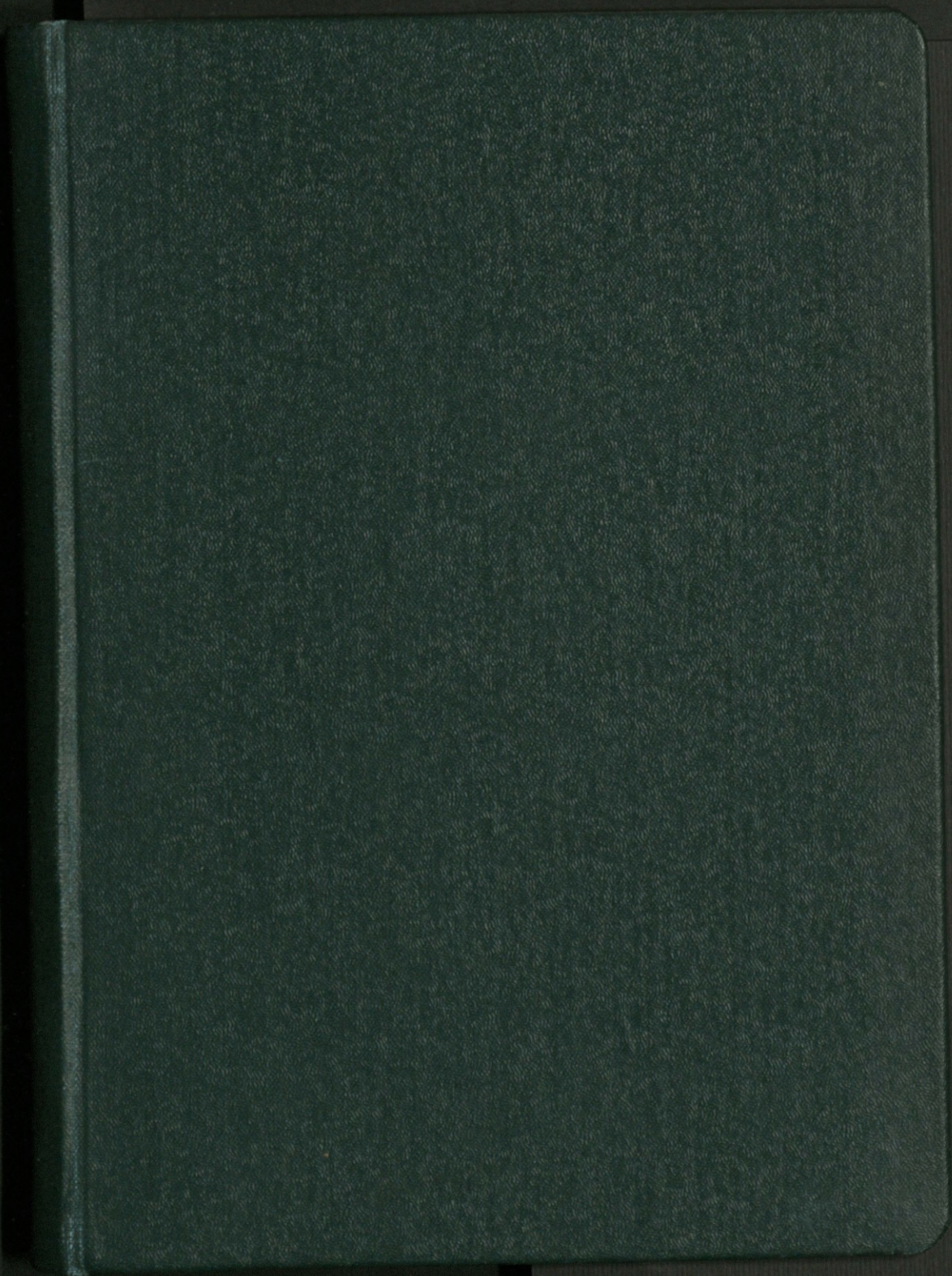
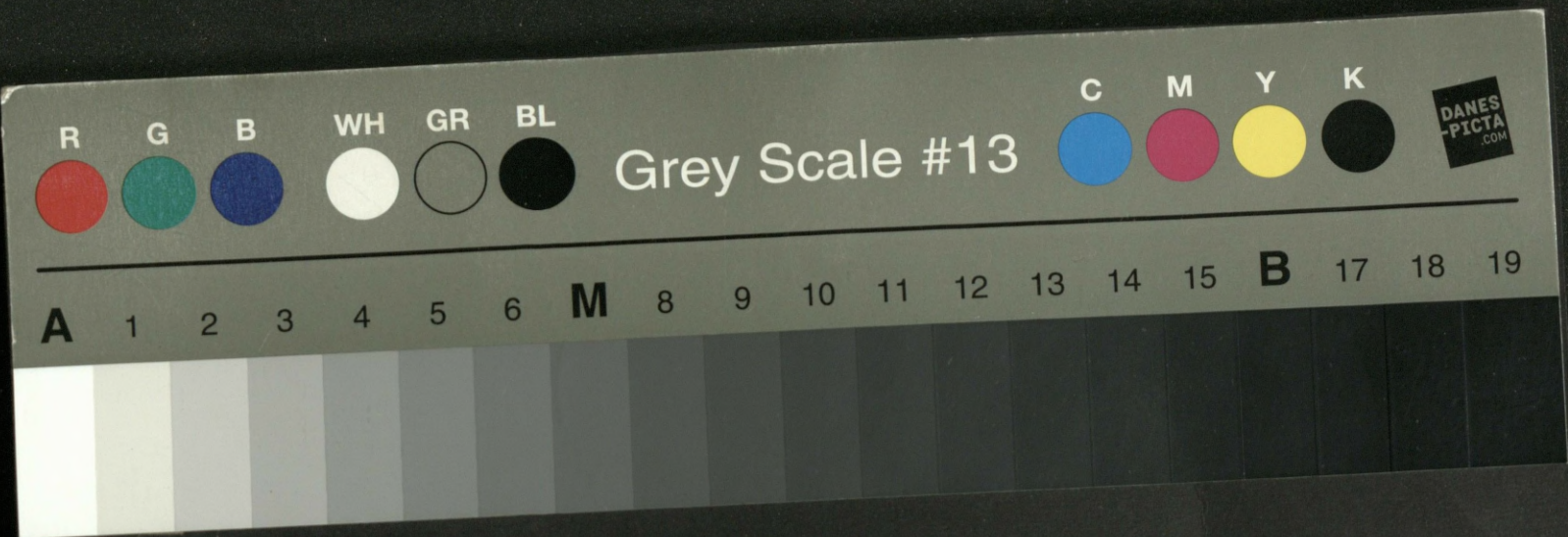
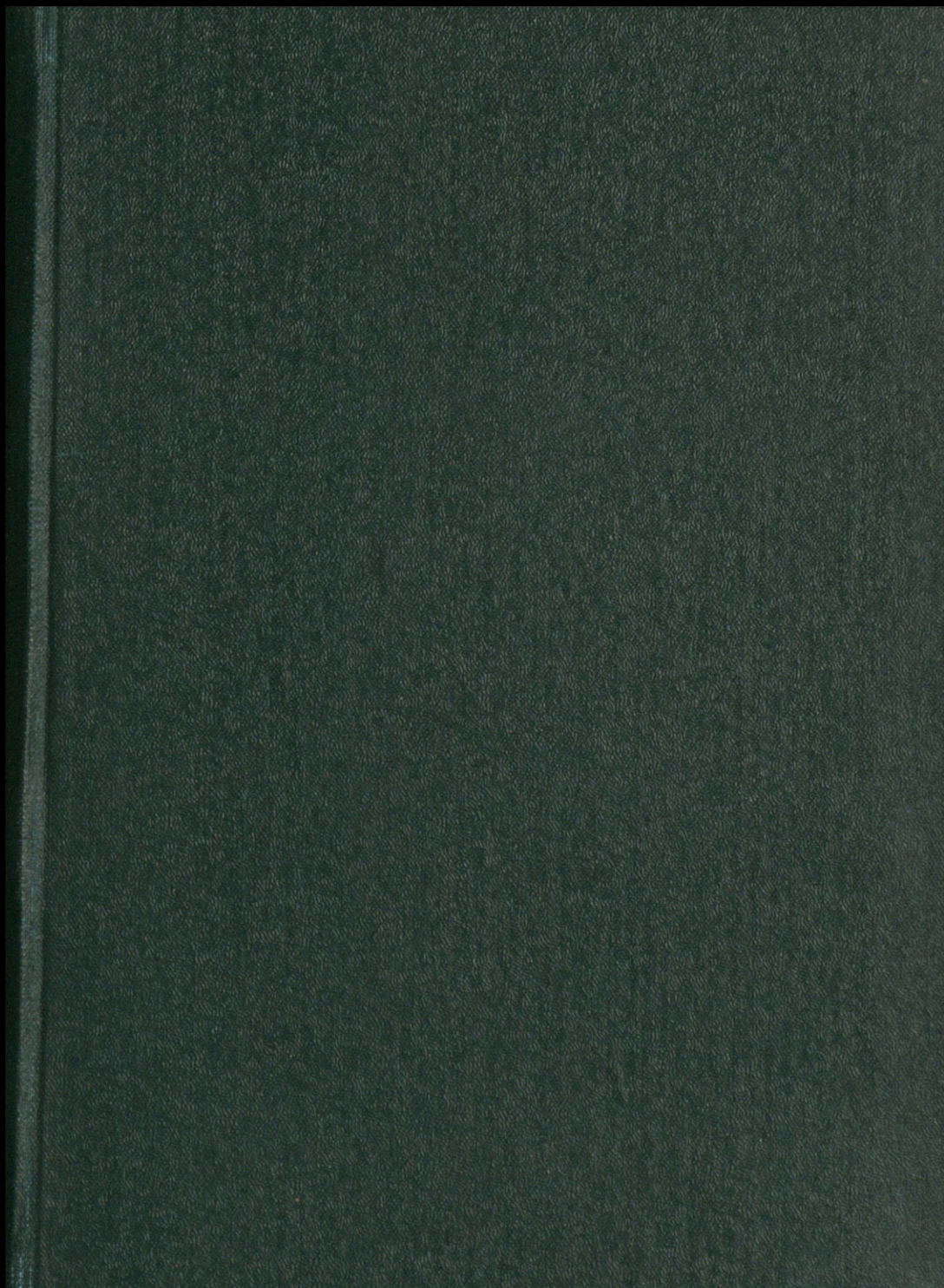






Wojciech
Pugacz

WYZNANIA

1877

ŚW. AUGUSTYN

W Y Z N A N I A

PRZEŁOŻYŁA I WSTĘPEM ZAOPATRZYŁA
DR KRYSZYNA WISŁOCKA-REMEROWA

*1 egz
wzrost*

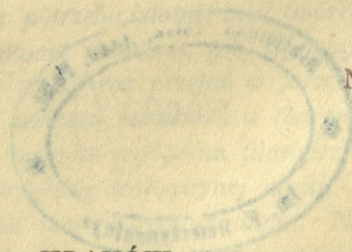
1955



GŁÓWNY ZARZĄD POWIATOWY
WOJSKA POLSKIEGO

Zarząd II

Nr. inw. 820.



KRAKÓW 1929

NAKŁADEM KRAKOWSKIEJ SPÓŁKI WYDAWNICZEJ

*36
2-*

«NIHIL OBSTAT»

Lwów, dnia 16 lipca 1929

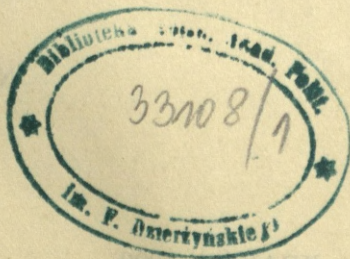
X. Karol Czesznák

Cenzor ksiąg duch.

«IMPRIMATUR»

Z Kurji Metropolitalnej obrz. łac.

We Lwowie, dnia 20 lipca 1929



KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

J. E. KS. ARCYBISKUPA LWOWSKIEGO OBRZ. ORM.

JÓZEFA TEODOROWICZA

LIST DO TŁUMACZKI

Łaskawa Pani!

Uprzejmie dziękuję Pani za ofiarowaną mi książkę «Wyznań» św. Augustyna w tłumaczeniu Pani.

Tłumaczenie tego właśnie dzieła wielkiego Świętego i tak genialnego Doktora Kościoła należy do najtrudniejszych zadań, jakie tłumacz może spełnić. «Wyznania» bowiem Św. Augustyna tak różnorodną i tak przebogatą mają w sobie skalę tonów duszy, taką zmienną formę myśli, a dobywają się z tak wulkanicznej duszy, że, aby dobrze przetłumaczyć takie dzieło, potrzeba być samemu twórcą; potrzeba istotnie mieć twórcze pierwiastki w swej duszy nawet wówczas, gdy się oryginał najwierniej przekłada, ażeby raz przelać w formie języka prawie dziecięcą i naiwną rzewność, a raz znowu podążyć za autorem ku samym wyżynom filozoficznej spekulacji; raz wchodzić w głębie teologicznej myśli, a raz znowu ujmować wątek szarego opowiadania. Nie mogę więc krócej, zwięźlej a zarazem pełniej oddać Pani mojego

VI

wrażenia po przeczytaniu pracy Pani, jak powiedzieć: Pani tłumaczenie jest dobre; jest ono tak dobre, że wszędzie dotrzymuje kroku oryginałowi, czyto w orlich wzlotach myśli, czy w tak trudnych do oddania spekulacjach filozoficznych, czy w rzewnym wylewie uczucia, czy w gawędzie lekkiej opowiadania. Nigdzie w stylu Pani nie znać forsowania lub zmęczenia, nigdzie nie znać znoju walki o zwrot czy wyraz, mowa zaś płynie wszędzie tak lekko i tak swojsko, iż zmusza czytelnika do zapominania o tem, że nie oryginał, ale tłumaczenie ma przed sobą.

Dlatego ciesząc się, że ta precenna perła literatury duchownej odnalazła w Pani tłumaczeniu godny jej wyraz, ślę Pani ze słowy uznania moje błogostawieństwo.

† J. Teodorowicz

Lwów d. 24/VI 1929.

WSTĘP

Życie św. Augustyna przypada na okres przełomowy w dziejach świata. Postać jego jawi się na granicy dwu epok. Gmach starożytnej kultury, wzniesiony twórczym genjuszem Greków i żelazną dłonią Rzymian, rozpada się i ginie, a na gruzach jego kiełkuje już nowe życie. Chrześcijaństwo z zakamarków wszelakich, z tajemnych schronów, kędy skupiało się w pierwszych latach swego istnienia, urastając wewnętrznie, pogłębiając swe korzenie, w powadze zaś cierpienia i prześladowań czerpiąc siły dla przyszłego wpływu, wystąpiło już na szerszą arenę życia i z pełnią wiary wyznacza krzyżem drogi duchowego rozwoju świata.

Poezją owiane, lecz na ludzką miarę zakrojone bóstwa antyczne, cały Olimp grecki, straciły już nieomal zupełnie szczerych wyznawców. Starożytna religja przeżyła się. W dążeniu wiernem do religijnego ideału przerzucają się ludzie od jednej religji do drugiej, dziś Jowiszowi, jutro zaś Mitrze składając równie gorliwe ofiary. O przekonaniach religijnych ogółu i mówić trudno, bo tam niema przekonań. Są pokłony bite przed jakimś ołtarzem, lecz komu bije się owe po-

VIII

klony, to rzecz podrzędna. A ów synkretyzm religijny, zmienność kultów — świadczą o dobiegającym już końcu upadku ducha starożytnego.

Umysły głębsze, samodzielniejsze, w filozofji szukają ostoji; rozwijają i rozbudowują dawniejsze systemy, tworzą nowe. Dwoma torami płynie myśl filozoficzna owych czasów: eklektyczny akademizm — w dążeniu do rozumowej interpretacji zjawisk schodzi poprzez skrajny krytycyzm na bezdroża sceptycyzmu; a na gruncie tegoż krytycyzmu przez wchłanianie mistyczno-religijnych pierwiastków Wschodu i rozpylnych już niejako w powietrzu ułamków wyobrażeń chrześcijańskich, wyrastają przystrojone w naukowe niby to szaty, najdziwaczniejsze herezje, równie obce istocie chrześcijaństwa jak i dalekie od logicznej ścisłości. Równocześnie zaś w szlachetnym i wzniosłym idealizmie Platona znajduje punkt wyjścia neoplatoniska filozofja, wysuwająca etyczne postulaty na plan pierwszy, a zwolennicy jej krok za krokiem zbliżają się do ideałów chrześcijańskich. Lecz wszystko to jest wytworem i pokarmem najwyższych warstw inteligencji; nie rozumie ich szara masa, zdeзорjentowana i nieznajdująca oparcia dla swych uczuć i myśli religijnej.

W ten świat religijnego chaosu weszło chrześcijaństwo jako nowa, duchowa potęga. Jego pochod ku rzymskiej stolicy to nie tylko wysunięcie nowego religijnego systemu obok innych, przeżytych; — to przejście od powierzchownej, takiej czy innej formy religijnej do pogłębienia życia duchowego, do wzbogacenia go nowemi, zgola obcemi starożytnemu światu

wartościami, do oparcia całej religii i jej zewnętrznych form na najszczerzych przekonaniach odrodzonej od podstaw duszy. Szczerść i bezpośredniość — oto czego przedewszystkiem żąda nauka Chrystusowa: szczerą i bezpośrednią ma być wiara w naukę Kościoła, w Ofiarę świętą złożoną za grzechy ludzkości, szczerzy i bezpośredni ma być stosunek człowieka do Boga, miłość Boga i w Bogu ukochanie bliźnich. Silne zaakcentowanie postulatów wiary i przykazania miłości w nauce Chrystusowej musiało dusze jego wyznawców pogłębić i przetworzyć od podstaw.

Chryścjanizm w pochodzie swym objął przedewszystkiem warstwy najniższe, ubogie, stojące, wedle starożytnego pojęcia, poniżej poziomu człowieczeństwa. I ten wybór terenu dla pierwszych działań był trafny. Tutaj zasady chrześcijańskie najrychlej się rozpowszechniły, a podnosząc w imię Chrystusa godność człowieczeństwa w owej rzeszy małych i wiążąc je w ten sposób z całym rodzajem ludzkim, stały się siłą ogromną, pracą od dołu, siłą, która niebawem wytrysnęła stamtąd na cały świat obfitym strumieniem.

Edykt tolerancyjny cesarza Konstantyna (313 r.) i następne lata swobody religijnej stworzyły dla chrześcijaństwa pomyślniejsze niż dotąd warunki rozwoju. Ale oto zjawiły się inne niebezpieczeństwa na tej drodze. Już od pierwszej połowy IV wieku zaczynają się mnożyć herezje, wprowadzając zamęt i narzucając nowe konieczności walki w obronie jedności Kościoła i w imię nienaruszalności zasad jego nauki. Potrzebni więc byli, zwłaszcza na wyżynach życia intelektualnego, wytrawni szermierze wiary, którzyby mogli

przeciwstawić atakom pogańskich czy heretyckich filozofów i uczonych poważną i stateczną obronę chrześcijaństwa.

Ta rola przypadła św. Augustynowi, który jednak, nim stanął twardo i niezachwianie pod sztandarem wiary, przejść musiał długą drogę, poznać cały ówczesny chaos filozoficznych systemów, przezwyciężyć swą epokę, aby pójść dalej poza nią, wyznaczając genialną swą myślą kierunek dalszych etapów rozwoju ludzkości.

* *

Św. Augustyn urodził się 13 listopada 354 r. w numidyjskiem miasteczku Tagaście (półn. Afryka). Tamże pobierał pierwsze nauki, a zdolności wyróżniły go odrazu wśród kolegów, skłaniając ojca do dalszego jego kształcenia. W Madaurze więc studjuje następnie t. zw. gramatykę, t. j. przechodzi ówczesną szkołę ogólnie kształcącą, obejmującą, obok właściwej gramatyki: metrykę, rytmikę, historję literatury, przy której szczegółowem studjowaniu wyczerpywano cały niemal zakres ówczesnej wiedzy. Wyższym stopniem nauki była retoryka. Otóż ojciec Augustyna, nie poprzestając na tem, co mogła synowi dać w tym zakresie szkoła w Madaurze, wysyła go do Kartaginy, ośrodka życia umysłowego w Afryce. Tam słucha Augustyn, poza retoryką, wykładów filozoficznych i z zapalem studjuje dzieła najwybitniejszych myślicieli. Ukończywszy naukę, obiera zawód nauczycielski, i zrazu uczy w swem rodzinnem miasteczku. W tym czasie traci ojca. Przez szereg lat wyklada następnie retorykę

w Kartaginie, później przez jakiś czas w Rzymie, wkońcu przenosi się na dłuższy okres czasu do Medjolanu, dokąd przybywa też niebawem matka jego i grono przyjaciół.

Tu, w Medjolanie, pod wpływem kazań i nauk św. Ambrożego nastąpił przełom w duszy Augustyna. Porzuciwszy nauczycielską działalność, na wsi, u przyjaciela swego, przygotowuje się do chrztu św., — który przyjmuje w Medjolanie w 387 r.

Wraz z matką i przyjaciółmi powraca do rodzinnego miasteczka. W drodze, w Ostia Tiberina, umiera matka jego, Monika. Przybywszy do Tagasty, zakłada Augustyn klasztor za murami miasta, a niebawem i drugi w Hippo Regius. Tamże, powołany zrazu na księdza, później na współbiskupa, wreszcie na biskupa, rozwija szeroką działalność religijną.

Na posterunku swym wytrwał do końca. Ani oblężenie miasta przez Wandalów, którzy zalali formalnie kraj, ani namowy współwyznawców nie zdołały skłonić Augustyna do opuszczenia Hipponu. Podczas owego oblężenia umarł 5 września 430 r.

* * *

Z jakiego środowiska wyszedł św. Augustyn i jaką przebył drogę, nim poznał Prawdę Chrystusową i stał się jej wyznawcą? Ojciec jego, Patrycjusz, skromny urzędnik municypalny, był poganinem, przypuszczalnie rzymskiego pochodzenia. Wpatrzony w potęgę państwową i materialną siłę Rzymu, w dostojeństwach i zaszczytach widział najpiękniejszą przyszłość syna,

XII

i nie szczędził nadmiernych nieraz w stosunku do możliwości swej wysiłków, byle zapewnić mu należne wykształcenie i otworzyć w ten sposób drogę do stanowiska i sławy. Młodością św. Augustyna kierowały te właśnie ambicje ojca, a wpływ ich odzwierciedlał się w skłonnościach duszy młodego adepta retoryki.

Ale istniał także wpływ inny. Bo matka św. Augustyna, Monika (sądząc po imieniu z afrykańskiej pochodząca rodziny), wychowana była w wierze Chrystusowej, a głęboko odczuła wiara i zakorzenione zasady chrześcijańskie kazały jej pracować niezmordowanie nad pozyskaniem najbliższych swych dla prawdziwej wiary. To też świeciła im przykładem cnót, i życiem całem budziła najwyższą cześć i szacunek otoczenia. Gorąco kochając syna, i inne, niż to Patrycjusz układał sobie, widząc dlań od wczesnej jego młodości pole rozwoju i zasług, oddziałała na życie Augustyna w sposób zbawienny i doniosły. Bo nie mogła pozostać bez wpływu na niego jej żywa troska o duszę syna i niezachwiana wiara w jego nawrócenie. «Syn takich łez nie może zginąć» — powiedział Monice ów biskup, u którego szukała pomocy w odwodzeniu syna z dróg niebezpiecznych. W małym światku ich życia prywatnego rozegrała się taka sama walka o duszę, jaką Kościół toczył wtedy w całym ówczesnym świecie, a zwycięstwo idei Chrystusowych — nawrócenie Patrycjusza wraz z całym domem pod koniec jego życia i przemiana w najgłębszych pokładach duszy Augustyna, — to odzwierciedlenie dziejów epoki, to ten sam proces, skupiony w jednym tylko ośrodku.

Augustyn w dzieciństwie nie otrzymał chrztu św. Może matka dzieliła tu obawy i troski wielu współczesnych chrześcijan, którzy lękali się odrodzoną już przez chrzest św. a nie utwierdzoną jeszcze w wierze duszę narażać na niebezpieczeństwa pokus i błędów w życiu, — dość, że pozostał on długo katechumenem. Lecz imię Chrystusa, zasłyszane z ust matki już we wczesnem dzieciństwie, przyświecało mu stale w wędrówkach jego po bezdrożach myśli i uczuć. Można twierdzić prawie, że siedł on od początku ku Niemu, lecz jakże okrężnemi i niebezpiecznemi drogami!

W szkole łatwość przyswajania sobie wiedzy nęciła perspektywą sławy, budząc próżność i powierzchowność obliczoną na efekt; grono kolegów, przeważnie zamożniejszych, typu t. zw. złotej młodzieży, pociągało w wir płytkiej zabawy i zdrożnych rozkoszy. Ale wrodzona głębia i kołaczące gdzieś w podświadomych zakątkach duszy okruchy nauk matki uchroniły Augustyna od ostatecznego rozprószenia się na błahostki i występki, skierowując myśl jego ku najistotniejszym zagadnieniom. Tajemnica bytu, zagadka zła i dobra domagały się odpowiedzi. W Kartaginie szukać jej zaczyna w filozofji. Cicerona: *Hortenzjusz* daje mu ogrom przeżyć, wskazując wartość mądrości, lecz nie zadowala go, bo brak w tem dziele imienia Chrystusa. Wszelako zachęcony przez tę lekturę do dalszych badań, bierze w rękę Pismo Święte, a choć je niebawem odrzuca, niezdolny jeszcze pojąć potęgę jego prostoty, to jednak dociekanie prawdy o świecie i Bogu staje się od tej chwili osią jego życia.

XIV

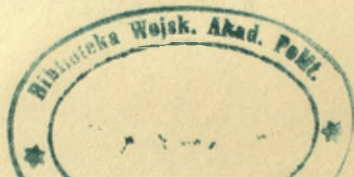
Oszłomiły go w tym czasie głoszone z całym aparatem pseudonaukowych uzasadnień teorie manichejczyków. Była to sekta pochodzenia perskiego, której system, będący dziwacznym splotem pewnych idei i nauk Zoroastra oraz luźnych ułamków nauki chrześcijańskiej, stworzył Manes. Manichejczycy przyjmowali istnienie w naturze dwu substancyj: substancji zła, materji czyli ciemności, i substancji dobra (światłość). Bóg jest — ich zdaniem — najsubtelniejszą substancją; w świecie zaś toczy się między splątaniami substancjami walka, wyzwalamąca światłość w miarę niszczenia substancji złej. Odrzucali człowieczeństwo Chrystusa, wobec czego Ofiara stawiała się czemś nierzeczywistem, zjawą, fantazją. Szczególnie zawzięcie atakowali Pismo św., uważając tekst za popsuty. A wszystko to podawali pod pokrywką naukowości, przemawiając rzekomo do rozumu, a nie apelując, jak Kościół, do wiary, i tem przyciągali wiele co najzdolniejszych jednostek, w których liczbie znalazł się i Augustyn. Daremnie jednak oczekiwał on od nich rozwikłania dręczących go zagadek. Byстрыm umysłem, zaprawionym do krytycyzmu przez lekturę wielu dzieł filozoficznych, dostrzegł niebawem słabe strony teoryj manichejskich; zrozumiał to i odczuł, że one nie zbliżają go, ale, przeciwnie, oddalają od celu. Zdecydował tedy, że należy wysłuchać także głosów strony przeciwnej, obrońców Pisma św.

Korzystając z pierwszej nadarzającej się sposobności, przeniósł się z Rzymu do Medjolanu, ponieważ tam właśnie żył i działał największy szermierz ówczesnego chrześcijaństwa, św. Ambroży. Choć wsączzone

przez manichejską sektę wątpliwości usposabiały św. Augustyna raczej krytycznie, choć skory był do surowego osądzania nauk św. Ambrożego, — to jednak kazania jego stępiły ostrze uprzedzeń i niechęci, a utwierdzając w Augustynie przekonanie o bezwartościowości manichejskich wywodów, otworzyły przed nim nowe możliwości interpretacji i obrony Pisma św. w myśl powtarzanego przez św. Ambrożego zdania Pawła: «Litera zabija, duch ożywia». Pismo św. nabrało w jego oczach na nowo wartości i powagi.

Lecz raz już rozczarowawszy się w swych poszukiwaniach prawdy, nie przerzucił się odrazu na przeciwny biegun wiary. Wciąż jeszcze niepewny, czy trafia na właściwą drogę, zapragnął pogłębić wprzód znajomość pism ówczesnych filozofów, których niejedna myśl przemawiała mu do przekonania. Uwagę jego skupiła na sobie przedewszystkiem neoplatoniska filozofja. I oto odkrywa tam nietylko cytaty z Pisma św., ale szereg myśli i poglądów nader bliskich, ba, niemal zaczerpniętych z nauki Kościoła. Znalazł tam długo szukane wyjaśnienie substancjalności Boga, zrozumiał, że bezcielesną jest Prawda wieczna i nieskończona. Ale wiele ustępów budziło w nim jeszcze i nadal wątpliwości. Oto bowiem nie było tam jasnego określenia, jak należy pojmować wcielenie Syna Bożego. Brakło w pismach tych wskazania na rolę Pośrednika, jaką przyjął wobec ludzi Chrystus, utrwalając w ten sposób nasz stosunek do Boga.

O tem wyczytał Augustyn gdzie indziej. Bo doszedłszy raz, dzięki tym pismom filozoficznym, do poznania Prawdy, nie wahał się już sięgnąć do pism



XVI

Apostołów. Listy św. Pawła odsłoniły mu resztę długo badanych tajemnic.

Przekonany w głębi duszy i wierzący w Prawdę Chrystusową, ma już tylko do przewyciężenia opór, w nim samym źródło swe mający. Bo kiedy, strawiwszy tyle lat na szukaniu Prawdy, stanął u stóp Krzyża i w Nim znalazł rozwiązanie wszystkich tajemnic, chce służbie poznanego Boga oddać się w całości, chce świeckie życie zamienić na lepszy, wyłącznie Bożym sprawom poświęcony żywot zakonny — i tu natrafia na opór własnych namiętności. Atoli raz powzięte postanowienie uzbraja go do walki z ciałem, ziemskim ciężarem ściągającym go wdół, gdy dusza rwie się całą siłą ku Bogu.

I oto, ochrzczony i odrodzony na duszy, rozpoczyna nowy żywot w służbie Jedynej Prawdy. Niestrudzenie pracuje odtąd nad utrwalaniem i rozpowszechnianiem idei Chrystusowych, poświęcając tym wysiłkom cały swój czas i zdolności.

Spoglądając w przeszłość swą, innemi zgoła oczami patrzy na to wszystko, co przedtem wydawało mu się wykwarem najuczeńszej mądrości. Nie zadowala go też dotychczasowa własna działalność pisarska. A było tych pism już niemało: *O pięknej i stosownej* pisał jeszcze w Kartaginie; w późniejszych czasach, medjolańskich, ulegając już wpływowi św. Ambrożego, pisze: *Przeciw Akademikom, O życiu szczęśliwym, Rozmowy z samym sobą* i t. d., wreszcie dzieło *O Mistrzu*, zwalczające doktrynerstwo dialektyki starożytnej.

Oddawszy się służbie Bożej, uważał za pierwszy

swój obowiązek rozprawić się z sektą manichejską, która, znajdując licznych zwolenników, panoszyła się w owych czasach tak w Rzymie jak i w Afryce, gdzie Augustyn rozwijał obecnie swą działalność duszpaster-ską. Świadomy niebezpieczeństwa, które ona niosła — boć sam ledwie wyrwał się z pod jej wpływu, — w licznych pismach i w ustnych rozprawach publicznych zwalczał zasady sekty, wychodząc zwycięsko z polemik i jednając tem Kościołowi nowe rzesze wyznawców (*O obyczajach Kościoła, O obyczajach manichejczyków, O wolnej woli, O księgach Rodzaju przeciw manichejczykom, O prawdziwej religji*).

Zużytkowując na pożytek Kościoła swoje grun-towne wykształcenie i ogromną łatwość pisania, starał się czuwać nad tem, by żaden atak, żadne niebezpie-czeństwo grożące Kościołowi nie pozostało bez odpo-wiedzi i bez przeciwdziałania. Nie spuszczał tedy z oka ogólnych a najważniejszych potrzeb Kościoła, walcząc piórem i słowem przeciw jego wrogom. — Po mani-chejczykach przyszła bolesna dla Kościoła sprawa schizmy donatystów. I tu biskup Hipponu niejedno-krotnie zabierał głos w obronie jedności Kościoła, i w uchyleniu tej schizmy niemałą mu trzeba przypisnąć zasługę. Z całą żarliwością wystąpił w licznych pismach przeciwko pelagjanizmowi w kwestji łaski Bożej, której opaczne wyjaśnianie stanowiło podstawę owej herezji. Pośpieszył też niebawem z systematycz-nym wykładem nauki o łasce Bożej w piśmie *O grze-chu i odpuszczeniu*. Pod koniec życia wreszcie czekała go jeszcze walka z arjanami.

Wśród tych prac nie zaniedbywał i drobniejszych

XVIII

obowiązków; każdej duszy zatroskanej sprawami wiary starał się śpieszyć z pomocą w rozwiązywaniu trudnych zagadnień lub dręczących ją wątpliwości. Żaden temat nie był mu obcy. I tak powstawały liczne pisma, jak: *O 38 pyraniach*, *O wierze, miłości i nadziei* i in. Widząc, że w literaturze łacińskiej brak dzieła dotyczącego dogmatów, wypełnia tę lukę pisząc dzieło *O Trójcy* w 15 księgach.

Tymczasem nad państwem rzymskiem gromadziły się ciężkie chmury. Od północy ciągnęły raz po raz na Rzym wrogie szczepy, potężne i groźne. Rzym nie mógł im dość opornie stawić czoła. Tu i ówdzie odnoszone nad Gotami zwycięstwa wojsk rzymskich nie uchroniły jednak wiecznego miasta od obcego najeźdźcy. Alaryk w r. 410 wtargnął do Rzymu. Zdumienie ogarnęło ówczesny świat, wierzący dotąd niezachwianie w potęgę i niezniszczalność rzymskiego imperjum. W chaosie lęku i paniki szukano winnych, i znajdowano ich... w chrześcijanach. Odstępstwo od dawnej religii uzasadnić miało zagładę potęgi Rzymu. Pogaństwo zaczęło podnosić głowę, a równocześnie i wśród chrześcijan, zwłaszcza niedawno nawróconych, szerzyć się zaczęły popłoch i zwątpienie.

I wtedy to Augustyn, chcąc natchnąć odwagą tych, którzy wobec zachwiania się porządku dotychczasowego upadli na duchu, — oddaje wiernym do rąk nowe pismo — *O Państwie Bożem*. W obliczu ginącego świata starożytnego rozprawia się z nim, zarysowując nową przyszłość dla rodu ludzkiego. Rzym jako potęga istniał dzięki pewnym tradycyjnym cnotom jego obywateli. Cnoty te jednak nie miały opar-

cia w dawnej pogańskiej religii, pozbawionej zgoła umoralniających pierwiastków, — i dlatego też dzieło ich nie mogło być trwałe. Gdy cnoty te zanikały, potęga cała wspierała się już tylko na orężnej przemocy, — a to jest za słaba ostoja. Historjofizyczne to ujęcie dziejów Rzymu daje punkt wyjścia dla nakreślenia obrazu Państwa Bożego, potęgi opartej na fundamencie etyki i wiary. Sprawiedliwość władców, cnoty obywatelskie podwładnych, wzajemna dobra wola i wyrozumiałość, łagodność wobec niższych i pokonanych — oto są warunki prawdziwej mocy. W takiej potędze państwowej widzi Augustyn przyszłość dla świata, nad którym zawisło niebezpieczeństwo zagłady.

Potężna ta koncepcja jest niewątpliwie idealną wytyczną dla życia państwowego nawskróś nowożytnego, jest kamieniem granicznym rzuconym ręką genialnego myśliciela w punkcie stycznym dwu epok.

W spuściźnie wielkiego Ojca Kościoła — jest jeszcze jedno dzieło, całe przeniknięte duchem nowoczesnym i odcinające się ostro od całego dorobku literackiego starożytności. Są to jego *Wyznania*, pisane w 13 lat po nawróceniu (około 400 r.).

Ich rewelacyjna odrębność polega przedewszystkiem na nowym zgoła temacie i nowym też stosunku autora do tematu. Za temat bowiem obrał sobie autor dzieje własnej duszy — od dzieciństwa do momentu nawrócenia, — i rozsnuwa przed oczyma czytelnika owe dzieje z taką bezpośredniością, z taką szczerością bezwzględną, na jaką tylko mógł się zdobyć człowiek

nie myślący o sobie a przepojony myślą o pożytku, jakiemu służyć miało owo pismo.

Czem są *Wyznania*? Są one spowiedzią w obliczu Prawdy duszy skruszonej własnymi drogami błędu, przeżytem obalamuceniem i fałszem głoszonym światu dobrowolnie przez długie lata odstępstwa, — ale też są one aktem gorącego ukochania i najgłębszej wdzięczności dla Tego, który z otchłani błędu i grzechu wywiódłszy zbłąkaną duszę, ku sobie ją skierował i ocalił.

«W obecności Twojej spowiadam się... ludziom, by... każdy, ktokolwiek będzie to czytał, zastanowił się nad tem, z jak głębokiej otchłani trzeba Cię jednak wzywać» (II, 3).

Uważał on poniekąd za swój obowiązek wyznaczyć jak najszerszym kołom grzechy swe i dzieje nawrócenia: «Wyznam występki swe ku Twojej chwale» (IV, 1). Czytając rozdziały 3—5 księgi VIII, gdzie pisze o Wiktorynie, którego odwagę publicznego złożenia wyznania wiary podziwia i opisuje słowami pełnemi radości, widzimy, że nacisk spoczął tu na stwierdzeniu celowości takiego publicznego odwołania błędów, zwłaszcza gdy idzie o osoby zajmujące jakieś stanowiska społeczne. Bo «nawrócenie tych, którzy wielu ludziom są znani, dla wielu też może być zachętą do zbawienia i wielu pociągną tacy swym przykładem». Wyznanie zaś ogromu dawnych grzechów, to tylko spotęgowanie i pogłębienie hymnu podziwu dla wszechmocy Bożej i Miłosierdzia jego. To też człowiek «bardziej cieszy się zbawieniem duszy, jeżeli o niej już uprzednio zwątpiono, niż wówczas, gdy stale istniała co do niej nadzieja lub mniejsze groziło jej

niebezpieczeństwo», i «Bóg — też — więcej ma radości z jednego pokutującego grzesznika, niż z dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych», bo «im niebezpieczniejszy był bój, tem radośniejszy tryumf».

Stąd też obowiązująca wówczas w Kościele forma publicznej spowiedzi, i to spowiedzi generalnej, nasuwała się sama jako najnaturalniejsza. Tę zewnętrznie już najbardziej chrześcijańską formę wypełnił św. Augustyn bogatą treścią własnych przeżyć duchowych, faktów i myśli, błędów i wysiłków, oraz stopniowego poznawania prawdy.

Przeplatając wątek autobiograficzny, stanowiący lekko rzucone rusztowanie całości, na przemian filozoficznymi czy teologicznymi rozważaniami i głęboko odczutymi refleksjami natury religijnej, stworzył św. Augustyn całość, która dzięki dużej sile wyrazu i harmonji wymienionych elementów stoi na wysokim poziomie literackiej doskonałości.

Przyczynia się także do tego styl żywy, pełen swobodnego rozmachu i niezwyklej bujności, co nie dziwi u autora pochodzącego właśnie z Afryki a mającego za sobą wykształcenie i praktykę nauczycielską w zakresie retoryki. Jeśli z powodzeniem uprawiał naukę wymowy wtedy, gdy w piękne słowa wkładał martwą i jałową treść scholarską, o ileż pełniej i świetniej rozbrzmiewał jego głos, gdy szukał wyrazu dla najgłębszych i najistotniejszych swych uczuć i ukochanej całą duszą Prawdy.

W kolejnem przedstawianiu wewnętrznych swych przeżyć analizuje on wnikliwie swoje stany psychiczne w różnych epokach życia, usiłując we właściwym świe-

tle przedstawić każdą swą przewinę i na każdym kroku wykazać opiekuńczą rolę Miłosierdzia Bożego. Zdziwić muszą u człowieka wychowanego na kulturze starożytnej ustępy poświęcone psychice dziecka, zastanowić musi subtelna analiza struktury duchowej człowieka, gdzie ponad wszystkimi stopniami rozumowego poznania wyrasta gmach wiary, przybytek bezpośredniego obcowania z Bogiem, Prawdą Odwieczną. Tę drogę stopniowego wznoszenia się ku Bogu odbył św. Augustyn, i dzieje jej kreśli mistrzowskim piórem jako wskazanie dla tych, którzy, zabłąkani na tej drodze, nie mogą znaleźć dostępu do prawdziwego poznania. A ileż życiowej prawdy uświadamiają czytelnikowi ustępy dotyczące nieszczęsnej słabości woli ludzkiej! Wewnętrzna walka Augustyna, który poznał już Prawdę Odwieczną, ale jeszcze nie zdołał pokonać ociążałości swej woli,— toć to obraz codziennych nieomal walk toczonych w duszy każdego z nas.

Drugą grupę zagadnień stanowią ustępy polemiczne, zwalczające te wszystkie kierunki myśli ówczesnej, z którymi zetknął się Augustyn przed swoim nawróceniem. Tu należą rozdziały dotyczące teoryj manichejskich, dające przegląd najważniejszych zagadnień w nich zawartych, wraz z ich bezlitosną krytyką. Aby braci swych uchronić przed sidłami wrogów Kościoła, przeciwstawia im św. Augustyn zdobyte już w chwili pisania *Wyznań* doświadczenie własne.

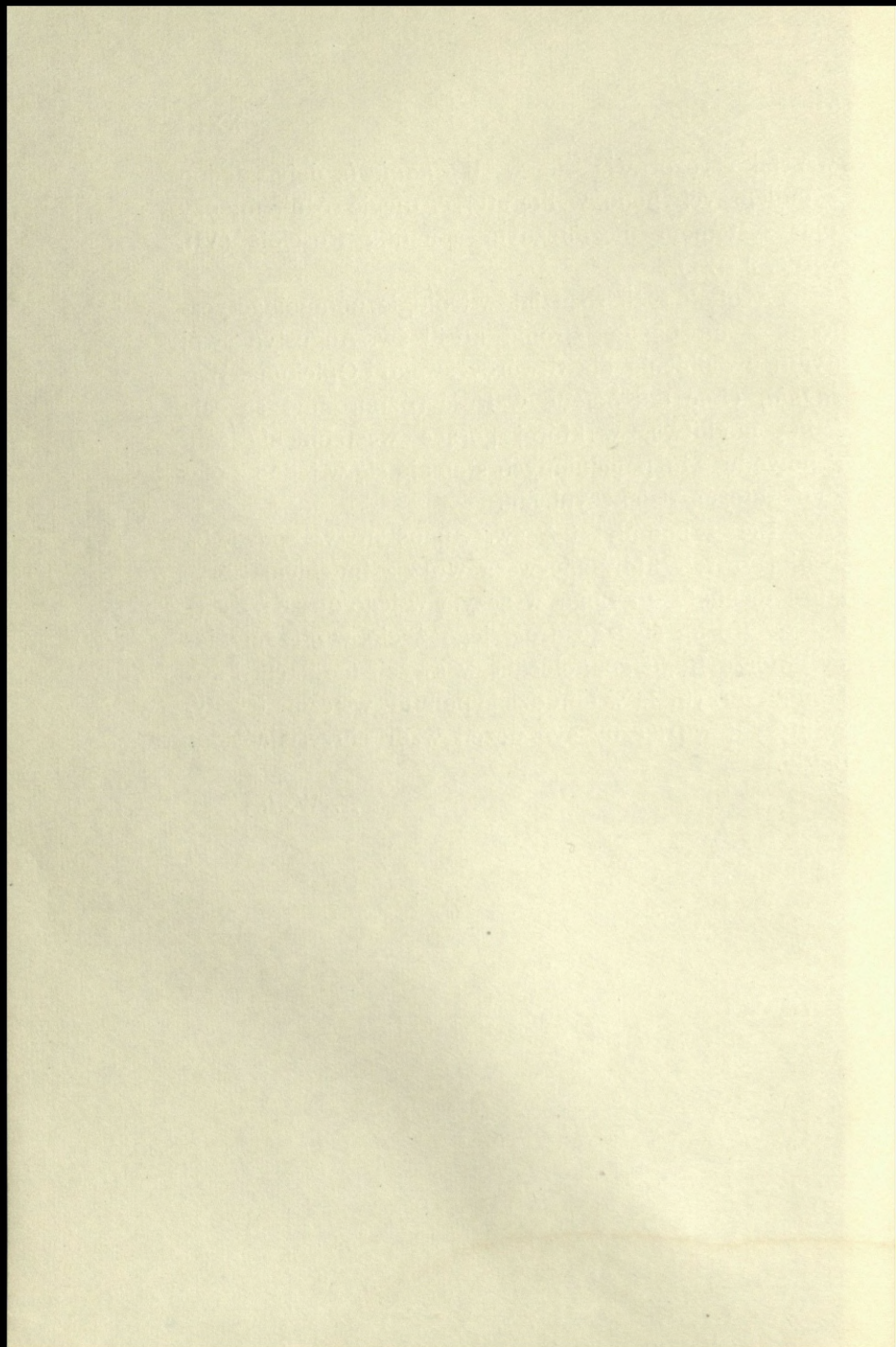
Mniej niechęci zawierają ustępy omawiające filozofję neoplatoników; raczej wyczytać tu można żywe uznanie dla ich wysiłku myślowego. Ci bowiem nie odciągali go, lecz raczej zbliżyli do Boga. I z nimi

wszelako rozprawia się w *Wyznaniach*, dając, jedno z najlepszych pono w literaturze, ujęcie różnic między tym systemem filozoficznym a nauką Kościoła (VII, rozdz. 9—21).

A obok tych rozdziałów teologiczno-apologetycznych — na każdej stronie kreśli św. Augustyn swój hymn uwielbienia dla Stwórcy swego i Opiekuna. *Wyznania*, choć tak bogate w treść różnorodną, są całe jedną modlitwą, w której gorące westchnienia żalu z powodu win popełnionych stapiają się w jedno z pieśnią radosną dziękczynienia.

Nie zapomniał też św. Augustyn w spowiedzi swojej o tej, która pierwsza wraz z imieniem Chrystusa tęsknotę do Boga wsączyła w jego duszę i, z serdeczną troską śledząc drogi jego życia, w niezachwianej wierze Bogu go polecała w swych modłach. I św. Monika otrzymała w tem dziele pomnik wiecznie trwały, w którym wdzięczny syn uczcił wzór chrześcijańskiej matki.

K. W.-R.



WYZNANIA

WYŻNANIA

Dr. Andrzej Wójcik

KSIĘGA I

ROZDZIAŁ I

Wielki jesteś, Panie, i wielkiej godny chwały, wielką jest moc Twoja a mądrość Twa nie ma granic. I chwalić Cię pragnie człowiek, mała częśćka stworzenia Twego; człowiek noszący z sobą śmiertelność swoją, dźwigający świadectwo grzechu swego i ten dowód, że Ty, Panie, *opór stawiasz dumnym*; a jednak chwalić Cię pragnie człowiek, mała częśćka stworzenia Twego. Ty sprawiasz, iż radością jest chwalić Cię; bo stworzyłeś nas, kierując nas ku sobie, i nie zazna serce nasze spokoju,¹ aż odpocznie w Tobie.

Ps. 144, 3;
146, 5

1 Piotr 5, 5
Jak. 4, 6

Pozwól mi Panie, abym wiedział i rozumiał, czy należy wpierw wzywać Cię, czy chwalić, czy najpierw znać Cię, czy też wzywać. Lecz któż wzywa Cię, nie znając Ciebie? Bo kogoś innego miał Ciebie wzywać mógłby ten, ktoby Ciebie nie znał. A może raczej wzywamy Ciebie, aby Cię poznać? *Ale jakże wzywać będą tego, w kogo nie uwierzyli? Albo jakże mają wierzyć, gdy nikt im nie zapowie? I będą Pana chwalili ci, którzy Go szukają;* szukający bowiem znajdą Go, a znalazłszy, będą Go chwalić. Niechże Cię szukam, o Panie, wzywając, i wzywam, wierząc w Ciebie: boś Ty nam jest zapowiedziany. Wzywa Cię, Pa-

Rzym. 10,
14

Ps. 21, 27

¹ Słowa te, przytaczane we wszystkich dziełach o Augustynie, dały temat do obrazu malarzowi religijnemu Füh-
richowi (1800—1876).

Panie, wiara moja, którą dałeś mi, którą natchnąłeś mnie przez człowieczeństwo Syna Twojego, przez służbę Twego proroka.¹

ROZDZIAŁ II

A jakże będę wzywał Boga mego, Boga i Pana mojego? Bo wzywając Go, do wejścia we mnie niejako wzywać Go będę. A jakież miejsce jest we mnie, dokąd wszedłby Bóg mój? Dokądże wejdzie Bóg mój we mnie, Bóg, który *stworzył niebo i ziemię*? Czyż więc, o Panie Boże mój, jest we mnie coś, co by Cię ogarnęło? Czyż niebo i ziemia, które stworzyłeś, i w których mnie stworzyłeś, ogarniają Ciebie?² Czy też może, ponieważ bez Ciebie nie istniałoby nic z tego, co istnieje, wynika stąd, że wszystko, cokolwiek istnieje, ogarnia Ciebie? Przeto, skoro i ja istnieję, pocóż proszę Cię, abys wszedł we mnie, ja, który nie istniałbym, gdybys Ty nie był we mnie. Niema mnie bowiem jeszcze

¹ t. j. Ambrożego (por. *Wyzn.* V 13 i *List* 147, 23, 52). Augustyn słuchał kazań jego w Medjolanie, kiedy to uczucia religijne poczęły budzić się w nim na nowo. Ambroży oddział w wielu kierunkach (np. w objaśnianiu przenośnem Starego Zakonu) na Augustyna; głównie, uczucie religijne Ambrożego mogło pozyskać pokrewną mu, liryczną umysłowość Augustyna. W piśmie *Przeciw pelagjanizmowi* (I 3, 10) Augustyn powiada, że czci Ambrożego jak ojca; bardzo też często go przytacza. Po śmierci Ambrożego (397 r.) Augustyn wzywa Paulina, by napisał żywot zmarłego. Ambroży wywarł niezatarty wpływ na socjalną etykę chrześcijaństwa. Wielkie wykształcenie świeckie Ambrożego i jego staranność stylistyczna ułatwiały młodemu Augustynowi przejście od piśmiennictwa starożytnego do lektury *Listów* Pawła.

² Grandgeorge (*S. Augustin et le néo-platonisme* 1896, 70) zwrócił uwagę na zależność całego tego rozdziału od Plotyna *Enneades*, VI 5, 9: Jedno wypełnia cały świat i w każdej jego części jest całe.

w czeluściach ziemi, a Ty jednak i tam jesteś; bo *choć do piekieł zstąpie, jesteś ze mną*. Więc Ps. 138, 8 nie istniałbym, Boże mój, nie istniałbym wcale, gdybyś nie był we mnie. Lub może nie istniałbym, gdybym nie był w Tobie, z *którego wszystko*, Rzym. 11, 36 *przez którego wszystko i w którym jest wszystko?* I tak, Panie, i tak.

Dokądże więc wzywam Ciebie, skoro w Tobie jestem? Albo skąd wejdiesz we mnie? Dokądże bowiem odejdę poza niebo i ziemię, by z nich wszedł we mnie mój Bóg, który rzekł: *Niebo i ziemię ja napelniam*.

Jer. 23, 24

ROZDZIAŁ III

Czyż więc ogarniają Cię niebo i ziemia dlatego, że Ty je napelniasz? A może Ty napelniasz je, lecz pozostaje jeszcze część jakaś istoty Twojej, ponieważ nie ogarniają one Ciebie całego? A gdzież przelewasz to, co po napelnieniu nieba i ziemi pozostaje z istoty Twojej? Lub może nie jest konieczne, aby cokolwiek ogarniało Ciebie, który ogarniasz wszystko, bo to, co napelniasz, napelniasz, mieszcząc je w Sobie. Naczynia,¹ które pełne są Ciebie, nie czynią Ciebie bynajmniej czemś uchwytnym i stałym; gdyż choć się naczynia kruszą, Ty nie rozlewasz się. A gdy nad nami się rozlejesz, nie upadasz, lecz nas podnosisz, nie rozpraszasz się, lecz nas skupiasz.² Atoli czy to

¹ Porównanie miejsca do naczynia spotyka się w Arystotelesa *Fizykach* 209 b 29 i 212 a 15.

² Filozofja Plotyna o Jednym (por. *Enn.* III 3, 1; IV 7, 12; V 1, 5) cały przebieg poznania a także i bytu zawiera w określeniach zbierania (w Jedno) i rozpraszania (z Jednego). Por. Augustyna *O wolnej woli* II 16, 41; *Rozm.* I 7, 14; *Wyżn.* I 20. W *Wyżn.* X 11 Augustyn pod wpływem Plotyna nauki o poznaniu wyraz *cogito* — *myślę* wyprowadza, jako formę częstotliwą, z *cogo* — *zbie-*

wszystko, co napelniasz, napelniasz wszystko całym Sobą? Czy też dlatego, ponieważ wszystkie te twory nie mogą Ciebie całego ogarnąć, ogarniają one tylko część Twojej istoty, i tę samą część ogarniają równocześnie wszystkie? Czyli też poszczególne twory ogarniają poszczególne części, większe ogarniają większe, mniejsze zaś mniejsze? Czy zatem jest jakaś część istoty Twojej większa, a inna mniejsza? Albo może wszędzie cały jesteś, a nic nie ogarnia Ciebie całego?

ROZDZIAŁ IV

Czemże więc jesteś, Boże mój? Czemże — pytam Cię — jeśli nie Panem i Bogiem? *Któż bowiem Panem jest prócz Pana, albo któż Bogiem prócz Boga naszego?* Najwyższy,¹ najlepszy, najpotężniejszy, wszechmogący, najmiłosierniejszy i najsprawiedliwszy, najtajniejszy i wszędzieobecny, najpiękniejszy i najmocniejszy, rzeczywisty i nieuchwytny, nieodmienny a zmieniający wszystko, nigdy nowy, nigdy stary, wszystko odnawiający

Job 9, 5 a ku starości nachylający dumnych, a oni o tem nie wiedzą; zawsze czynny, i zawsze w spoczynku. Ty zapas gromadzysz, a nie znasz potrzeb, nosisz, napelniasz i osłaniasz, stwarzasz i żywisz, dokonywasz dzieł Swych, szukasz, choć Ci na niczem nie zbywa. Kochasz, a nie pałasz; żarliwy jesteś, a spokojny; żałujesz nas, ale sam nie

ram, a w X 29 dowodzi, że wstrzemięźliwość (*continentia*) zasadza się na zbieraniu i jednoczeniu (*colligimur et redigimur in unum*), t. zn. za Plotynem metafizykę podkłada pod etykę; por. *Wyżn.* X 40: *in te, quo colligantur sparsa mea.*

¹ Litanijskie wyliczanie przymiotów Bóstwa powtarza się jeszcze w *Wyżn.* X 31, *Rozm.* I 1, 2—4, *Retract.* I, 5, *O nauce chrz.* I 5, 5 (*Grandgeorge* 66 uw. 3). Takie wyliczanie zalet moralnych zastępowało zbyt trudne — jeśli wogóle możliwe — intelektualne określenie Boga.

cierpisz; gniewasz się, lecz bez uniesienia. Zmieniasz dzieła, a nie zmieniasz postanowienia. Znalezione odbierasz jako Swoje, a nigdy nic nie zgubiłeś. Niczego nie brak Ci nigdy, a zysk Cię raduje; nigdy chciwy nie jesteś, a jednak ściągasz procenta. Ofiary otrzymujesz nad miarę, abyś był dłużen, a przecież ktoś posiada cokolwiek, co by nie było Twoją własnością. Spłacasz dług, nie będąc winien nikomu, darowujesz należność, nic nie tracąc.

I cóż powiedzieliśmy Boże mój, życie i święta moja słodczy? Albo i cóż mówi każdy, ktokolwiek mówi o Tobie? A jednak biada tym, którzy o Tobie milczą, bo ci niemi są, choć wiele mówią.

ROZDZIAŁ V

Któż to uczyni, bym odpoczął w Tobie? Któż sprawi, abyś wszedł do serca mego i upoił je, bym zapomniał o swych błędach a objąć mógł Ciebie, jedyne dobro moje? Czemże jesteś dla mnie? Ulituj się i spraw, bym mógł mówić. Czemże ja sam dla Ciebie jestem, że każesz mi, bym Cię kochał, a jeśli bym tego nie czynił, ścigałbyś mnie gniewem i groźbą nieszczęść bez miary. A czyż samo to małem byłoby nieszczęściem, gdybym nie kochał Ciebie? Nic gorszego! O powiedz mi, Panie Boże mój, przez miłosierdzie Twoje, czym jesteś dla mnie? *Powiedz mojej duszy: Jam jest* Ps. 34, 3 *zbawienie twoje.* Powiedz tak, niech to usłyszę! Oto ku Tobie, Panie, zwróciłem uszy serca mego, otwórz je i *powiedz mojej duszy: Jam jest zbawienie twoje.* Pójdę za głosem Twym i dotrę do Ciebie. Nie kryj przedemną oblicza Twego; niechaj umrę, abym nie umarł i mógł oglądać oblicze Twoje.¹

¹ Por. Exodus XXXIV 20: «Nie będziesz mógł oglądać oblicza mego; nie będzie bowiem mnie człowiek żyjący»

- Za szczupły jest dom mojej duszy, abyś wejść mógł do niej: rozszerz go. Upadkiem grozi: więc go umocnij. Niejedno jest w nim, co może obrazić oczy Twoje: wyznaję to i wiem o tem; lecz któż go oczyści? Bo i do kogoż innego, jeśli nie do Ciebie, będę wołał: *Od tajemnych grzechów moich oczyść mnie, Panie, od cudzych zachowaj sługę Twego? Wierzę i dlatego mówię. Panie, Ty wiesz! Czyż nie wyjawilem Ci, Boże mój, przeciw sobie samemu grzechów moich? a Ty, czyż nie odpuściłeś mi bezbożności serca mego? Nie będę w sądach mierzył się z Tobą, który prawdą jesteś, i nie chcę zwodzić siebie samego, by nieprawość moja nie okłamywała mnie na własną szkodę. Nie będę ja w sądach mierzył się z Tobą, bo jeśli rozważyć będziesz nieprawości, o Panie, Panie, któż się ostoï?*
- Ps. 18, 14
Ps. 115, 1
Ps. 31, 5
Job 9, 3
Ps. 26, 12
Ps. 129, 3

ROZDZIAŁ VI

A jednak pozwól mi mówić przed obliczem miłosierdzia Twojego, mnie, który jestem ziemią i prochem. Pozwól mi jednak mówić, boć to jest miłosierdzie Twoje, do którego zwracam się, a nie człowiek szydzący ze mnie. I Ty może śmiejesz się ze mnie, ale zwróciwszy na mnie Swoje oczy, ulitujesz się nademną. Jakaż jest bowiem przyczyna, iż mówić pragnę, o Panie, Boże mój, jeśli nie ta, że nie wiem, skąd się tu wziąłem, skąd wszedłem w to — sam nie wiem, jak

ogładał». Augustyn w dziele *O Trójcy* (II 17, 28) objaśnia przenośnie te słowa. W piśmie *O porządku* (II 19, 51), wcześniej od *Wyznań*, zdaje się oglądania Boga oczekiwać jeszcze w tem życiu (jak Plotyn: w ekstazie). W pismach późniejszych (np. *Zagadnienia do Heptateuchu* 2, 154, gdzie również objaśnia wspomniane słowa Ks. *Exodus* i w *Kazaniu* 127, 8, 11—2), wprost zaprzecza możności oglądania Boga w tem życiu, a dopuszcza jedynie duchowe zgłębianie mądrości Boskiej.

je nazwać — życie śmiertelne, czy śmierć życiową.

A Ty od pierwszej chwili otoczyłeś mnie krzepiącą opieką miłosierdzia Swego, jak to słyszałem — sam bowiem tego nie pamiętam — od ojca i matki ciała mego, z którego i w której ukształtowałeś mnie w pewnym okresie czasu. U wstępu więc czekały mnie pokrzepienia, które dawało mi mleko ludzkie. Bo ani moja matka ani karmicielki moje nie napępiały sobie same swoich piersi, lecz Tyś mi przez nie dawał pokarm niemowlęctwa wedle urządzenia Twego i wedle bogactw, rozdzielonych zgóry do ostatniego źdźbelka, do ostatniej ich kropli. Ty także sprawiłeś, że nie pragnąłem więcej, aniżeli mi dawałeś, jak i to również, że karmicielki moje były gotowe udzielać mi z tego, co Ty im dawałeś. Chętnie bowiem, wedle umiarkowanej miłości ku mnie, dawały mi to, w co obfitowały z Twej łaski. Bo pożytek, jaki miałem z nich, był połączony z ich własnym dobrem. Wszystko to otrzymywałem przez nie, ale nie od nich. Wszakże od Ciebie, Boże mój, pochodzi wszelkie dobro i od Boga mego pochodzi również całe moje zbawienie. Później dopiero zrozumiałem to, gdy wołałeś ku mnie głosem samych-że owych darów Twych wewnętrznych i zewnętrznych. Bo wówczas jeszcze ssać tylko umiałem i cieszyć się przyjemnościami, a oplakiwać dolegliwości mego ciała — i nic więcej.

Niebawem już i uśmiechać się zacząłem, najpierw we śnie, a potem na jawie. — Wszystko to opowiadano mi o mnie,¹ a ja uwierzyłem, bo wi-

¹ Por. I.6. VI 5, gdzie uzasadnia potrzebę wiary w świadectwa drugich w jakimkolwiek poznaniu. Por. *Rozm.* II 20, 34.

W rozprawie *O pożytku wierzenia* (XII 26) Augustyn porusza zagadnienie to w takich słowach: «Pytam bowiem

działem, że tak czynią także inne niemowlęta; tych bowiem szczegółów mojego życia sam nie pamiętam.¹ — I oto powoli poczęłam uświadamiać sobie, gdzie jestem, i chciałam objawiać moje życzenia tym, którzy je mogli wypełnić; a nie byłam zdolny uczynić tego. Owe życzenia bowiem były we mnie, oni zaś poza mną, i żadnym zmysłem swoim nie potrafili wejść do mojej duszy. Przeto poruszałam moje członki i dobywałam głosu, czyniąc znaki podobne życzeniom moim, tych niewiele znaków, które uczynić mogłam, i takie, jakie uczynić umiałem, ale znaki te nie były podobne do rzeczywistości. Gdy zaś nie spełniano mej woli, czyto nie rozumiejąc mnie, czyto bojąc się, bym nie poniósł szkody, gniewałam się na nieposłusznych mi starszych i niecusłuszne osoby z otoczenia i płaczem mściłam się na nich. Doświadczenie nauczyło mnie, że takie same są i inne dzieci, jakie znałam, a że

(jeżeli nie należy wierzyć w to, czego się nie wie), w jaki sposób dzieci służą rodzicom i kochają ich w obopólnej czułości, skoro nie wierzą, że oni są ich rodzicami». Podobną myśl wypowiada w *Listach* 147 3. Przykład wiary dzieci w pochodzenie ich od rodziców nadawał się szczególnie do dowodzenia potrzeby wiary w pochodzenie ludzi od Stwórcy.

W opisie budzenia się pierwszych sił umysłowych w niemowlęciu Augustyn przestrzega zasady należytego uwiarygodnienia czyto przez zeznania świadków, czyto przez porównanie z podobnymi objawami, zachodzącymi u innych niemowląt w podobnych warunkach. (Por. II 3). Pierwszy rodzaj uwiarygodnienia należy do nauk historycznych, drugi do przyrodniczych, czyli doświadczalnych. Chrześcijanie w protokołach dysput religijnych, męczeństw i w ajtjologicznych opisach nawróceń naśladowali stylistykę aktów urzędowych rzymskich; ta zachowywała ton rzeczowy, obwarowany dowodami, zaczerpniętymi z faktów lub uzyskanymi z uporządkowanej argumentacji.

¹ Ustęp naśladowany w sławnej prozopoei *Myśli* Pascal'a (L. Bertrand, *S. Augustin* 1913, 42).

i ja sam taki byłem, przekonały mnie o tem bardziej owe, o Bożym świecie nie wiedzące niemowlęta, niż doświadczeni w tych rzeczach żywiciela moi.

I oto — patrz! — niemowlęstwo moje dawno już umarło, a ja żyję. Ale Ty, o Panie, który żyjesz zawsze, i w którym nic nie umiera, ponieważ przed początkiem wieków i przed tem wszystkim, co poprzedniem moglibyśmy nazwać, Ty istniejesz — i Panem i Bogiem jesteś wszystkiego, cokolwiek stworzyłeś: Ty, w którym tkwią przyczyny całego znikomego świata, i początek niezmienny wszystkiego, co zmianom podlega, i wieczne prawa nieobliczalnych i doczesnych rzeczy, Ty, Boże, powiedz mi, kornie Cię błagającemu, powiedz, Boże litości, nieszczęsnemu słudze Twemu, powiedz mi, czy wiek niemowlęstwa mego nastąpił po minionym już jakimś innym okresie mego życia?¹ Czy ów to był może, który spędziłem w łonie mojej matki? Bo i o tem coś niecoś mówiono mi, i sam widziałem ciężarne niewiasty. A cóż było przed owym jeszcze cza-

¹ Augustyn pozostawał jeszcze pod wpływem nauki platońskiej o preegzystencji, którą już uprzedzili Pitagoras, Empodekles i Ksenofanes. W kościele wschodnim głosił ją Origenes. W wcześniejszej rozprawie *O wielkości duszy* XX 34 Augustyn sądzi, że dusza dziecka przynosi z sobą przypomnienia. *O wolnej woli* III 20, 57: *oblivionem prioris vitae*. W *Liście do Marcellina* (143, 6) i w *Liście do Hieronima* (166, 7) przypomina, że w dziele *O wolnej woli* ze stanowiska platońskiej preegzystencji odpierał naukę manichejszych o przyrodzonej naturze zła. Natomiast w dziele *O Trójcy* (XII 15, 24) rozprawia się imiennie z Platonem i Pytagorasem, jako siewcami błędnego mniemania o powrotach dusz. A w księdze *O grzechu pierworodnym* (XXXI 36) odrzuca mniemania Platoników o wcieleniach uprzednich. W *Wyznaniach* zostawia Augustyn to pytanie nierozstrzygniętem.

sem, słodczy moja, Boże mój? Czy istniałem gdziekolwiek i jakkolwiek? Bo nie mam nikogo, ktoby mi to powiedział; nie umiał mi tego powiedzieć ani mój ojciec, ani moja matka, ani nie objawiło mi doświadczenie innych, ani własna pamięć. Czy śmiesz się z moich pytań i każesz, bym za to, co wiem, chwalił Cię i wyznawał?

Wyznania składam Ci, Panie nieba i ziemi, wielbiąc Cię za te moje pierwsze chwile i za niemowlęstwo moje, których nie pamiętam. I kazałeś człowiekowi urabiać sobie obraz swoich przeżyć z przeżyć innych ludzi, a nawet zawierzać wiele o sobie świadectwom piastunek. Boć i wtedy byłem już i żyłem, a pod koniec mego niemowlęstwa szukałem już znaków, bym mógł objawić innym moje doznania. Skądże wziąć się mogła istota taka, jeśli nie z Ciebie? Lub też czy ktokolwiek posiada tę sztukę, ażeby sam siebie stwarzał? Albo czyż bodaj jedna żyłka bierze się skąd inąd, skąd przenikałoby w nas życie i istnienie, niż od Ciebie Panie, który nas stwarzasz, i dla którego istnienie i życie nie są wcale czemś różnem jedno od drugiego; bo byt najwyższy i najwyższe życie są tem samem. Najwyższy bowiem jesteś i nieodmienny i nie przemija w Tobie dzień dzisiejszy, a jednak koniec swój ma w Tobie; bo i one wszystkie są w Tobie; nie miałyby bowiem dróg, któreimby przechodziły, gdybyś ich nie ogarniał.

Ps. 101, 28 *A ponieważ lata Twoje nie zbliżają się ku końcowi, lata Twoje są dniem dzisiejszym. Ileż to już dni naszych i dni ojców naszych przeszło przez jeden Twój dzień dzisiejszy, i wzięły zeń tamte dni granice swoje i rodzaj swego istnienia, i wiele dni upływie jeszcze, biorąc zeń właściwości swego bytu. Ty zaś ten sam jesteś. I wszelkie jutrzejsze*

i dalsze jeszcze i wszelkie wczorajsze i jeszcze dawniejsze dni dzisiaj będziesz stwarzał, dzisiaj stworzyłeś. Cóż mnie obchodzi, że ktoś tego nie rozumie? Niech i on cieszy się mówiąc: *I cóż to znaczy?* Niech się i tak cieszy i niechaj miłsze mu to będzie, gdy nie znajdując, znajdzie Ciebie, niżliby miał, znajdując Cię, nie znaleźć Ciebie wcale.

Egz. 16, 15

ROZDZIAŁ VII

Wysłuchaj mnie, Boże! Biada ludziom dla ich grzechów! A mówi to człowiek, i Ty litujesz się nad nim, boś Ty go stworzył, ale grzechu nie stworzyłeś w nim. Któż przywiedzie mi na pamięć grzechy niemowlęstwa mego? Bo nikt nie jest bez grzechu wobec Ciebie, ani nawet dziecko, które dzień jeden ledwie żyje na ziemi. Któż mi to przypomni? Czy może którekolwiek z tych oto dzieci małych, w których widzę to, czego nie pamiętam o sobie? Jakież więc grzechy popełniałem wówczas? Czy grzeszyłem tem może, że chciwie i z płaczem garnałem się do piersi karmiących? Bo gdybym teraz to czynił, rzucając się nie do piersi, lecz na pożywienie odpowiednie memu wiekowi, wysmiano by mnie i skarcono zupełnie słusznie. Wówczas zatem czyniłem coś nagannego; lecz ponieważ nie byłbym w stanie zrozumieć karcącego, ani zwyczaj ani rozum nie pozwalały mi kardić. Z wiekiem wykorzeniały te wady, i pozbywamy się ich, nie widziałem zaś nigdy, by człowiek rozsądny, oczyszczając cokolwiek, odrzucał to co dobre. A może na ów wiek mój było to także czemś dobrem, że z płaczem domagałem się często nawet i szkodliwych dla mnie rzeczy, że srodze oburzałem się na nieposłusznych mi ludzi wolnych i starszych, na rodziców moich i na wielu

innych rozumniejszych odemnie, którzy nie okazywali natychmiastowego posłuszeństwa mojej woli; i że usiłowałem biciem szkodzić im za to, że nie słuchali moich rozkazów, którym jedynie z moją szkodą można było zadośćuczynić? Tak tedy słabość członków niemowlęcych jest przyczyną ich niewinności, a nie serce niemowląt.

Widziałem i obserwowałem zazdrosne dziecko. Jeszcze nim nauczyło się mówić, już blade, gorzkim wejrzeniem patrzyło na ssące z niem razem niemowlę. Któż nie zna tego widoku? Matki i karmicielki powiadają, że potrafią odwrócić to zło, nie wiem jakimi środkami. Chyba że może i to jest objawem niewinności: u źródła pokarmu tak obficie płynącego i tak wystarczającego nie móc ścierpieć współtowarzysza, któremu tak bardzo potrzeba mleka i który żyje tym jedynym dotąd pokarmem. Lecz z całą łagodnością pobłaża się tym błędom nie dlatego, że nie znaczą lub niewiele, lecz dlatego, że z wiekiem znikają. Można pochwalić to postępowanie, choć niepodobna ścierpieć tych samych grzechów, gdy się je spostrzeża u dorosłych.

Ty zatem, Panie, Boże mój, który dziecku dałeś życie i ciało, i to — jak widzimy — ciało wyposażone w zmysły, spojone z członków, obdarzone pięknym kształtem i dla zabezpieczenia całości i nienaruszalności jego przepojone wszelkimi instynktami stworzenia żywego — Ty, o Panie, każesz mi chwalić Cię w dziełach Twoich i wyznania Ci składać i wielbić w hymnach Imię Twoje, o Najwyszy. Boś Ty jest Bóg wszechmocny i dobry, choćbyś był tylko to właśnie uczynił, czego przecież nikt inny uczynić nie potrafi, jak tylko Ty jeden, od którego pochodzi wszelka miara, o Najpiękniejszy, który wszystkiemu kształty nadajesz i urządzasz wszystko

wedle Swego prawa. Toteż ja, o Panie, niechętnie włączam do życia mego, jakie przeżywam w tym oto okresie czasu, ów wiek, w którym nie pamiętam, żem żył, co do którego innym zaufałem i o którego istnieniu wywnioskowałem z życia innych niemowląt. Bo co do owych mroków niepamięci mojej, to okres ten jest równy chwilom przeżytym w łonie matki. A jeżeli *w nieprawościach poczęty jestem i w grzechach żywiła mnie w łonie swoim moja matka*, gdzie — Ps. 50, 7
pytam Cię Boże mój — gdzie, Panie, ja sługa Twój, gdzie i kiedy byłem niewinny? Lecz oto pomijam już ów czas, bo i cóż mnie z nim łączy, jeśli nie zostawił on żadnych śladów w mojej pamięci?

ROZDZIAŁ VIII

Wszakże to w przejściu od niemowlęctwa do dzisiejszego mego wieku wszedłem w lata chłopięce? Lub raczej owo dzieciństwo samo do mnie przyszło, następując po niemowlęctwie? Ale i owo nie ustąpiło: bo i dokądże odeszło? A jednak już go nie było. Nie byłem już bowiem niemowlęciem, które mówić nie umie, lecz chłopcem już mówiącym. To pamiętam, a skąd nauczyłem się mówić,¹ o tem dowiedziałem się później. Mowy bowiem nie uczyli mnie starsi, poddając mi słowa wedle jakiejś określonej metody, tak jak w krótki czas potem pokazywano mi litery, lecz nauczyłem się jej sam dzięki rozumowi, który mi dałeś, mój Boże. Stało się to wtedy, gdy usiłowałem skargami i głosami różnymi i różnymi ruchami członków oddać czucia mego serca, chcąc, by zadość uczyniono mej woli, a nie

¹ Por. I 14. Gdzieindziej Augustyn bardziej zwraca uwagę na bezradność języka wobec myśli (J. Martin, *S. Augustin*, 1923, 64—68).

mogłem ani wyrazić wszystkiego co chciałem, ani wszystkim, przez których chciałem być zrozumiany. Dopomagałem sobie pamięcią: gdy oni nazywali jakąś rzecz, a równocześnie zwracali się ku czemuś, widziałem to i pamiętałem, że rzecz ta tak się u nich nazywa, jak brzmiało to w ich ustach, gdy ją chcieli wskazać. Było zaś jasne, że o tę rzecz im właśnie idzie z ruchu ciała, jakby naturalnej jakiejś mowy, wspólnej wszystkim ludom, mowy wyrazu twarzy i oczu, ruchów innych członków ciała i brzmienia głosu, malujących stan duszy, gdy się o coś prosi, coś posiada, odrzuca lub czegoś unika.

Słyszac wtedy często wyrazy w różnych zdaniach jednakowo użyte, powoli zacząłem się domyslać, jakie rzeczy oznaczają, i oswoiwszy z temi wyrażeniami mój język, przez nie wypowiadałem to, co chciałem. Tak więc doszedłem do wspólnego z mem otoczeniem używania znaków dla ujawnienia mej woli i wszedłem w ściślejsze a pełne burz współzycie z ludźmi, podległy władzy rodziców i rozkazom osób starszych.

ROZDZIAŁ IX

Boże, mój Boże, jakże bolesne wtedy przechodziłem doświadczenia i jak byłem oszukiwany! Bo mnie jako dziecku perswadowano, iż żyć jak należy, znaczy to: być posłusznym tym, którzy upominają, abym w tem życiu zasłynął i odznaczył się sztuką wymowy, służącą do pomnożenia zaszczytów w oczach świata i uzyskania zwodniczych bogactw. Oddano mnie następnie do szkoły, abym uczył się czytać i pisać, a nie wiedziałem, nieszczęsny, jaki jest z tych nauk pożytek. Jednakże karano mnie, gdy byłem opieszalszy w nauce.¹ Chwa-

¹ Te kary szkolne Augustyn wspomina jeszcze w *Państwie Bożem* (XXII 22, 3); tamże (XXI 14) zapewnia, że każdy

lili bowiem ten sposób postępowania ludzie starsi i wielu, przed nami żyjąc na tej ziemi, przygotowało dla nas tę uciążliwą drogę, którą i my musieliśmy przechodzić, na której coraz to większe trudy i przykrości czekają potomków Adama. Natomiast spotkałem, o Panie, ludzi modlących się do Ciebie i nauczyłem się tego od nich, czując — o tyle o ile potrafiłem, — że jesteś kimś wielkim, skoro możesz, nawet nie jawiąc się zmysłom naszym, wysłuchiwać nas i przychodzić nam z pomocą. Bo ja, małe wówczas dziecko, zacząłem modlić się do Ciebie, *obrono i ucieczko moja*, Ps. 17, 3 naginając do modlitwy tej niewprawny mój język; i prosiłem Cię, sam małym będąc, lecz z żarliwością niemalą, by mnie nie karano w szkole. A gdy nie wysłuchiwałeś mnie, co *nie było ze* Ps. 21, 3 *szkodą dla mego rozumu*, ludzie starsi, a nawet sami rodzice, którzy nie chcieli przecież, by mnie cokolwiek spotkało złego, wyśmiewali owe razy, będące wówczas dla mnie wielkiem, a dołkliwem nieszczęściem.

Czy jest, Panie, jakaś tak mocna dusza, przegromnem uczuciem spojona z Tobą, czy jest taka dusza — powtarzam — (bo u niektórych

raczej śmierć wolałby niż powtórne dzieciństwo. W *Rozmowach samotnych* (II 20) powiada, że gdy nie pamiętali, jako chłopcy w szkole, jakiej lektury, dostawali takie razy, iż w rękach nic utrzymać nie mogli. W piśmie *Przeciw Faustowi* (XXI 10) bicie do łez linjami i różgami podaje jako ówczesną metodę nauczania szkolnego. W słynnym *Liście do Nektarjusza* (104, 7) usprawiedliwia wszelako karzenie szkolne (np. targanie za włosy). Narodowi pisarze starożytni uskarżają się od czasów Horacego na bicie w szkole linją po palcach. Malowidło ściennie w Herkulanum (H. Blümner, *D. röm. Privataltertümer* 1911, 317) przedstawia chłostanie chłopca w czasie nauki w portyku na forum. Arnobjusz (*Adv. Gent.* II 19) zna taką namacalną zachętę do pilności w naukach. Prudencjusz przypomina sobie łzy swych lat dziecińczych wśród trzasku spadającej linji.

nierozsądek doprowadza do tego), czy jest zatem ktoś, kto by tak głęboko przejęty był gorącym przywiązaniem ku Tobie, iżby szczypce, haki i inne podobne narzędzia tortur, o których uniękniecie na całym świecie modlą się z drżeniem, tak lekceważył, kochając tych, którzy się owych tortur najokropniej boją, jak rodzice moi wyśmiewali męczarnie, któremi nauczyciele nas dzieci dręczyli? Bo też nie mniej lękaliśmy się ich i nie mniej błagaliśmy Cię, byś nam pozwolił ich uniknąć; a jednak grzeszyliśmy, zajmując się mniej pisaniem i czytaniem i mniej myśląc o nauce, niż tego od nas wymagano. Nie brakło nam bowiem, o Panie, pamięci ani zdolności, bo zgodnie z wolą Twoją dość mieliśmy ich na swoje lata, lecz lubiliśmy bawić się i za to karali nas ci, którzy sami przecież podobnie czynili. Ale głupstwa, któremi ludzie dorośli zajmują się, nazywają się zajęciami, a gdy dzieci czynią coś podobnego, karę ponoszą od starszych, i nikt nie lituje się nad dziećmi ani nad starszymi ani też nad jednymi i drugimi razem. Chyba może ktoś trzeźwo patrzący pochwali razy brane przezemnie za to, że jako chłopak bawiłem się piłką i tą zabawą opóźniałem naukę czytania i pisania, która miała mnie uzdolnić do tem śmieszniejszych igraszek w wieku dojrzałym. Albo czyż inaczej może postępował ten, kto mnie karał, gdy sam, będąc pokonany przez swego kolegę w jakimś drobiazgowym sporze naukowym, bardziej dawał powodować się gniewowi i zawiści, niż ja, gdy przy grze w piłkę musiał ulec towarzyszowi zabawy?

ROZDZIAŁ X

A jednak grzeszyłem, Panie, Boże mój, który rządysz wszystkim, co istnieje w przyrodzie,

i stwarzasz wszystko, a grzechami rządysz tylko; o Panie, Boże mój, grzeszyłem, postępując wbrew rozkazom rodziców i owych nauczycieli. Mogłem być bowiem później zrobić dobry użytek z nauk, do których mnie nakłaniali moi najbliżsi, bez względu na cel, dla którego oni to czynili. Bo wcale nie dlatego byłem nieposłuszny, bym wybierał to, co uważałem za lepsze, lecz z zamiłowania do zabaw; lubilem bowiem pyszne zwycięstwa w zawodach i z lubością drażniłem uszy zwodniczymi baśniami, by tem bardziej podniecić ich ciekawość, która coraz gorętszym ogniem żarzyła się w mych oczach, rwących się do widowisk, zabawy starszych; ci jednak, którzy je urządzają, z powodu tego zaszczytu tak nad innymi górują stanowiskiem, że każdy niemal życzy takiej przyszłości swoim dzieciom. Pomimo to chętnie pozwala się, aby dzieci biciem karano, jeśli widowiska te odrywają je od nauki, pragnąc właśnie, aby przez nią doszły do zaszczytu urządzania owych widowisk. Spójrz, Panie, miłosiernem okiem na te ziemskie sprawy i zbaw nas, którzy już Cię wzywamy; zbaw i tych, którzy jeszcze nie wzywają Ciebie, aby wzywali Cię i abyś Ty ich zbawił.

ROZDZIAŁ XI

Słyszałem wszakże, jeszcze jako mały chłopiec, o życiu wiecznem, które obiecał nam Pan Bóg nasz, zstępując w Swej pokorze na niziny naszej pychy. I żegnano mnie już znakiem jego krzyża i umacniano jego solą,¹ natychmiast po

¹ Katechumeni (przygotowujący się do chrztu) otrzymywali wstępne uświęcenie przez włożenie rąk, namaszczenie i skosztowanie soli (*De catechizandis rudibus* 26). Katechumeni słuchali mszy do kazania włącznie. Niektórzy

wyjściu z łona matki mojej, która w Tobie pokładała całą swoją ufność. Widziałeś, o Panie, jak, chłopcem jeszcze będąc, nagle pewnego dnia zacząłem wć się w kurczach żołądka i prawie już bliski byłem śmierci; widziałeś, Boże mój, boś był już wtedy stróżem moim, z jakim wzruszeniem serca i z jak żywą wiarą domagałem się Chrztu Chrystusa Twego, Boga i Pana mojego, od mojej pobożnej matki i od Kościoła Twego, matki nas wszystkich. A wzruszona matka moja, która, dawszy mi życie cielesne, z tem gorętszem uczuciem, ufając Tobie, pielęgnowała w swem czystem i wierzącem sercu pragnienie mego wiecznego zbawienia, krzątała się już pośpiesznie około tego, abym został dopuszczony do Sakramentów świętych i obmyty wodą Zbawienia, Ciebie, Panie Jezu, wyznając dla odpuszczenia moich grzechów, — kiedy naraz, niespodziewanie wyzdrowiałem. Odwlokło się więc moje oczyszczenie, jakgdyby było to konieczne, bym — o ile zostanę przy życiu — nadal kałał się grzechami, gdyż widocznie po obmyciu owem większa i niebezpieczniejsza byłaby odpowiedzialność za brud występków. Tak więc wierzyłem już ja i ona i cały dom, prócz ojca jednego, który wszakże nie przezwyciężył we mnie wpływu pobożności matki do tego stopnia, iżbym i ja nie wierzył w Chrystusa tak, jak on weń jeszcze wówczas nie uwierzył. Owa bowiem dokładała starań, byś raczej Ty mi był ojcem, Boże mój, zamiast niego, a Ty wspomagałaś ją, by zwyciężyła męża, któremu zresztą, lepszą odeń będąc, ulegała, bo i w tem była posłuszna Twoim rozkazom.

chrześcijanie, pragnący piastować urzędy publiczne, zachowali katechumenat do chwili zgonu, inni ociągali się z chrztem w obawie utraty łaski poświęcającej przez popelnienie grzechu śmiertelnego.

Pytam Ciebie, mój Boże, bo jeśli zgadza się to także z Twoją wolą, chciałbym wiedzieć, w jakim celu mój chrzest został odwleczony? Czy dla dobra mego zwolniono mi niejako cugli, dając swobodę grzeszenia, czy też nie zwolniono mi ich wcale? Skądże więc i teraz wciąż dochodzą do naszych uszu takie słowa: «Pozwól niech czyni, co chce, wszakże jeszcze nie jest ochrzczony», a jednak — jeśli idzie o fizyczne zdrowie — nie mówi się: «Pozwól, niech więcej ran otrzyma, gdyż nie jest jeszcze wyleczony». O ileż więc byłoby lepiej i byłbym mógł prędko powrócić do zdrowia, a szło o to tylko, by dzięki staraniom moich najbliższych i moim własnym opiece Twoja zabezpieczyła zbawienie mojej duszy, które Ty mi dałeś. Z pewnością byłoby lepiej. Lecz wówczas już matka moja wiedziała, w jak groźny wir niezliczonych pokus wpaść miałem po wyjściu z wieku chłopięcego, i wołała narazić na nie glinę, z której potem dopiero miałem być ukształcony, niż gotowy już posąg.

ROZDZIAŁ XII

W tymże jednak wieku chłopięcym, o który mniej się dla mnie obawiano niż o wiek młodzińczy, nie lubilem nauk i nie znośilem, gdy mnie do nich przynaglano; a przecież zmuszano mnie i działało się dobrze dla mnie, lecz to nie ja dobrze działałem, sam bowiem nie byłbym się uczył bez przymusu. Nikt zaś, czyniąc coś wbrew woli, nie czyni dobrze, chociażby dobrem było to, co czyni. I nie czynili też dobrze ci, którzy przynaglali mnie, lecz dobrze mi się działało z Twego zrządzenia, o mój Boże. Tamci bowiem nie wglądali w to, jak użytkuję nabytą pod przymusem wiedzę, bacząc tylko, bym jej użył dla nasycenia

Mat. 10, 30 nienasyconych żądz bogatej nędzy i haniebnej sławy. Ty zaś, *który policzyłeś włosy nasze*, obróciłeś na mój pożytek błąd wszystkich, którzy przynagłali mnie do nauki, a mego błędu niechęci do nauki użyłeś za karę, na którą zasłużyłem całkowicie, tak małym będąc chłopcem a tak wielkim grzesznikiem. I tak przez złe czyniących uczyniłeś mi dobrze, a moje własne grzechy zwróciłeś przeciwko mnie samemu. Tak bowiem postanowiłeś i tak też jest, że sama sobie karą staje się wszelka dusza nieujęta w karby porządku.

ROZDZIAŁ XIII

Dotąd sam właściwie nie wiem, co było przyczyną, że nienawidziłem języka greckiego, którego uczono mnie od lat najmłodszych. Polubiłem bowiem łacinę, nie tę, której uczą pierwsi nauczyciele, lecz tę, którą wykładają t. zw. gramatycy. Bo te pierwsze początki języka, kiedy to się uczy czytać, pisać i rachować, uważałem za niemniej wstrętne i karze równe, niż całą greczyznę.¹ A i to również skądże pochodziło, jeśli nie z grzechu i marności żywota, gdyż *ci-*
 Ps. 77, 39 *łem byłem i wiatrem, który idzie i nie wraca*. Bo w każdym razie, jako pewniejsze, lepsze były owe pierwsze początki języka, gdyż dzięki nim dokonywało się i dokonało we mnie, i dziś tę korzyść mam z nich, że czytać mogę, jeśli coś znajdę napisanego, i pisać, cokolwiek chcę; lepsze one były niżli te nauki, dzięki którym pamiętać musiałem o błędnych drogach jakiegoś

¹ Następujące ustępy pism Augustyna dowodzą, że posiadał on w pewnym stopniu język grecki: *Listy* 142, 148, 197 i pismo *Przeciw Jul.* I 5, 18 (por. Possid. *Vita*, Migne PL XXXII 69).

tam Eneasza,¹ zapominając o błędach moich własnych, i oplakiwać śmierć Dydony, ponieważ popełniła samobójstwo z miłości, gdy sam tymczasem nieszczęsny suchemi oczyma mogłem patrzeć na to, jak wśród tych nauk umierałem dla Ciebie, Boże, życie moje. Cóż bowiem może być nieszczęśliwszego nad nieszczęśnika, nie bolejącego nad własnym nieszczęściem, który, oplakując śmierć Dydony, spowodowaną miłością dla Eneasza, nie płacze natomiast nad własną śmiercią, spowodowaną brakiem miłości ku Tobie, Boże, światłości serca mego, chlebie ust duszy mojej, siło zapładniająca umysł mój i uskrzydlająca myśli moje? Nie kochałem Ciebie i *sprzeniewierzałem się Tobie*, a sprzeniewierzającemu się Ps. 72, 27 brzmiały zewsząd okrzyki: «Śmiało! Śmiało!»² Bo przyjaźń świata tego, jest sprzeniewierzeniem się Tobie, a «Śmiało! Śmiało!» woła się, aby za wstyd uchodziło, gdy ktoś inaczej postępuje. Nad tem ja nie płakałem, płakałem natomiast nad Dydoną, która śmierć poniosła, żelazem ostatnie skracając chwile, a sam opuściwszy Ciebie, szedłem za ostatnim z tworów Twoich i ziemią będąc, szedłem ku ziemi, a gdyby zabroniono mi czytać to, byłbym bolał nad tem, że nie czytałem czegoś, nad czembym mógł boleć. Takie głupstwa uważane są za wyższe i bogatsze nauki, aniżeli te, dzięki którym nauczyłem się czytać i pisać.

Verg.,
Aeneis VI,
457

Lecz teraz niech rozbrzmiewa w mojej du-

¹ por. III 4: «jakiegoś Cyncerona» IV, 6, «jakiś»: o Horacym. Pisarze chrześcijańscy nieraz dla okazania lekceważenia piśmiennictwa starożytnego wyrażają się tak o najbardziej znanych jej postaciach. Wszak Augustyn był profesorem literatury starożytnej. W oryginale gra słów: *błędna* Eneasza — *błędy* (moralne) własne.

² W orygl. *Euge*, po grecku, tyle, co: brawo, wołano w teatrach, cyrkach i na popisach.

szy głos mego Boga i niechaj mi głos prawdy Twojej powie: «Nie tak jest! Nie tak jest!» Lepsze są właśnie owe początkowe nauki, bo oto raczej jestem gotów zapomnieć o wędrówkach Eneasza i o wszystkich tego rodzaju opowiadaniach, aniżeli czytania i pisania. Wiszą wprawdzie zasłony¹ przed progami szkół gramatycznych, lecz są one nie tyle oznaką czci dla tajemnic, ile raczej osłoną błędów. Niech nie podnoszą przeciwko mnie głosu ci, których nie obawiam się już dzisiaj, gdy wyznaję Tobie, Boże mój, czego pragnie moja dusza, i kiedy raduję się, że potępiam złe drogi moje, aby ukochać Twoje dobre drogi. Niech nie podnoszą głosu przeciw mnie ci, co kupują lub sprzedają wiedzę gramatyczną, bo gdybym postawił im pytanie, czy prawdą jest to, co powiedział poeta, że Eneasza przybył niegdyś do Kartaginy, mniej uczeni odpowiedzą, że nie wiedzą, a bardziej uczeni zaprzeczą nawet, by to było prawdą. Jeśli natomiast zapytam, jakimi literami pisze się imię Eneasza, wszyscy, którzy uczyli się tego, dadzą odpowiedź zgodną z prawdą i z umową czy postanowieniami, którymi ludzie między sobą znaki te ustalili. Podobnie też, jeśli zapytam, co z większą szkodą dla życia swego mógłby każdy zapomnieć: czytania i pisania czy owych poetyckich zmyśleń, któż, będąc przy zdrowych zmysłach, mógłby zawahać się z odpowiedzią? Grzeszyłem więc, gdy jako chłopak w upodobaniach swoich owe marne bajki stawiałem wyżej ponad te pożyteczniejsze nauki, a raczej, gdy tamtych nienawidziłem, te zaś kochałem. A już nienawistną wprost była mi pio-

¹ Jak jeszcze dzisiaj na Południu i Wschodzie wejście zamykają nie drzwi, lecz lekkie maty, kotary i płótna.

senka: jeden a jeden jest dwa,¹ dwa a dwa jest cztery, najmilszem natomiast, choć tak marnem, widowiskiem był koń drewniany, pełen zbrojnych ludzi, pożar Troi i cień samej Kreuzy.

Verg.,
Aeneis II,
772

ROZDZIAŁ XIV

Czemuż więc nienawidziłem także literatury greckiej, choć opiewała to samo? Boć i Homer umie biegle snuć podobne baśnie i tak przesłicznie zmyśla, a jednak nie był mi miłym w dzieciństwie. Jestem przekonany, że równie przykry jest Wergiljusz dla greckich dzieci, jeśli tak uczyć się go muszą, jak ja Homera. Widocznie trudność nauczania się jakiegokolwiek obcego języka zółcią niejako zaprawiała wszelką słodycz greckich baśni. Żadnego bowiem z tych słów nie znałem, a pod grozą surowych kar zmuszano mnie gwałtem do ich poznawania. Wprawdzie niegdyś, gdy byłem dzieckiem, nie znałem także łacińskich wyrazów, jednak dzięki uwadze nauczyłem się ich bez żadnych obaw i przykrości, a nawet wśród pieszczot piastunek oraz wesołych żartów i uśmiechów bawiącego się ze mną otoczenia. Nauczyłem się ich zatem bez groźby kary i przymusu, ponieważ serce moje skłaniało mnie do wypowiedania mych pomysłów; to zaś nie byłoby możliwe, gdybym się nie był nauczył przecież jakichś słów nie od tych, którzyby mnie chcieli uczyć, ale od osób rozmawiających, z którymi i ja chciałem się podzielić memi myślami. Stąd jest jasnem, że silniejszą podniętą w nauce jest swobodna ciekawość, niż wzbudzający obawę

¹ Por. J. Marquardt, *D. Privatleben d. Römer*, 1872, I 90, 120.

przymus. Lecz on to właśnie hamuje ów pęd ciekawości prawami Twemi — o Boże, — które, wyrażając się równie dobrze w różgach nauczycieli jak i w torturach męczenników, zdolne są zbawienną uczynić gorycz odwodzącą nas ku Tobie od zgubnej rozkoszy, dla której odstąpiłśmy Ciebie.

ROZDZIAŁ XV

Wysłuchaj Panie modlitwy mojej: niech nie osłabnie dusza ma pod rygiem Twojej nauki i niech nie ustanie w wyznawaniu dzieł miłosierdzia Twego, przez które wyrwałeś mnie z najgorszych bezdroży wszelkich moich grzechów, tak, iż droższym stałeś mi się niżli rozkosze wszystkie, za którymi uganiałem; i niech Cię miłuję ze wszystkich sił moich i sercem całym niechaj lgnę do ręki Twojej, a Ty bądź mi ucieczką od pokus wszelkich aż do końca mego żywota. Oto bowiem Tyś mi jest — Panie — Królem moim i Bogiem moim, a chwale Twojej niech służy wszystko, czegokolwiek pożytecznego nauczyłem się w dzieciństwie — niech służy chwale Twojej i to, że mówić umiem, pisać, czytać i rachować, bo wówczas gdy uczyłem się marnych rzeczy, Ty prawdziwą dawałeś mi naukę i przebaczyłeś mi grzeszne upodobania w owych marnościach. Bo wprawdzie nauczyłem się przytem wielu pożytecznych słów, lecz byłbym się mógł ich nauczyć, i mniej marnemi zajmując się rzeczami. I ta właśnie droga bezpieczna jest, i nią dzieci iść powinny.

ROZDZIAŁ XVI

Lecz biada tobie, potoku zepsucia obyczajów ludzkich! Któż ci się oprze? Ileż czasu minie, nim

wyschniesz nareszcie? Jakże długo jeszcze toczyć będziesz w falach swych synów Ewy ku morzu wielkiemu a okropnemu, które ci nawet, co na łódź się dostaną, z trudem przebywają? Czyż to nie z falami twemi płynąc, czytałem o Jowiszu, gromowładnym a cudzołożącym?¹ A przecież nie mógł on rzeczy tych połączyć, lecz bajkę tę stworzono, aby prawdziwe cudzołóstwo znalazło uprawniający przykład do naśladowania, przyczem fałszywe pioruny służą jako zachęta. Któryż zaś z nauczycieli w togach² może słuchać spokojnie słów człowieka, z tej samej co i oni gliny, głoszącego jawnie: *Zmyślał to Homer, na bogów przenosząc to, co ludzkim było; ja zaś* Cicero,
Tusc. I, 26 *wolałbym, gdyby był boskie przymioty nam przypisał? Lecz zgodniej z prawdą można powiedzieć, że wprowadzie stwarzał on takie brednie, ale tak, że ludzi grzesznych przystroił w znamiona bogów, iżby występki ich nie były uważane za występki, i by się zdawało, że każdy, ktokolwiek je popełnia, naśladuje nie ludzi występnych, ale niebiańskie bóstwa.*

A jednak, o piekielny potoku, nurzają się w tobie synowie ziemscy, gotowi płacić za takie nauki, i nie mała to uroczystość, gdy takie rzeczy rozgrywają się publicznie, na rynku, w obliczu praw, które prócz zapłaty od uczniów³

¹ Dzeus wśród błyskawic zbliżył się do Semeli i spłodził z niej Dionysosa. J. Martin, *St. Augustin* 1923, 366—7 zestawia te i tym podobne szyderstwa Augustyna z erudycji literackiej.

² W oryginale: *paenulatorum magistrorum*. *Paenula* była to właściwie obcisła zarzutka bez rękawów: strój robotników, obywateli się bez togi, i podróżnych (J. Marquardt, *Privatleben d. R.* 1882, II 547—8).

³ W oryginale: *supra mercedem salaria*. *Merces* oznacza zapłatę pobieraną od uczniów (Marquardt, VII 1, 92, Blümner 315, 324, Friedländer, *Sittengesch.* I 179—182). Później

Terent.,
Eun. 585,
589

wyznaczają stałe wynagrodzenie państwowe, a ty uderzasz o skaliste brzegi i szmerem swym głosisz: «Tu uczy się znaczenia słów, tu można nabyć umiejętności wymowy, tak bardzo potrzebnej, gdy się chce przekonywać kogo lub rozwijać jakieś pomysły». A więc nie znalazłbyśmy słów takich jak: złoty deszcz, łono, oszustwo, sklepienie niebieskie i innych tym podobnych wyrazów, użytych w tym ustępie, gdyby nam Terencjusz¹ nie był przedstawił młodzieńca, nicponia, który za przykład rozwiązłości obrał sobie Jowisza, oglądając namalowany na ścianie jakiś obraz, *na którym był przedstawiony Jowisz w chwili, kiedy spuścić miał — jak powiadają — złoty deszcz na łono Danae, aby tak podejść niewiastę?* I patrz, jak to ów młodzieniec podnieca w sobie żądzę, jakby za przykładem zgóry branym. *I co to za bóg! Ten, który pałace niebieskie gromem najwyższym wstrząsa, — a ja człowiek miałbym nie czynić tego? Uczyniłem to też, — i chętnie!* A za prawdę niemoralność owa bynajmniej nie ułatwia uczenia się tych słówek, lecz raczej wyrazy takie ośmielają do popełniania niemoralnych czynów. Nie potępiam wyrazów, które są niby naczynia wybrane a drogie, ale to wino błędu,

gminy opłacały nauczycieli. W Rzymie Wespazjan stworzył opłacaną przez rząd cesarski katedrę wymowy. Profesor zajmujący ją nazywał się *orator* (albo *rhetor*) *urbis Romae*. Wiktoryn (Wyznania VIII 2) był takim profesorem państwowym w Rzymie. Augustyn wolał posadę płatną przez gminę medjolańską, niż konkurencyjną (t. j. prywatną) w Rzymie.

¹ Por. Wyzn. I 17: przytoczenie z Wergilego (Marquardt, VII 1, 104—5, Blümner, 325—7). Podobnie, jak dzisiaj, uczniowie opowiadali prozą utwory poetyckie. Nazywało się to *metaphrasis* (Ernesti, *Lexicon Technologiae Graecorum rhetoricae* 1795, 217 i n.). Cicero, już jako dorosły mówca, ćwiczył się, przerabiając wolno ustępy głośnych pisarzy, np. Demostenesa.

które nam w nich podawali pijani mędracy, a jeśli nie chcieliśmy, biciem nas karali, i nie można było odwołać się do żadnego trzeźwego sędziego. A jednak ja — o Boże mój, w którego obliczu bezpiecznie już rozpamiętuję przeszłość, — chętnie uczyłem się tego wszystkiego, znajdując w tem — nieszczęsny! — upodobanie; toteż nazywano mnie dzieckiem rokującem wielkie nadzieje!

ROZDZIAŁ XVII

Pozwól mi, Panie, powiedzieć parę słów o tem, jak marnowałem dar Twój, moje zdolności, zajmując się bezsensownemi baśniami. Niepokojąc bowiem duszę moją nagrodą w postaci pochwał i obawą wstydu lub razów, zadano mi do opracowania i ułożenia słowa Junony¹ rozgniewanej i bolejącej nad tem, że nie może *powstrzymać wodza Teukrów od italskich wybrzeży*, słowa, których nie słyszałem nigdy z ust Junony. Ale zmuszano nas, abyśmy szli błędnymi śladami zmyśleń poetycznych i wygłaszali w mowie niewiązanej opowiadania podobne do tych, jakie poeta wypowiedział w wierszach: a ten z nas chlubniej wywiązywał się z zadania, kto zgodnie z powagą osoby przedstawianej umiał prawdziwiej oddać uczucie gniewu czy boleści, przystroić myśli stosownie dobranemi wyrazami. I pocóż mi to było, o Boże mój, prawdziwe życie moje? Pocóż darzono mnie za deklamację oklaskami przed wielu towarzyszami i współluczniami? Czy nie było to wszystko dymem i wiatrem? Nie byłoż tedy innego pola, na którym mógłbym był kształcić

Verg.,
Aeneis I, 38

¹ Takie ćwiczenie, w którym uczeń miał wyrazić charakter i usposobienie pewnej postaci mitologicznej lub historycznej w pewnem określonym położeniu (często według wzorów literackich), nazywało się etopeją.

umysł i język mój? Chwała Twoja, Panie, chwała Twoja, opiewana w pismach Twoich, mogła była stać się oparciem dla słabego, jak młody pęd rośliny, serca mojego i nie byłoby się ono stało haniebnym łupem ptactwa, unoszącego ją na bezdroża bezsensownych baśni. Bo też nie na jedną modłę składa się ofiary zbuntowanym aniołom.

ROZDZIAŁ XVIII

Cóż zaś dziwnego, że tak dawałem się wciągać w próżności owe i oddalałem się od Ciebie, Boże mój, skoro stawiano mi za wzór ludzi, którzy rumienili się, gdy ich przyłapano na użyciu barbarzyńskiego wyrazu lub na złej wymowie w opowiadaniu o czynach swoich, choć te wcale złe nie były; jeśli zaś o rozwiązłościach swych opowiadali szeroko i kwieciście, wyrazami poprawnemi i dobrze powiązanemi, wtedy byli dumni z otrzymanych pochwał. Ty to widzisz, Panie, i milczysz — cierpliwy, miłosierdzia pełen i prawdy. Czy jednak zawsze będziesz milczał? Oto teraz wyrывasz z najgłębszej otchłani duszę, szukającą Ciebie i spragnioną Twoich rozkoszy, której serce woła do Ciebie: *Szukałem oblicza Twego; oblicza Twego, Panie, będę szukał.* Bo dalekim jest człowiek od oblicza Twego, gdy tonie w ciemnościach zaślepienia. Nie pieszko bowiem, ani na odległość przestrzenną oddala się od Ciebie dusza, albo też powraca; chyba że może syn ów Twój młodszy, znany z Ewangelji, użył koni, wozu czy okrętu, albo też odleciał może na widzialnych skrzydłach, lub ruchem nóg odbył drogę, aby, żyjąc w dalekiej krainie, roztrwonić lekkomyślnie, co dałeś mu, gdy w drogę wyruszał. Dobrym jesteś ojcem, ponieważ zaopatrzyłeś go, lecz łaskawszym jeszcze dlań, gdy

powraca bez niczego. Trwać zatem w namiętnej zaślepieniu — to bowiem należy rozumieć przez ciemności — znaczy to: dalekim być od oblicza Twego.

Spójrz, Panie Boże, i tak jak zawsze patrzysz, cierpliwie patrz, jak pilnie zachowują synowie ziemi prawidła o literach i zgłoskach, przyjęte od poprzednich pokoleń, a zaniedbują niezmiennie trwające prawa zbawienia wiecznego, które mają od Ciebie. Jest to tak, jakby ktoś, kto przestrzegając i ucząc owych dawnych postanowień, określających używanie dźwięków, sam wbrew prawidłom gramatycznym powiedziawszy «cłowieka» (*ominem* bez przydechu¹ w pierwszej zgłosce) zamiast «człowieka» (*hominem*), mniej miał podobać się ludziom, aniżeli ten, kto by wbrew Twoim przykazaniom nienawidził drugiego człowieka, sam będąc człowiekiem. Albo też tak, jak gdyby ktoś wroga uważał za szkodliwszego, niż samą nienawiść, którą on pała ku niemu; lub jak gdyby ktoś, prześladowając kogoś drugiego, więcej mógł mu zaszkodzić, niż sam nieprzyjaźnią tą krzywdziłby własne serce. I z pewnością nie jest głębiej zakorzeniona znajomość języka, niż zakorzenione w sercu poczucie, że drugiemu wyrządza się to właśnie, czego nikt nie chciałby sam doznawać.

Jakąż tajemnicą jesteś okryty na wysokościach, w milczeniu mieszkający Boże, Ty, który jeden wielki jesteś, który wedle niewygasającego

¹ Wymowa *h* nagłosowego (właściwie przydechu) była w języku łacińskim od początku słaba, zczasem stała się zupełnie chwiejna. Łacina ludowa cesarstwa nie zachowywała przydechu, jak świadczą języki romańskie (*habere-avoir*). Ob. F. Sommer, *Hdb. d. lat. Laut- u. Formenlehre* 1914 193—5, Marouzeau, *Le Latin*, 1923, 54—55. Petrarca (*Epp. de rebus fam.* 16, 14. Fr. 2, 407) wspomina ten przykład.

prawa zsyłasz karzącą ślepotę za niedozwolone żądze. A człowiek tymczasem, ubiegając się o sławę wymowy, stając przed sędzią, otoczony tłumem ludzi i na wroga swego najstraszniejszą nienawiścią nastając, bacznie strzeże się, by nie powiedział przez pomyłkę: «pomiędzy ludziami» (*inter hominibus*)¹, a nie troszczy się, by przez zapalczywość nie usunął drugiego człowieka ze społeczności ludzkiej.

ROZDZIAŁ XIX

Na progu takiego-to świata obyczajów stanąłem wówczas, nieszczęsny chłopak, i takie-to były ćwiczenia moje na tem polu, gdzie bardziej obawiałem się użyć złego wyrazu, niż, używszy go, zazdrościć innym, którzy nie popełnili tego błędu. Opowiadam i wyznaję Ci, Boże mój, te postęпки moje, za które chwalili mnie ci, którym podobać się znaczyło wtedy dla mnie tyle, co żyć uczciwie. Nie widziałem bowiem otchłani hańby, w którą *byłem wtrącony z przed oblicza Twego*. Bo w oczach Twych cóż mogło być wstrętniejszego odemnie, skoro takim nawet ludziom nie podobałem się, gdyż rozlicznymi kłamstwami oszukiwałem zarówno wychowawcę mego, jak i nauczycieli i rodziców dla żądzy zabaw, chęci przyglądania się niedorzecznym widowiskom i niepołamowanej ochoty naśladowania tych zabaw. Popełniałem nawet kradzieże ze spiżarni i ze stołu rodziców powodowany już to łakomstwem, już to w tym celu, abym miał co dać

¹ Zamiast: *inter homines*. Prawdopodobnie zmiana składni nie pochodzi z poczynającego się rozkładu łaciny, później średniowiecznej, lecz polega — w Afryce — na wpływie składni greckiej, gdzie *en* odpowiada łacińskiemu *in* i *inter*.

chłopcom, którzy, choć na równi ze mną lubowali się w tych zabawach, sprzedawali mi jednak swój współudział. W zabawach tych nieraz sam, opanowany próżną chęcią wywyższenia się, ubiegałem się o podstępem zdobywane zwycięstwa. Niczego zaś tak ścierpieć nie mogłem, i nic nie oburzało mnie tak mocno u innych, jak to właśnie, co sam czynilem wobec innych; a gdy mnie, schwytanego na gorącym uczynku, spotykały wyrzuty, wybuchałem raczej gniewem, ale ustąpić nie chciałem. Czyż to jest owa niewinność dziecięca? Nie, Panie, tak nie jest, Boże mój. Bo wszystko to jest to samo; zaczyna się od pedagogów i nauczycieli, od orzeszków¹, pitek i ptaszków, a kończy się na przełożonych, na królach, bogactwach, włościach, niewolnikach: wszystko to tylko kolejnym zmianom ulega z postępem wieku, tak jak w miejsce chłosty sroższe przychodzą kary. Ty więc, Królu nasz, przykład pokory uczciłeś w osobie maluczkich, mówiąc: *Takich jest król*— Mat. 19, 14
lestwo niebieskie.

ROZDZIAŁ XX

Lecz jednak, o Panie mój, Tobie najwyższemu i najlepszemu Stwórcy i Rządcy wszechświata, Bogu naszemu dziękowałbym nawet i wtedy, gdyby nic innego tylko dzieciństwo wola Twoja była mi wyznaczyła. I wówczas bowiem istniałem, żyłem, odczuwałem, dbałem o całość moją własną, ślad utajonej jedności², z której byt swój wzięłem, a wewnętrzny zmysł stał na straży zdrowia zmysłów moich i nawet w lekkich myślach o drobiazgach lubilem prawdę. Nie chcia-

¹ L. Bertrand (*S. Augustin* 50—51) opisuje grę w orzechy, uprawianą dzisiaj w Afryce północnej.

² Por. *Wyzn.* I, 3 uw.

łem być oszukiwany, pamięć miałem dobrą, rozwijałem moje zdolności krasomowcze, ulegałem czarowi przyjaźni, unikałem przykrości, poniżenia, niewiedzy. Cóż w takiej istocie nie jest i podziwu godne i pochwały? A wszystko to są dary Boga mego, — nie sam więc dałem je sobie; i są to istotnie dobra, i wszystko to ja jestem. Dobry więc jest ten, kto stworzył mnie i Sam jest mojem dobrem, i Jemu, pełen radosnego uniesienia, dziękuję za wszystkie dobra, któremi już jako dziecko byłem wyposażony. W tem bowiem błdziłem, że nie w Nim Samym lecz w tworach Jego, w sobie samym szukałem rozkoszy, wywyższenia i prawdy, i tak narażałem się na przykrości, wstyd i omyłki. Dzięki Ci składam, słodczy, chwało i ufności moja, Boże mój, dzięki Ci składam za dary Twoje, lecz Ty mi je zachowaj, bo tym sposobem zachowasz mnie samego i pomnoży się i udoskonali to, co mi dałeś; i sam będę z Tobą, bo to także darem jest, że jestem Twoim.

KSIĘGA II

ROZDZIAŁ I

Chcę przywieść na pamięć popełnione przezemnie zdrożności i cielesne zepsucie mojej duszy, nie dlatego jakobyś je kochał, lecz abym umiłował Ciebie, Boże mój. Czynię to z umiłowania miłości Twojej, poto przechodząc myślą haniebne drogi mego życia w rozpamiętywaniu gorzkiem, abyś Ty mi stał się słodyczą, słodczy niezawodna, słodkie źródło szczęścia i spokoju; i skupiam ducha mego z rozproszenia, w którym napróżno trwałem, gdy, odwróciwszy się od Ciebie Jednego, dla wielu błahych celów marnowałem siły mego ducha. Rozpaliła się bowiem we mnie niegdyś w młodości żądza nasycenia się piekielną rozkoszą i dopuściłem, by serce zarosło chwastem tajonych miłości przeróżnych, i tak zmarniała moja piękność i stałem się próchnem w oczach Twoich, — sobie tylko podobając się i pragnąc podobać się ludziom.

ROZDZIAŁ II

I jakąż inną rozkosz znałem, jak kochać i być kochanym? Ale w stosunku wzajemnym dusz nie zachowywałem granicy, na której leży promienny próg przyjaźni, lecz wznosiły się opary z bagniska żądz cielesnej, zasłaniając i zaciemniając moje serce tak, iż niepodobna było rozeznąć po-

gody miłości od mroków żądz. I oba uczucia wrzały we mnie pomieszane i nieodporną młodość moją ponosiły na przepaściste drogi namiętności, pogrążając mnie w odmętach występków. Wzniósł się nademną gniew Twój, a nie wiedziałem o tem. Byłem ogłuszony szczękiem kajdan śmiertelności mojej, karą za pychę duszy mej, — i coraz bardziej oddalałem się od Ciebie — a Ty pozwalałeś na to. Miotalem się, kipiałem rozpustą i nurzałem się w niej, a Ty milczałeś! O późna rozkoszy moja! Milczałeś wówczas, a ja wciąż dalej szedłem od Ciebie, dumny w poniżeniu mojem i, niespokojny od udręki ciągłej, zagłębiałem się coraz więcej w jałowe rozkosze, które kryły w sobie zaród boleści.

Któż mógł wtedy złagodzić moją udrękę i na korzyść obrócić ulotny wdzięk najniższych namiętności? Któż mógł wyznaczyć granice ich słodyczom tak, aby burzliwe fale młodości mojej, jeśliby się całkiem uspokoić nie dały, znalazły ujście dla siebie w małżeńskiej przystani i aby zadowolić je wydawaniem na świat potomstwa, jak to nakazuje prawo Twoje, Panie, który w kształty przyoblekasz także dalsze nasze śmiertelne pokolenia — i jesteś mocen łagodną dłoń Twoją położyć na duszy naszej, aby stępić ciernie nieznane w raju Twoim. Bo nie jest daleką od nas Wszchemoc Twoja, nawet gdy jesteś dalecy od Ciebie. Albo też niechbym był skwapliwiej słuchał głosu Twego, gdy rozbrzmiewał z pośród chmur: *Tacy będą znosili udrękę ciała, ja zaś oszczędzam was, i Dobrze jest człowiekowi nie tykać niewiasty, i Kto jest bez żony, stara się o to, co jest boskie i podoba się Bogu, kto zaś jest małżeństwem związany, myśli o sprawach świata i jakby się żonie podobał.* Tych więc słów niechbym był

I Kor. 7, 28

I Kor.
7, 1. 32

baczniej słuchał i rzezaniec dla Królestwa Nie- *Mat. 19, 22*
bios, szczęśliwszy wyczekiwał objęć Twoich.

Lecz wezbrały nieszczęsne namiętności moje i opuściwszy Cię, poszedłem za ich popędem; i przekroczyłem wszystkie Twoje prawa, lecz nie unikałem biczów Twoich. Któż bowiem ze śmiertelnych to potrafi? Bo Ty zawsze byłeś obecny, miłosierny w srogości swej, ostrą goryczą niezadowolenia zaprawiając wszystkie niedozwolone moje przyjemności, abym w ten sposób szukał niezamąconej rozkoszy a nie mógł znaleźć innego źródła jej, jak tylko w Tobie, Panie, który *pozornie tylko ból sprawiasz przykazaniami Twemi*, *Ps. 93, 20* i ranisz, aby uleczyć, a zabijasz nas, abyśmy nie umarli zdala od Ciebie.

Gdzież znajdowałem się wtedy — i jak długo wygnaćcem byłem, pozbawionym słodczy domu Twego, w owym szesnastym roku życia mego, gdy opanował mnie — a ja cały mu się oddałem — szal namiętności, dozwolony przez bezwstyd ludzi, ale zabroniony przez przykazania Twoje? I nikt z mej rodziny nie dbał o to, by mnie w chwili upadku ratować małżeństwem, lecz tylko o to się troszczono, bym umiał jaknajlepsze wygłaszać przemowy i słowem przekonywać innych.

ROZDZIAŁ III

W roku tym nastąpiła przerwa w moich studiach; zawezwano mnie z pobliskiego miasta Madaury,¹ gdzie dla zdobycia wiedzy w zakresie

¹ O szkole w Madaurze ob. Heeren, *Gesch. d. cl. St.* I 24, uw. 1. Augustyn utrzymywał po powrocie do Afryki stosunki listowne z mieszkańcami Madaury. Miasteczko na połę rzymskie, na połę punickie, otoczyło rynek posagami rzymskich bóstw opiekuńczych. Ale był też kościół katoli-

literatury i wymowy zacząłem już był życie pędzić wśród obcych, i zajęto się przygotowaniami dla mnie na dalszą wyprawę do Kartaginy, czyniąc to z większą usilnością niż możliwością, gdyż ojciec mój był całkiem niezamożnym obywatelem miasteczka Thagaste. I komuż opowiadałem to? Boć nie Tobie, Boże mój, lecz w obecności Twojej opowiadałem to istotom tegoż co i ja pokroju, ludziom, malutkiej choćby liczbie tych, w których ręce wpadną może te książki. A poco to? Abym oczywiście ja i każdy, ktokolwiek będzie to czytał, zastanowił się nad tem, z jak głębokiej otchłani trzeba Cię jednak wzywać. A cóż jest bliższe uszom Twoim, jeśli nie serce ufne i życie oparte na fundamencie wiary? Któż wtenczas nie wynosił w pochwałach tego człowieka, ojca mego, za to, że ponad możnośćłożył dla syna na wszystko, cokolwiek było potrzebne nawet i w dalekiej, dla nauki przedsiębranej podróży: bo też wielu obywateli znacznie bogatszych wcale nie troszczyło się tak o dzieci. A tymczasem ten sam ojciec nie dbał o to, jakim był rozwój mój w oczach Twoich, ani o to, o ile byłem czysty i niezeepsuty, byłem wymowę uprawiał, albo raczej, byle odłogiem leżało pole mej duszy nietknięte przez Ciebie, który jesteś jedynie prawdziwym i dobrym Panem Twojej roli w sercu mojem.

Lecz kiedy w owym szesnastym roku życia,

cki w mieście. Madauryjczycy, sami poganie, wystali list do Augustyna, oddając mu chrześcijańskie honory i zowiąc go ojcem (*List CCXXXII*). Augustyn odpisał serdecznie i odwdzieczył się im, nazwawszy ich swymi rodzicami, ale wzywał ich do nawrócenia. Podobnie grzecznie, ale silniej szyszcząc, odpowiedział retorowi madauryjskiemu Maksymusowi (*List XVI 17*), który napuszyć się bronił religji narodowej przeciw punickiej i chrześcijańskiej.

w czasie chwilowego wypoczynku, spowodowanego materjalnymi trudnościami, czas wolny od wszelkich zajęć spędzałem wśród rodziny, wybijały nad głowę moją wszelkie ciernie pożądliwości, a nie było ręki, któraby je wyrwała. Bo nawet przeciwnie, ojciec mój, gdy ujrzał w łaźni,¹ że już dojrzewałem i pełen byłem młodzieńczych niepokojów, z radością doniósł o tem matce mej, jakby się już na tej podstawie cieszył nadzieją wnuków; źródłem jego radości było to upojenie, w jakim świat ten, oszłomiony niewidzialnym winem przewrotnej i ku niskim skłonnościom skierowanej swej woli, zapomniał o Tobie, żeś Ty jest Stwórcą jego, i ukochał stworzenie Twoje miast Ciebie. Lecz w sercu matki zaczęłaś już wznosić świątynię Twoją i pierwszy zawiązek świętego Twego mieszkania, ów natomiast dotąd był katachumenem, i to od niedawnego czasu. To też uradowała się ona, drżąc jednak w zbożnym lęku, bo chociaż nie należałem jeszcze do wiernych, obawiała się dla mnie dróg krętych, uczęszczanych przez tych, *którzy plecami zwraca- Jerem. 2, 27*
cją się do Ciebie, a nie twarzą.

Biada mi! — i jaż śmiem mówić, iżśś milczał, Boże mój, gdy oddalałem się od Ciebie? Czyż istotnie wówczas milczałeś wobec mnie? A czyjeż, jeśli nie Twoje, były owe słowa, któremi przemawiałeś do uszu moich przez usta matki mej, służebnicy Twojej? Ale nic z nich nie trafiło do mego serca i nie skłoniło mnie, bym postąpił podług nich. Pragnęła ona bowiem tego i pamiętam, jak ze wzruszeniem upominała mnie na osobności, bym się nie oddawał roz-

¹ Por. L. Bertrand, *S. Augustin* 21 i 82. Jedna z tych łaźni miała się znajdować przy dzisiejszej rue de la Citadelle, jak sądzi ks. Garzia, proboszcz w Souk-Ahras (Thagaste).

puście, a przedewszystkiem, abym nie uwodził¹ niczyjej żony. Uważałem to za niewieście napomnienia, którym wstyd-by mi było być posłusznym. Były to zaś Twoje napomnienia, a ja nie wiedziałem o tem i sądziłem, że Ty milczysz, a mówi ta, przez której usta Ty przemawiałeś, Panie, bynajmniej nie milcząc; toteż w niej Ty zostałeś zlekceważony przezemnie, jej syna, syna

Ps. 115, 16 *śłużebnicy Twojej*, sługę Twego. Lecz nie wiedziałem o tem, i staczałem się wdół z takim zaślepieniem, że już wobec towarzyszy moich wstydzilem się tego, iż mniej byłem od nich występny; słyszałem bowiem, jak przechwalali występki swe i tem więcej się chępili, im bardziej byli zepsuci. To też grzeszyłem chętnie nietylko z upodobania w czynach złych, ale i z chęci zyskania sławy. — Cóż prócz grzechu godnem jest nagany? A ja, aby nie ganiono mnie, coraz bardziej grzeszyłem, a gdy nie miałem już sposobności uczynienia czegoś, czembym dorównał rozpustnikom, kłamałem, mówiąc, że uczyniłem coś, czego nie uczyniłem, aby mnie nie lekceważono tem więcej, im bardziej byłem bez winy, i abym nie był gorszy w ich oczach o tyle właśnie, o ile byłem czystszy.

Oto w jakim towarzystwie włóczyłem się po ulicach Babilonu i tarzałem się w błocie jego, niby w wonnościach drogocennych. Abym zaś tem głębiej w niem grzęznął, niewidzialny nieprzyjaciół deptał po mnie i zwodził mnie, ponieważ dawałem się zwodzić. Matka bowiem ciała mojego, wydobywszy się już uprzednio z *najgłęb-*

¹ Może żadnego występku Kościół nie zwalczał ostrzej, nad cudzołóstwo; cudzołozcy było trudno uzyskać rozgrzeszenie. Odpowiadało to pozytywnemu, t. j. w obronie urządzeń życia stającemu kierunkowi Kościoła przeciw wyuzdaniu schyłku rzymskiego.

szych odmętów Babilonu, powolniej posuwała się naprzód, wciąż jeszcze pozostając w jego obrębie. Toteż o ile upominała mnie często, bym zachował czystość, o tyle liczyła się i z tem, czego dowiedziała się o mnie od męża, — i przeczuwała, jak zgubnem i niebezpiecznem byłoby ujęcie w karby związkiem małżeńskim i poskromienie żaru namiętności, skoro nie mógł być doszczętnie zgaszony. Nie postarała się też o to z obawy, by pęta małżeńskie nie skrępowały mnie w spełnieniu pokładanych we mnie nadziei, nie owej nadziei życia przyszłego, którą matka miała w Tobie, lecz nadziei postępów w naukach. Oboje rodzice nadmiernie pragnęli, abym je zgłębiał, ów, ponieważ wcale nie myślał o Tobie, a o mnie snuł próżne marzenia; ona zaś, ponieważ sądziła, że owo modne wówczas wykształcenie nie tylko nie będzie przeszkodą, ale nawet, przeciwnie, da się wyzyskać jako znaczna pomoc w dążeniu do Ciebie. Tak przynajmniej wnioskuje dziś, rozpamiętując, o ile mogę, postępowanie moich rodziców. Pozostawiono mi nawet, więcej swobody, niż na to pozwalała umiarkowana surowość, i bawiłem się, idąc za popędem przeróżnych żądź rozwiązyłych. A nad wszystkim zawisła mgła, zasłaniająca przedemną pogodę prawdy Twojej, o Boże mój, i *niby z tłustości występowała nieprawość moja.* Por. Jerem. 51, 6 Ps. 72, 7

ROZDZIAŁ IV

Wszakci prawo Twoje, Panie, karze kradzież i karze ją prawo, wyryte w sercach ludzkich, którego sama nawet nieprawość nasza zatrzeć nie może. Czyż bowiem złodziej zniesie spokojnie złodzieją? A nawet bogacz nie ścierpi złodzieja kradnącego pod wpływem nędzy. Ja zaś

kradzież chciałem popełnić i popełniłem, zmuszony nie jakimś ubóstwem, lecz brakiem poczucia wzgardzonej przezemnie sprawiedliwości i przesyłem nieprawości. Bo ukradłem to, czego miałem pod dostatkiem i lepsze o wiele, — i nie pragnąłem wcale korzystać z tego, co zdobywałem kradnąc, lecz cieszyłem się samą kradzieżą i grzechem. W sąsiedztwie naszej winnicy rosła grusza,¹ obwieszona owocami, nie nęcąca wcale ani pięknnością ich ani smakiem. Chcąc ją otrząsnąć i ograbić, cała nasza zgraja łobuzów udała się tam ciemną nocą, przedłużwszy aż do tego czasu zwykle nasze tak szkodliwe zabawy na podwórzu, i unieśliśmy stamtąd wielką ilość gruszek, nawet nie dla urozmaicenia naszych uczt, lecz choćby na żer dla świń, gdyż ledwie cząstkę zjedliśmy sami, ot, hyle tylko uczynić coś, co dla tego właśnie, że było zakazane, miało dla nas swój urok.

Oto jest serce moje, Boże, oto jest serce moje, nad którym ulitowałeś się, gdy było pogrążone w najgłębszej otchłani. Niech Ci powie teraz to oto serce moje, czego tam szukało, dążąc do tego, abym był zły bez korzyści osobistej i aby złość moja nie miała żadnej innej przyczyny poza złością samą. Wstrętną była, a ja ją kochałem: kochałem własną zgubę, kochałem ułomność moją, nie cel występku mego, lecz sam występек kochałem; podła to dusza, która od ostoi w Tobie rwie się na bezdroża zagłady, która nawet nie dąży poprzez niegodziwość do celu, ale niegodziwość ową za cel sobie stawia.

¹ Dziś jeszcze pokazują po zachodniej stronie Tagasty parów, pokryty sadami, gdzie miała niegdyś rość grusza, tu wspomniana.

ROZDZIAŁ V

Powab dla oka ciał pięknych, złota, srebra i wszystkiego polega na wyglądzie; miłe wrażenie dotknięcia zależy najwięcej od doboru przedmiotu, innym znowu zmysłom odpowiadają podobnie inne ciał właściwości. Nawet zaszczyty doczesne i władza, możność rozkazywania i przewodzenia mają swój urok, skąd też rodzi się żądza wolności: a jednak dla osiągnięcia tego wszystkiego nie należy odstępować od Ciebie, Panie, ani zbaczać z drogi wyznaczonej prawem Twojem. I to życie, którem żyjemy tutaj, ma strony nęcące zarówno w swoistym jakimś powabie, jak i w tem, że się dobrze zestrają z tem niższem pięknem. Także przyjaźń pomiędzy ludźmi słodkim jest węzłem, gdyż wiele dusz jednoczy. A dla wszystkich tych i tym podobnych rzeczy człowiek dopuszcza się grzechu, gdy wskutek nieumiarkowanej ku nim skłonności, dla nich, choć liche to są dobra, opuszcza lepsze, najwyższe dobro, Ciebie Panie, Boże nasz, Twoją prawdę i prawo Twoje.

Wprawdzie i tamte rzeczy kryją w sobie rozkosze swoje, lecz nie takie, jak Bóg mój, który jest Stwórcą wszystkiego, bo człowiek sprawiedliwy znajduje rozkosz w Nim Samym jedynie i On Sam jedynie rozkoszą jest dla tych, których serca są proste.

Przeto, gdy idzie o zbadanie przyczyny jakiegoś występku, nie daje się zazwyczaj wiary, o ile się nie okaże, że mogła nią być chęć osiągnięcia lub obawa utraty jakiegoś z owych dóbr, które uznaliśmy za niższe. Piękne one są bowiem i zaszczytne, chociaż wobec dóbr wyższych i dających prawdziwe szczęście są niskie i godne wzgardy. Popelniał ktoś morderstwo, —

czemu to uczynił? Upodobał sobie żonę tamtego, lub posiadłość, albo chciał rabunkiem zdobyć środki do życia, albo zląkł się, aby z jego strony sam podobnej straty nie poniósł, lub wreszcie obrażony zapłonął żądzą zemsty. Czyżby był popełnił morderstwo bez przyczyny, lubując się w samym mordzie? Któżby w to uwierzył? Bo chociaż nawet o pewnym człowieku szalonym i wyjątkowo okrutnym mówiono, że bez przyczyny wołał być złym i srogim, dodano przecież odrazu powód: *aby — mówi on — nie zgnuśniała wskutek spoczynku ręka albo duch mój*. I dlaczegoż to tak? Czemu? Oczywiście dlatego, aby, nabrawszy wprawy w zbrodniach, opanował miasto i mógł osiągnąć zaszczyty, władzę i majątek, a przeto uwolnił się od obawy przed prawami i od kłopotów wynikłych z niedostatku i z świadomości zbrodni. Sam więc nawet Katylina nie był rozmiłowany w swoich zbrodniach, lecz tylko w tych dobrach, dla których osiągnięcia je popełniał.

ROZDZIAŁ VI

Cóż ja, nieszczęsny, umiłowalem był w tobie, kradzieży moja, występku nieszczęsny, popełniony nocną porą w szesnastym roku mego życia? Piękną bowiem nie mogłaś być, będąc kradzieżą, a czy wogóle jesteś czemkolwiek, abym ja mówił do ciebie? Piękne były te owoce, które ukradliśmy, ponieważ Tyś je stworzył, najwyższy wzorze piękna, Stwórco wszystkiego, Boże dobry, Boże, dobro najwyższe i prawdziwe dobro moje, — piękne były te owoce, lecz nie ich zapragnęła nieszczęsna moja dusza. Miałem bowiem lepszych poddostatkiem, tamte zaś zerwałem poto jedynie, aby je ukraść. Bo, zerwawszy, porzuciłem je, spożywwszy z nich samą nieprawość, którą też na-

pawalem się z całą radością. Bo jeśli nawet wziąłem do ust jeden czy drugi owoc, występек był mi zaprawą jego sinaku. A teraz, Panie, Boże mój, pytam, co zachwycalo mnie w tej kradzieży? — i oto żadnego nie znajduję w niej piękna, nie mówię już o takim pięknie, jakie widzę w sprawiedliwości i roztropności, lecz nie dostrzegam nawet takiego, jakie cechuje umysł ludzki, pamięć, zmysły, lub życie organiczne, ani takiej piękności, jaką mają gwiazdy rozsiane na miejscach swoich, i ziemia i morze pełne tworów, z których jedne się rodzą w miejsce drugich, umierających. Nie było tam nawet i tego piękna niedoskonałego i niepewnego, jakim grzechy nas ludzą.

Bo i pycha przybiera na się postać wyższości, gdy Ty jeden tylko jesteś wywyższony ponad wszystko. Ambicja zaś czegoż szuka, jeśli nie zaszczytów i sławy, gdy tymczasem Ciebie jedyne przed wszystkimi należy czcić i wychwalać na wieki. Srogość władz znowu chce, by się jej bano; kogoż zaś bać się należy, jeśli nie Boga jedyne, z pod którego władzy cóż może być wydarte lub usunięte? Kiedy? gdzie? Dokąd? przez kogo? I pieszczoty swawolnych kochanków mają za cel miłość, lecz niema pieszczot ponad miłość Twoją, ani niema miłości zbawienniejszej nad miłowanie prawdy Twojej, piękniejszej i promienniejszej ponad wszystko. Ciekawość zdaje się pożądać zdobycia wiedzy, gdy Ty Sam wszelką wiedzę najwyższą masz w Sobie. Nawet sam brak wiedzy i głupota kryją się pod imieniem prostoty i niewinności; bo niema, co by większą, niż Ty, odznaczało się prostotą. Gdzież więc większą niewinność znaleźć można, niż u Ciebie, skoro własne czyny obracają się przeciwko złym. Gnuśność pozornie spokoju szuka,

a jaki i gdzie jest spokój pewny, jeśli nie u Pana? Zbytek chce się nazywać zamożnością i dostatkiem, a naprawdę Ty jesteś pełnią i nigdy niewyczerpaną obfitością nieskażonej słodyczy. Rozrzutność zasłania się pozorem hojności, lecz najhojniej Ty rozdzielasz dobra wszelakie. Chciwość wiele pragnie posiadać, a Ty posiadasz wszystko. Zawieść wiedzie spór o wyższość, a któż jest wyższy od Ciebie? Gniew szuka zemsty; któż sprawiedliwiej mści się niż Ty? Strach wzdryga się przed tem, co nagle i niespodziewanie zagraża naszym ukochaniom i drży o ich bezpieczeństwo, dla Ciebie zaś cóż jest niezwykłego? Co niespodziewanego? Albo któż zdoła rozłączyć Cię z tem, co miłujesz? I gdzież, jeśli nie u Ciebie niezawodne bezpieczeństwo? Smutek gnębi się utratą tego, czem radowała się chciwość, nie chciałby bowiem, by mu można było cokolwiek odebrać tak, jak Tobie niczego odebrać niepodobna.

Tak sprzeniewierza się Tobie dusza, gdy odstępuje od Ciebie i poza Tobą szuka, czego w niezamąconej czystości znaleźć nie zdoła, jeśli nie wróci do Ciebie. Przewrotnie Cię naśladują ci, którzy oddalają się od Ciebie i dumnie głowę przeciw Tobie podnoszą. Lecz nawet takim naśladowaniem Ciebie dają dowód, że Ty jesteś Stwórcą wszechrzeczy, i dlatego niema sposobu, by Ciebie całkowicie odstąpić.

Cóż tedy umiłowalem w owej kradzieży? I w czym, choćby występnie i przewrotnie, naśladowalem Pana mego? Czy to mnie cieszyło, że przekraczałem prawa Twoje, podstępem przynajmniej, gdy nie mogłem siłą, że jak niewolnik w części chociaż naśladowalem wolność, czyniąc bezkarnie to, co było wzbronione, uwiedziony mylnym pozorem wszechmocy?

ROZDZIAŁ VII

Czemże odwdzięczę się Panu za to, że choć to Ps. 115, 12
 wszystko na pamięć przywodzę, jednak strach
 nie ogarnia mojej duszy? Niechże umiłuję Cię,
 Panie, i dzięki Ci składam, i niech wyznaję imię
 Twoje, bo odpuściłeś mi tak złe i niegodne
 uczynki moje. Łasce Twój i miłosierdziu przypisuję to, iżś jak lód stopił grzechy moje. Łasce
 Twojej przypisuję wszystkie niepopelnione przeze-
 mnie grzechy; do jakiegoż bowiem czynu nie
 byłem zdolny, skoro grzech dla niego samego
 ukochałem. Wyznaję, iż wszystko to zostało mi
 odpuszczone — i te występki, które popelnilem
 dobrowolnie, i te, których nie popelnilem, idąc za
 Twojem wskazaniem. Bo i któż z ludzi, rozwa-
 żając słabość swą, ośmieli się własnym siłom
 przypisać czystość i niewinność swoją, aby Cię
 tem mniej kochać, jakgdyby wtedy o tyle mniej
 było mu potrzebne miłosierdzie Twoje, przez
 które darowujesz grzechy nawróconemu do Cie-
 bie. Bo kto, wezwany przez Ciebie, poszedł za
 Twoim głosem i uniknął tego, co — jak wyczytał
 tu — sam o sobie wspominam i wyznaję, ten niech
 nie śmieje się ze mnie, iż mnie chorego ten sam
 lekarz uleczył, który jemu przeznaczył, by nie
 chorował, lub raczej, by mniej chorował; lecz
 niech dlatego właśnie o tyleż, a nawet owszem
 więcej niech Cię kocha, widząc, że ten, kto mnie
 z takiej choroby grzechów wyratował, ten sam
 uchronił jego od popadnięcia w tak straszną cho-
 robę.

ROZDZIAŁ VIII

*I jakąż korzyść miałem kiedykolwiek, ja nie-
 szczęśny, z tych grzechów, na których wspom-*
 nienie dziś wstydem płonę, a przedewszystkiem

Por. Rzym.
6, 21

z owej kradzieży: boć w niej umiłowalem kradzież właśnie, a nic innego, gdyż ona była niczem, a tylko ja sam byłem tem nieszczęśliwszy. A jednak sam nie byłbym tego uczynił, bo na tyle przypominam dziś sobie ówczesny stan duszy mojej; sam wogóle nie byłbym tego uczynił. A więc upodobałem sobie i tam towarzystwo współwinnych, z którymi razem popełniłem kradzież. Coś więc jeszcze innego prócz kradzieży upodobałem sobie? — gdzież tam! — nic więcej, bo i tamto jest niczem. Cóż więc jest prawdę? Któż mi to wyjaśnić może, prócz Tego, który rozświećla serce moje i rozprasza jego mroki? Dłaczegoż przychodzi mi teraz na myśl badać to, roztrząsać i rozważać? Bo gdybym wówczas był lubiał owoce, które ukradłem, i gdybym pragnął ich skosztować, byłbym mógł i sam — gdyby mi to było wystarczyło — popełnić to bezprawie, aby przez nie dojść do zadowolenia mej żądz, i nie byłbym mego łakomstwa podniecał zachętami współtowarzyszy. Lecz ponieważ celem mojej żądz nie były owoce, zatem rozkosz tkwiła w czynie samym, a przyczyną jej było uczestnictwo w nim współtowarzyszy grzechu.

ROZDZIAŁ IX

Cóż to była za żądza duszy? Oczywiście była ona aż nazbyt haniebna i biada mi, iż istniała ona we mnie. Lecz przecież: cóż to było? *Wy-
Ps. 18, 13* *stępkę któż zrozumie?* Był to jakby śmiech, serce lechący, że oszukiwaliśmy tych, którzy nie spodziewali się tego po nas, i jaknajbardziej tego sobie nie życzyli. Czemu więc radowało to mnie o tyle, o ile nie sam to czynilem? Może także dlatego, ponieważ nikt się tak łatwo sam nie śmieje. Rzeczywiście nie łatwo to się zdarza, lecz

jednak i ludzi samotnych, choć nikogo przy nich niema, ogarnia czasem śmiech, jeśli coś nazbyt zabawnego uderzy zmysły lub myśl. A ja sam nie byłbym tego uczynił, wogóle sam nie byłbym uczynił. Oto jest wobec Ciebie, Boże mój, żywe rozpamiętywanie duszy mojej. Sam nie byłbym popełnił owej kradzieży, w której radowałem się nie przedmiotem, ale samym czynem kradzieży. Dopuszczenie się kradzieży w pojedynkę poprostu nie byłoby mi sprawiło przyjemności i nie byłbym tego nawet uczynił. O nazbyt nieprzyjazna przyjaźni! Co za niepojęty obłęd umysłu, pragnienie szkodenia dla zabawy i żartu i dążenie do cudzej krzywdy bez śladu żądzy własnego zysku czy zemsty, lecz, gdy ktoś powie: *Chodźmy, zróbmy!* — wstyd jest nie być bezwstydnym! ¹

ROZDZIAŁ X

Któż rozwiąże ten tak powikłany i splątany węzeł? Wstrętny jest! nie chcę się nim zajmować! nie chcę nań patrzeć! Ciebie pożądam, Sprawiedliwości i Niewinności, piękna, zdobna przyczystym blaskiem i niewyczerpaną pełnią doskonałości. W Tobie jest spoczynek zupełny i życie niezamącone. Kto wchodzi do Ciebie, *wchodzi do wesela Pana swego*, i nie będzie się lę- Mat. 25, 21
kał, i dobrze mu będzie w krainie Dobra. Oddaliłem się od Ciebie, Panie, i zbłądziłem, o Boże mój, zboczywszy nadto w moich latach młodych z niezmiennej drogi Twojej — i stałem się sam dla siebie krainą nędzy.

¹ Bossuet w ekfrazie młodości przytoczył te słowa (ob. Chaignet, *La rhétorique et son histoire*, 1888, 220).

KSIĘGA III

ROZDZIAŁ I

Przybyłem do Kartaginy i odrazu znalazłem się w zgiełkliwym kotle występnych namiętności. Jeszcze nie kochałem, a już rozkoszowałem się myślą o kochaniu i wskutek tem głębiej utajonego upośledzenia nienawistnem było mi to, że zbyt mało byłem upośledzony. Szukałem przedmiotu dla mej miłości, kochając miłość samą, a nienawidziłem dróg bezpiecznych i wolnych od zasadzek. Trawił mnie bowiem wewnętrzny głód, spragniony byłem Ciebie Samego, Boże mój, wewnętrznego pokarmu mej duszy, ale nie czułem tego głodu i nie pożyłem pokarmów wieczystych, nie jakobym był syty ich, lecz raczej tem oporniejszy byłem, im bardziej byłem zgłodniały. Toteż chorą była moja dusza i owrzodzona rzucała się w wir zewnętrznego świata, chciwie szukając dla swej nędzy ukojenia w zetknięciu z rzeczywistością zmysłową. Lecz jeśli w niej brakło duszy, to w żadnym wypadku nie byłbym zdolny jej ukończyć.

Milej mi było kochać i być kochanym, jeżeli posiadałem także ciało kochanej istoty. I tak krynicę przyjaźni zanieczyszczałem namulem żądzy, czystość jej przyćmiewałem piekielnym oparem zmysłowości, a jednak mimo hańby mej i bezceństwa nadmierna próżność kazała mi się bawić w wielkomięjskiego wytwornisia.

Oddałem się bez pamięci miłośkom, którym ulec pragnąłem. O Boże mój, Miłosierdzie moje, jakąż goryczą zaprawiłeś mi ową słodycz i z jaką to czyniłeś dobrocią; bo i byłem kochany i dopuszczony do związku zmysłowej rozkoszy i z radością dawałem się omotać nieszczęsnym węzłom poto, by znosić pałace, niby rozżarzone pręty żelazne, chłosty, jakimi smagała mnie zazdrość, podejrzenia, obawy, gniewy i rozterki.

ROZDZIAŁ II

Porywały mię widowiska teatralne, pełne obrazów odtwarzających moje nieszczęścia i zarzewi dla ognia, które płonęły we mnie. Cóż jest przyczyną, że tam człowiek rad boleje¹ nad smutnemi i tragicznemi dziejami, których jednak sam nie chciałby przeżywać? A jednak widz chętnie gotów jest czerpać z nich smutek, a ból ten stanowi dlań rozkosz. I cóż to jest innego, jeśli nie marne szaleństwo? Bo tem silniej każdy się przejmuję, im mniej sam jest wolny od tego rodzaju uczuć, choć własne cierpienia zwykło się nazywać nieszczęściem, udział zaś w cierpieniu drugih — współczuciem. Lecz cóż to jest za współczucie, gdy idzie o przeżycia udane, teatralne? Słuchacza nie wzywa się tu na pomoc, lecz tylko zachęca do udziału w bólu, a im większy jest ów ból, z tem większą życzliwością odnosi się słuchacz do autora owych obrazów. Jeśli zaś owe niedole ludzkie, bądź to czerpane z przeszłości, bądź też zmyślone, są ode-

¹ K. Süß (*Elhos*, 1910, 97—98) za Bernaysem przytacza cały rozdział drugi na przykład oczyszczenia uczuć (*kátharsis pathemátōn*) przez miłość bliźniego (*philánthron*). Süß upatruje związek z nauką Alkidamasa i Arystotelesa o psychagogji literackiej.

grane tak, że widz nie odczuwa wcale bólu, wówczas odchodzi znudzony i niezadowolony; jeśli natomiast bólu dozna, pozostaje na miejscu przejęty, rozradowany. Kocha się zatem i lzy i ból. Jest jednak rzeczą niewątpliwą, że każdy człowiek chce się cieszyć; więc może, choć nikt nie pragnie być nieszczęśliwym, radby przecież współczuć, i dlatego tylko, że bez bólu nie można współczuć, dla tej jednej przyczyny kocha i ból także. I współczucie również z krynicy przyjaźni bierze początek. Lecz dokądże zmierza? Dokąd płynie? Pocóż pogrąża się w potoku smoly gorejącej, w szalonych wrzątkach ohydnych namietności, w które się samo zamienia i obraca, dobrowolnie stracone i odarte z niebiańskiej pogody? Czyż należy zatem odrzucać miłosierdzie? Bynajmniej! Zatem w pewnych przypadkach należy kochać cierpienie.

Lecz strzeż się nieczystości, duszo moja, pod opieką Boga mego, Boga ojców naszych, chwalebne go i najwyższego po wszystkie wieki, strzeż się nieczystości. Bo choć i teraz współczucie nie jest mi obce, ale w owym czasie w teatrze radowałem się z kochankami, gdy występnie żarzywali rozkoszy, jakkolwiek grali tylko role w widowisku, natomiast martwiłem się, jakby współczując, gdy tracili siebie nawzajem, a przecież i jedno i drugie sprawiało mi przyjemność. Obecnie zaś bardziej żałuję rozradowanego występkiem niż tego, kto rzekomo nieszczęścia doznał, gdyż ominęła go zgubna rozkosz lub marne szczęście utracił. I jest to bezwątpienia prawdziwsze współczucie, ale w tym wypadku boleść nie sprawia przyjemności. Bo wprawdzie współczuć z kimś nieszczęśliwym, jest wywiązaniem się z obowiązku miłości, jednak kto jest istotnie miłosierny, wołałby raczej, by wogóle nie było przyczyny współczucia. Jeśliby bowiem

istniała źle życząca życzliwość, co nie jest możliwe, mógłby i ten, kto szczerze i serdecznie współczuje, pragnąć, by istnieli nieszczęśliwi, aby on mógł współczuć. Otóż niejedną boleść należy uznać, żadnej kochać. Twoje bowiem miłosierdzie, Panie Boże, który dusze kochasz, ze wszech miar czystsze jest i prawdziwsze od naszego dlatego właśnie, że nie podlegasz żadnemu cierpieniu. *Lecz któż z ludzi jest zdolny do tego?*

II Kor.
2, 16

A ja, nieszczęsny, kochałem wówczas boleść i wyszukiwałem sobie powody dla niej. A kiedy patrzyłem na nieszczęście drugich, zmyślane i przedstawiane w tanecznych płasach, to taka gra aktora podobała mi się bardziej i bardziej mnie pociągała, która wyciskała mi łzy. I cóż w tem dziwnego, skoro jak nieszczęsna owca, zbłąkana z trzody Twojej i zbuntowana przeciw Twojej opiece, — wstrętny trąd ściągałem na siebie? Stąd pochodziło owo upodobanie w cierpieniach, nie takich oczywiście, któreby mnie głębiej dotykały, bo nie lubilem doznawać tego, na co chętnie patrzyłem; lecz miłemi były mi takie zmyślenia, których słuchając, czułem jakgdyby draśnięcia na powierzchni. Jednakże wywoływały one, tak jak poranienia paznokciami — palące obrzmienie, ropienie i wstrętną zgniliznę.

Takie było życie moje, mój Boże! Czyż było to życie?

ROZDZIAŁ III

A z oddali roztaczało nademną skrzydła wierne miłosierdzie Twoje. W jakież to niegodziwości popadłem, idąc za głosem świętokradzkiej ciekawości, tak że, opuściwszy Ciebie, dałem się jej sprowadzić na samo dno zwodnicze otchłani, w pełną zasadzek służbę złych duchów,

którym na ofiarę składałem własne przestępcze czyny, — a w tem wszystkiem przejawiała się karząca dłoń Twoja. Poważyłem się nawet podczas uroczystego nabożeństwa w murach Twego kościoła dawać folę pożądlivym myślom i nawiązywać porozumienie,¹ mające wydać owoce śmierci. Toteż smagałeś mnie srogimi karami, te jednak niczem były w porównaniu z moją winą, Boże mój, uosobienie ogromu miłosierdzia, ucieczko moja przed straszliwymi wrogami, wśród których błakałem się z dumnie podniesioną głową, gotów Cię jaknajdalej odbiec, bo kochałem własne drogi, a nie Twoje, i miłowałem tę zwodniczą wolność.

I te studja, które uchodziły za zaszczytne, zmierzały także do określonego celu, przygotowywując mnie do występów publicznych w sądach, gdzie miałem odznaczyć się i na tem większe zasłużyć pochwały, im bardziej okazałbym się podstępny. Taka jest ślepotą ludzi, chlubiących się jeszcze ową ślepotą. Ja zaś byłem już wówczas jednym z wybitniejszych uczniów retoryki, co radowało mnie i napawało szaloną dumą. Ale ty wiesz, Panie, że byłem bardziej umiarkowany od innych, i wogóle wstrzymywałem się od wszelkich działań burzycielskich, jakich dopuszczali się t. zw. burzyciele,² wśród których żyłem (a imię to, złowróźbne i szatańskie, uchodził niemal że za oznakę wielkomięjskiej ogłady). I ja, żyjąc wśród nich bezwstydnie, wstydzilem się, że nie

¹ W oryginale: *negotium procurandi fructus mortis*; por. Wyzn. II 2: *si tranquillitas in eis non poterat esse sine procreandorum liberorum contenta, sicut praescribit lex tua, domine, qui formas etiam propaginem mortis nostrae.*

² W oryginale: *eversores*. Por. *O prawdziwej religji* XL 74. W *Liście do Bonifacego* (Listy 185, 4, 15) mówi o innych, jak się zdaje, wywrotowcach, szajce anarchistów, jak Donatyści-circumceljonowie.

byłem takim, jak oni. Przebywałem w ich towarzystwie, nierzadko cieszyłem się ich przyjaźnią, ale zawsze wzdragałem się przed ich czynami t.j. przed swawolą, z jaką zuchwale napastowali prostotę niedoświadczonych, bez powodu wyprowadzając ich szyderstwem z równowagi i znajdując w tem podniecie dla swej złośliwej wesołości. Nic nie może być bardziej podobnego do działalności złych duchów, niż takie czyny, i nie można znaleźć lepszego określenia dla nich jak «burzyciele». Sami zaś oczywiście pierwsi ulegli obaleniu i zepsuciu za sprawą oszukańczych duchów, szydzących z nich i uwodzących w tem samem, w czem oni innych wyśmiewają i oszukują z takim zamięłowaniem.

ROZDZIAŁ IV

Wśród takich-to ludzi, w wieku mało jeszcze odpornym studjowałem dzieła wymowy, w której pragnąłem odznaczyć się, w tym nagannym i czczym zamiarze, by próżność ludzka mogła święcić tryumfy. Idąc za przyjętym ogólnie porządkiem nauki, natknąłem się na książkę niejakięgo Cyserona, którego styl budzi niemal-że powszechny podziw, mniejszy natomiast jego duchowa strona. Książka jego zawiera zachętę do filozofji i nosi tytuł *Hortensjusz*.¹ I owa to książka

¹ W *Wyzn.* VIII 7 od czasu lektury *Hortensjusza* w 21 r. życia liczy swoje zamięłowanie do studjów filozoficznych, które wówczas łączyły się z teologicznymi. Według *Wyzn.* VI 11 już w 19 r. życia poczuł zapal do filozofji. Co ciekawsze, Augustyn lekturze *Hortensjusza* przypisuje początek tego kierunku, który zawiódł go zczasem do Boga (*ut ad te redirem*). W *Rozmowach samotnych* (I 17) wyznaje, że jedna książka Cyserona odwróciła go od szukania bogactw; jak wynika z dalszego ciągu *Wyznań*, tylko na razie. *Hortensjuszem* posługiwał się w księdze pierwszej pisma *Prze-*

wpłynęła na zmianę moich uczuć, ku Tobie Samemu skierowała moje prośby i modlitwy, i przestoczyła zupełnie moje pragnienia. Zmalały nagle w mych oczach wszelkie błahe nadzieje, a rozgorzała w sercu niezwykła tęsknota do nieśmiertelnej mądrości, i zacząłem podnosić się z upadku, aby powrócić do Ciebie. Nie dla wyostrenia języka, które chyba przedewszystkiem nabyć miałem za matczyne pieniądze (licząc dziewiętnasty rok życia i przed dwoma laty utraciwszy ojca), więc nie dla wyostrenia języka rozczytywałem się w tem dziele, i nie forma, ale treść jego mowy przemawiała do mnie. Jakże pałałem, Boże mój, jakże pałałem chęcią wzbicia się ku Tobie, a nie wiedziałem, co zamierzałeś począć ze mną. W Tobie bowiem jest mądrość. Umiłowanie zaś mądrości, którem natchnęły mnie owe księgi, zwie się w języku greckim filozofją. Są jednak i tacy, którzy filozofją posługują się dla uwodzenia drugich, przyozdabiając i pokrywając swoje błędy tem wielkiem, pochlebnem i zaszczytnem imieniem. A wszystkich prawie tego rodzaju ludzi, ilu ich było w przeciągu wieków, wymienia i omawia owa książka i potwierdza objawioną przez usta dobrego i wiernego Twego sługi zbawienną zachętę, płynącą z Twego ducha: *Baczcie, by was kto nie oszukał przez filozofję i nieczne uwiedzenie na drogi przekazane przez ludzi i wytyczone według zasad tego świata, ale nie według zasad Chrystusa, bo w nim jednym cieleśnie mieszka cała pełnia Boskości.*

Kol. 2, 8

ciw Akademikom (por. III 4, 7). Hortensjusza przytacza w dziele *O Trójcy, O życiu szczęśliwem*, w polemice *Przeciw pelagjanizmowi Juljanowi*, i tym też przytoczeniom zawdzięczamy wiele ułamków zaginionego dzieła Cyserona. Także Laktancjusz korzysta z Hortensjusza. Hortensjusz zawierał obronę filozofji.

Ponieważ zaś wówczas — o czym Ty wiesz, o Światłości mego serca — nie znałem jeszcze tych słów apostołskich,¹ więc to jedno mnie przynajmniej przejmowało radością w owej «zachęcie», że w rozprawie tej znajdowałem podniecie, aby ukochać nie tę, czy inną sektę, lecz mądrość samą, jakąkolwiek ona jest, aby ją więc ukochać, jej szukać, zdobyć ją, jej się trzymać i do niej całym sercem się garnąć. Podniecała mnie ta myśl i zapalałem się do niej, i to jedno tylko tłumilo trochę mój zapal, że nie znajdowałem tam imienia Chrystusa.² Bo Imię to, dzięki Twemu miłosierdziu, o Panie, Imię Zbawiciela mego, Twego Syna, już w niemowlęctwie mojem chciwie wchłonałem w siebie, wyssawszy je wraz z mlekiem matki, i utkwilo mi ono głęboko w sercu, a wszystko, czemu brakło tego imienia, choćby było i uczone i układne i prawdziwe, nie było zdolne całego porwać mnie ku sobie.

ROZDZIAŁ V

Staralem się przeto skierować uwagę na pisma święte, aby poznać, czem są one. I oto przekonałem się, że są to rzeczy niedostępne poznaniu dumnych, i dzieciom nie odsłaniające swej treści. U wstępu zda się, że są poziome, lecz następnie okazują się wzniosłymi. Otacza je mgła tajemnicy. Ja zaś nie byłem wtenczas takim, bym zdołał tam wejść, lub ugiąć karku, krocząc tą drogą.

¹ *Listy Pawła.*

² Imienia Chrystusa Augustyn nie byłby znalazł nawet w pismach bliższych Ewangelji, niż *Hortensjusz*. Przyjaciół Augustyna, Ałypjusz, radził, by Augustyn nie wymieniał w pismach swoich, już w duchu chrześcijańskim pisanych, imienia Chrystusa — jak się zdaje, ze względów stylistycznych (*Wyzn. IX 4*). Podobnie potem humaniści.

Bo jednak nie tak, jak mówię teraz, myślałem wówczas, gdy zagłębiałem się w owe pisma, lecz zdawało mi się raczej, że nie zasługują one na to, by je zestawiać z powagą Cycerona. Moja pycha cofała się przed umiarkowaniem, które je cechowało, a bystrość moja nie docierała do ich głębi. A w istocie miały one tę właściwość, że wzrastały wraz z maluczkimi, lecz ja uważałem, że nie godzi mi się zaliczać siebie do maluczkich, i nadęty pychą, sam sobie wydawałem się wielkim.

ROZDZIAŁ VI

I tak wpadłem w towarzystwo ludzi, z całą zarozumiałością głoszących brednie, nazbyt oddanych sprawom ciała, a gadatliwych. W ustach ich zastawione były sidła djabelskie, a dla przynęty przymieszano zgłoski Imienia Twego i Jezusa Chrystusa Pana i Ducha św., Pocieszyciela naszego. Imiona te nie schodziły z ich ust, lecz nie tkwiły one głębiej, będąc tylko dźwiękiem i szmerem języka; poza tem w sercach ich brak było prawdy. I powtarzali oni: «Prawda i prawda», wiele opowiadali mi o niej, a nigdy jej w nich nie było. Fałsz natomiast głosili oni nietylko o Tobie, który istotnie prawdą jesteś, ale także o zasadniczych składnikach świata, które są Twoim tworem. A przecież choć filozofowie o nich prawdę mówią, jednak i ich nawet powinienem był pominąć dla Twojej miłości, Ojczy mój, najwyższy, najlepszy, piękno nad piękna wszelkie. O Prawdo! Prawdo! z jakiejże głębi, z jakich zakątków mojej duszy ulatywały ku Tobie tęskne westchnienia wtedy, gdy oni wciąż, na różne sposoby, rozpowiadali mi o Tobie i w słowach samych i w wielu ogromnych księgach. Były to półmiski, na których mnie, spragnionemu Ciebie,

podawano słońce i księżyc, piękne dzieła Twoje, lecz jednak nie Ciebie Samego, tylko dzieła Twoje, i to nawet nie najpierwsze z dzieł. Bo na pierwszym miejscu stoją Twoje duchowe twory, a nie te cielesne, choćby jaśniały one na sklepieniu niebieskiem. A ja byłem zgłodniały i spragniony już nawet nie tych pierwszych z Twoich dzieł, lecz Ciebie Samego, o Prawdo, w której *nie masz zmiany ani chwilowego zaćmienia*. A ponadto jeszcze na owych półmiskach ukazywano mi wspaniałe twory wyobraźni, wobec których lepiej już było kochać słońce, dla oczu przynajmniej prawdziwe, niż owe fałszywe, uwodzące umysł złudnem widziadłem oczu. A jednak, ponieważ sądziłem, że Ty tam jesteś, kosztowałem i tego, co prawda niezbyt chętnie, bo nie czułem w ustach smaku, któryby mi objawiał Ciebie; nie było bowiem Ciebie w owych czczych tworach wyobraźni i nie żywiły mnie też one, lecz przeciwnie: wyczerpywałem się coraz bardziej. Pokarmy, we śnie widziane, są zupełnie podobne do pokarmów na jawie, ale nie żywią one śpiących, bo ci śpią przecież. Owe jednak nie były pod żadnym względem podobne do Ciebie, Tego, który przemawiasz do mnie teraz, bo były to cielesne twory wyobraźni, cielesne złudy.¹ Więcej pewności, niż one, dają te prawdziwe ciała niebieskie czy ziemskie, które widzimy wzrokiem cielesnym. Widzimy je tak samo, jak widzą je zwierzęta i ptaki, i te rzeczy widziane są pewniejsze, niż gdy je sobie wyobrażamy. A znowu pewniejsze jest to, co sobie o nich wyobrażamy, niż to, co z nich wniosku-

Jak. 1, 17

¹ Ustęp, który następuje, zawiera krytykę manicheizmu, zbudowaną z pierwiastków psychologii neoplatońskiej, wyłożonej między innymi w *Wgzn.* ks. X, *Listach*, VII, LV 21, CXX 10. Por. Boecjusz, *O pociesz. filoz.* V 336—345.

jemy o rzeczach większych i nieskończonych, które wogóle nie istnieją. Oto jakimi marnościąmi żywiłem się wtedy, a one nie mogły mnie pożywić. Ale Ty, Miłości moja, w którym oparcia szukam, bym stał się mocny, Ty nie jesteś ani owemi ciałami, które widzimy, chociaż są na niebie, ani temi, których tam nie widzimy: bo Tyś stworzył je, i nawet nie zaliczasz ich do rzędu najwyższych Swoich tworów. Jakże więc daleki jesteś od złud mojej wyobraźni, od złudnych obrazów ciał, które wogóle nie istnieją. Bardziej zbliżone do prawdy są wyobrażenia ciał istniejących, a od tych bliższe jeszcze prawdy są same owe ciała, ale i one nie są Tobą. Atoli i duszą nie jesteś, która daje życie ciałom, — i o tyle też życie ciał czemś lepszem i pewniejszym jest niż ciała same, — lecz Tyś jest życiem dusz, żywotem żywotów; żyjesz własnem życiem i nie podlegasz zmianom, o życie duszy mojej.

Gdzieżeś mi był wówczas, i jak daleko przebywałeś odemnie? Wędrowałem zdala od Ciebie, pozbawiony nawet tej plewy, którą świnię karmiłem.¹ O ileż są lepsze bajki gramatyków i poetów, niż owe złudy. Bo i wiersz i poemat i latająca Medea z pewnością są pożyteczniejsze niż pięć pierwiastków różnie zabarwionych, odpowiadających pięciu ciemnym otchłaniom, wogóle nieistniejącym, ale zabójczym dla tych, którzy w nie wierzą. Wiersz, a nawet i poemat można zamienić na prawdziwy pokarm; przytem opiewając latającą Medę, nie przyznawałem jej istnienia ani, słuchając pieśni o niej, nie wierzy-

¹ Słowa przypowieści o synu marnotrawnym. Hieronim w *Liście do Damazego O dwóch synach* (*Listy* XXI 13) objaśnia je, podobnie jak ujął je Augustyn, przenośnie, zwłaszcza w odniesieniu do literatury starożytnej.

lem w nie, a w tamto jednak uwierzyłem. Biada mi! biada! Po jakich to stopniach ściągano mnie w otchłań, a ja dręczyłem się i trawiło mnie pragnienie prawdy; ale przyznaję się wobec Ciebie, Ty bowiem, przed wyznaniem jeszcze ulitowałeś się nademną, — że nie szukałem Ciebie wysiłkiem umysłu, który za wolą Twoją miał nas od zwierząt wyróżniać, ale usiłowałem Cię znaleźć przy pomocy zmysłów. Ty zaś głębszy byłeś od najgłębszych tajemników mojej duszy, wyższy od najwyższych jej wzlotów.

Trafiłem na ową zagadkę Salomona, kobietę zuchwałą i nierozsądną, która, siedząc na krześle u progu swego domu, tak mówi: *chętnie spoży- Przysł. 9, 17 wajcie potajemnie chleb, i pijcie słodką kradzioną wodę.* Ona mnie uwiodła, bo znalazła mnie mieszkającego na zewnątrz w oku ciała mego i przeżuwiającego to tylko, co wchłonałem za jego pośrednictwem.

ROZDZIAŁ VII

Bo nie znałem innej rzeczywistości, która istnieje naprawdę, i sztucznie niejako skłaniałem się do tego, by przytakiwać głupim oszustom, gdy pytali mnie, skąd bierze się zło, i czy Bóg jest ograniczony kształtem cielesnym, czy ma włosy i paznokcie, i czy należy uważać za sprawiedliwych ludzi mających wiele żon równocześnie, zabijających innych ludzi, albo składających żywe stworzenia na ofiarę. Nie mając w rzeczach tych własnego zdania, gubiłem się w tym zamęcie i oddalałem się od prawdy — a byłem przekonany, że ku niej zdążam. I nie wiedziałem, że zło nie jest niczem innym, jak brakiem dobra, dochodzącym aż do stanu zupełnej nicości. I jakże to mogłem wiedzieć, ja, któ-

rego oczy nie były w stanie dojrzeć więcej, jak tylko ciało, a wzrok duszy nie sięgał poza marę wyobraźni. Nie wiedziałem, że Bóg jest duchem, a nie stworzeniem, którego członki rozciągają się na długość i szerokość, i którego istnienie jest istnieniem masy; bo właściwością masy jest to, że jej części są mniejsze od całości, a jeśli jest ona nieograniczona, to każda ograniczona jej część jest mniejsza niż ona w swej nieograniczoności, i nie znajduje się ona wszędzie cała, jak duch, jak Bóg. A dalej — nie wiedziałem też zupełnie, co to jest właściwie w nas to, co stanowi zasadę naszego istnienia, tak iż Pismo święte

Rodz. 1, 27

slusznie mówi, że jesteśmy *na podobieństwo Boga*. Nie znalazłem także prawdziwej sprawiedliwości wewnętrznej, opierającej wyroki swoje nie na zwyczaju, ale na najdoskonalszym prawie Boga Wszechmocnego, wedle którego kształtują się obyczaje krajów i czasów, gdy ono samo sobą jest zawsze i wszędzie, a nie — tu takie, a tam inne. Jest to owo prawo, wedle którego sprawiedliwymi byli Abraham i Izaak i Jakób i Mojżesz i Dawid — i ci wszyscy, którzy z ust Pana otrzymali pochwałę. Lecz niedoświadczeni uważają ich za

I Kor. 4, 3

niesprawiedliwych, osądzając ich *według dnia ludzkiego*, mierząc obyczaje całej ludzkości cząstkową miarą własnych obyczajów. Postępują oni, jak ten, kto nie znając się na uzbrojeniu i nie wiedząc, co do jakiej części ciała należy, chce nagolennikiem nakryć głowę a szyszakiem obuć się, i skarży się, że niezupełnie nadają się one do tego.¹ Albo jak ktoś, ktoby dlatego, iż rano wolno było targować, wyrzekął, że nie może

¹ Por. List. CXXXVIII 3 i Wyzn. III 9 o filozofji zła względnego.

popołudniu wystawić na sprzedaż towaru w dniu, w którym popołudniu targ jest wzbroniony; lub też tak, jakby ktoś widząc, że w tym samym domu jakiś niewolnik rękoma wykonuje czynność, której nie pozwolono by wykonywać podającym napoje, lub że się ws tajni dzieje coś, co niedopuszczalne byłoby w jadalni, oburzał się, że choć jedno jest mieszkanie i jedna rodzina, — nie wszędzie i nie wszyscy mają jednakowe prawa. Tak właśnie postępują ci, którzy oburzają się, słysząc, że w tych odległych czasach wolno było sprawiedliwym czynić coś, czego obecnie nie wolno, lub że jednym coś całkiem innego Bóg przykazał, aniżeli drugim, stosownie do czasu i okoliczności, choć i jedni i drudzy podlegali tej samej sprawiedliwości; a przecież widzą, że w tym samym dniu u tego samego człowieka i w tym samym domu każdemu z członków domu co innego przystoi, że w godzinę później nie uchodzi to, co przed chwilą było dopuszczalne, że coś, co jest dozwolone, a nawet nakazane w jednym kącie, w innym sąsiednim jest wzbronione, a nawet pociąga za sobą karę. Czyż tedy sprawiedliwość tak jest rozmaita i zmienna? Ależ to czasy, któremi ona włada, nierównomiernie płyną; bo to są właśnie czasy. Lecz ludzie, których życie na ziemi trwa krótko, nie mogą zmysłami objąć i zestawić stosunków niedostępnych ich doświadczeniu, istniejących w ubiegłych wiekach i u innych ludów ze stosunkami znanymi z własnego doświadczenia, natomiast w jednym ciebie, w jednym dniu czy domu bez trudu mogą stwierdzić, co jakiemu członkowi, jakiemuś okresowi czasu, jakim częściom czy osobom, przypada w udziale, — i stąd też tam mają zastrzeżenia, tu zaś dostosowują się.

Tego wszystkiego nie wiedziałem wtedy i nie

zwracałem na to uwagi, a choć zewsząd rzucało mi się to w oczy, nie dostrzegałem tego. A przecież, wygłaszając wiersze, nie mogłem dowolnej i w dowolnem miejscu użyć stopy, lecz w każdym układzie metrycznym inaczej, a nawet w każdym poszczególnym wierszu nie na każdym miejscu mogła być umieszczona ta sama stopa, a mimo to sztuka wygłaszania wierszy nie była dla każdego wypadku inna, lecz obejmowała wszystkie te urozmaïcenia. Nie dostrzegałem także, że sprawiedliwość, której służyli ludzie dobrzy i święci, w sposób o wiele doskonalszy i w wyższym jeszcze o wiele stopniu łączy w sobie wszystkie swe przykazania i nie zawiera w sobie żadnych różnic, choć przecież dla różnych czasów nie wszystkie odrazu, lecz dla każdego wypadku odpowiednie wyznacza i zakreśla prawa.

I w zaślepieniu swem ganiłem pobożnych Ojców, którzy nietylko wedle rozkazu i natchnienia Bożego stosowali postępowanie swe do współczesnych warunków, ale nawet i przyszłość przepowiadali zgodnie z objawieniem Bożem.

ROZDZIAŁ VIII

Czyż kiedykolwiek i gdziekolwiek uchodziło
Marek 12, 30; Mat. 22, 37—39 za niesprawiedliwość *kochać Boga całym sercem i całą duszą i całym umysłem, a bliźniego swego jak siebie samego?* Przeto wszelkie występki, które są sprzeczne z przyrodzeniem, wszędzie i zawsze zasługują na potępienie i karę; takie były naprzykład występki Sodomitów. I gdyby nawet wszystkie narody dopuszczały się tych występków, podlegałyby one temu samemu zarzutowi zbrodni na podstawie prawa boskiego, które nie stworzyło ludzi poto, aby w ten sposób obcowali ze sobą. Bo też jest to pogwałce-

niem owej spójni, która nas z Bogiem powinna jednoczyć, gdy to samo przyrodzenie, którego On jest Stwórcą, ulega skażeniu wskutek przewrotności żądz. Co zaś do występków, wykraczających przeciw zwyczajom, tych unikać należy, uwzględniając przytem różnorodność owych zwyczajów, tak, aby tego, co jest ustalone przez państwo lub naród, a uświęcone zwyczajem czy prawem, nie pogwałcił przez samowolę żaden obywatel ani cudzoziemiec. Bo hańbę ściąga na siebie każda część nie dostosowująca się do swej całości. Lecz jeżeli Bóg nakaże coś niezgodnego ze zwyczajem czy umową jakiegoś grona ludzi, to choćby tego nigdy dotąd tam nie czyniono, należy to uczynić, a jeśli zaniedbano, wznowić, jeśli zaś nie było ustanowione, należy to ustanowić. Bo jeżeli król może w państwie, gdzie panuje, wydać taki rozkaz, którego ani nikt przed nim ani on sam nigdy poprzednio nie wydawał, a posłuszeństwo temu rozkazowi nie sprzecza się z zasadą społeczności w państwie, lecz, przeciwnie, nieposłuszeństwo tę zasadę narusza — bo ogólnie obowiązującą zasadą społeczności ludzkiej jest posłuszeństwo wobec władców,¹ — o ileż bardziej należy się Bogu, władcy całego świata, by rozkazów Jego słuchano bez wahania. Jak bowiem wśród władz w społeczeństwie ludzkim wyższa władza jest postawiona ponad niższą, która jej ma ulegać, tak Bóg stoi ponad wszystkimi.

To samo dotyczy także występków, w których główną rolę odgrywa chęć szkodzenia komuś czyto przez zniewagę, czy przez pokrzyw-

¹ W wykładzie Psalmu CXXIV 7 Augustyn objaśnia potrzebę słuchania władzy doczesnej przykładem Chrystusa. Z kazalnicy (*Kaz. LXII* 8, 13) zaleca posłuch władzy świeckiej.

dzenie. Przytem w obu wypadkach iść może bądźto o zemstę, jak to się dzieje między nieprzyjaciółmi, — bądź też o osiągnięcie jakiejś zewnętrznej korzyści, gdy np. rozbójnik napada podróżnego, — czy też o uniknięcie złego, gdy szkodzi się komuś groźnemu, — albo znów popełnia się ten czyn z zazdrości, a więc ktoś mniej szczęśliwy wobec szczęśliwszego, lub gdy ktoś, komu coś się powiedzie, szkodzi innemu z obawy, by ten mu nie dorównał, lub martwi się, że już jest mu równy, — albo też ktoś szkodzi dla samej przyjemności, jaką znajduje w cudzem nieszczęściu, czego przykładem są widzowie przyglądający się zapasom gladiatorów, lub ci, którzy wydrwiwiają i naigrawają się z kogokolwiek. Oto są główne nieprawości,¹ które korzeniami tkwią w żądzy panowania, w ciekawości oczu lub w zmysłowości, czyto w jednej z tych żądz, czy w dwu, lub we wszystkich naraz; a kto je popełnia, żyje źle, w sprzeczności z trzema i z siedmioma przykazaniami,² z psalterzem dziesięciostunnym, z de-

¹ Naukę o źródłach zła, odgrywającą wielką rolę w sporze z Manichejczykami, a potem z Pelagianami, przedstawia J. Martin (*S. Augustin*, 1923, 211—218), nie uwzględniając jednakże wpływów filozofji zła względnego, która szczególniej prześwieca w rozdziale 15.

² Por. Augustyna *Wyzn.* VI, 4.: pewność poznania opiera się na pewności wrodzonych idei numerycznych: $3 + 7 = 10$; *O wolnej woli*, II 8, 21; XI 30 i *Zagadnienia do ks. Wycho-dźstwa* II 71. Według rozprawy *O wolnej woli* II 12, 34: $3 + 7 = 10$ należy do *interiores regulae veritatis*, których nie poznaje się stopniowo i zmiennie, lecz z radością odkrywa się je w sobie (por. II 16, 42); ob. także J. Martin *S. Augustin*, 1923, 108. Augustyn tworzył także liczbę 10 z połączenia 4 i 6 (szóstka jest liczbą doskonałą: XI 30; XI 32). Podobnie u Origenesa, Grzegorza z Nazianzu, Hieronima, Ambrożego, Chryzostoma. Augustyn w *Kazaniach* VIII 9 łączy siódmkę pitagorejską z Trójcą chrześcijańską. Teorja numeryczna wywodzi się nie tylko z *Menona* Pla-

kalogiem Twoim, o Boże najwznioślejszy i naj-
 słodszy. Lecz jakąż zbrodnię można popełnić wo-
 bec Ciebie, skoroś Ty niedostępny żadnemu ska-
 żeniu? Jakiż zły czyn może być wymierzony
 przeciw Tobie, skoro Ci niczem szkody niepo-
 dozna wyrządzić? Lecz ty karzesz za to, czym
 ludzie wobec siebie grzeszą, bo nawet gdy prze-
 ciw Tobie grzech popełniają, krzywdzą własne
 dusze i sami siebie oszukują w swej niegodzi-
 wości, czyto psując i znieprawiając własną na-
 turę, stworzoną i urządzoną przez Ciebie, czyto
 bez umiarkowania korzystając z rzeczy dozwol-
 onych, lub rozpalając się żądzą ku niedozwolo-
 nym *w sposób przeciwny naturze*. Kiedy indziej
 wina ich polega na tem, że myślą i słowami
 buntują się przeciw Tobie i *wierzgają przeciw* Por. Ps.
143, 9
ościeniowi; albo znów, zrywając węzły społecz-
 ności ludzkiej, zuchwale radują się tworzeniem
 drobnych zrzeszeń czy dalszych rozłamów, za-
 leżnie od tego, co ich pociąga, względnie znie-
 chęca. A dzieje się to wówczas, gdy opuszczamy
 Ciebie, Źródło życia, któryś jest jedynym praw-
 dziwym stwórcą i władcą wszechrzeczy, i kiedy
 wskutek osobistej pychy w tem, co jest częścią,
 kochamy pozory jedności. Wówczas jednak po-
 kora i pobożność ku Tobie kierują nasze kroki,
 a Ty oczyszczasz nas ze złych skłonności i je-
 steś dobrotliwy dla tych, którzy wyznają grze-
 chy swe, wysłuchujesz jęku więźniów i z kaj-
 dan, w które sami okuliśmy się, uwalniasz nas
 z chwilą, gdy tylko przestaniemy podnosić prze-
 ciw Tobie rogi rzekomej naszej wolności, którą
 podnieca w nas żądza posiadania więcej niż mamy,

tona, lecz także i z Starego Zakonu (Eccl. 7, 26: *et quaere-
 rem sapientiam et numerum*). Mistyka liczb przejawia się
 też u Plotyna (Drews, 160).

obawa o utratę wszystkiego i gorętsze ukochanie swojej prywatnej własności, niż Ciebie, który jesteś dobrem wszystkich.

ROZDZIAŁ IX

Lecz wśród tych występków, zbrodni i tylu bezceństw są też grzechy ludzi doskonałych się, dla których sędziowie, ganiący grzechy te ze stanowiska doskonałości, znajdują także wyrazy pochwały jak dla młodej runi zasiewu w nadziei owocu. Są też czyny podobne bądźto do zbrodni bądź też do przestępstwa, nie będące jednak grzechem, bo nie obrażają one Ciebie Pana, Boga naszego, ani społeczności ludzkiej, np. gdy ktoś w odpowiednim czasie zaopatruje się w coś potrzebnego do życia, i budzą się wątpliwości, czy nie wchodziła tu w grę chciwość, albo gdy władza, oparta na stałych zasadach, wyznacza kary z zamiarem poprawy, a budzą się wątpliwości, czy nie czyni tego w chęci szkodenia. Wiele zatem czynów, które w oczach ludzi zasługują na naganę, — wedle Twoich wyroków zyskuje pochwałę, i wiele też czynów, chwalebnych przez ludzi, w Twoich oczach zasługuje na karę, bo często inaczej przedstawia się zewnętrznie dany czyn, a inne są zamierzenia sprawcy i nieznane nam chwilowe okoliczności.

Ale skoro Ty nagle wydasz jakiś niezwykły i niespodziewany rozkaz, to choćbyś był nawet niegdyś zakazał tego i mimo to, że narazie zatajasz powody Twego rozkazu, i mimo iż stoi on w sprzeczności z ustawami jakiegoś zrzeszenia osób, któżby jednak wątpił, że należy go wypełnić! Bo sprawiedliwą jest tylko ta społeczność ludzka, która służy Tobie. Lecz szczęśliwi ci, którzy wiedzą, że od Ciebie pochodzi dany roz-

kaz. Wszystko bowiem, co czynią słudzy Twoi, dzieje się albo dla ujawnienia tego, co jest obecnie potrzebne, albo jako zapowiedź przyszłych wypadków.¹

ROZDZIAŁ X

Nie wiedząc nic o tem, wyśmiewałem owych świętych Twoich i proroków. A czyż szydząc tak z nich, nie wystawiałem jedynie siebie na Twoje szyderstwo, dochodząc zwolna i nieznacznie do takich niedorzeczności, iż wierzyłem, że, gdy zrywa się figę, to i ona i drzewo, matka jej, ronią łzy mleczne? A gdyby był ową figę — zerwaną oczywiście przez kogoś innego, bez jego winy — zjadł jakiś święty, to przetrawiwszy ją w żołądku, wśród westchnień nabożnych i czkawki, wydzielałby z niej wraz z oddechem anioły, a nawet cząsteczki Boga; a te cząsteczki najwyższego i prawdziwego Boga pozostawałyby uwięzione w owym owocu, gdyby nie uwolnili ich wybrani święci zębem i żołądkiem. I ja, nieszczęsny, wierzyłem, że więcej współczucia należy się płodom ziemi niż ludziom, dla których one się rodzą. To też gdyby ktoś głodny, — nie będąc Manichejczykiem, — prosił nas o owoc, zdawałoby się nam, że, dając mu go, skazalibyśmy niejako ów kasek na karę śmierci.

ROZDZIAŁ XI

Ale Ty z wysokości wyciągnąłeś ku mnie dłoń Twoją i *wyrwałeś* z tej mglistej otchłani Ps. 85, 13 *moją duszę*, bo za mnie moja matka, wierna

¹ Nietylko Ambroży, ale ogólnokościelna nauka uznaje w pewnych ustępach figuralność (typiczność) *Starego Zakonu*.

Twoja służebnica, modliła się łzami, a matki na pogrzebach synów rzewniej nie płaczą. W świetle bowiem wiary i natchnienia, które miała od Ciebie, widziała moją śmierć, — i wysłuchała jej Panie! Wysłuchała jej i nie wzgardziła jej łzami, które płynąc z jej oczu, skrapiały ziemię pod oczyma jej wszędzie,¹ gdziekolwiek się modliła. Tyś jej wysłuchał! Bo i skądże się wziął ów sen, którym ją pocieszyłeś tak, że pozwoliła mi mieszkać z sobą pod jednym dachem i jadać przy wspólnym stole, czego z początku wzbronila mi z niechęci i odrazy do bluźnierczego mego obłędu. Widziała ona bowiem we śnie siebie, stojącą na jakimś drewnianem podniesieniu, ku niej zaś zbliżał się świetny jakiś młodzieniec, uśmiechający się do niej wesoło, gdy ona była smutna i złamana. Kiedy zaś zapytał ją o przyczynę jej smutku i łez wylewanych co dnia, pytając — jak to bywa — nie tyle by dowiedzieć się czegoś, jak raczej, aby udzielić wiadomości, a ona odpowiedziała, że trapi się moją zgubą, zalecił jej spokój zupełny i zachęcił, by spojrzała i przekonała się, że tam, gdzie ona jest, tam i ja się znajduję. Spojrzawszy, ujrzała mnie stojącego obok niej na tem samem podniesieniu. I skądże to, jeśli nie stąd, że ucho Twoje nachyliłeś ku jej sercu, o Ty, dobry i wszechmocny, który tak troszczysz się o każdego z nas, jakgdybyś się troszczył o niego jednego, a o wszystkich, jak o każdego z osobna.

A czemuż i to się tłumaczy, że, kiedy opowiedziała mi ten sen, a ja usiłowałam w ten sposób znaczenie jego osłabić, że raczej wątpić nie powinna, iż stanie się tem, czem ja byłem, — ona odrazu bez żadnego wahania odrzekła: «Nie!

¹ Por. Wyzn. V, 8: leżała więc krzyżem.

bo nie powiedziano mi: gdzie on, tam ty, lecz: gdzie ty, tam i on!»

Z głębi serca wyznaję Ci, Panie, ile tylko pamiętam, a co nieraz wypowiadałem głośno, że odpowiedź Twoja, dana mi przez usta mej matki, ten fakt, że nie dała się zwieść fałszywem a tak bliskiem tłumaczeniem i tak szybko dostrzegła co należało, a czego ja, przynajmniej przed jej odezwaniem się, nie dostrzegłem, że to wszystko silniejsze wywarło już wtedy na mnie wrażenie, niż sam sen, w którym o tyle wcześniej objawioną została pobożnej niewieście tak daleka przyszła radość na pociechę w ówczesnem jej strapieniu. Bo dziewięć prawie lat upłynęło jeszcze, w ciągu których tarzałem się w błocie otchłani i ciemnościach fałszu. A chociaż coraz próbowałem się podnosić, to jednak głębiej tylko brnąłem, gdy tymczasem owa wdowa, czysta, pobożna i skromna, jedna z tych, jakie Tobie są miłe, ożywiona już wprawdzie nadzieją, lecz mimo to nadal niemniej gorliwa w płaczu i jękach, nie przestawała w każdej chwili, poświęconej modłom, wstawiać się łzami za mną u Ciebie, *a prosby jej dochodziły przed oblicze Twoje*: a jednak pozwalaleś mi jeszcze brnąć i tonąć w tych mrokach.

Ps. 87, 3

ROZDZIAŁ XII

I drugą jeszcze odpowiedź dałeś w tym czasie, którą także tu wspomnę. Bo wiele też pomijam, śpiesząc do tych wypadków, które bardziej się domagają, bym je wyznał przed Tobą; a wielu też innych już nie pamiętam. Tę zatem drugą odpowiedź dałeś przez swego kapłana, pewnego biskupa, wychowanego w Kościele i obeznanego z Pismem Twojem. Niewiasta owa zwróciła się doń z prośbą, by zechciał po-

mówić ze mną, zbić błędne przekonania moje i odwieść mnie od złej, a naprowadzić na dobrą drogę — bo nieraz już to czynił, ilekroć spotkał kogoś odpowiedniego; lecz on odmówił jej, z całą — jak się później przekonałem — słusznością, odpowiadając, że ja dotąd jeszcze jestem trudny do przekonania, że przejąłem się nazbyt nowością owej herezji i wielu już niedoświadczonych — o czym zresztą sama ona mu opowiedziała — wytrąciłem z równowagi nasuwaniem w pytaniach różnych wątpliwości. Ale — dodał — zostaw go w spokoju; módl się tylko za niego do Boga; czytając, sam odkryje, jak błędne jest to wszystko i jak bezbożne. Opowiedział jej przytem, że i on w dzieciństwie został oddany Manichejczykom przez swoją matkę, która dała wmówić w siebie te fałsze, — i że nie tylko przeczytał prawie wszystkie ich dzieła, ale nawet i przepisywał je, a potem sam, choć nikt go nie przekonywał ani nie zwalczał, uprzytomnił sobie, jak dalece niebezpieczną jest owa sekta, i dlatego ją porzucił. Kiedy tak jej odpowiedział, a ona nie dawała mu spokoju, lecz prośbą i rzewnemi łzami nastawała, by się ze mną zobaczył i pomówił, zniecierpliwiony już, powiedział: «Odejdźże już! Jak prawdą jest to, że żyjesz, tak jest niemożliwe, by syn takich łez mógł zginąć». I nieraz w rozmowach ze mną opowiadała mi, że słowa te przyjęła tak, jakby były głosem z nieba.

KSIĘGA IV

ROZDZIAŁ I

W ciągu owych lat dziewięciu, od dziewiętnastego do dwudziestego ósmego roku życia, dawałem się uwodzić i uwodziłem, sam oszukany i oszukując innych jużto jawnie w służbie żądź przeroźnych, głosząc t. zw. wyższe nauki, jużto skrycie pod płaszczykiem religji; tu zarozumiały, tam zabobonny, a zawsze próżny. Tu goniłem za czczą sławą u tłumu do tego stopnia, że imponowały mi oklaski w teatrach, zawody poetyckie, walki o wienice z siana,¹ bezmyślne widowiska i żądź rozpasanie; tam znowu spodziewałem się oczyszczenia z tych wszystkich brudów, przynosząc jadło ludziom t. zw. wybranym i świętym, aby ci w fabryce swego żołądka urabiali z nich aniołów i bogów, przez których ja miałem być odkupiony. I za tem to goniłem, i tem zajmowałem się wraz z przyjaciółmi moimi, uwiedzionymi przezemnie i razem ze mną.

Mogą wyśmiać mnie zarozumiali i przez Ciebie, Boże mój, nie ugięci jeszcze ani nie pokonani ku zbawieniu swemu, ja jednak wyznam występki moje ku Twojej chwale.

Błagam Cię: pozwól mi i daj możność, bym objął pamięcią i raz jeszcze przeszedł błędne drogi przeszłości mojej i złożył Ci *ofiarę pochwalną*. Ps. 49, 14

¹ W oryginale: *faenearum*, pogardliwie, zamiast: z liści.

Czemże bowiem bez Ciebie jestem sam dla siebie, jeśli nie przewodnikiem wiodącym w przepaść? Albo i w chwili powodzenia czymże jestem, jeśli nie dzieckiem, które ssie mleko Twoje i Ciebie spożywa jako pokarm, który nigdy się nie psuje? Albo i jakimże człowiekiem jest każdy człowiek, gdy jest człowiekiem? Lecz niech wyśmiewają nas silni i potężni, my zaś, słabi i bezsilni, Tobie będziemy składali nasze wyznania.

ROZDZIAŁ II

W tych latach uczyłem sztuki wymowy — i sam zwyciężony namiętnościami, sprzedawałem sztukę zwyciężania gadatliwością. Ty wiesz, że wołałem zawsze mieć dobrych uczniów, takich jakich to się nazywa dobrymi, i tych bez podstępu uczyłem podstępów, nie takich wprawdzie, z których pomocą mogliby przeciw niewinnemu prowadzić walkę o życie, lecz takich raczej, których użyć mogliby kiedyś w obronie życia jakiegoś winnego człowieka. A Ty, Panie, widziałeś mnie z daleka, upadającego na śliskiej drodze, i dojrzałeś wśród chmury dymu iskrę wiary mojej, jaką okazywałem w owych naukach, których udzielałem miłującym *próżność i szukającym kłamstwa*, — ja, ich towarzysz.

Ps. 4, 3

W owych latach miałem jedną niewiastę, niezaślubioną, w t. zw. prawnem małżeństwie, lecz wysłedzoną przez nierozsądną, a szeroko wokół błaznącą żądzę; lecz jedną ją miałem, jej nawet dochowując wierności małżeńskiej. Na niej, jako na przykładzie, przekonałem się z własnego doświadczenia, jaka jest różnica między związkiem małżeńskim zawartym w celu wydawania na świat dzieci, a stosunkiem opartym na miłości zmysłowej, gdzie dzieci rodzą się prosto nawet wbrew

życzeniu, choć, raz już na świat przyszedłszy, zmuszają rodziców, by je kochali.

Przypominam sobie także, że, kiedy zapragnąłem ubiegać się o nagrodę¹ za napisanie utworu dramatycznego, jakiś wróżbita — nie wiem co za jeden — polecił zapytać mnie, jakie zgodziłbym się dać mu wynagrodzenie za zapewnienie mi zwycięstwa. Ja jednak, wzgardziwszy ohydniemi temi obrzędami, z oburzeniem odparłem, że, nawet gdyby ów wieniec zwycięski miał być złoty i wieczny, ani muchy nie pozwoliłbym zabić dla uzyskania zwycięstwa. Miał on bowiem zabić zwierzęta na ofiarę, sądząc, że przez ten objaw czci zjedna mi pomoc demonów. Lecz i tem złem wzgardziłem, bynajmniej nie wskutek niewinności mej wobec Ciebie, Boże serca mego. Bo nie umiałem jeszcze wtedy kochać Ciebie, ja, który nie potrafiłem o niczem innem myśleć, jak tylko o świetności i pięknie cielesnem. Czyż bowiem dusza, wymysłami takimi karmiona, nie sprzeniewierza Ci się daleka od Ciebie? Czyż nie pokłada ufności w fałszu i nie *pasie wiatrów*? Lecz, oczywiście, nie chciałem, by

Oz. 12, 1

¹ Według Possidiusa (r. 1), Augustyn w Thagaste nauczał tylko gramatyki, więc autor życiorysu Augustyna (Migne S. L. XXXII 83) przypuszcza, że zawody przypadają na czas nauczania Augustyna w Kartaginie i że wypadki, opowiedziane w ks. IV, naruszają porządek chronologiczny opowiadania, bo w rzeczywistości nastąpiły dopiero w Kartaginie.

I dlatego owych fałszerzy, których zwą astrologami,¹ zgola nie przestawałem pytać o radę, ponieważ niema u nich żadnych prawie ofiar,² ani o dar wieszczenia nie zanosi się próśb do żadnego ducha. A jednak chrześcijańska i prawdziwa pobożność wytrwale odrzuca i gani te zabobony.

Bo dobrze jest wyznać Ci wszystko, o Panie,
Ps. 40, 5 i rzec: *ulituj się nademną, ulecz duszę moją, ponieważ zgrzeszyłem przeciw Tobie*, — i nie należy nadużywać Twojej pobłażliwości dla uzyskania większej swobody grzeszenia, lecz pamiętać trzeba
Jan 5, 14 o słowach Pana: *Otoś uzdrowiony, nie grzesz więcej, by ci się co gorszego nie przytrafiło*. A oni usiłują zniszczyć całą tę zbawienną naukę, mówiąc: «z nieba pochodzi przyczyna grzechu, której nie możesz uniknąć» i dalej: «Wenus to uczyniła, lub Saturn, lub Mars». Oczywiście zmierza

¹ Augustyn nazywa tutaj astrologów: *mathematici* albo *genethliaci* (t. j. ze stanu gwiazd w chwili narodzenia stawiających horoskopy). W księdze *O różnych zagadnieniach* odróżnia ich od dawnych *mathematici*, t. j. astronomów ścisłych. Augustyn przez całe życie zwalczał astrologję na równi z wszystkimi sztukami wieszczenia, jako działanie sił nieczystych (*daemones*, *Angeli praevaricatores*). Odma-
 wiał im rzeczywistego daru odgadywania przyszłości, a rzadkie powodzenie przypisywał przypadkowi. W *Wyznaniach* podaje, zgodnie z dążnością całego dzieła, dowód naukowy na nieprawdziwość nauk astrologicznych. Przypisywać nie-
 szczęścia ludzkie, a nawet zbrodnie, gwiazdom, jestto winić o zbrodnie nie człowieka, lecz stwórcę gwiazd, Boga. J. Martin (*S. Augustin*, 1923, 339—340) zebrał wszystkie ustępy z pism Augustyna, w których teolog wyraża swoje zdanie o horoskopach. Petrarka (*Epp. ad Fam.*, 3, 8 Fr. 1, 154—5) powoływa się na Augustyna, aby dowodzeniami jego poprzeć swoją niechęć do astrologji.

² Augustyn do astrologji zwraca się w dążeniu do nauki czystej, wolnej od przymieszek religijnych.

to do tego, aby wolnym od winy stał się człowiek, mięso, krew i dumne próchno, a winę poniosł ten, który stworzył niebo i gwiazdy i nimi kieruje. A któż to jest, jeśli nie Bóg nasz, słodcy i źródło sprawiedliwości, Ty, który *każdemu* przydzielasz nagrodę *wedle czynów jego* i nie gardzisz *sercem skruszonym i upokorzonym*. Mat. 16, 27;
Rzym. 2, 6
Ps. 50, 19

Żył wówczas mąż roztropny, znający doskonale sztukę lekarską,¹ mający w swym zawodzie sławę wielką, który, będąc prokonsulem, ów wieńiec zwycięstwa w igrzyskach własnoręcznie włożył na moją chorą głowę; lecz nie on był mi lekarzem, bo z choroby owej Tyś mnie wyleczył, Ty, który *opór stawiasz dumnym, a skromnym łaskę okazujesz*. Piotr 5, 5;
Jak. 4, 6

I cóż? Czyż jednak i przez tego starca odmówiłeś mi pomocy, lub zaprzestałeś leczyć moją duszę? Bo wszedłem z nim w bliższe stosunki i pilnie, z całem przejęciem przysłuchiwałem się jego mowom; były bowiem poważne i miłe dzięki samemu ożywieniu myśli przy malej dbałości o słowa. Gdy z rozmowy ze mną poznał, że byłem zatopiony w księgach astrologów, z ojcowską dobrotliwością upomniął mnie, abym je odrzucił i na takie błahostki nie marnował starań i pracy, które mogą się przydać do czegoś pożytecznego. Opowiadał, że sam tak gruntownie poznał był tę naukę, iż zamierzał w młodości obrać ją sobie, jako zawód; jeśli zaś zrozumiał Hippokratesa, to przecież i tamtą naukę byłby zdolny pojąć, a jednak nie z innej przyczyny, porzuciwszy tamto, zajął się potem medycyną, jak

¹ Lekarz nazywał się Vindicianus. Augustyn w liście do Marcellina (*Listy* CXXXVIII 3) wychwala jego sztukę leczniczą, sławną w owych czasach. Vindicianus, za wzorem Hippokratesa, kierował się w leczeniu pewnemi rozumowaniami przyrodniczemi.

tylko dlatego, ponieważ przekonał się, że tamta nauka jest fałszem, a nie chciał, będąc poważnym człowiekiem, żyć z oszukiwania bliźnich. «A ty — powiedział, — aby zająć wśród ludzi jakieś stanowisko, chwyciłeś się retoryki, tamtą zaś obłudną naukę studjujesz z czystego zamiłowania, nie zmuszony do tego materialną koniecznością, — tem bardziej zatem powinienes co do nauki tej mnie zaufać, skoro starałem się tak doskonale ją sobie przyswoić, że z niej tylko zamierzałem się utrzymywać». Gdy zaś go pytałem, co jest przyczyną, że na tej drodze uzyskuje się wiele prawdziwych przepowiedni, on, jak umiał, odpowiedział mi, że sprawia to siła przypadku, przenikająca całe przyrodzenie. Jeśli bowiem, ktoś szukając rady na otwartej stronie u jakiegoś poety, który opowiada coś całkiem innego i w innym celu, znajdzie nieraz wiersz dziwnie zgodny z daną sprawą, to nie można — zdaniem jego — dziwić się, jeżeli z wyższego jakiegoś natchnienia z duszy ludzkiej, nieświadomej tego, co się w niej samej dzieje, ozwie się jakiś głos, nie sztuką dobyty, lecz przypadkowy, a dostrojony do położenia i spraw pytającego.

Oto co w troskliwości Swej dałeś mi od niego czy przez niego i naznaczyłeś już w ogólnych zarysach w duszy mojej to, czego sam potem miałem szukać. Tymczasem jednak ani on sam ani najbliższy mi, Nebrydjusz,¹ młodzieniec wielkiej dobroci i czystości, który wyśmiewał cały ów spo-

¹ Por. *Wyzn.* VI 10. Nebrydjusz z pod Kartaginy, przyjaciel Augustyna, udał się później z nim do Medjolanu i zmarł niedługo po chrzcie Augustyna. Sam żarliwy katolik, całą swą rodzinę nawrócił. Nebrydjusz, chociaż różnił się przez jakiś czas od katolickiego pojmowania Wcielenia, brzydził się manicheizmem i astrologją. Augustyn wymieniał listy z nim i z bratem jego, Wiktorem.

sób wieszczania, nie umieli mnie przekonać, bym porzucił tę naukę, bo też nazbyt imponowała mi powaga samych autorów, a przytem nie znalazłem był dotąd żadnego tak pewnego, jak szukałem, dowodu, któryby mi ponad wszelką wątpliwość wykazał, że to, co było prawdziwe w ich przepowiedniach, pochodzi z przypadku czy zrządzenia losu, a nie ze sztuki, jaką posiadli badacze gwiazd.

ROZDZIAŁ IV

W owych latach, kiedy to po raz pierwszy zacząłem uczyć w mem rodzinnem miasteczku, pozyskałem przyjaciela, ogromnie mi drogiego przez wspólność studjów, rówieśnika i towarzysza rozkwitu młodości. Jako dziecko rósł wraz ze mną, razem chodziliśmy niegdyś do szkoły, i razem bawiliśmy się. Lecz wtedy nie był jeszcze moim przyjacielem, choć, co prawda, nie był mi on nim i później w rozumieniu prawdziwej przyjaźni, bo niema prawdziwej przyjaźni nigdzie, tylko tam, gdzie Ty ją skojarzysz wśród ludzi związanych z Tobą miłością rozniesioną w naszych sercach przez *Ducha św., który został* Rzym. 5, 5 *nam dany*. A jednak miła nam była ta przyjaźń, dojrzała w żarliwem umiłowaniu jednakich nauk. I nawet od prawdziwej wiary, którą zresztą nie nazbyt szczerze i głęboko przejęty był ów młodzieniec, odwiodłem go w wir bajek zabobonnych a niebezpiecznych, z powodu których płakała nademną moja matka. I odtąd już wraz ze mną ów człowiek wiódł duszę na bezdroże, a serce moje nie umiało obejść się bez niego. I oto Ty, który ścigasz tych, którzy zbiegli od Ciebie, *Boże* Ps. 93, 1 *zemsty* i źródło litości zarazem, Ty, który dziwnymi sposobami nawracasz nas ku Sobie, oto zabrałeś tego człowieka z życia doczesnego, kiedy

upłynął rok zaledwie naszej przyjaźni, słodkiej dla mnie ponad wszelkie słodocze ówczesnego mego życia.

Któż zdoła wyliczyć chwalebne dzieła Twoje, których każdy na sobie samym doświadczył? Cóż uczyniłeś wtedy, Boże mój, i jak niezbadane są głębie wyroków Twoich? A mianowicie ów w gorączce długo leżał bez przytomności, złany potem śmiertelnym, a gdy już nie było nadziei, ochrzczono go, a ja nie troszczyłem się o to, albowiem przypuszczałem, że raczej to pozostanie w jego duszy, co odemnie przejął, aniżeli to, co się na ciele jego dokonywało bez jego wiedzy. Stało się zaś całkiem inaczej: bo oto, podniósłszy się z choroby, wrócił do zdrowia. I natychmiast, kiedy tylko z nim mogłem rozmawiać, — mogłem zaś zaraz, gdy tylko był w stanie mówić, ile że nie odstępowałem go i ogromnie byliśmy do siebie przywiązani, — natychmiast więc próbowałem wobec niego wydrwić — w przekonaniu, że i on będzie drwił wraz ze mną — chrzest, który przyjął, będąc najzupełniej nieprzytomny, a o którego przyjęciu wiedział już wówczas. Ale on tak wzdrygnął się przedemną, jak przed nieprzyjacielem, i z dziwną a niespodziewaną swobodą upomniął mnie, bym przestał mówić mu podobne rzeczy, jeżeli chcę żyć z nim w przyjaźni. Oslupiały i zmieszany, stłumiłem wszelkie wrażenie, czekając, aż wyzdrowieje i będzie już dość silny, bym mógł z nim mówić, o czem zechcę. Ale on został wyrwany z pod wpływu mego szaleństwa, aby u Ciebie zachował się na pociechę dla mnie.

Po kilku dniach zmarł w czasie mej nieobecności, nawiedzony ponownie gorączką.

Tedy smutek cieniem zasnął serce moje i na cokolwiek skierowałem wzrok, śmierć widziałem.

I ojczyzna stała mi się źródłem cierpienia, dom rodzinny dziwnie przykre robił na mnie wrażenie. A czemkolwiek z nim się dzieliłem, to bez niego męką dla mnie stawało się bezgraniczną. Wszędzie szukały go moje oczy i nie znajdowałem go. Zmienawidziłem całe otoczenie, bo jego brakło, ani nie mogło mi już ono powiedzieć: «Oto przybędzie», — tak jak to bywało za życia jego, ilekroć nie byliśmy razem. Stałem się sam sobie wielką zagadką i zapytywałem moją duszę, czemu jest smutna i czemu mnie tak dręczy, a ona nic mi nie umiała odrzec. A jeśli powtarzałem: «Ufaj w Bogu», słusznie nie była mi uległa, ponieważ prawdziwszym i lepszym był człowiek ów, którego, najgoręcej kochając, utraciła, niż złuda, w której kazano jej utność pokładać. Płacz tylko miłym mi był i on zastąpił mi jako jedyne szczęście moje przyjaciela mego.

ROZDZIAŁ V

Teraz zaś, o Panie, wszystko to należy już do przeszłości, i czas złagodził moją ranę. Czyż mogę usłyszeć od Ciebie, który Prawdą jesteś, i ku ustom Twoim skierować ucho mego serca, abys powiedział mi, dlaczego płacz osłoda jest w nieszczęściu? Czy Ty, choć wszędzieobecny, oddaliłeś od Siebie naszą nędzę? I oto gdy Sam w Sobie trwasz zawsze jednaki, my poramy się wciąż z tysiącem doświadczeń. A jednak gdyby płacz nasz nie dochodził do uszu Twoich, nie pozostałaby już dla nas ani iskierka nadziei. Jakże więc to się dzieje, że jęki i płacze, westchnienia i skargi zrywa się jako słodki owoc z gorzkiego drzewa życia? Czy słodyczą w tem wszystkim jest nadzieja, że Ty nas wysłuchujesz? Tak jest,

gdy idzie o modlitwy, ponieważ tkwi w nich pragnienie dotarcia do Ciebie, lecz czyż dotyczy to także bólu po utracie czegoś i żałoby, która mnie wtedy okryła? Bo przecież ani nie spodziewałem się, że on do życia powróci, ani nie błagałem o to łzami, lecz tylko bolałem nad tem i płakałem. Bo byłem biedny po utracie mojej radości. A może i płacz jest gorzką rzeczą, a tylko czasem staje się rozkoszą wobec przeżytych dawnych uciechach, i tak długo tylko, póki trwa owa odraza.

ROZDZIAŁ VI

Ale i pocóż o tem mówię? Wszak to nie czas na skargi, ale chwila wyznania. Nędzny byłem i nędzny jest każdy duch skrępowany miłością rzeczy ziemskich; rwie się w nim wszystko, gdy je traci, i wówczas dopiero widzi swą nędzę, która już i przed tą utratą nędznym go czyniła. W takim stanie znajdowałem się i ja wówczas, płakałem gorzko i znajdowałem ulgę w tem rozgoryczeniu. Tak nieszczęśliwy byłem, a jednak od owego przyjaciela mego miłsze mi było samo nieszczęśliwe życie moje. Bo chociaż pragnąłem zmienić je, nie byłbym wolał jednak utracić raczej to życie niż owego przyjaciela. Nie wiem też, czy byłbym się zgodził umrzeć za niego, jak to opowiadają o Orestesie i Piladesie, — o ile to nie jest bajką, — że obaj chcieli umrzeć równocześnie jeden za drugiego, bo nie żyć razem gorzem dla nich było od śmierci. Natomiast obudziło się we mnie — nie wiem sam — co za uczucie, bardzo różne od tamtego, — i oto równocześnie ogarnął mnie najstraszniejszy wstręt do życia i obawa przed śmiercią. Mam to przekonanie, że im więcej tamtego kochałem, tem bar-

dziej jak najstraszniejszego wroga nienawidziłem śmierci, która mi go zabrała, lękałem się jej i sądziłem, że ona niespodziewanie pochłonie wszystkich ludzi, ponieważ jego potrafiła zabrać. Pamiętam, że taki właśnie byłem. Oto moje serce, Boże mój, spójrz w głąb jego, bo ja to dobrze pamiętam, o nadziejo moja, Ty, który mnie oczyszczasz z nieczystości takich uczuć, kierując oczy moje ku Tobie i wyrywając z *więzów nogi moje*. Ps. 24, 15

Ponieważ umarł ten, którego ukochałem, przeto ja — tak, jakby on nigdy nie miał umrzeć — dziwiłem się, że inni ludzie żyją, a bardziej jeszcze dziwiłem się, że, choć on nie żyje, żyję ja, który byłem drugim nim poprostu. Dobrze ktoś¹ powiedział o przyjacielu swoim: *Połowa*² *duszy* Hor., Od. I 3, 8

mojej, — bo ja miałem to uczucie, że moja i jego dusza są jedną duszą w dwu ciałach. I dlatego tak obrzydziłem sobie życie, ponieważ nie chciałem żyć jako połowa, a może³ i dlatego lękałem się umrzeć, aby nie umarł cały ten, którego tak bardzo ukochałem.

ROZDZIAŁ VII

O głupoto, nie umiejąca kochać ludzi po ludzku! O głupi człowieku, nie umiejący znieść cierpliwie ludzkiego losu! Takim to człowiekiem byłem ja wówczas. Buntowałem się, wzdychałem, płakałem, odchodziłem od przytomności, ani spoczynku nie miałem, ani zastanowienia. Obnosiłem bowiem zranioną i krwawiącą moją duszę,

¹ O Horacym: tak samo II 5 unika imienia Salustjusza.

² Por. także Owidjusza Tr. IV 4, 72: *qui duo corporibus, mentibus unus erant*.

³ W *Retractationes* II 6, 2 gani swe obawy o śmierć przyjaciela, choć złagodzone słówkiem «może» (*forte*), jako przystojniejsze deklamacji, niż wyznaniu.

która niecierpliwiła się, nie chcąc, bym ją dźwigał ze sobą, a nie znajdowałem miejsca, gdziebym ją mógł być złożyć... Nie było dla niej odpocznienia ani w uroczych gajach ani wśród zabaw i śpiewów ani w ustroniach słodką przepojonych wonią ani wśród wystawnych biesiad, ani na miękkim posłaniu w miłosnych rozkoszach ni w księgach wreszcie ani w poezji. Wszystko mi obrzydło, nawet światło dzienne. Wszystko, co nie było tem, czem on był, odpychało mnie — prócz westchnień i łez. Bo w nich jedynie znajdowałem odrobinę ukojenia. Gdy zaś stamtąd wyrwałem duszę moją, spadał na mnie cały ten ogromny ciężar mojego nieszczęścia. Wiedziałem, że należy ją podnieść ku Tobie, Panie, i leczyć, lecz ani nie chciałem, ani nie mogłem uczynić tego, tem bardziej, że w myślach moich nie byłeś niczem stałem i pewnem. Bo nie Ty to byłeś, ale marny twór wyobraźni, i błąd mój był bogiem moim. A jeśli usiłowałem złożyć tam dla wypocznienia duszę moją, staczała się w próżnię i znowu zwałała się na mnie; ja sam stałem się dla siebie tem nieszczęsnem miejscem, gdzie ani pozostać nie mogłem ani się stamtąd wydobyć. Dokąd bowiem mogło uciec serce moje od mojego serca? Gdzie mogłem uciec od samego siebie? Gdzież dla samego siebie niedosięgalny byłem? — A jednak uciekłem z ojczystych stron. Mniej bowiem szukały go oczy moje tam, gdzie nie przyzwyczaiły się do jego widoku. I tak z miasta Thagaste przybyłem do Kartaginy.

ROZDZIAŁ VIII

Czas nie próżnuje i nie toczy się biernie przez nasze zmysły; dziwy za jego sprawą dzieją się

w umyśle. Oto nadchodził on i mijał z dnia na dzień, a przemijając wszczepiał mi coraz inne obrazy i inne wspomnienia i tak powoli zbliżniały się rany, w miarę jak wracałem do dawniejszych uciech, przed którymi ustępowała moja boleść, a w jej miejsce przychodziły, co prawda może nie cierpienia nowe, ale jednak przyczyny nowych cierpień. Bo i dlaczego mnie tak bardzo łatwo i tak do głębi przeniknął ów ból, jeżeli nie dlatego, ponieważ w proch ziemi rzuciłem duszę moją, pokochawszy człowieka śmiertelnego tak, jakgdyby nie miał umrzeć? Ale też najbardziej wzmacniały mnie i dodawały mi otuchy słowa pociechy innych przyjaciół, z którymi wspólnie kochaliśmy to, co miast Ciebie stanowiło przedmiot mego ukochania; a była to jedna ogromna bajka i bezgraniczne kłamstwo, którego przeniewierczy urok w samym zetknięciu zatruwał nam umysł, godząc w ciekawość naszych uszu. Lecz owa bajka nie umierała dla mnie, jeśli umierał mi który z moich przyjaciół. I jeszcze coś innego było, co w stosunkach z nimi szczególnie lubiłem: razem rozmawiać i razem śmiać się, wzajemnie wymieniać przysługi, razem czytać przepięknym stylem pisane książki, razem żartować i wzajemnie zyskiwać uznanie, czasem bez gniewu nie zgadzać się między sobą w poglądach, tak jak z sobą człowiek czasem zgodzić się nie może, i przez tę właśnie tak rzadką różnicę zdań podnosić jeszcze wartość ich zwyczajnej zgodności, uczyć czegoś wzajemnie lub uczyć się jeden od drugiego, z przykrością odczuwać brak nieobecnych, radośnie witać przybywających. Te i tym podobne objawy, płynące ze serc wzajem się kochających, objawy, które uzewnętrzniały się przez usta, język, oczy i ty-

siące przemilych gestów, były zarzewiem ognia zespalaącego nasze dusze, tak że z nich wielu stawała się jedną.

ROZDZIAŁ IX

Otóż to właśnie kochamy w przyjaciółach, i to tak kochamy, że sumienie wyrzuca nam, jeśli nie dajemy wzajemności za miłość, miłości za wzajemność, nie szukając niczego dla zmysłów, prócz dowodów uczuć serdecznych. Stąd żal ów, kiedy ktoś umrze, i stąd lzy serca, gdy słodycz w gorycz się zamienia i stąd umierający, opuszczając życie, rzucają cień śmierci na żyjących. Szczęśliwy, kto kocha Ciebie, a przyjaciela w Tobie, nieprzyjaciela zaś dla Ciebie. Ten bowiem tylko nie traci żadnego umiłowania, kto kocha wszystkich w Tym, którego nie może utracić. A któż to jest, jeśli
Rodz. 1, 1; nie Bóg nasz, Bóg, który *stworzył niebo i ziemię*
2, 1 i napelnia je Sobą, gdyż przez to, że je napelnia, stworzył je. Ciebie nikt nie traci, prócz tego, kto Cię opuszcza. A ten, kto Cię opuszcza, dokądże idzie, dokąd ucieka, jeśli nie od Ciebie, uosobienia łagodności, do Ciebie zagniewanego? Bo czyż nie odnajdzie wszędzie prawa Twego w karze
Jan 14, 6 swojej? *A prawem Twojem — prawda, a prawdą Ty jesteś.*

ROZDZIAŁ X

Ps. 79, 4 *Boże zastępów, nawróć nas i ukaz oblicze Twoje, a będziemy zbawieni.* Bo dokądkolwiek poza Tobą zwróci się dusza ludzka, wszędzie znajduje ból, nawet wtedy, gdyby piękno znalazła poza Tobą i sobą. Ale i ono nie istniałoby, gdyby w Tobie nie miało początku: powstaje ono i ginie, a powstając, istnieć niejako zaczyna i rośnie, by dojść do rozkwitu, a doszedłszy, starzeje się i ginie;

a choć nie wszystko starzeje się, wszystko przecież ginie. Kiedy więc rzeczy piękne powstają i dążą do istnienia, im szybciej rosną, aby przez to osiągnąć pełnię życia, tem prędszym krokiem zbliżają się ku śmierci: takie jest ich prawo. Tyle tylko im przeznaczyłeś, ponieważ są one częściami całości, które nie istnieją wszystkie równocześnie, lecz przez zanikanie jednych a zjawianie się następnych bytów tworzą wszystkie razem ten wszechbyt, którego są częściami. Oto i mowa nasza podobnie tworzy się z poszczególnych dźwięków. Nie byłoby bowiem mowy jako całości, gdyby nie znikало jedno słowo, przebrzmiewszy w swoim czasie, aby po niem drugie mogło nastąpić.

Niechże Cię wielbi za te dzieła Tve dusza moja, Boże, Stwórco wszystkiego, lecz niech nie lgnie do nich, przykuta miłością zmysłów ciała. Bo one dążą, dokąd dążyły, — do niebytu — i trawia duszę zgubnemi żądzami, gdy ona sama istnieć chce i odpoczynku pragnie wśród tego, co kocha. A wśród tworów owych niema na to miejsca, bo wszystko to nie trwa stale, lecz przemija, a któż potrafi podążyć za tem zmysłami ciała? I któż zdoła je uchwycić, nawet gdy są tuż obok? Bo zmysł ciała jest ociążały, ponieważ jest zmysłem ciała, i takim też jest jego sposób działania. Wystarcza do czego innego, do czego został stworzony, ale nie wystarcza, by zatrzymać to, co przemija, zdążając od wyznaczonego początku do wyznaczonego końca. Bo w słowie Twojem, którem stworzyłeś je, tak słyszają: «stał i dotąd».

ROZDZIAŁ XI

Nie bądź prózną duszo moja i nie pozwól, by ucho serca twego stało się głuchem od nie-

spokojnego gwaru twej próżności. Posłuchaj i ty: słowo samo wzywa cię, byś powróciła tam, gdzie jest miejsce spokoju niezmaconego, gdzie miłość nie dozna zdrady, jeśli nie zdradzi sama. Oto tamte twory giną po to, by nowe zajęły ich miejsce, i tak ze wszystkich swych części powstaje wszechświat ziemski. A ja czyż odchodzę dokąd? — mówi słowo Boże. Tam, duszo moja, znużywszy się wreszcie błędnymi drogami, ustal mieszkanie swoje; tam złóż, cokolwiek posiadasz stąd wziętego. Powierz prawdzie wszystko, cokolwiek masz od prawdy, a nie utracisz nic, i to, co butwieć już zaczynało, na nowo w Tobie zakwitnie, i powróci do zdrowia, cokolwiek osłabło, a co było mdłe i nadwątlone, w nowy kształt przyoblecze się i zespoli z Tobą i nie ściąganie Ciebie wdół, dokąd samo dąży, lecz pozostanie przy Tobie i będzie trwało przy niewzruszonym i wiecznie trwającym Bogu.

Pocóż w przewrotności swej idziesz za głosem swego ciała? Niech ono raczej pójdzie za tobą w przeciwnym kierunku. Wszelkie wrażenia, które przez nie odbierasz, są cząstkowe i nie znasz całości, do której te części należą, a jednak znajdujesz w nich upodobanie. Lecz gdyby zmysły twego ciała mogły objąć całość, a nie były — za karę dla ciebie — ograniczone w przyjmowaniu wrażeń do ściśle odmierzonego wycinka jako części owej całości, — wówczas pragnąłbyś, aby przeminęło wszystko, co należy do teraźniejszości, byś znalazł upodobanie tem większe w całokształcie. Bo i to, co mówimy, słyszysz za pośrednictwem tegoż właśnie zmysłu ciała, a nie chcesz przecież, aby głoski stały,¹ lecz aby prze-

¹ Por. Wyzn. XI 23—26. Mierzenie czasu na zgłoskach wyjaśnia się iloczynową wymową języków starożytnych. W szkołach uczono czytać wiersze według iloczynów, także

latywały i mogły przychodzić inne poto, byś słyshał całość. Tak jest zawsze z wszystkim, co składa się w jakąś jedność, której części nie istnieją wszystkie równocześnie: lepiej podobają się nam wszystkie części w całość zebrane, niż każda z osobna, jeżeli dadzą się ująć wszystkie naraz. Ale o ileż od nich doskonalszy jest ten, który stworzył wszystko, i On sam jest Bogiem naszym, — a nie odchodzi, ponieważ nic nie mogłoby nastąpić po Nim.

ROZDZIAŁ XII

Jeśli ciała podobają ci się, chwal Boga z ich przyczyny, i ku Stwórcy ich zwróć miłość twoją, abyś dla miłości tego, co ci się podoba, sam nie stał się niemiłym Panu. Jeśli podobają ci się dusze, kochaj je w Bogu, ponieważ i one są zmienne, a niezmiennymi stają się, gdy swój byt w Nim utwierdzą; inaczej bowiem pójdą i przepadną. W Nim więc je kochaj i porwij za sobą ku Niemu dusze, które zdołasz, i mów im: «Jego kochajmy, On Sam stworzył to wszystko i nie jest daleko». Bo, stworzywszy je, nie odszedł, lecz wszystko to z Niego wzięło początek i w Nim istnieje. Gdzież jest On tedy? — gdzie owa prawda rozłącza blaski swej mądrości? W głębi serca jest, lecz serce odeszło od Niego na błędne drogi. *Wróćcie przeniewiercy do serca i trwajcie przy Tym, który was stworzył. Stańcie przy Nim, a trwać będziecie, spocznijcie w Nim, a będziecie spokojni. Dokąd idziecie w krainę trudów? Dokądże idziecie? Dobro, które kochacie, od Niego pochodzi, i o tyle tylko, o ile przy Nim pozostajecie.* Ez. 46, 8

w wykładach filozoficznych o pojęciu czasu używano tego przykładu; stąd też pojawia się on u Lukrecjusza.

stanie, jest dobre i słodkie, lecz słusznie w gorzyc się zamieni; bo niesłusznie postępuje ten, kto, porzuciwszy Jego, kocha cokolwiek, co od Niego pochodzi. I pocóż błąkać się macie bez końca po drogach trudnych i uciążliwych? Niema spoczynku tam, gdzie go szukacie. Szukajcie, czego szukacie, ale tam, gdzie szukacie, niema tego. Życia szczęśliwego szukacie w krainie śmierci? — niema go tam. Jakże może być życie szczęśliwe tam, gdzie niema wcale życia?!

I zstąpił tu On sam, Życie nasze, i przyjął na siebie naszą śmierć, a przez bogactwo swego życia zniweczył ją, i jako piorun zahuczał głos wołający, byśmy wrócili stąd do Niego, w ten tajemniczy przybytek, skąd On do nas przyszedł. A idąc do nas, wszedł najpierw w owo dziewicze łono, gdzie zaślubiona Mu została natura ludzka, śmiertelne ciało, aby nie pozostało na zawsze śmiertelne; stamtąd zaś, *jak* oblubieniec wychodzący z komnaty małżeńskiej, wybiega niby olbrzym w pełni radości, by przebiec drogę swoją. Bo nie ociągał się, ale biegł, wołając słowami, czynami, śmiercią, życiem, zstąpieniem do piekieł i wniebowstąpieniem, wzywając, byśmy wrócili ku Niemu. I zniknął z przed oczu naszych poto, byśmy wrócili w głąb serca i tam go znaleźli. Odszedł bowiem — a oto jest. Nie chciał być długo z nami, a nie opuścił nas. Tam bowiem odszedł, skąd nie oddalił się nigdy, bo świat przez Niego został stworzony, a On był w tym świecie i na ten świat przyszedł, aby zbawić grzeszników. Jemu spowiada się dusza moja, a On uzdrawia ją, bo przeciwko Niemu zgrzeszyła. O, synowie ziemscy, dopókiż będziecie ociążałego serca? Życie zstąpiło do was, czyż i teraz nie zechcecie wyżej wstąpić i żyć? Lecz dokądże wstąpicie, skoro na wyżynie jesteście i oblicza wasze

Ps. 18, 6

Jan 1, 10

Por. Ps.
40, 5; 50, 6

Ps. 4, 3

podnieśliście *przeciw Niebu*? Zejdźcie niżej, aby Ps. 72, 7 wejść w górę i wstąpić ku Bogu; bo upadliście, pnąc się w górę przeciwko Bogu. Powiedz to im, aby płakali na tym *padole łez*, i tak porwij Ps. 83, 7 ich ze sobą do Boga. Bo z natchnienia Ducha Jego mówisz to im, jeśli mówisz płonąc ogniem miłości.

ROZDZIAŁ XIII

Tego wówczas nie wiedziałem, a kochając piękno niższego rzędu, szedłem w przepaść, powtarzając przyjaciółom moim: Czyż kochamy cokolwiek poza pięknem? Cóż więc jest piękne? i co to jest piękno?¹ Cóż to jest, co nas nęci i pociąga ku przedmiotom, które kochamy? Bo gdyby nie było w nich wdzięku i wyglądu pięknego, w żaden sposób nie wabiłyby nas ku sobie. Spozstrzegalem to i widziałem w samych ciałach, że jedno z nich jest niejako całością i dlatego jest piękne, inne zaś podoba się z tej przyczyny, ponieważ dobrze się przystosowuje do czegoś, tak jak część ciała do całości swojej, albo obuwie do nogi i t. p. A rozważanie to, poczęte w głębi mego serca, ośwładnęło mą duszą i napisałem wówczas *O pięknie i stosownem*, zdaje mi się: dwie czy trzy księgi. Ty wiesz Panie, ile ich było, bo mnie uszło to z pamięci, a ksiąg tych nie mam już nawet, gdyż — tak to się jakoś stało, że — poszły odemnie w świat, na wędrowkę.

¹ Ob. Wyzn. VI 16. W piśmie *Przeciw Akademikom* II 3 (por. *Retractationes* I 1) zachęca do filozofji, czyli umiłowania piękna oczyszczonego z brudów żądz. W rozprawie *O prawdziwej religji* (XLI 77) twierdzi, że wszystko, co uporządkowane, jest pięknem. Piękno rzeczy przemijających wmieszcza się w obraz ogólny piękna nieprzemijającego (*Przeciw Przeciwnikowi Prawa i Proroków* VI 8).

Cóż jednak, o Panie Boże mój, skłoniło mnie, bym księgi te poświęcił Hierjuszowi,¹ mowcy miasta Rzymu? Nawet z wyglądu nie znałem tego człowieka, lecz pokochałem go dla głośnej jego sławy w dziedzinie nauki; nadto kiedyś słyszałem jakieś słowa jego i podobały mi się.

Lecz więcej jeszcze to zaważyło, że podobał się innym i wynoszono go w pochwałach, zdumiewając się, że choć Syryjczyk z urodzenia, wykształcony zrazu w wymowie greckiej, stał się następnie równie podziwianym mowcą w języku łacińskim, posiadając zarazem głęboką wiedzę w zakresie nauk filozoficznych. Chwalić tedy można i kochać kogoś nieobecnego! Czyż zatem od ust chwaleńczego przechodzi miłość owa w serce słuchającego? Bynajmniej, lecz miłość jednego roznieca w drugim uczucie. Stąd budzi się miłość dla człowieka chwalonego, jeśli się tylko wierzy, że chwaleńcy nie czyni tego przez obłudę, t. j. jeśli chwali, kochając. W ten to sposób kochałem wówczas ludzi według sądu ludzi innych, bo nie wedle sądu Twojego, Boże mój, na którym nikt się nie zawodzi.

Lecz czemuż nie tak go kochałem, jak kocha się sławnego woźnicę² lub pogromcę zwierząt, znanego ulubieńca tłumów, ale całkiem inaczej, poważniej i w taki sposób, w jaki i sam chciałbym być kochany? A nie chciałbym, aby mnie chwalono i kochano tak, jak aktorów, choć i ja sam chwalilem ich i kochałem; wybierając jednak, wolalbym zostać nieznany niż być kochanym w ten sposób, a nawet nienawisć wolalbym niżli

¹ Hierius i brat jego Dracontius zajmowali się *Deklamacjami* Kwintyljana.

² Por. *Wyzn.* III 2.

taką miłość. Skąd pochodzi rozróżnienie owych rodzajów miłości, odmiennych i sobie przeciwnych w jednej i tej samej duszy? Cóż jest przyczyną, że w kimś drugim, choć obaj przecież ludźmi jesteśmy, kocham to, czego jednak, gdybym nie nienawidził, nie zarzekałbym się i nie odpychał od siebie? Boć o aktorze, któremu taka sama przecież, jak i nam, natura przypadła w udziale, nie można powiedzieć tego, co o dobrym koniu, którego człowiek kocha, jakkolwiek nie chciałby nim być, gdyby nawet mógł. Czyż więc kocham w innym człowieku coś, przed czym sam się wzdrygam, choć także jestem człowiekiem? Wielką głębią jest człowiek, którego włos nawet każdy Ty policzyłeś, Panie, i żadnego z nich nie zabraknie w rachunku Twoim. A jednak włosy łatwiej można policzyć, niż uczucia i skłonności jego serca.

Ale ów mówca należał do tego typu ludzi, których kochałem tak, że pragnąłem sam być takim. I błdziłem w swej dumie i szedłem *za byle powiewem wiatru*, a w najtajniejszej skrytości byłem kierowany Twoją wolą. Ale skądże wiem i dlaczego z taką pewnością wyznaję Tobie, że kochałem go raczej z powodu miłości tych, którzy go chwalili, niż dla samych czynów, za które odbierał pochwały? Albowiem gdyby byli ci sami ganili go zamiast chwalić i gdyby byli to samo opowiadali, wyrażając naganę i pogardę, nie byłbym zapłonął miłością ku niemu i nie unosiłbym się nad nim. A z pewnością ani rzeczywistość nie byłaby inna ani sam człowiek, a tylko odmienne byłyby uczucia opowiadających. Oto na czym opiera się dusza słaba i nie umocniona jeszcze na fundamencie prawdy. Kędy popłynie fala sądów ludzkich, tędy się dusza kieruje, krąży, znów zmienia kierunek i do dawnego

E/ez. 4, 14

powraca, a w mroku niknie przed nią światło i prawdy dostrzec nie można; a oto jest ona przed nami.

I było to dla mnie rzeczą wielkiej wagi, czy rozprawa moja i moje prace dojdą do wiadomości owego męża; a gdyby były znalazły jego uznanie, byłbym się stał tem gorętszym jego zwolennikiem; natomiast brak uznania byłby zranił moje próżne serce, pozbawione umocnienia w Tobie. A jednak owo piękne i stosowne, o którym pisałem do niego, chętnie rozważałem w duszy i podziwiałem je, choć nie było nikogo, kto by je chwalił wraz ze mną.

ROZDZIAŁ XV

Lecz samej istoty dzieł tak wielkich nie widziałem jeszcze w Twej sztuce, o Wszechmogący, który Sam jeden *czynisz cuda*. I obracał się duch mój wśród form cielesnych; tedy rozróżniając piękne od stosownego, mianem piękna określałem to, co w sobie samem ma źródło podoba-
 Ps. 71, 18;
 135, 4

nia się, mianem stosownego zaś to, co podoba się, będąc dostosowane do czego innego — i uzasadniałem to na przykładach cielesnych.

Zwróciłem się potem do badań nad istotą duszy, ale fałszywy mój pogląd na sprawy ducha nie pozwalał mi dostrzec prawdy. Sama siła prawdy biła w oczy, a ja z drżeniem odwracałem myśl od rzeczy bezcielesnych ku zarysom kształtów, ku barwom i ku wyolbrzymiałym wielkościom, a ponieważ nie mogłem tego wszystkiego dopatrzyć się w duszy, sądziłem, że wogóle nie mogę jej widzieć. A iż w cnocie kochałem spokój, w występku zaś nienawidziłem rozdźwięku, więc jako charakterystyczne znamię spostrzegałem w tamtej jedność, w tej zaś jakiś

*Prof. J. F. ...
 ...*

rozdział. I w owej jedności upatrywałem zarówno istotę roznego umysłu, jak też istotę prawdy i najwyższego dobra; w rozdzieleniu zaś nierozsądnego życia widziałem — sam nie wiem jaką — substancję i istotę najwyższego zła, o którym ja, nieszczęsny, sądziłem, że jest ono nietylko substancją, ale nawet i życiem samem, że jednak nie pochodzi ono od Ciebie, Boże mój, od którego pochodzi wszystko. I tamtą nazywałem monadą, tak jak rozum, bez rozróżnienia rodzaju, tę zaś dyjadą, objawiającą się jako gniew w czynach, jako rozkoszne zadowolenie w występkach żądzy, — a sam nie wiedziałem, co mówiłem. Bo ani nie dowiedziałem się ani nie nauczyłem tego, że zło nie jest żadną substancją, i że umysł nasz nie jest wcale najwyższem i niezmiennem dobrem. Tak bowiem, jak złe czyny powstają wtedy, gdy skłonności duszy, owo źródło podniety do czynów, stają się złe i dają się ponosić na drogę zuchwałych gwałtów; tak, jak występki żądzy powstają tam, gdzie rozpanoszy się nieposkromiona namiętność, karmiąca się rozkoszą zmysłową, — tak też błędy i fałszywe sądy kalają życie, jeśli błądzi sam rozum. A takim był wówczas mój rozum, bo nie wiedziałem, że, aby mógł stać się uczestnikiem prawdy, musi być oświecony innem światłem, gdyż on sam nie jest istotą prawdy. *Boć to Ty, Panie Boże mój, uczynisz światła mojej lampie i rozjaśnisz moje ciemności, a z pełności Twojej mi wszyscy wzięliśmy.* Tyś bowiem światłem prawdziwym, które oświeca każdego człowieka, *przychodzącego na ten świat, bo w Tobie niema* *zmiany ani chwilowego zaćmienia.*

Lecz ja usilnie dążyłem ku Tobie, a Ty odtrącałeś mnie, abym zakosztował śmierci, bo Ty *opór stawiasz dumnym.* Jakaż zaś może być duma większa od mojej? Bo w dziwnem szaleństwie

Ps. 17, 29

Jan 1, 16

Jan 1, 9

Jak. 1, 17

*I Piotr. 5, 5;
Jak. 4, 6*

twierdziłem, że ja z natury swej jestem tem samem, czem Ty jesteś. Ponieważ bowiem sam byłem zmienny i jasno uświadamiałem to sobie, — choćby dlatego, że właśnie z tego powodu pragnąłem być coraz mądrzejszy, by się stać z gorszego lepszym, — przeto wołałem mieć to przekonanie, że i Ty także jesteś zmienny, niż przypuścić, że ja nie jestem tem, czem Ty. Toteż odtrącałeś mnie i opierałeś się mojej próżności.

I w wyobraźni tworzyłem kształty cielesne i ja, Ps. 77, 39 ciało, oskarżałem ciało i *jako duch zbłąkany* nie wracałem jeszcze do Ciebie; błakając się zaś, zablądziłem między takie twory, które nie istnieją ani w Tobie ani we mnie ani w żadnem ciele. Nie stworzyła mi też ich prawda Twoja, lecz z ciała urobiło je szaleństwo moje. I mówiłem maluczkim wyznawcom Twoim, — nie wiedząc, że sam wygnany jestem z ich grona, — mówiłem im gadatliwie a głupio: «Czemuż zatem błądzi dusza, stworzona przez Boga?» A chociaż nie chciałem, by mnie pytano: «dlaczego więc Bóg błądzi?», to jednak upierałem się raczej przy tem, że Twoja niezmienna istota zmuszona jest błądzić, a nie przyznawałem się, że moja zmienna istota dobrowolnie zesła z drogi i błądzi za karę.

Miałem może dwadzieścia sześć lub dwadzieścia siedm lat, kiedy napisałem te książki, rozmyślając nad owemi cielesnymi tworam wyobraźni, napelniającemi gwarem swym uszy mego serca, które skierowałem, o słodka Prawdo, ku Twojej wewnętrznej melodji, myśląc opieknem i sto- Jan 3, 29 sownem, pragnąc stać przy Tobie, *słyszeć* Ciebie i *cieszyć się głosem oblubieńca*; a nie mogłem tego uczynić, bo głosy błędu mego wywabiały mnie poza ten krag, i upadałem na dno pod ciężarem własnej dumy. Boś nie dał *radości ani we-*

selu dostępu do uszu moich ani radość nie ogarniała kości moich, jeszcze nie poniżonych. Ps. 50, 10

ROZDZIAŁ XVI

I cóż mi to pomogło, że mając lat 20, sam przeczytałem i zrozumiałem pisma jakieś Arystotelesa, które mi w ręce wpadły, określane jako «Dziesięć kategorii»?¹ Mój nauczyciel retoryki z Kartaginy i inni, uznawani za uczonych, wspominając ten tytuł, dumnie wydymali wargi, przeto i ja chciwie je wchłaniałem, chwyciwszy się ich jakby rzeczy wielkiej i boskiej. A kiedy rozmawiałem o nich z innymi, którzy — jak opowiadali — zdolali pojąć je dopiero pod kierunkiem znakomicie wykształconych nauczycieli z wykładów i z figur rysowanych na piasku, ci nie potrafili mi powiedzieć nic więcej ponad to, czego, czytając je, sam się z nich dowiedziałem. I wydawało mi się, że dosyć jasno księgi te

¹ Kategorie oznaczają sposoby orzekania o podmiocie w sądzie; logicznie są to przypadłości czegokolwiek, co za-uwazamy, co wyobrażamy sobie, lub o czym myślimy; gramatycznie, kategorie odpowiadają częściom mowy. *Kategorie* Arystotelesa (niektórzy nie uważają ich za dzieło Arystotelesa) objaśniał neoplatonik Porfirjusz i napisał do nich *Wstęp* (isagogę). Ten wstęp tłumaczyli na język łaciński: Victorinus i Boethius; był używany w szkołach, w wiekach średnich. Wśród pism Augustyna zachowała się łacińska przeróbka *Kategorij* Arystotelesa. Alcuin i Odo, opat w Clugny, byli przekonani, że przeróbka pochodzi od Augustyna. Lecz Mauryni, którzy wydali dzieła Augustyna, powołując się na ustępy dzieł Augustyna, w których tenże wyraża się nieprzychylnie o *Kategorjach* Arystotelesa (*Wyzn.* IV 16, *Przeciw Jul.* V 14), i wskazując, że Augustyn przynosił Platona nad Arystotelesa, nie przyznają, by przeróbka łacińska *Kategorij* mogła wyjść z pod pióra Augustyna, tem więcej, że imię syna Augustyna, Adeodata (który zmarł wnet po nawróceniu Augustyna), nie znajduje się w rękopisach, lub zostało dopisane później.

omawiają substancje, jaką jest np. człowiek, i ich właściwości, a więc np. jaką jest postać człowieka, jaki jest wzrost jego, ile stóp liczy; albo pokrewieństwo: czym jest bratem, lub gdzie się znajduje, kiedy urodzony, czy stoi, czy siedzi, czy jest obuty, czy uzbrojony, co czyni albo czego doznaje, i wogóle wszystko, co należy do tych dziesięciu kategorii, z których kilka podałem dla przykładu, lub co w niezliczonej mnogości da się znaleźć w samej właśnie kategorii substancji.

I cóż mi to pomogło? Toż raczej przyniosło mi szkodę, bo sądząc, że owe dziesięć orzeczeń obejmuje wszystko, cokolwiek istnieje, — Ciebie również, Boże mój, uosobienie cudownej prostoty i niezmienności, usiłowałem tak pojmować, jakobyś i Ty był podporządkowany Twej wielkości i Twemu pięknu, i jakgdyby one istniały niby w ciele w Tobie jako podmiocie, gdy tymczasem wielkość Twoja i piękno są samą Twoją istotą. Ciało zaś nie dlatego jest wielkie i piękne, że jest ciałem, bo choćby było mniej wielkie i mniej piękne, mimo to byłoby ciałem. Falszem tedy, a nie prawdą był mój sąd o Tobie, i były to twory mojej lichej wyobraźni a nie podstawy Twojej szczęśliwości. Kazałeś bowiem, i to się na mnie sprawdzało, że ziemia *ciernie i osty* mi rodziła i w pocie czoła zdobywałem mój chleb powszedni.

I cóż mi to pomogło, że ja, najnikczemniejszy wówczas niewolnik złych żądz, przeczytałem sam i zrozumiałem wszystkie dzieła, które tylko mogłem przeczytać z działu nauk wyzwolonych, jak je nazywają, i cieszyłem się ich treścią, a nie wiedziałem, skąd pochodzi to, co w nich znalazłem prawdziwego i pewnego. Bom ja plecami był odwrócony ku światłu, a twarz miałem skierowaną na przedmioty oświetlone, i dlatego, chociaż

twarz moja patrzyła na rzeczy oświecone, sama jednak tonęła w mroku. Ty wiesz, Panie Boże mój, o wszystkim, cokolwiek bez trudu i bez czyjegokolwiek wykładu pojąłem czyto z zakresu retoryki i dialektyki, z geometrii czy muzyki lub matematyki, bo i szybkość pojmowania i bystrość rozumowania Twoim są darem; a jednak nie składałem Ci z nich ofiary. Przeto nie wychodziło mi to na pożytek, lecz na zgubę, gdyż usiłowałem zbyt wielką część mojego jestestwa zatrzymać dla siebie i *nie dla Ciebie strzegłem sił moich*, lecz *Ps. 58, 10 oddaliłem się od Ciebie w dalekie kraje*, aby tam *Luk. 15, 13* je roztrwonić w służbie żądz występnych.

Bo i na cóż przydała się rzecz dobra, skoro jej źle używałem? Gdyż nie przypuszczałem, że owe dzieła nawet pilni i zdolni uczniowie z trudem jedynie pojmowali i o tyle tylko, o ile postarałem się im je wyłożyć — a najwybitniejszym wśród nich był ten, kto bez zbytecznego opóźnienia nadszedł za mojemu wyjaśnieniami.

Lecz na cóż mi się to zdało, skoro sądziłem, że Ty, o Panie, Boże mój i Prawdo, jesteś ciałem świetlistem i niezmiernem, ja zaś częścią owego ciała? O! co za przewrotność przechodząca wszystko! Lecz taki byłem, i nie wstyd mi, Boże mój, wyznać wobec Ciebie, jakie miłosierdzie mi okazałeś, ani wezwać imienia Twego, — skoro wówczas nie wstydzilem się wobec ludzi wyjawiać bluźnierstwa moje i ujaść przeciw Tobie.

I na cóż mi się zdały wtedy moje zdolności, ułatwiające mi szybkie pojmowanie tych nauk? Cóż, że bez pomocy ludzkiej, bez udziału jakiegokolwiek nauczyciela, objaśniłem tyle zawitych dzieł, skoro błędziłem haniebnie i świętokradzko w nauce o służbie bożej?

Albo i jakąż szkodę przyniósł małuczkim wiernym Twoim ich mniej bystry umysł, skoro

nie oddalili się od Ciebie, lecz pozostali, aby bezpiecznie, w gnieździe Kościoła Twego, porastać w pióra i skrzydła miłości umacniać strawą zdrowej wiary? O Panie, Boże nasz, pozwól, abyśmy

Ps. 62, 8; 16, 8 ufać mogli *pod osłoną skrzydeł Twoich, i osłaniaj nas* i unoś! Ty będziesz nas nosił, Ty będziesz

Ez. 46, 4 nas nosił i maleńkich nas i *aż do siwych włosów* Ty będziesz nosił, bo kiedy Tyś jest mocą naszą, wówczas moc to jest prawdziwa, nasza zaś moc jest słabością. W Tobie żyje wiecznie dobro nasze, a przewrotnymi staliśmy się, ponieważ odwróciliśmy się odeń. Pozwól nam już powrócić, o Panie, abyśmy nie upadli. Bo skoro żyje w Tobie bez żadnego uszczerbku dobro nasze, którem Ty sam jesteś, — tedy nie obawiamy się, byśmy, stamtąd odbiegłszy, nie mieli dokąd powrócić. Mimo zaś naszej nieobecności, nie runie dom nasz, wieczność Twoja.

KSIEGA V

ROZDZIAŁ I

Przyjmij ofiarę z wyznań, składanych Ci przez moje usta, które Tyś wykształcił i nakłonił, by wyznawały w imię Twoje; i ulecz wszystkie kości moje i niech powiedzą: *Panie, któż jest Tobie podobny?* Bo ten, kto Ci wyznania składa, nie poucza Ciebie wcale o swych wewnętrznych przeżyciach, gdyż oko Twoje dociera nawet do zamkniętego serca, a ręki Twej nie wstrzymuje zakamieniałość ludzka, lecz, jeśli chcesz, umiesz zmiękczyć ją, czyto litując się, czy też karcąc: *i nikt nie zdoła ukryć się przed Twoim żarem.* Ale niech Cię chwali moja dusza, aby Cię kochała, i niech Ci wyznaje dzieła miłosierdzia Twego, aby głosiła Twoją chwałę. Nie przerywa ani nie przemilcza pochwał składanych Tobie żadne Twoje stworzenie ani żaden duch ludzki, który Cię wielbi usty zwróconemi ku Tobie, ani natura żywa czy martwa, mówiąca przez usta tych, którzy na nią patrzą, — niech tedy i nasza dusza, otrząsnąwszy się ze swej ospałości, wzniesie się ku Tobie i znalazłszy pierwsze oparcie w tem, coś Ty stworzył, niech przejdzie do Ciebie, któryś je stworzył tak cudownie; a tam-ci jest odpoczynek i moc prawdziwa.

Por. Ps.
6, 3; 34, 10

Ps. 18, 7

ROZDZIAŁ II

Niech odchodzą i uciekają przed Tobą niespokojni i niesprawiedliwi. Ty widzisz ich i roz-

różniasz także cienie; i oto wszystko wokół nich jest piękne, a oni sami nie są piękni. I o ileż zaszkodzili Ci oni? Albo w czym zbezcześcili królestwo Twoje, od niebios aż do najdalszej głębi sprawiedliwe i nieskażone? Bo i dokąd uciekli, uciekając z przed oblicza Twego? Albo gdziebyś Ty ich nie znalazł? Lecz uciekli, aby nie widzieć Ciebie, który ich widzisz, i oślepli natknęli się na Ciebie, — bo Ty nie opuszczasz niczego, co stworzyłeś. Na Ciebie natknęli się oni w nieprawości swojej i sprawiedliwą ponieśli karę; usunęli się od Twojej łagodności, a natrafili na sprawiedliwość Twoją i znaleźli się pod grozą Twojej surowości. Nie wiedzą widocznie, że wszędzie obecny jesteś, Ty, którego żadne miejsce nie ogarnia, i Ty jeden jesteś obecny nawet i przy tych, którzy daleko odeszli od Ciebie. Niechże tedy zawrócą z drogi i niech szukają Ciebie, bo Ty nie opuściłeś swego stworzenia, tak jak oni opuścili Stwórcę swego. Niech się sami obróć i niech szukają Ciebie, a oto jesteś tam, w ich sercu, w sercu tych, którzy wyznania Ci składają i rzucają się w Twoje ramiona i po trudach swych dróg płaczą na Twojem łonie. Ty łagodnie osuszasz ich łzy, oni zaś tem więcej płaczą i cieszą się wśród łez, że to Ty, o Panie, nie człowiek jakiś z ciała i krwi, lecz właśnie Ty, o Panie, Stwórca, krzepisz ich i pocieszasz. A gdzież ja byłem wtedy, kiedy szukałem Ciebie? Tyś stał przedemną, ja zaś odszedłem nawet i od siebie samego, i odnaleźć nie mogłem siebie: a tem mniej Ciebie.

ROZDZIAŁ III

Przedstawię teraz wobec Boga mojego dzieje owego dwudziestego dziewiątego roku mego ży-

cia. Przybył wówczas do Kartaginy pewien biskup manichejczyków, imieniem Faustus,¹ prawdziwy *łapidusza szatana*, i niejeden popadł w jego *Tim. III, 7* siłą, znęcony słodyczą jego wymowy. Coprawda, i ja ją wówczas chwalilem, lecz odróżniałem ją od prawdy rzeczowej, której byłem spragniony, i raczej na to zwracałem uwagę, jaką strawę duchową podaje mi ów, czcąc przez nich otoczony Faustus, niż na to, w jakiej formie słownej on to czyni. Bo poprzedziła go, dochodząc i do mnie, sława jego, głosząca, że jest człowiekiem nadzwyczajnie biegłym we wszystkich naukach wyższych, przede wszystkim zaś wykształconym w zakresie sztuk wyzwolonych. A ponieważ czytałem uprzednio wiele dzieł filozofów i miałem je w pamięci, więc porównywałem niektóre zaczerpnięte z nich szczegóły z owymi rozwlekłymi bajkami manichejczyków, i bliższymi prawdy wydawały mi się poglądy tamtych ludzi, którzy zdołali stać się takimi w tych sprawach powagami, że mogli wygłaszać sądy o świecie, jakkolwiek bynajmniej nie doszli do poznania jego Pana.

Bo Ty Sam wielki jesteś Panie i na pokorne Ps. 137, 6 zwracasz Swój wzrok, wyniosłe zaś z odległości oglądasz; a nie przybliżasz się, jak tylko do skru- *Ps. 33, 19 szonych w sercu.* I nie dajesz odnaleźć się dumnym, choćby nawet z drobiazgowem znawstwem

¹ Augustyn u wstępu ksiąg 33 *Przeciw manichejczykowi Faustowi* podaje szczegóły o jego życiu i dziele, przeciw któremu Augustyn w tych księgach występuje, chwalać jednakże jego styl (*sua lauta et lepida antitheta*, XVI 15; *plures eloquentem quam doctum... nominabant* XXI 10; por. *O pożytku wierzenia* VIII 20). Wykład całej nauki Fausta jest zawarty w księgach Augustyna *Przeciw Faustowi*. Faustus został wygnany przez prokonsula rzymskiego z Afryki (*Przeciw man. Faust.* V 8). Nieprzyjaciele zarzucali Augustynowi, że był uczniem Fausta, co nie odpowiada rzeczywistości.

policzyli gwiazdy i piasek, wymierzili gwiazdne przestwory i wysledzili drogi planet niebieskich.

Bo oni badają to rozumem i zdolnościami, które Ty im dałeś. Odkryli wiele i na wiele lat przepowiedzieli zaćmienia słońca i księżyca, w jakim dniu, o jakiej godzinie, w jakim stopniu nastąpią, a obliczenia nie zawiodły ich, i stało się tak, jak zapowiedzieli. Spisali odkryte przez siebie prawidła, które dziś czyta się i wedle nich się przepowiada, w jakim roku i w jakim miesiącu roku, w którym dniu miesiąca i w której godzinie dnia i o jaką część swego światła umniejszony będzie księżyc czy słońce — i tak się stanie, jak zapowiadają. A ludzie, którzy nie znają się na tem, dziwią się i zdumiewają, znawcy natomiast rosną z dumy i wynoszeni są w pochwałach. A przez bezbożną pychę oddalają się i opuszczają Twoje światło, i mimo że na tak długi czas naprzód przewidują zaćmienie słońca, nie dostrzegają swego obecnego zaćmienia. Bo nie badają w zbożnym celu, skąd biorą się ich zdolności, pomocne im w badaniach, odkrywając zaś, żeś Ty ich stworzył, nie poddają się Tobie, byś strzegł w nich tego, coś stworzył, i nie niszczą dla Ciebie tego właśnie w sobie, co sami z siebie zrobili, ani nie zabijają jak *drób* wybryków swej dumnej radości, ani *jak ryby* — *ciekawości swojej, za której głosem przewędrowują tajne szlaki otchłani*, ani *jak bydło* wyuzdania swego, abyś Ty o Boże, ogień trawiący wszystko, strawił i ich doczesne troski, wskrzeszając ich na życie wieczne.

Ps. 8, 8

Deuter. 4,
24; Hebr.
12, 29

Lecz nie znają drogi, jaką jest słowo Twoje, którem stworzyłeś to, co oni obliczają, i ich samych, którzy obliczają, i zmysł, którym spostrzegają rzeczy wyliczane, i rozum, który im jest pomocny przy obliczeniu. *Twoja mądrość natomiast nie da się ogarnąć żadną liczbą.* Sam Syn Jedno-

Ps. 146, 5

rodzony stał się nam mądrością, sprawiedliwością I Kor. 1, 30 i uświęceniem, był policzony między nami i podatek opłacił Cesarzowi. Nie znają tej drogi, którą mogą od siebie odejść do Niego, a przez Niego wznieść się ku Niemu. Nie znają tej drogi, a zdaje im się, że wzbili się do gwiazd, wyniosli i świetlani; ale oto runęli na ziemię i ciemności zaległy ich nierozsądne serca. Mat. 22, 21
Rzym. 1, 21-25

Wiele rzeczy prawdziwych opowiadają o stworzeniach, ale Prawdy, która jest mistrzem stworzenia, nie szukają w zbożnej myśli i dlatego też nie znajdują jej; a jeżeli znajdują, to rozpoznając Boga, nie czczą go jako Boga, ani mu nie składają podzięk, ale gubią się w swych rozmyślniach i powiadają o sobie, że są mędrkami, i przypisują sobie to, co do Ciebie należy. Dlatego też w najprzewrotniejszym zaślepieniu starają się Tobie przypisać to, co jest ich własnością, kłamstwa oczywiście przenosząc na Ciebie, który jesteś prawdą i zamiast chwały niezmiennego Boga widzą w Nim obraz i podobieństwo zmiennego człowieka, ptaków, czworonogów, węzów. Obracają w fałsz prawdę Twoją, a czczą i służą raczej stworzeniu niż Stwórcy. Rzym. 1, 21-25

Wiele jednak prawd przez nich głoszonych o samem stworzeniu utkwilo mi w pamięci. I jasne były uzasadnienia oparte na obliczeniach, porządku chronologicznym czy widocznem świadectwie gwiazd, a wywody owe porównywałem ze słowami Manicheusza, który dużo na ten temat napisał, bredząc bardzo wymownie; ale tutaj nie znajdowałem ani uzasadnienia dla przesilen¹ dnia czy nocy, ani dla zrównania dnia z nocą, ani dla zaćmień, ani wogóle dla żadnych tego rodzaju rzeczy, o których uczyłem się w księgach mądrości świe-

¹ Ob. J. Martin, S. Augustin, 1923, 283.

ckiej. Natomiast kazano mi tam wierzyć w coś, co nie zgadzało się z uzasadnieniami sprawdzonymi rachunkiem i obserwacją własną i było po prostu czemś najzupełniej różnem.

ROZDZIAŁ IV

I cóż, czy każdy, ktokolwiek pozna te rzeczy, już zaraz podoba się Tobie Panie, Boże prawdy? Nieszczęśliwy jest człowiek, który wszystko to wie, a nie zna Ciebie; szczęśliwy zaś, kto zna Ciebie, choćby nie znał tamtych rzeczy. A kto zna i Ciebie i tamte rzeczy, nie z ich przyczyny jest szczęśliwszy, lecz jest szczęśliwy przez Ciebie jedynego, jeśli poznając Cię, jako Boga, wielbi Ciebie i dzięki Ci czyni, a nie zatracą się w swoich rozmyślaniach. Bo tak, jak lepiej jest temu, kto wie, jak posiadać drzewo, i dzięki Ci składa za użytek, jaki ma z niego, chociaż nie wie ani tego, na ile łokci jest ono wysokie ani jaką ma szerokość, aniżeli temu, kto je wymierza i liczy wszystkie jego gałęzie, ale ani nie posiada go ani nie zna i nie kocha jego Stwórcy, tak też jest z wiernym Ci człowiekiem: cały świat bogactw jest jego własnością; a pozornie nic nie posiadając, posiada wszystko, — bo wytrwale stoi przy Tobie, któremu wszystko służy; i chociażby nie znał nawet obrotów gwiazdy północnej, nierozsądnie byłoby wątpić, że jednak lepiej takiemu, niż temu, kto mierzy niebo, liczy gwiazdy, waży elementy, a zaniedbuje Ciebie, który *ułożyłeś wszystko, wedle miary, liczby i wagi.*

Madr.
11, 21

ROZDZIAŁ V

Ale przecież któż wymagał od jakiegoś tam Manicheusza, aby pisał także o tych rzeczach,

których znajomość nie była wcale potrzebna do nauczania się pobożności? Boś Ty powiedział człowiekowi: *Oto pobożność jest mądrością*, a on *Job 28, 28* mógł był wcale jej nie znać, chociażby był wszystko tamto doskonale zbadał; jednak nie znał on nawet i tamtych rzeczy, choć odważał się najbezczelniej ich nauczać, — oczywiście więc nie mógłby znać pobożnej mądrości. Bo próżny jest ten, kto rozgłasza ową świecką wiedzę, choćby i powszechnie znaną, pobożny zaś ten, kto Tobie składa wyznania. Ów zaś, zeszedłszy z tej drogi, poto w tamtych kwestjach tyle opowiadał, aby, pokonany nawet na tem polu przez prawdziwych uczonych, wykazać jasno, ile ma zrozumienia dla innych rzeczy, jeszcze mniej zbadanych. Nie chciał bowiem być nisko ceniony, lecz usiłował wmówić, że Duch św., pocieszyciel i skarbnica Twoich wiernych, we własnej osobie w nim przebywa, używając mu pełni swej powagi. Toteż gdy udowodniono mu fałsz w twierdzeniach o niebie i gwiazdach, o ruchach słońca i księżyca, — pomimo że wszystko to nie należy bynajmniej do nauki religii, przecież wcale wyraźnie wybijała się w tem na pierwszy plan bezbożność jego śmiałych poglądów, gdyż twierdzenia swe, dowodzące nie tylko nieuctwa, lecz także przewrotności, wygłaszał z tak zuchwałą próżnością, że się przytem nawet upierał, iż pochodzą one od niego niby od jakiejś osoby boskiej.

Bo kiedy słyszę słowa brata jakiegoś w Chrystusie,¹ który nie zna się na tych rzeczach i zamiast takiego inne ma o nich zdanie, cierpliwie spoglądam na tego człowieka wygłaszającego swój sąd i nie uważam bynajmniej, by mu to przyno-

¹ Augustyn w *Objaśnieniu dosłownem Księgi Rodzaju* (r. 401) broni niewiedzy prostaczków przeciw dumie uczonych (J. Martin, S. Augustin, 1923, 299).

siło szkodę, gdy przypadkiem brak mu należytego pojęcia o położeniu czy wyglądzie cielesnego tworu, byle tylko o Tobie Panie, Stwórco, nie miał niegodnego wyobrażenia. Mogłoby mu szkodzić, gdyby sądził, że dotyczy to istoty nauki o miłości Boga, i gdyby zbyt bezwzględnie upierał się przy twierdzeniach swoich w obcym sobie zakresie.

Ale miłość chrześcijańska, jak matka znajduje wyrozumienie i dla takiej słabości w zaraniu wiary, zanim jeszcze młody człowiek wzrośnie do miary *skończonego męża*, kiedy to już nie będzie dawał się unosić *lada powiewom mędrkowania*. Jeśliby zaś ktoś ośmielił się występować w tych zagadnieniach w roli mędrca, w roli powagi naukowej czy wodza lub zwierzchnika przekonywanych, w ten sposób, że ci, którzy za nim idą, sądziliby, iż idą nie za pierwszym lepszym człowiekiem, lecz za Duchem Twoim świętym, któż nie przyzna, że, gdyby tylko udowodniono jego słowom fałsz, należałoby takie szaleństwo potępić i stanowczo odrzucić?

A jednak nie zbadalem wtedy jeszcze dostatecznie, czy także na podstawie jego słów można wyjaśnić zmiany długości dni i nocy, oraz same następstwo dnia i nocy, zaćmienia i tym podobne zjawiska, o których czytałem w innych jakichś księgach; a gdyby nawet przypadkiem okazało się to możliwe, nie byłbym pewny, czy tak się istotnie rzeczy przedstawiają czy też właśnie inaczej, — lecz z powodu jego świętości, w którą wierzyłem, powaga owego człowieka była dla mnie przecież pewniejszą rękojmią zaufania.

ROZDZIAŁ VI

I przez całych lat dziewięć, w którymto czasie, zbłąkany duchem, należałem do koła ich słu-

chaczy, oczekiwałem z aż nazbyt gorącą tęsknotą przybycia owego Faustusa.

Wszyscy bowiem inni, z którymi los mnie zetknął, nie znajdując odpowiedzi na stawiane przeze mnie w tych rzeczach pytania, zapowiadali¹ mi, że z jego zjawieniem się i po odbyciu z nim rozmowy tak dla tych zagadnień, jako też i jeśli bym przypadkiem o coś ważniejszego pytał, otrzymam jak najdokładniejsze wyjaśnienia.

Skoro więc przybył, znalazłem w nim człowieka ujmującego miłego w rozmowie, który w sposób o wiele sympatyczniejszy mówił to samo, co i tamci zazwyczaj wykładali. Lecz o ileż pragnienia moje zaspokoić mogło to, że najzręczniejszy cześnik podawał drogocenne puhary? Miałem już uszy pełne tego wszystkiego. I ani treść jego słów nie wydawała mi się lepszą przez to, że podana była w lepszej formie, ani prawdziwą, że wymowną, ani też dusza nie zdała mi się mądrą, dlatego, że odpowiedni był wyraz twarzy i dobrane słowa. Ci zaś, którzy mi tyle odeń obiecywali, nie byli dobrymi znawcami, i dlatego to wydał im się doświadczony i mądry, gdyż ich zachwycał sposobem mówienia. Zauważyłem zaś, że istnieją także ludzie innego jeszcze pokroju, którzy nawet wobec prawdy nie są wolni od podejrzeń i nie potrafią jej zaufać, jeśli jest podana w obfitych i wymuskanych słowach. Lecz Ty pouczy-

¹ Por. *O pożytku wierzenia*, VIII 20: przybycie Fausta i objaśnienie wszystkich trudności było obiecywane «jakby z nieba»; z wyjątkiem wymowy, Faustus okazał się wnet nieróżnym od innych. W dziele *O nauce chrześcijańskiej* (IV 3, r. 426—7) Augustyn potępia retorykę (por. *Wyzn.* I 16). Pewną rozbieżność w poglądach jego na wartość studiów literackich J. Martin (*S. Augustin*, 1923, 365—371) uzasadnia nie wiekiem, lecz okolicznościami, od których Augustyn miał swą ocenę uzależniać. Jednakowoż istotnie z wiekiem zaostrzają się jego poglądy.

leś mnie już, Boże mój, dziwnymi i tajemnymi sposobami, — i dlatego wierzę, że Tyś to mnie pouczył, bo to jest prawdą, poza Tobą zaś niema nikogo, ktoby prawdę głosił, gdziekolwiek i skąd-kolwiekby zabłysnąć miało imię jego. Więc już nauczyłem się od Ciebie, że ani za prawdę nie powinno się czegoś uważać, ponieważ brzmi wymownie, ani za nieprawdę dlatego, iż bez porządku płyną słowa z ust mówiącego, — i na odwrót, prawdą nie można nazwać czegoś dlatego, że jest wypowiedziane bez oglądy, ani fałszem dlatego, że się je błyskotliwie wysłowiło. Mądrość i głupota są podobne do użytecznych i nieużytecznych potraw, a mogą być podawane w słowach ozdobnych lub bez żadnych ozdób, tak jakby w wybredniejszych lub prostszych naczyniach.

Niecierpliwość więc, z jaką przez tak długi czas wyczekiwałem owego człowieka, znajdowała niejakię satisfakcję w ożywieniu i przejęciu się mowcy, w łatwości wysławiania się i dobierania wyrażań, w jakie przyodziwał swe myśli. I wraz z wielu innymi znajdowałem w tem upodobanie i bardziej niż inni unosiłem się nad nim w pochwałach i zachwytach. Żałowałem jednak, że nie mogłem w kole słuchaczy pomówić z nim i podzielić się nękającemi mnie wątpliwościami, pogawędzić przyjaźnie, wypowiedzieć własnego zdania i poznać jego poglądów. A kiedy znalazła się sposobność i wraz z przyjaciółmi swymi uzyskałem chwilę posłuchania u niego w czasie odpowiednim do wzajemnej wymiany zdań, przedstawiłem mu parę zagadnień, które mnie zajmowały, i oto przekonałem się, że przedewszystkiem jest to człowiek nie obznajomiony nawet z naukami wyzwolonemi oprócz jednej tylko gramatyki, a i tę znał jedynie w zgoła przecięt-

nym stopniu; przeczytał¹ on kilka mów Tulljusza i niewiele zresztą ksiąg Seneki, nadto niektóre dzieła poetów i jakieś książki swojej sekty doskonale napisane w języku łacińskim, — z tem zaś wszystkim łączyła się jeszcze codzienna wprawa w wygłaszaniu mów; to też nie brakło mu łatwości wysławiania się, a umiejętne korzystanie z niej i urok wrodzony sprawiały, że słowa tem łatwiej trafiały do słuchaczy i tem łatwiej ich uwodziły. Czyż nie jest tak, jak to przedstawiam w mych wspomnieniach, Panie Boże mój, sędzio mego sumienia? Otwarłem serce i pamięć moją przed Tobą, który wówczas już prowadziłeś mnie wedle tajników Opatrzności Twojej i ukazywałeś oczom mym haniebne moje błędy, abym, ujrzawszy, znienawidził je.

ROZDZIAŁ VII

Otóż skoro upewniłem się dostatecznie, że w dziedzinach, co do których przypuszczałem, iż się w nich wyróżniał, brak mu jakiegokolwiek wiedzy, zacząłem powątpiewać, czy będzie on mógł rozjaśnić i rozwiązać gnębiące mnie zagadnienia, bo wprawdzie nawet i bez tych wiadomości mógłby był posiąść prawdę, której wyrazem jest pobożność, lecz... gdyby nie był Manichejczykiem. Boć książki tych ludzi pełne są przewlekłych bajek o niebie, gwiazdach, o słońcu i o księżycu. Teraz jednak, zestawivszy z tem wyniki obliczeń, które czytałem gdzie indziej, nie wierzyłem już, by mógł mi on tak wyczerpująco, jak tego pragnąłem, wyjaśnić, czy raczej jest tak, jak głoszą księgi Manichejczyków, czy też także na tamtej

¹ W dyspucie z Faustem (*Przeciw man. Faust. I 1*) Augustyn nazywa go: *eloquio suavis, ingenio callidus*; przyznaje mu *ingenium* (XVI 26) tu i gdzie indziej (XVI 4, XXI 10).

drodze da się rzeczywiście osiągnąć bodaj równej wartości uzasadnienie. Gdy mu jednak przedstawiłem kwestję tę do rozważenia i omówienia, on w swej skromności nie ośmielił się nawet podjąć tego zadania. Wiedział bowiem, że się na tem nie rozumie, i nie wstydził się przyznać się do tego. Nie należał bowiem do gadułów, jakich wielu musiałem wysłuchać, gdy usiłowali nauczyć mnie czegoś w tym przedmiocie, a nie mieli nic do powiedzenia. Ten bowiem miał przynajmniej serce, aczkolwiek nie zwrócone ku Tobie, to jednak nie nazbyt zaślepione w sobie. Nie pod każdym względem był on nieświadomy swej niewiedzy i nie chciał lekkomyślnie w dyskusji dać się przyprzeć do muru, skądby wyjścia nie miał żadnego ani odwrotu. I dlatego właśnie tem bardziej mi się podobał. Bo piękniejszą jest skromność szczerej duszy niż te mądrości, które chciałem poznać, a przekonałem się, że takim samym okazał się on we wszystkich zagadnieniach trudniejszych i zawilszych.

Tak więc ostygawszy w zapale, z którym zajmowałem się pismami Manicheusza, straciwszy tem bardziej zaufanie do innych uczonych tej sekty, skoro takim okazał się w wielu obchodzących mnie bliżej zagadnieniach ów ich sławny mędrzec, nawiązałem z nim jednakże bliższe stosunki ze względu na owo żywe jego zainteresowanie dla literatury, w której wówczas, już jako retor, kształciłem młodzież kartagińską; zacząłem tedy czytać z nim jużto dzieła, które on sam, zasłyszawszy o nich, chciał poznać, jużto inne, które uznałem za odpowiednie dla człowieka o jego zdolnościach. Zresztą cała moja ochota, z jaką postanowiłem był doskonalić się w owej sekcji, po poznaniu owego człowieka zniknęła najzupełniej. Wprawdzie nie odsunąłem się od nich całkowicie, lecz

nie znajdując poprostu nic lepszego, postanowi-
 łem narazie zadowolić się tem, w czem raz już
 w ten czy w inny sposób utkwilem, dopóki nie
 zjawi się przypadkiem coś innego, bardziej zasłu-
 gującego na mój wybór. W ten sposób ów Fau-
 stus, który dla wielu stał się *siđłem śmierci*, za-
 czał już mimo woli i wiedzy rozluźniać te siđła,
 w które ja sam byłem schwytyany. Bo wedle taj-
 ników Opatrzności Twojej, Boże mój, nie zdjąłeś
 rąk Twych z mojej duszy, i z krwi serdecznej
 matki mojej przez jej łzy dniem i nocą ofiarę
 składano Ci za mnie, i kierowałeś mną *cudownemi*
sposobami. Tyś to sprawił Boże mój. Bo *Pan kie-*
ruje krokami ludzi, a oni obierają drogę wedle
woli Jego. Albo i gdzież jest pewność zbawienia,
 jeśli nie w ręku Twojem, który nowem życiem
 darzysz Swe stworzenie?

Ps. 17, 6

Joel 2, 28

Ps. 36, 23

ROZDZIAŁ VIII

Za Twoim tedy wpływem postanowiłem po-
 dążyć do Rzymu¹ i tam raczej uczyć tego, czego
 dotąd nauczałem w Kartaginie. A składając Ci te
 wyznania, nie pominę też przyczyn, skąd wzięło
 się we mnie to postanowienie, bo i w tem prze-
 jawia się niezmierna głębia Twoich tajemnic i ni-
 gdy nie zawodzące nas miłosierdzie Twoje, które
 rozważyć należy i rozślawić. Nie dlatego pragną-
 łem podążyć do Rzymu, ponieważ przyjaciele,
 którzy mi to doradzali, obiecywali mi większe
 dochody i większe znaczenie, — choć i to miało
 wtedy dla mnie swój urok, — ale najważniejsza

¹ W rozprawie *Przeciw listowi Petyljana* (III 25, 30) Au-
 gustyn zbija zarzut, jakoby z Afryki uciekł do Rzymu przed
 edyktem prokonsula Massiana, usuwającym manichejczy-
 ków z Afryki. Augustyn dowodzi, że edykt został wydany
 dopiero po jego pobycie w Medjolanie.

i wyłączną niemal przyczyną tego było to, iż, jak słyszałem, tam właśnie młodzież spokojniej odbywa studia i podlega surowszym normom karności i porządku tak, że nie zdarza się tam, aby studenci wpadali niesforne i dziko to tu, to ówdzie do szkoły czyjejs, kto nie jest ich stałym nauczycielem, i nie dopuszcza się ich tam wogóle bez jego pozwolenia. W Kartaginie zaś, przeciwnie, panuje brzydka i nieumiarkowana swawola wśród uczniów. Wpadają bezwstydnie z minami niemal że warjatów i burzą porządek, który każdy ustanawia dla dobra swych uczniów. Wskutek dziwnej gburowatości dopuszczają się wielu gwałtów, za co wedle prawa należałoby ich karać, gdyby zwyczaj ich nie ochraniał. Tem nędzniejszymi okazują się, że działają wbrew odwiecznym Twoim prawom, jakgdyby to było im wolno, i zdaje im się, że czynią to bezkarnie, choć spada na nich kara pod postacią samego zaślepienia, w jakim działają, i muszą o wiele gorsze rzeczy znosić, niż sami wyrządzają. I tak te zwyczaje, z którymi nie godziłem się będąc uczniem, musiałem jako nauczyciel znosić od drugih i dlatego postanowiłem udać się tam, gdzie ich nie było, jak zapewniali mnie o tem wszyscy znający tamtejsze stosunki.

Ps. 141, 6 A naprawdę to Ty, *nadziejo i cząstko moja w krainie żywych*, Ty właśnie, aby mnie dla dobra mojej duszy skłonić do zmiany miejsca pobytu, podsuwałeś mi w Kartaginie pobudki, które miały mnie od niej odstręczyć, Rzym zaś malowałeś mi w tak nęcących barwach, by mnie on raczej pociągał, — a czyniłeś to przez ludzi rozmiłowanych w życiu martwym. Jedni z nich mianowicie współdziałali przez nierozsądne postępowanie, inni przez przyrzeczenia dotyczące błahostek, i tak dla prostowania *kroków moich* używa-

Ps. 39, 3;
Przysł.
20, 24

leś skrycie i ich przewrotności i mojej własnej. Bo i ci, którzy zakłócali mój spokój, byli zaślepieni nagannem szaleństwem i ci, którzy zachęcali mnie do innego spokoju, znali przyziemną tylko mądrość; ja zaś, który tu zarzekałem się prawdziwej nędzy, ówdzie dążyłem do fałszywego szczęścia. Lecz Ty, o Boże, wiedziałeś, czemu stąd odchodziłem a tam siedłem, a przecież nie zdradzałeś tego ani mnie ani mojej matce, która gorzko opłakiwała mój wyjazd i towarzyszyła mi aż nad morze. Oszukałem ją wtedy widząc, że siłą mnie się trzyma, by mnie albo odwieść od zamiaru albo podążyć wraz ze mną. Udałem, że nie chce opuścić przyjaciela, dopóki nic odpłynie, doczekawszy się korzystnego wiatru, i skłamałem wobec matki i to jakiej matki! — i wymknąłem się jakoś, — aleś mi to odpuścił również w miłosierdziu Swojem. Ochroniłeś mnie wówczas od wód morskich mimo okrywającego mnie brudu, a doprowadziłeś do wody łaski Twojej, która oczyszczając mnie, osuszyła potoki łez matki, którymi ona w modlitwach za mnie codziennie skrapiała ziemię pod obliczem swoim. Gdy jednak wtedy wzbraniała się wracać bezemnie, z trudem nakłoniłem ją, by czekała tej nocy w pobliżu naszego okrętu, w miejscu poświęconem pamięci błogosławionego Cyprjana.¹ I teje nocy potajemnie ru-

¹ W oryginale: *memoria beati Cypriani*. Por. Wyzn. VI 2. W dziele *O Państwie Bożem* (XXII 10) Augustyn odróżnia memorje męczenników od świątyń bożych, chociaż w memorjach znajdują się ołtarze i kapłan odprawia na nich ofiarę. Pomnik (*memoria*) stał albo na grobie, albo była to tylko płyta pamiątkowa (*O Państwie Bożem* XXII 20). Chrześcijanie przyjmowali komunję przy memorjach, lecz Ambroży zakazywał uczty przy grobach. Akta męczeństwa św. Cyprjana powiadają, że zwłoki jego pochowano na *area Macrobii*. Później na niej wzniesiono bazylikę św. Cyprjana. Augustyn wielokrotnie wygłaszał w niej kazania. Bada-

szylem w drogę, — ona zaś pozostała wśród modłów i łez. A o cóż innego, Boże mój, błagała Cię temi łzami, jeśli nie o to, abyś mi nie pozwolił jechać. Lecz Ty, zwysoka osądzając sprawę i wysłuchując tego, co było głównem jej pragnieniem, nie zwracałeś uwagi na to, o co wtedy prosiła, mając zamiar spełnić to, o co prosiła zawsze. Powiał wiatr, wydał żagle nasze i odsunął z naszego widnokregu brzeg, gdzie owa rankiem, nieprzytomna z bólu, skargami i jękiem napelniała Twoje uszy, — a Tyś nie dbał o to, bo wydarłeś mnie namiętnościom, by im raz koniec położyć, a jej cielesna tęsknota mściła się na niej słusznie biczem cierpienia. Lubiła ona bowiem mieć mnie przy sobie zwyczajem matek, lecz w znacznie wyższym stopniu niż niejedna inna, a nie wiedziała, ile radości przygotowujesz dla niej przez moją nieobecność. Nie wiedziała i dlatego płakała, jęczała i przez te męczarnie odzywało się w niej dziedzictwo po Ewie, że wśród jęków będzie

topografii Kartaginy (por. Audollent, *Carthage Romaine*, Paris 1901, 169—170 i 176—182; Carten, *Pour visiter Carthage*, Tunis 1924, 102—104) domyślają się, że Monika zatrzymała się w tej, czyto już bazylice, czy też na razie drobnej kapliczce, w miejscu, gdzie dzisiaj odkryto rozległe ruiny o wyraźnym zarysie bazyliki (prostokąt zakończony absydą, po trzy rzędy kolumn po obu stronach nawy głównej, w środku owalna *confessio*, wiele krypt i głęboka sala podziemna). Wiele kolumn marmurowych ustawiono zpowrotem na cokołach. W bazylice tej miał również przeżywać generał bizantyjski Belizarjusz nazajutrz po wypędzeniu z Kartaginy Wandalą Gelimera. Bazylika znajduje się nad brzegiem małej zatoki, na wschód (wzgl. połudn.) od *Cap Carthage*, na zachód (wzgl. półn.) od środka miasta, w pobliżu stacji tramwajowej *St. Monique* i klasztoru Moniketek. Widok roztaczający się z ruin na zatoczkę lazuruwą, oprawioną czerwoną ścianą zbocza glinkowatego, a od strony wielkiej zatoki zamkniętą skalistym brzegiem przylądka *Bon*, należy do najpiękniejszych na wybrzeżach morza Śródziemnego.

szukała dziecka wśród jęków zrodzonego. Wkońcu jednak, oskarżywszy mnie o oszustwo i brak serca, wróciła znów do modłów błagalnych za mnie i do zwykłych zajęć. Ja zaś udałem się do Rzymu.

ROZDZIAŁ IX

I oto dotknięty zostałem ciosem cielesnej choroby, i byłem już na drodze do piekieł, dźwigając brzemień wszystkich owych licznych a ciężkich grzechów, które popełniłem przeciw Tobie, ^{I Kor. 15, 22} sobie i innym, nie licząc więzów grzechu pierworodnego, z powodu którego *wszyscy w Adamie umieramy*. Bo żadnego z nich nie darowałeś mi wówczas w Chrystusie, i przez Swą mękę krzyżową nie usunął On nieprzyjaźni, jaka wywiązała się między mną a Tobą przez moje grzechy. Bo i jakże mógł być odkupić je na krzyżu, który wedle ówczesnego mego przekonania był wytworem wyobraźni? I jak zmyśloną i pozorną wydawała mi się fizyczna Jego śmierć, tak prawdziwą była śmierć duszy mojej, a jak prawdziwą była śmierć ciała Jego, tak pozornie było życie mojej duszy, która w to nie wierzyła. Gorączka wznagała się; bliski byłem końca, i to zupełnego. Bo i dokądże byłbym wtedy poszedł, odchodząc z tego świata, jeśli nie w ogień i nie na męki, wedle prawd Twego Zakonu godne czynów moich? Nie wiedziała ona o tem, a jednak, choć zdaleka, modliła się za mnie. Ty zaś, Wszędzieobecny, tam, gdzie ona przebywała, wysłuchiwałeś jej, a tam, gdzie ja się znajdowałem, litowałeś się nademną, tak że zacząłem odzyskiwać zdrowie ciała, będąc wciąż jeszcze chory w bezbożnem swoim sercu. Bo nawet w tem tak wielkiem niebezpieczeństwie

nie zapragnąłem Twego chrztu, — i byłem lepszy w chłopięcych latach, kiedy domagałem się go od pobożnej mojej matki, — o czym raz już wspominałem w moich wyznaniach. Lecz wzrosłem na własny wstyd i wyśmiewałem w swem szaleństwie Twoje lecznicze środki, a Ty mimo to dwukrotnie nie dopuściłeś, abym umarł. Gdyby ten cios zranił serce matki, nie ozdrowiałoby ono nigdy. Bo nie potrafię wyrazić, ile uczucia miała dla mnie, i o wiele większe było jej wzruszenie, kiedy mnie w duchu odradzała, niż wówczas, gdy mnie rodziła cielesnie. Dlatego też nie wyobrażam sobie, w jaki sposób mogłaby odzyskać zdrowie, gdyby taka śmierć moja przeszła jej miłujące serce. Gdzież podziałyby się jej modlitwy tak gorące, tak częste i nieustanne? Nigdzie indziej nie mogły one trafić, jak tylko do Ciebie, — czyż więc Ty, Boże miłosierdzia, wzgardziłbyś *skruszonem i ukorzonem sercem* czystej i skromnej wdowy, która hojnie rozdawała jałmużny a posłuszeństwo i cześć okazywała Twoim Świętym, w żadnym dniu nie zapomniała złożyć ofiary na Twoim ołtarzu, dwa razy na dzień, rano i wieczorem, przychodziła niezmiennie do Twego kościoła, nie dla marnych plotek i starczej gadatliwości, lecz po to, aby posłuchać Twoich słów i abyś Ty usłyszał jej modły? Czyż jej łyzy, któremi prosiła Cię nie o złoto czy srebro ani o zmienne i przemijające dobro, lecz o zbawienie duszy swego syna, czyż te łyzy mógłbyś Ty, którego łaska taką ją uczyniła, zlekceważyć i odrzuciwszy, pozbawić ją Twojej pomocy? O! nie Panie! Przeciwnie: Tyś był obecny i wysłuchiwałeś ją i postępowałeś wedle planu zgóry obranego. Jest to niemożliwe, abyś ją zwodził w jej widzeniach i Twoich odpowiedziach zarówno wspomnianych już przeziemnie, jak i tych, których nie wymieniłem, a które

Ps. 50, 19

ona wiernie pamiętała i przedkładała Ci w modlitwach przed oczy, niby układ własnoręcznie przez Ciebie spisany. Boć *miłosierdzie Twoje rozciąga się na wieczność*, i dlatego Ty godzisz się na to, że Sam przez obietnice Swoje stajesz się dłużnikiem wobec tych, którym odpuszczasz wszystkie długi. Ps. 117, 1;
37, 8

ROZDZIAŁ X

Przywróciłeś mnie po tej słabości do zdrowia i ocaliłeś na razie ciało syna Twej służebnicy, abyś miał komu potem lepsze i pewniejsze dać ocalenie. Wówczas to jeszcze obcowalem w Rzymie stale z owymi oszukanymi i oszukańczymi świętymi; nietylko z ich słuchaczami, do których należał także gospodarz domu, gdzie chorowałem i powróciłem do zdrowia, — ale nawet i z t. zw. wybrańcami. Bo dotąd jeszcze zdawało mi się, że to nie my popełniamy grzechy, lecz że grzeszy w nas inna jakaś, bliżej mi nieznana natura; i pochlebiało to mojej dumie,¹ że jestem bez winy i że po popełnieniu złego nie musiałem się do tego poczuwać, byś oczyścił *duszę moją, skoro zgrzeszyła przeciwko Tobie*; lecz z przyjemnością uniewinniałem siebie, oskarżając natomiast sam nie wiem co, — coś, co będąc we mnie, nie byłoby mną. Naprawdę zaś owem czemś byłem ja sam tylko, a rozdziwiła mnie na moje nie-szczęście własna bezbożność, i to było grzechem tem trudniej uleczalnym, ile że ja nie uważałem siebie za grzesznika i — o przekleństwo godna nieprawość! — wołałem raczej, byś Ty, Boże Wszechmocny, został pokonany we mnie na mą Ps. 40, 5

¹ Por. Wyzn. IV 15.

- własną zgubę, niż bym ja został zwyciężony przez Ciebie ku memu zbawieniu. Bo nie ustanowiłeś
- Ps. 140, 3 jeszcze straży nad memi ustami, ani nie zamknąłeś moich warg podwojami wstrzemięźliwości, aby serce me nie skłaniało się do złych słów, dla rozgrzeszenia siebie z popełnionych win, za przykładem ludzi oddających się złym praktykom, i dlatego to wciąż
- Ps. 111, 34 jeszcze utrzymywałem stosunki z ich wybranymi. A jednak zacząłem już tracić nadzieję, bym mógł w tej błędnej nauce dojść do jakichkolwiek wyników, i nawet to, czem postanowiłem być zadowolony, jeśli bym nic lepszego nie znalazł, traktowałem już lżej i niedbalej. Bo i to także przyszło mi na myśl, że rozsądniejszymi od innych filozofów byli t. zw. akademicy, ponieważ orzekli, że o wszystkim należy wątpić, i zdecydowali, że człowiek nie może pojąć ani ułamka prawdy. Sądziłem bowiem i ja — a było to zresztą powszechne mniemanie, — że takie właśnie są ich przekonania, ale bo też nie rozumiałem jeszcze istotnych ich zamysłów.¹ I nie kryłem się z tem, powściągając gospodarza mego w zbytnej wiedzy, z jaką — jak zauważyłem — przyjmował

¹ Por. Wyzn. V 14. Augustyn wiele rozprawia w pismach swoich o sceptycyzmie poznawczym Akademików (szczególnie: *Przeciw Akad.* II 5, 11 — II 6, 15; *O Państwie Bożem* XIX, 18), ale w księdze III 17, 37 *Przeciw Akademikom* i w liście do Hermogenjana (*Listy* I 1—2) powątpiewa o szczerości ich sceptycyzmu, a domyśla się pod nią dążności ezoterycznych; to samo zapatrywanie wypowiada w liście do Dioskora (*Listy* CXVIII 20). Zatem Augustyn, pisząc dwie pierwsze księgi *Przeciw Akademikom*, rozumiał ich sceptycyzm mniej mistycznie, a więcej historycznie. Do tego zdrowego sądu wrócił w okresie pracy nad zakończeniem dzieła *O Państwie Bożem*. Przypuszczenie o ezoteryzm akademickim, wyrażone w *Wyznaniach* i *Listach*, było przejściowe i odpowiadało takim skłonnościom ezoterycznym samegoż Augustyna z owych lat (ob. *Wyzn.* VI 5 o ezoteryczności Pisma Świętego).

bajeczki, wypełniające książki manichejskie. Mimo to żyłem z nimi w ściślejszej przyjaźni niż z innymi ludźmi, nie należącymi do tej sekty. I choć nie występowałem już z dawnym zapalem w jej obronie, jednak przyjaźń ta, łącząca mnie z nimi (bo w Rzymie kryło się wielu manichejczyków), była powodem, że nie śpieszno mi było szukać czego innego, zwłaszcza że miałem wątpliwości, czy można prawdę znaleźć w Twoim kościele. Panie nieba i ziemi, Stwórco całego świata widzialnego i niewidzialnego, oni mnie z tej drogi odwiedli i wydawała mi się wręcz nieprzystojną wiara w to, że Ty masz cielesną postać ludzką i jesteś ograniczony cielesnymi kształtami naszych członków. A ponieważ chcąc myśleć o Bogu, nie umiałem myśleć inaczej jak tylko o masie cielesnej, bo też i nie sądziłem, by istniało cokolwiek coby nią nie było, więc też była to najważniejsza i prawie wyłączna przyczyna nieuniknionego mego błędu.

Stąd bowiem pochodziła moja wiara w istnienie podobnej również substancji złego, przedstawiającej się jako wstrętna i bezkształtna masa, czyto zbita, którą nazywano ziemią, czy też mniej spoista i delikatna, jak ciało tworzące powietrze, w którym wyobraźnia ludzka dopatrywała się złego ducha włóczącego się po owej ziemi. A ponieważ moja pobożność, jakakolwiek ona i była, zmuszała mnie do wiary, że dobry Bóg nie mógł stworzyć żadnej złej natury, umieściłem więc na przeciw siebie dwie masy, obie nieskończone, lecz złą bardziej ściśnioną, dobrą natomiast szerzej rozpostartą. A z tego zatrutego źródła wypływały coraz nowe obrażające Boga pomysły. Kiedy bowiem dusza moja usiłowała nawrócić się na wiarę katolicką, coś odtrącało ją zpowrotem, bo to, co

uważałem za katolicką wiarę,¹ nie było nią wcale. I chociaż byłem zmuszony uznać, że jesteś ograniczony przynajmniej z tej jednej strony, z której przeciwstawiona Ci była masa złego, to jednak wydawało mi się, że jestem pobożniejszy, gdy wierzę raczej, że Ty, mój Boże, którego miłosierdzie własnym przykładem głoszę, z innych stron przynajmniej jesteś nieograniczony, — niż gdybym mniemał, że zewsząd ograniczony jesteś kształtem ludzkiego ciała. I za lepszą uważałem wiarę, że nie stworzyłeś żadnego zła (w nieświadomości swej przedstawiałem je sobie jako substancję i to cielesną, bo nawet i o duchu nie umiałem pomyśleć inaczej, jak tylko o delikatnem ciele rozpostartem jednak przestrzennie), niż przypuszczenie, że od Ciebie pochodzi zło, takie jak ja je sobie wyobraziłem. Byłem też przekonany, że nawet i Zbawca nasz, Jednorodzony Syn Twój, wyłonił się niejako z ogromu świetlanej masy dla naszego zbawienia, i chciałem wierzyć tylko temu, co mi o Nim mówiła moja płytka wyobraźnia; sądziłem przeto, że mając taką naturę, nie mógł być zrodzony z Dziewicy Marji bez złączenia z ciałem. A przy tak pojętym tworze mej wyobraźni nie rozumiałem połączenia bez równoczesnego splamienia. To też bałem się wierzyć w Boga wcielonego, abym nie musiał wierzyć w cielesne splamienie.

¹ Por. VI 11; VII 5. W znaczeniu ortodoksji ogólnokościelnej, niezawisłej od herezji miejscowych; por. *Przeciw Listowi Petyljana* II 38, 91; *O jedności Kościoła* II 2; *Przeciw Gaudencjuszowi* II 3, 3. Dlatego heretycy zdążyli często do Rzymu, aby w ognisku jedności zaszcześcić herezję i nadać im znamię powszechności, wtedy wymagane, t. j. znamię katolicyzmu. Augustyna uważa się słusznie za teologa katolicyzmu i twierdzą ortodoksji ogólnokościelnej; nieraz uzależnia on swe zdanie od zgodności z nauką Kościoła.

Teraz uduchowieni Twoi wyznawcy, przeczytawszy te wyznania, będą się śmiali ze mnie życzliwie i pobłażliwie. A jednak taki byłem.

ROZDZIAŁ XI

A dalej, uważałem, że niepodobna bronić tego, co manichejczycy ganili¹ w Twych pismach; ale niekiedy przecież pragnąłem omówić poszczególne trudności z jakimś wybitnym znawcą tych pism, i wybadać, co o nich myśli. Bo już w Kartaginie zrobiły na mnie pewne wrażenie wystąpienia niejakiego Helpitiusa² przemawiającego i rozprawiającego publicznie przeciw tym samym manichejczykom; takie bowiem ustępy przytaczał z Pisma św., że nie łatwo było im się przeciwstawić.

I słabą też wydała mi się ich odpowiedź, z którą zresztą niechętnie występowali publicznie, a zdradzali ją tylko nam w zaufaniu, tłumacząc, że pisma Nowego Testamentu zostały podrobione przez — sam nie wiem jakich — ludzi, którzy prawo żydowskie usiłowali wszczepić w Chrystusową wiarę, — atoli sami nie umieli przedstawić żadnych niepodrobionych egzemplarzy. Lecz chociaż byłem już w znacznej mierze przekonany i oszołomiony, to jednak myśl moją, opanowaną przez cielesne formy, przygniatały jakoś owe masy; ledwie dysząc pod ich brzemieniem, nie miałem sił zaczerpnąć piersiami czystego i nieskażonego tchnienia Twojej prawdy.

¹ W rozprawie *O pożytku wierzenia* (III 7) Augustyn powiada, że on sam i wszyscy jego towarzysze inteligentniejsi zawsze, nawet wtedy gdy słuchali krytyk *Starego Zakonu*, wygłaszanych przez manichejczyków, uważali je za bardzo słabe.

² Elpidius albo Helpidius, zresztą nieznany.

Rozpocząłem więc z zapalem ową działalność dla której tu przybyłem, — miałem bowiem w Rzymie uczyć sztuki wymowy, — i zrazu w domu gromadziłem uczniów, wśród których i przez których dawałem się zwolna poznawać. I oto dowiaduję się, że dzieją się w Rzymie inne znów rzeczy, które nie spotykały mnie w Afryce. Wprawdzie przekonałem się, że rzeczywiście niema tu owych burzycielskich działań uprawianych przez zepsutą młodzież, «lecz natomiast — powiadają mi — młodzieńcy dla uniknięcia składania opłaty nauczycielowi¹ umawiają się całą gromadą i przenoszą się do innego nauczyciela przeniewiercy, dla których wobec miłości pieniądza sprawiedliwość traci wszelką wartość». Serce moje i tych

Ps. 138, 22 znienawidziło, choć nie była to *nienawiść doskonała*. Bo może bardziej nienawidziłem ich zato, że sam od nich miałem uciepieć, niż dlatego, że wogóle postępowali nieuczciwie. Z pewnością jednak ludzie tacy są nikczemni i *sprzenie-*

Ps. 72, 27 *wierząc Ci się, dalecy od Ciebie*, gdy kochają ulotne igraszki chwil i brudny zysk, który kała dłonie; garnąc się do świata, który im się wymyka, lekceważą Ciebie, choć Ty trwasz i wzywasz zpowrotem ku Sobie cudzołożną duszę ludzką i przebaczasz powracającej. Dziś nienawidzę takich ludzi, złych i skrzywionych na duchu, chociaż kocham ich, jeżeli chcą się poprawić tak, aby ponad pieniądze wyżej stawiali wiedzę, której uczą

¹ Starszy od Augustyna o jedno pokolenie retor grecki, Libanios, skarży się w *mowie* III 6..., że uczniowie często nie uiszczali należnej nauczycielowi zapłaty, czyto że byli zbyt ubodzy, czyto że pieniądze, otrzymane na ten cel od rodziców, wydawali na rozrywki (por. Friedlaender, *Sittengesch. Roms*, 1922, I 181).

się, ponad nią zaś wyżej jeszcze Ciebie, Boże, prawdę i pełnię niewątpliwego dobra i pokój najczystszy. Wtedy jednak raczej dla siebie pragnąłem uniknięcia ich niegodziwości, niżli dla Ciebie ich poprawy.

ROZDZIAŁ XIII

Skoro więc miasto Medjolan zwróciło się do prefekta Rzymu z prośbą, aby postarał się dlań o nauczyciela retoryki, — a przyznano nawet prawo przeprowadzenia się na koszt miasta, — ubiegałem się o to stanowisko przez tychże przyjaciół, pijanych szaleń manichejskich próżności (siedziałem zaś tam, aby się z nimi rozdzielić, o czym jednak nie wiedzieliśmy wówczas, ani oni, ani ja), więc sam starałem się o to, aby po korzystnej ocenie mowy, wygłoszonej na próbę, wysłał mnie tam ówczesny prefekt Symmachus.¹ I przybyłem do Medjolanu do biskupa Ambrożego.² Był on znany całemu światu jako jeden z najlepszych ludzi, wierny Twój wyznawca, a kazania jego dawały pod dostatkiem ludowi Twemu i tłustości pszenicy Twojej i radości oleju i trzeźwej upojności wina.

¹ Q. Aurelius Symmachus żył w drugiej połowie IV wieku; pochodził z znakomitego rodu rzymskiego, był prefektem Rzymu i konsulem. Zasłużył się jako prawy obrońca idei narodowej rzymskiej. Jako pisarz, mało wybitny — wydawał *Listy*, *Mowy* i *Sprawozdania*. Prudencjusz w poemacie, wymierzonym przeciw niemu, przytacza ustępy z jednego z tych *Sprawozdań*; Symmach ułożył je w zatargu z Ambrożym o posąg Zwycięstwa w Senacie.

² Por. uw. I 1. Tradycja pobytu Ambrożego w Medjolanie żyła za czasów Petrarki: on sam mieszkał w *Domus Ambrosiana* (*Epp. de rebus fam.* XIX, 6 Fr. II, 530). Uczucie mistyczno-religijne, okraszone i uprzątnione zmysłem humorystyki i poczuciem przyrody, a wypowiadające się w stylu żywym, biło z kazań Ambrożego (większość dzieł Ambrożego powstała z kazań).

Ty wiodłeś mnie do niego, — choć nie wiedziałem o tem, — by on mnie zkolei poprowadził zgodnie z mą wolą ku Tobie. Przyjął mnie ów sługa Boży serdecznie, jak ojciec¹ i prawdziwy duszpasterz.² I pokochałem go zrazu, muszę przyznać, nie jako nauczyciela prawdy, bo o niej zwątpilem był już, by istniała w obrębie Twego Kościoła, lecz jako życzliwego mi człowieka.³ Kiedy wygłaszał kazania wśród tłumu, słuchałem go pilnie, choć nie z należąca intencją, poprostu badając uzdolnienia jego jako mowcy, czy odpowiada ono jego sławie, czy też płynie strumieniem pełniejszym lub też mniej pełnym, niż zapowiadał to jego rozgłos; z uwagą tedy wsłuchiwałem się w jego słowa, nieciekawym ich treści,⁴ nawet gardząc nią, a zachwycałem się słodyczą wymowy,⁵ wprawdzie uczęszając, ale w sposobie mówienia mniej obliczonej na zabawienie i pochlebstwo, niż mowy Faustusa. Poza tem treść nawet porównać się nie dała; ów bowiem błąkał się po bezdrożach manichejskich fałszów, ten zaś jaknajzdrowszą drogą wiódł nas przez naukę ku zbawieniu. Lecz

¹ Niesłusznie przypuszcza się w tych słowach aluzję do hymnu ambrożyjskiego: *Paternae splendor gloriae*.

² Petrarka w *Liście do Potomnych* I 7 znajduje w słowach «dosyć po biskupiemu» przytyk do rezerwy Ambrożego wobec Augustyna; lecz gdzie indziej (*List XV*, 14 Fr. II 359 i *Varr.* 64, Fr. III 484) dwukrotnie używa tego wyrażenia w dodatkiem znaczeniu, mówiąc o przychylnym przyjęciu, jakiego sam doznał od dwóch biskupów.

³ Augustyn zdaje się umniejszać pierwsze wrażenie z kazań Ambrożego.

⁴ To znaczy, że forma zrazu, nie treść kazań go zajmowały.

⁵ Styl Ambrożego, wykształcony na wzorach starożytnych (Ambroży rozczytywał się głównie, jak wszyscy pisarze schyłku, w Wergilim), niezawsze jest jednakowo staranny, ale zazwyczaj uderza równowagą i pełnią godności, a nawet poletu; przytem jest zwięzły i oryginalny.

zbawienie jest dalekie od grzeszników, jakim ja Ps. 118, 155 wtedy byłem. A przecież powoli i mimowiednie zbliżałem się do zbawienia.

ROZDZIAŁ XIV

Chociaż bowiem nie starałem się wcale zapoznać się z treścią jego przemówień, a chciałem tylko słyszeć, w jaki sposób mówił (bo owo czcze zainteresowanie przetrwało we mnie, mimo że już zwątpilem, by dla człowieka stała otworem droga do Ciebie), to przecież równocześnie wraz z cenionymi przezemnie słowami docierała do mojej duszy także treść, o którą nie dbałem. Boć nie mogłem oddzielić od siebie tych dwu rzeczy. I gdy otwierałem serce, czyniąc je wrażliwym na piękno jego mowy, równocześnie — stopniowo, coprawda — ogarniało je poczucie, że mówi prawdę. Bo przedewszystkiem zacząłem nabierać przekonania, że zasad tych można przecież bronić, i przestałem uważać za bezwstyd głoszenie wiary katolickiej, o której sądziłem dotąd, że przeciw zarzutom Manichejczyków nic niepodobna powiedzieć na jej obronę; zwłaszcza zaś utwierdziłem się w tem przekonaniu, gdy wysłuchałem¹ parę razy, jak rozwikływał zagadnienia ze Starego Testamentu, gdzie ja musiałem ustąpić z mojem dosłownem² tłumaczeniem. Gdy zaś

¹ W piśmie *O pożytku wierzenia* (VIII 20) Augustyn opisuje, jak kazania (*disputationes*) Ambrożego usunęły przed nim trudności w rozumieniu *Starego Zakonu*. W *Liście CXLVII* (23, 52) wyznaje, że Bóg szczególnie przez usta Ambrożego uwolnił go od błędu.

² Ambroży przejął się alegorycznem objaśnianiem *Starego Zakonu*, jakie Filon uprawiał, i przeniósł je nawet na *Nowy Zakon*. Ambroży w kazaniach często przytaczał słowa Pawła (*II Kor*, 3, 6): «Litera zabija, duch ożywia» (*Wyzn.* VI 4).

usłyszałem więcej jeszcze ustępów z owych ksiąg, wyjaśnianych przenośnie, wedle ich treści duchowej, zacząłem już ganić te moje zwątpienia, a przynajmniej moje przekonanie, że nic nie można przeciwstawić tym, którzy szyderstwami obniżyć chcą wartość Prawa i Proroków. Nie sądziłem jednak, by należało odrazu skierować się na drogę katolicyzmu dlatego tylko, że i on mógł mieć swoich uczonych obrońców, którzy wymownie i wcale rozumnie potrafią zbijać zarzuty, i nie uważałem za wskazane, ażeby z tej racji, iż zrównały się szanse obrony, potępiać to, czego się dotąd trzymałem. Przyznawałem bowiem, że zasady katolickie nie były pokonane, ale też nie miałem jeszcze tego przekonania, że wyszły one zwycięsko.

Wówczas więc wyteżyłem całą bystrość umysłu, aby spróbować, czy przypadkiem nie zdołałm jakimś pewnymi dowodami wykazać błąd manichejczykom. Gdybym był potrafił przedstawić sobie substancję duchową,¹ odrazu wszystkie te wymysły byłyby upadły i odrzuciłbym je z mojej duszy; lecz tego nie potrafiłem. Tymczasem zaś przez porównawcze badania utrwalalo się we mnie coraz bardziej i bardziej przekonanie, że, co się tyczy samego cielesnego kształtu świata i całej natury dostępnej zmysłom ciała, — o wiele prawdopodobniejsze są poglądy wielu filozofów.²

¹ Angustyn niecznużenie odtąd powtarza, że Bóg nie ma ciała, podlegającego poznaniu zmysłowemu (przeciw stoikom: *O zgodności Ewangelistów* XXIII 31 i przeciw Tertuljanowi: *Listy* CXI 4, 14), że wyrażenia o członkach boskich należy rozumieć przenośnie lub jako całego Boga (np. oko, prawica), że gniew nie wywołuje wzburzenia w Bogu. Od takich wyrażen przenośnych o uczuciach Boga roi się w *Wyznaniach*.

² Z pośród filozofów starożytnych jedni stoicy utrzymywali, że Bóg jest istotą cielesną; z pisarzów kościelnych

Przeto, zwyczajem Akademików — tak jak się ich pojmuje¹ — wątpiąc o wszystkim i skłaniając się to tu, to tam, postanowiłem jednak porzucić manichejczyków, uważając, że od chwili mego zwątpienia nie powinienem pozostawać w sekcie, ponad którą wyżej stawiałem już niejednego filozofa. Ponieważ zaś i filozofom tym brakło zbawczego imienia Chrystusa, nie chciałem przeto im powierzać leczenia choroby mojej duszy i postanowiłem tak długo pozostać katechumenem w Kościele katolickim, zaleconym mi przez moich rodziców, aż mi zabłyśnie pewniejsze jakieś światło, do którego mógłbym skierować swe kroki.

Tertuljan i poniekąd Laktancjusz pojmują bóstwo zmysłowo.

¹ Por. Wyzn. V 10.

Św. Augustyn: Wyznania

KSIEGA VI

ROZDZIAŁ I

Nadziejo moja, towarzysko moich młodych lat, gdzieżeś przebywała i dokądże odeszłaś ode mnie? A może to nie Ty stworzyłeś mnie i odróżniłeś od czworonogów i ptaków niebieskich? Uczyniłeś mnie mądrzejszym, i wędrowałem wśród ciemności i błota, szukałem Ciebie gdzieś poza sobą i nie znajdowałem Boga mego serca, i wszedłem w głębokości morza, ale nie wierzyłem już i wątpilem, bym znalazł prawdę. Przybyła już wtedy do mnie moja matka, silna swą pobożnością, dążąc za mną przez morza i lądy, a w niebezpieczeństwach wszelakich zawsze ufna w Ciebie. Bo i na morzu, w niebezpiecznych chwilach dodawała odwagi nawet i samym żeglarzom, którzy zazwyczaj krzepią na duchu nieobeznanych z morzem podróżnych, gdy ci odwagę tracą. A czyniła to ona, obiecując im szczęśliwe przybycie do celu podróży, ponieważ Tyś jej to przyobiecwał był w widzeniu. A mnie znalazła, coprawda, rzeczywiście w niebezpieczeństwie, gdyż rozczarowałem się był na dobre do poszukiwania prawdy, ale też, gdy jej wyjawilem, że nie jestem już manichejczykiem, chociaż i nie jestem katolikiem chrześcijaninem, nie wybuchnęła bynajmniej radością tak gwałtowną, jakaby wywołała wieść nie-

spodziewana. Bo była już spokojna co do mego nieszczęścia, przynajmniej pod tym względem, z powodu którego wobec Ciebie opłakiwała mnie jako zmarłego, lecz mającego być wskrzeszonym przez Ciebie. W myślach, niby na marach, ukazywała mnie Tobie, abyś rzekł synowi wdowy: «Młodzieńcze, Tobie mówię: wstań» i aby zmarły wstąpił i zaczął mówić i abyś oddał go jego matce. Nie zadrżało więc wcale jej serce od gwałtownej radości, gdy dowiedziała się, że już w tak znacznej mierze dokonało się to, o spełnienie czego codziennie Cię błagała, że wprawdzie nie zostałem jeszcze pozyskany dla prawdy, lecz wydarty już z otchłani fałszu. Przeciwnie, ponieważ była pewna, że dasz i to, czego jeszcze do całości brakło, Ty, któryś całość jej obiecał, jaknajspokojniej i z całą pełnią ufności odpowiedziała mi, że w Chrystusie ufność pokłada, iż, zanim zejdziesz z tego świata, ujrzy mnie wiernym katolikiem. Tyle mnie powiedziała, ku Tobie zaś, Źródło Miłosierdzia, skierowała prośby i lzy tem rzewniejsze, abyś przyspieszył Swą pomoc i rozjaśnił ciemności, w których tonąłem, — i tem gorliwiej biegła do kościoła i wsłuchiwała się w słowa Ambrożego, płynące niby wody ze źródła skierowanego w życie wieczne. Kochała zaś tego męża, jako *Anioła Bożego*, ponieważ poznała, że przez niego to zostałem już doprowadzony do owej chwiejności, — i przyjmowała zgody za rzecz pewną, że poprzez tę chwiejność dojdę ze stanu choroby do zdrowia, przechodząc chwilowo przez groźniejsze niebezpieczeństwo niby przez stan zaostrzenia, który lekarze nazywają przesileniem.

Luk. 7, 12

Jan 4, 14

Gal. 4, 10

To też kiedy pewnego razu, jak czyniła to za-
zwyczaj¹ w Afryce, przyniosła² na groby świętych
placki, chleb i wino, a odźwierny zatrzymał ją,
matka, dowiedziawszy się, że to biskup tego za-
kazał, tak posłusznie i pokornie poddała się jego
woli, że sam się zdziwiłem, jak łatwo przyszło
jej raczej własne przyzwyczajenie uznać za złe,
niż podać w wątpliwość jego rozkaz. Nie opano-
wało bowiem duszy jej opilstwo, ani rozmiłowa-
nie w winie nie podniecało w niej nienawiści
ku prawdzie, jak to się dzieje u wielu mężczyzn
i kobiet, w których równą odrazę wzbudza głos
wstrzemięźliwości, jak w pijakach napój zmiesz-
zany z wodą. Natomiast ona przynosząc kosz
ze zwykłymi potrawami, które należało, skoszto-
wawszy, rozdzielić, nie stawiała na grobie więcej
niż jeden kubeczek wina, rozwodnionego wedle
miary własnego dość wstrzemięźliwego podniebie-
nia, i z tego kubeczka czerpała dla uczczenia
zmarłego. A jeśli było więcej grobów, które na-
leżało uczcić w ten sposób, ten jedyny kube-
czek obnosiła, stawiając go kolejno na każdym
grobie. I tem oto nietylko zupełnie rozwodnio-
nem ale i rozgrzanem od noszenia winem dzie-

¹ Augustyn pomija w *Wyznaniach* jeszcze inną róż-
nicę między kościołem afrykańskim a medjolańskim, która
Monikę zrazu równie zatrwożyła. Biskup Ambroży nie prze-
strzegał postu w sobotę, jak to czyniono w Afryce a także
w Rzymie (p. *Listy* LIV 2, 3; XXXVI 14, 2).

² Ob. *Wyzn.* V 8 i por. Schwane, *Dogmengesch.* II
623 i Harnack II 7 uw. 1 o pozostałościach pogańskich
w wczesnem chrześcijaństwie. Augustyn w rozprawie *O oby-
czajach Kościoła* (I 34, 75) odpowiada na szyderstwa Wybrań-
ców: *novi multos esse sepulcrorum et picturarum adorato-
res: novi multos esse qui luxuriosissime super mortuos bibant
et epulas cadaveribus exhibentes super sepultos se ipsos sepe-
liant et voracitates ebrietalesque suas deputent religioni.*

lila się w malutkich dawkach z towarzyszami, gdyż szukała w tem wyrazu pobożności, a nie przyjemności. Otóż wówczas dowiedziała się, że przesławny kaznodzieja, przodujący innym swoją świętością, wydał rozkaz, by zaniechali tych obrzędów nawet i ci, którzy pełnili je z całą wstrzeźmiewczością, ażeby pijakom nie dawać żadnej sposobności upijania się, a także dlatego, że te niby zaduszki bardzo były podobne do zabobonów pogan. Dowiedziawszy się zaś o tem, jak najchętniej powstrzymała się od tych praktyk i zamiast kosza pełnego płodów ziemi nauczyła się przynosić na groby męczenników pierś pełną tem czystszych modłów, chcąc o ile możliwości podzielić się z tymi, którzyby tego potrzebowali, i choć w ten sposób zachować zwyczaj wspólnego spożywania Ciała Pańskiego, — bo za Jego to męki przykładem męczennicy zostali na śmierć ofiarowani i uwieńczeni.

A jednak zdaje mi się, Panie Boże mój, i takie jest wobec Ciebie moje przekonanie, że nie byłaby może moja matka tak łatwo odstąpiła od swego przyzwyczajenia, gdyby był kto inny jej zakazał, ktoś, kogoby nie kochała tak, jak Ambrożego. A kochała Go ona tak bardzo z powodu mego uzdrowienia, on zaś kochał ją dlatego, ponieważ z taką czcią zwracała się zawsze ku kościołowi, uczęszczała¹ doń pilnie i z zapalem oddawała się dobrym uczynom. To też często, widząc się ze mną, z przejęciem głosił dla niej pochwały, gratulując mi, że mam taką matkę, a nie wiedział, jakiego to syna ma ona we mnie, boć ja wątpiłem o tem wszystkiem i bynajmniej nie sądziłem, by można było znaleźć drogę życia.

Por. Dzieje
Ap. 18, 25;
Rzym. 12,
11

Ps. 15, 11;
Dzieje 2, 28

¹ codziennie (Ob. Wyzn. IX 13).

A nie błagałem jeszcze ani wzdychałem, byś Ty mi przyszedł z pomocą, lecz duch mój wytężony był w kierunku badań i niespokojny gonił za sposobnością do dyskusowania. Samego zaś Ambrożego wedle światowej miary uważałem za człowieka szczęśliwego, skoro oddawali mu cześć tacy potężni ludzie. Tylko celibat¹ jego wydał mi się uciążliwym. Jakie jednak on żywił nadzieje, jakie walki toczył choćby tylko przeciw pokusom związanym z jego własną wielkością, co było mu pociechą w przeciwnościach i jakie było oblicze jego w głębi serca ukryte, jaką mądrością zaprawne uciechy spożywał on w chlebie Twoim, tego nie umiałem się nawet domyślać, ani też sam tego nigdy nie doświadczyłem. A ów znowu nie wiedział nic o gorączce, która mną owładnęła, ani o otchłani moich niebezpieczeństw. Nie mogłem go bowiem spytać o to, o co chciałem, ani tak jak chciałem, gdyż oddzielały mnie od

¹ Tu po raz pierwszy w *Wyznaniach* Augustyn łączy do trudności umysłowych kłopot moralny; wzmianki o nim będą ponawiały się przez cały ciąg *Wyznań* aż do chwili nawrócenia. Kłopot ten utrzymał się najdłużej, nawet po odpadnięciu trudności umysłowych. Dopiero rozwiązanie zagadnienia moralności praktycznej (*da quod iubes et iube quod vis*: wstrzemięźliwość nie zależy od naszych sił, ale jest darem łaski boskiej) toruje drogę nawróceniu. Pojawienie się już tu tego kłopotu dowodzi zarazem, że Augustyn od samego początku myślał o stanie duchownym i zakonnym, czyli że dążył do pełnego uświęcenia i do doskonałości religijnej. Nadto przyczyniło się także przeświadczenie wielu ówczesnych chrześcijan, że chrzest nie oznacza tylko wejścia w chrześcijaństwo, ale i jego najpełniejsze ziszczenie. Dlatego też odkładano chrzest. Pojęcie chrztu jako sakramentu, w dawnym tego słowa znaczeniu (t. j. tajemnicy), skłaniało chrześcijan do rozważania i zgłębiania dokładniejszego, niż się dzieje dzisiaj, zasad wiary przed ich przyjęciem.

jego uszu i ust tłumy ludzi z najróżniejszymi troskami, których on wspomagał w ich dolegliwościach. A gdy nie przebywał z nimi (co trwało krótko), to albo ciało krzepił koniecznym pokarmem, albo umysł lekturą. Kiedy zaś czytał, oczy jego ślizgały się po stronicach, serce usiłowało pojąć treść, lecz głos i język milczały. Często będąc obecni (bo wejście nie było nikomu wzbronione i nie było zwyczaju oznajmianiu mu, kto przychodzi), widzieliśmy, jak czytał cicho, i nigdy inaczej. Posiedziawszy tak dłuższy czas w milczeniu (któż bowiem śmiałby naprzykrzać się mu w chwili takiego skupienia), odchodziliśmy,¹ domyślając się, że w ciągu tak krótkiego czasu, jaki uzyskał dla odświeżenia własnego umysłu, uwolniwszy się od zgiełku cudzych kłopotów, — nie chce być odrywany i zajmowany czem innym. A może w ten sposób zabezpieczał się i przed tem, by zasluchanemu i zaciekawionemu słuchaczowi nie musiał dawać wyjaśnień, jeśliby głośno czytany autor nie dość zrozumiałego użył w jakimś miejscu zwrotu, — albo też, aby nie musiał rozprawiać o jakichś trudniejszych zagadnieniach i, straciwszy na to dużo czasu, nie przeczytał mniej dzieł, niżby chciał. Chociaż i względ na potrzebę oszczędzania głosu, który męczył mu się bardzo łatwo, mógł być uzasadnioną przyczyną tego, że czytał cicho. Jednakże w jakiegokolwiek myśli to on czynił, czynił to w myśli niewątpliwie dobrzej.

W każdym razie nie nadarzała mi się żadna sposobność dowiedzenia się tego, czego chciałem, od tak świętej wyroczni Twojej, której głos płynął z jego piersi, prócz tego, co mógł był po

¹ Por. *Wyzn.* VI 11: «Nie ma czasu Ambrożego». Nadto por. *Rozm.* II 14, 25.

krótce wysłuchać. W gorączce zaś niepewności wypatrywałem chwili, kiedyby miał dużo wolnego czasu, by otworzyć przed nim serce, lecz chwili takiej nie znajdowałem. Słyszałem go co prawda, każdej niedzieli wyjaśniającego ludowi II Tim. 2, 15 *prawowiernie słowo prawdy bożej* i coraz bardziej utwierdzałem się w przekonaniu, że łatwo dadzą się rozwikłać wszystkie węzły przewrotnych oskarżeń, namotane przeciw świętym księgom przez tych, którzy nas oszukali. Ponadto dowiedziałem się, że duchowi synowie Twoi, których w łonie Kościoła katolickiego przez łaskę Swą odrodziłeś, tych słów, żeś *Ty człowieka stworzył* Rodz. 9, 6 *na podobieństwo Twoje*, nie rozumieją tak, jakoby wierzyli i przypuszczali, iż Ty jesteś ograniczony kształtem ciała ludzkiego. I wówczas, jakkolwiek nie miałem najlżejszego, najmętniejszego wyobrażenia o tem, czem jest właściwie duchowa substancja,¹ to jednak rumieniłem się z radosnego wstydu, że przez tyle lat czekałem nie przeciw katolickiej wierze, lecz przeciw tworom cielesnej wyobraźni; w tem bowiem byłem bezbożny i lekko-myślny, że rzucałem głośne oskarżenia przeciwko czemuś, co powinienem był raczej zbadać i poznać.

Ty bowiem, najwyższy i najbliższy, najtajniejszy i najdoskonalej obecny, Ty, który nie składasz się z członków mniejszych i większych, lecz cały znajdujesz się wszędzie, a nie znajdujesz się w żadnym miejscu, Ty nie jesteś jako te cielesne kształty; a jednak uczyniłeś *człowieka na obraz i podobieństwo Twoje*,² i oto on przecież od głowy do stóp zajmuje miejsce w przestrzeni.

Por. Rodz.
1, 26

¹ Por. Wyzn. V 14.

² W *Kazaniu IX 8, 9* Augustyn przystępnie wykłada na porównaniach z zwierciadłem i z pieniądzem, że obraz i podobieństwo mogą oznaczać i taki związek cielesny (substancjonalny), jaki zachodzi między ojcem a synem, a mogą

ROZDZIAŁ IV

Skoro więc nie wiedziałem, na czym polega owo podobieństwo, powinienem był raczej kołatać do ludzi i pytać, w jakim znaczeniu wierzyć w to należy, a nie wydrwiwać czy sprzeciwiać się czemuś, jakgdyby to właśnie było przedmiotem wiary. Tem natrętniej serce me żarła troska, czego trzymać się mam jako rzeczy pewnej, im bardziej wstyd mi było, że tak długo dawałem się zwodzić i oszukiwać obietnicami pewnych prawd i że przez dziecinny błąd i zapalczywość bajalem tyle rzeczy błędnych, jakgdyby one były niezachwianą prawdą. Bo, że były to fałsze, to później dopiero stało mi się jasne. Pewny jednak byłem już wówczas, że twierdzenia te nie były pewne, choć za takie uważałem je niegdyś, oskarżając w ślepej zaciekłości Twój Kościół katolicki; a wprawdzie i teraz jeszcze nie przekonałem się, że głosi on prawdę, lecz tyle przynajmniej już wiedziałem, że nie głosi tego, za co go oskarżałem tak surowo. Byłem zawstydzony, nawracałem się, — i cieszyłem się, Boże mój, że Kościół jedyny, Ciało Jednorodzonego Twego, w którym mnie jako dziecko objawiono imię Chrystusa,¹ nie lubuje się w dzie-

oznaczać i taki, jaki jest między człowiekiem a jego odbiciem w zwierciadle lub kruszcu; między Bogiem a człowiekiem zachodzi związek drugiego rodzaju. Chrystus jest obrazem (*imago*) boskim, ludzie są na podobieństwo (*in imaginem*) boskie (pewne trudności: ob. *Przeróbki* I 26). W dziele *O Trójcy* (XI 5, 8) Augustyn przebiega różne stopnie podobieństwa do Boga. W *Kazaniu* O psalmie XLVIII (2, 11), wyklada przystępnie, że podobieństwo do Boga nie da się spostrzec zmysłami, lecz objawia się w rozumie (*in intellectu*: *Kaz.* O psalm. LIV 3). W *Kaz.* O psalm. XLII wyraża się: *habere nos aliquid ubi imago Dei est, mentem scilicet atque rationem*.

¹ Nadawanie imienia przy chrzcie wyrobiło się dopiero z czasem (w II wieku, częściej od połowy III wieku).

cinnych głupstwach, i nie zawiera w swej zdrowej nauce niczego, co by Ciebie, Stwórcę wszystkiego, zacieśniało w obrębie jakiegoś miejsca, wyniosłego wprawdzie i obszernego, ale bądź co bądź ograniczonego ze wszystkich stron kształtem członków ludzkich.

Cieszyłem się także, że mi umożliwiono pa-trzenie na odczytywane stare księgi Praw i Pro-roków innem już okiem, niż przedtem, gdy wy-dawały mi się niedorzeczne i gdy oskarżałem świętych Twoich o to, że tak rzekomo myśleli; gdy oni wcale tak nie myśleli naprawdę. I z ra-dością słuchałem, jak nieraz Ambroży w swoich kazaniach ludowych podkreślał to, zalecając nie-
II Kor. 3, 6 jako najusilniej tę zasadę: *Litera zabija, duch zaś ożywia*. I rzeczywiście to, co dosłownie brane zdawało się głosić jakieś przewrotne nauki, to samo on, unosząc tajemną osłonę, wyjaśniał prze-nośnie wedle duchowej treści, nie mówiąc nic takiego, co by mnie raziło, choć mówił rzeczy, o których w tym czasie nie wiedziałem jeszcze, czy są prawdą. Bo lękając się skoku w przepaść, powstrzymywałem się od wszelkiego przytakiwa-nia, — ale też to pozostawanie w zawieszeniu było dla mnie tem bardziej zabijające. Chciałem bo-wiem być tak pewny tego, czego widzieć nie mogłem, jak pewny byłem, że siedm więcej trzy jest dziesięć. Wprawdzie nie byłem tak nierozsądny, bym sądził, że nawet i tego niepodobna ująć¹ rozu-

Zrazu rozumiano, że chrześcijanin otrzymuje przy chrzcie imię Chrystusa, i wyraz *Christianus* należał do całości nazwiska.

¹ Augustyn za Plotynem uznawał, że istota boska rozumem bezpośrednio nie da się ogarnąć, a pozostaje woli do wyboru, czy chce *inhaerere Deo*, czy nie. Czysto rozu-mowej konieczności poznania Boga niema, ale jest przyro-dzony instynkt skłaniania się uczuciowego ku Bogu (por. *O porządku* II 18, 47; *O duszy i jej poch.* IV 11, 15). Plotyński

mem, lecz pragnąłem narówni z tem rozumieć także inne rzeczy, czyto cielesne, które nie podlegały bezpośrednio doświadczeniu moich zmysłów, czy też duchowe, o których nie umiałem myśleć inaczej, jak tylko tworząc sobie wyobrażenia cielesne. A mogłem być być uzdrowiony przez wiarę tak, aby rozjaśniona bystrość mego umysłu została jakoś skierowana ku prawdzie Twojej, wiecznie trwałej i nie znającej braków. Lecz wszak to się nieraz zdarza, że ktoś, zrobiwszy raz doświadczenie ze złym lekarzem, i dobremu potem boi się siebie powierzyć: taki też był stan mojej duszy, która nie mogła w żaden inny sposób powrócić do zdrowia, jak tylko przez wiarę, ale wzbraniała się poddać temu leczeniu, by fałsze nie stały się przedmiotem tej wiary, i opierała się Twoim dłoniom, Tobie, który przygotowałeś lekarstwa wiary i rozrzuciłeś je między chorych całego świata, nadając lekom owym tak wielką skuteczność.

ROZDZIAŁ V

Z tych już choćby przyczyn dawałem pierwszeństwo nauce katolickiej i sądziłem, że czemś skromniejszym i najmniej oszukańczem jest, jeśli się żąda, aby wierzone w coś bez dowodu (czy to dlatego, że choć dowód istnieje, lecz może nie dla każdego, czy też z braku dowodu), niż śmieć się z niewiary, obiecując lekkomyślnie wie-

sposób ujęcia niepoznawalności Boga przebija szczególnie z *Kazania o Składzie Apostolskim* 1, 2 (*ideo mens ipsa non potest comprehendi nec a se ipsa, ubi est imago Dei*; por. Wyzn. VI 5, 7), *Kaz. CXVII* 5: *Si enim comprehendis, non est Deus* i *O Państwie Bożem* IX 16 (Grandgeorge, 60). J. Martin, *S. Augustin*, 1923, 169 o różnicy u Augustyna między oglądaniem Boga a poznaniem pośrednim.

dzę, później zaś nakazywać wiarę w takie mnóstwo największych bajek i nedorzecznosci, gdyż udowodnić się nie dadzą. A potem powoli, powoli dłoń Twoja Panie, najłagodniejszym i najmiłosierniejszym dotknięciem uspakajając poczęła i koić serce moje, i jałem zastanawiać się nad tem, w jak nie-skończenie wiele rzeczy wierzę, których nie widziałem i nie byłem przy tem, gdy się odbywały, — np. wiele rzeczy z historii narodów i tyle szczegółów o miejscach i miastach, których nie widziałem, — że wreszcie tyle zawierzam przyjaciółom, lekarzom, tyle najrozmaitszym ludziom; — a gdyby nie wierzono w to wszystko, nie mielibyśmy wogóle co robić w tem życiu. Wkońcu zaś toć przecież uważam za rzecz pewną, na wierze ugruntowaną, z jakich urodziłem się rodziców, czego nie wiedziałbym, gdybym nie uwierzył na słowo.¹ I tak przekonałeś mnie, że zarzuty czyścić należy nie tym, którzy wierzą w Twoje księgi, wsparte przez Ciebie taką powagą u wszystkich prawie narodów, lecz tym, którzy nie wierzą, i że nie należy słuchać, jeżeli przypadkiem powie ktoś: «Skąd wiesz, że księgi te zostały objawione rodowi ludzkim pod natchnieniem Jedyne-go, prawdziwego i najprawdziwszego Boga?» Bo w to właśnie przedewszystkiem należało wierzyć, gdyż żadna wojowniczość bluźnierczych wątpliwości, wśród tylu czytanych przezemnie dzieł zwalczających się wzajem myślicieli, nie zdołała wymusić na mnie, bym na chwilę przestał wierzyć, że Ty istniejesz, czemkolwiek byłbyś dla mnie nieznanem, lub też, że do Ciebie należy władza nad sprawami ludzkimi.

I tak raz silniej, to znów słabiej, zawsze jednak

¹ Por. *Wyznania* I 6; I 7 i *O pożytku wierzenia* XII 26.

wierzyłem, że jesteś, że troszczysz się o nas, chociaż nie wiedziałem, ani co należy myśleć o substancji Twojej, ani też, jaka droga prowadzi lub nawraca nas do Ciebie. To też, ponieważ beznadziejnie jesteśmy, gdy idzie o znalezienie prawdy czystym rozumowaniem, i z tego powodu uciekać się musimy do powagi Pisma św., zacząłem wreszcie wierzyć, że bezwzględnie nie byłbyś chciał temu Pismu użyczyć tak wybitnej na całym świecie powagi, gdybyś był nie chciał, aby dzięki niemu wierzono w Ciebie i Ciebie szukano. Bo już wtedy, usłyszawszy niejedno wielce prawdopodobne objaśnienie, stamtąd zaczerpnięte, zacząłem owe niedorzeczności, które mnie w Pismach tych zwykle raziły, odnosić do głębokości tajemnicy¹. A powaga ich wydała mi się o tyle godniejszą czci i świętej wiary, ile że i dla wszystkich są one dostępne do czytania i zarazem w swym głębszym znaczeniu zachowują powagę swojej tajemnicy, — dla wszystkich nadają się dzięki zupełnej jasności wyrażania się i największej prostocie języka, przykuwając równocześnie uwagę ludzi, którzy nie są lekkiego serca. W ten sposób wszystkich przyjmują one na swe łono, pełne miłości dla ludzi, a chociaż niewielu² przeprowadzają przez wąskie przejścia ku Tobie, o wiele jednak więcej, niż gdyby się nie wyróżniały ową wybitną powagą i nie gromadziły tłumów na łonie świętego umiłowania ludzkości.

¹ W oryginale: *sacramentorum*. Wyraz sakrament miał pierwotnie szersze znaczenie, niż dzisiaj; np. Ambroży wcielenie Chrystusa nazywa sakramentem (t. j. tajemnicą), a odwrotnie, sakramenty nazywa misterjami.

² Pojęcie ezoteryczności *Pisma Świętego* wynikało z alegorycznego objaśniania; wtajemniczony ma wszędzie dopatrzeć się figury, gdzie zwykły czytelnik widział tylko to, co w rzeczywistości napisano.

Takie były moje myśli, — a Ty byłeś ze mną; wdychałem, a Ty słyszałeś moje westchnienia; wahałem się, a Tyś mną kierował; szedłem szeroką drogą świata, a Ty nie opuszczałeś mnie.

ROZDZIAŁ VI

Pragnąłem zaszczytów, bogactwi małżeństwa — a Ty śmiałaś się ze mnie. W odmęcie tych żądz znośiłem najprzykrzejsze trudności, a Ty o tyle więcej okazywałaś mi dobroci, im mniej pozwalałaś mi rozkoszować się tem, czem Sam nie byłeś. Spójrz na me serce, o Panie, któryś chciał, bym wszystko to rozpamiętywał i wyznawał Tobie.

Teraz oto przylgnęła do Ciebie moja dusza, wydobyta przez Ciebie z lepu zachłannej śmierci. Jakże była ona nędzna! A Ty jątrzyłeś ból jej rany, by, opuściwszy wszystko, zwróciła się ku Tobie, który jesteś wyższy ponad wszystko, i bez którego wszystko jest niczem, a zwróciwszy się, by została uleczona. Jakże więc byłem nędzny i jak Ty prowadziłeś mnie ku temu, abym odczuł moją nędzę w owym dniu, kiedy to przygotowywałem pochwalną mowę dla cesarza,¹ mowę, w której miałem po największej części kłamać, a kłamiąc jednać sobie względy u tych, którzy wiedzieli o tem, że to były kłamstwa. Troska ta tłoczyła mi serce, i żarła gorączką trujących myśli. Wówczas to, idąc jakąś medjolańską ulicą, ujrzałem biednego żebraka, już — zdaje się — sytego. Cieszył się i żartował. Westchnąłem, a potem z przyjaciółmi, którzy byli ze mną, zacząłem omawiać

¹ Walentynjan Młodszy, którego dwór bawił w Medjolanie, gdy Augustyn nauczał tam retoryki (Migne SL XXXII 106). Augustyn w piśmie *Przeciw listowi Petyljana* (III 30) opowiada szczegółowiej, że 1-go stycznia (r. 385) wygłosił z urzędu mowę pochwalną przed konsulem Bautonem.

różne przykrości wynikłe z naszych szaleństw. Bo przy całym tym wysiłku, pod którym ugiinałem się wtedy, wlokąc za podniętą żądz cały ciężar mej nędzy, rosnący z każdą chwilą, niczego innego nie pragnąłem, jak tylko osiągnięcia spokojnego zadowolenia, — a przecież na drodze do owego celu wyprzedził nas już ów żebrak — nas, którzyśmy tam może nigdy dojść nie mieli. Do tego bowiem, co ów osiągnął dzięki garstce, i to wybranej monety, do radości polegającej oczywiście na doczesnem szczęściu, ja dążyłem taką męczącą, okrężną drogą. On — trzeba przyznać — nie osiągnął prawdziwej radości, ale też i ja w moich poszukiwaniach na gorsze jeszcze zeszedłem marnowce. To pewna jednak, że on się radował, ja zaś byłem w udręce, ów był bez troski, — ja drżałem w niepokoju. Gdyby mnie więc ktoś zapytał, czy wolałbym cieszyć się czy lękać, odpowiedziałbym: «Cieszyć się». A zaś na pytanie, czy wolałbym być takim jak ów, czy takim, jakim ja byłem wtedy, byłbym wybrał siebie samego, nawet z tą dręczącą troską i niepokojem; lecz byłaby to przewrotność. Bo i mogłoby to być prawdą? Otóż nie powinienem był wyżej siebie stawiać od niego z racji mej wyższej wiedzy, bo mnie ta mądrość nie cieszyła, a tylko usiłowałem poprzez nią podobać się ludziom, nie poto nawet, aby ich czegoś nauczyć, lecz aby się poprostu podobać. I dlatego to różgą Twej surowej nauki chlostałeś moje kości. Niechże więc odejdą od duszy mojej ci, którzy mówią; «Zależy, czem kto się cieszy. Ow żebrak cieszył się możnością upicia się, ty pragnąłeś cieszyć się sławą». Jakaż to sławą Panie? Tą, która nie jest w Tobie. I tak jak tamto nie było prawdziwą radością, tak to nie było prawdziwą sławą, i tem bardziej jeszcze wypaczało mego ducha. Ów tej samej nocy mógł

przespać swoje pijaństwo, ja z mojem sypiałem i budziłem się i dalej tak sypiać i budzić się miałem przez wiele jeszcze dni. Oczywiście, zależy, z czego kto się cieszy, wiem o tem, i radość utwierdzona w wierze i nadziei różni się od tamtej marności i niema tu porównania. Atoli pewna różnica była i wtedy między nami; gdyż oczywiście ów nie tylko dlatego był szczęśliwszy, iż przepełniała go radość, gdy mnie dręczyły troski, ale i dlatego, bo zdobył dla siebie wino za dobre życzenia składane przechodniom, gdy ja do zadowolenia próżności zmierzałem przez kłamstwo. Wiele w tym duchu powiedziałem wtedy moim przyjaciółom. I wówczas przychodziło mi na myśl, w jakim to jestem położeniu; znajdowałem, że w złem, bolałem nad tem i tak podwajałem samo zło. A jeśli uśmiechnęło mi się coś pomyślnego, nie dbałem już o to, aby je schwycić, bo ulatywało, zanim zdążyłem je ująć.

ROZDZIAŁ VII

Zwierzaliśmy sobie wzajemnie żale, my którzyśmy żyli w przyjaźni, najserdeczniej zaś rozmawiałem o tych sprawach z Alipjuszem¹ i Ne-

¹ Alipjusz, syn poważanej rodziny mieszczańskiej w Thagaste, krewny zamożnego Romanianusa, mecenas studentów Augustyna w Kartaginie, od początku oddany Augustynowi, słuchał jego wykładów retoryki w Thagaste i w Kartaginie; wyjechawszy z Augustynem do Italji, oddał się zrazu zawodowi prawniczemu. Z początku nie przyznawał się do katolicyzmu, i dzielił skłonności manichejskie Augustyna. Potem przeżył razem z Augustynem zwrot religijny, uczestniczył w rozmowach, spisanych wspólnie (ob. *Przeciw Akad.* I 1, 4) z Augustynem w dziełach: *O porządku* i *Przeciw Akademikom*. Razem z Augustynem przyjmuje chrzest, a później zostaje biskupem w Thagaste i utrzymuje z Augustynem aż do końca żywe stosunki.

brydjuszem.¹ Z tych Alipjusz pochodził z tego samego, co i ja, miasteczka, gdzie rodzice jego należeli do najznakomitszych obywateli, a był młodszy odemnie. Był on nawet moim uczniem, wówczas kiedy zacząłem udzielać nauk najpierw w naszym mieście, a potem w Kartaginie, i lubiliśmy się bardzo wzajemnie, — on mnie dlatego, że wydawałem mu się i dobrym i mądrym, ja zaś jego lubilem dla znacznych wrodzonych zalet, które już się, pomimo młodego wieku, dość silnie zaznaczały. Ale i jego pochłonał rozszałały wir obyczajów kartagińskich; pociągnęły go bezsensowne igrzyska cyrkowe, rojne tłumami roznamiętnionych widzów. Wtedy jednak, kiedy on nurzał się w ich odmęcie, godzien liłości, ja zaś tymczasem jako nauczyciel retoryki kierowałem tam szkołą publiczną, nie był on jeszcze moim słuchaczem z powodu jakiegoś nieporozumienia, które wynikło między mną a jego ojcem. Dowiedziałem się tedy, że na własną zgubę upodobał sobie cyrk, i zaczęła mnie dręczyć straszna obawa, bo zdawało mi się, że zawiedzie lub może już i zawiódł pokładane w nim nadzieje. Jednak ani przyjazna życzliwość ani prawa nauczyciela nie dawały mi dostatecznej podstawy, by go upomnieć, powstrzymać i zawrócić z tej drogi. Myślałem bowiem, że w sądzie o mnie zgadza się ze swoim ojcem; ale on nie był taki. Przeto, pominąwszy w tem wolę ojcowską, zaczął mnie pozdrawiać, przychodził do mojej sali wykładowej, przysłuchiwał się potrosze i odchodził. Jednakże poprostu zapominałem pomówić z nim o tem, aby przez ślepe i zapalczywe rozmiłowanie się w bezsensownych zabawach nie marnował tak

¹ Por. IV 3, uw. i *Życiorys Augustyna*. Migne SL XXXII 138—140.

pięknych zdolności. Ty jednak, o Panie, który stoisz u steru wszelkich spraw, jakiegokolwiek stworzyłeś, nie zapomniałeś o nim jako przyszłym wśród synów Twych przodownika w Twojej służbie.

Aby zaś wyraźnie została Ci przyznana, o Boże, zasługa jego nawrócenia, dokonałeś go wprawdzie przezemnie, ale bez mojej wiedzy. Bo kiedy pewnego dnia siedziałem na zwykłym mem miejscu, a przedemną znajdowali się moi uczniowie, przyszedł i on, pozdrowił i, usiadłszy, całą uwagę skupił na toku naszych rozważań. Przypadkiem miałem w ręku tekst,¹ a przy objaśnianiu ustępu nasunęło mi się bardzo szczęśliwe porównanie z igrzyskami cyrkowymi; użyłem go tedy dla ożywienia i uprzystępnienia myśli, którą wpoić chciałem w słuchaczy, wyszydzając przytem uszczypliwie ludzi opętanych tym szaleństwem. Ty wiesz, o Boże, że wtedy nie myślałem nawet o ratowaniu Alipjusza od tej zarazy. Ale on wziął to do siebie, przekonany, że mówiłem to wyłącznie z powodu niego. Kto inny byłby przyjął to jako podniecie do gniewu na mnie, lecz dla owego szlachetnego młodzieńca stało się to podniecie do gniewu na siebie i do tem gorętszego umiłowania mnie. Boś tak rzekł niegdyś i włączyłeś to do pisma Twego: *Złajaj mędrca, a będzie cię kochał*. Jednak to nie ja, lecz Ty go złajałeś, za narzędzia swe używając wszystkich nas, za wiedzą naszą lub bez niej, wedle znanego Ci planu, — a plan ten jest słuszny, — Tyś serce me i język uczynił gorejącymi węglami, aby niemi nawskroś przepalić i uleczyć ten umysł wiele rokujący, choć tknięty chorobą. Niech milczy

Przysł. 9, 8

¹ Mickiewicz wspomina w *Wykładach Słowiańskich* (II, 467 a Pini) scenę, opisaną w tym rozdziale, jednakże przenosi ją — przez niedopatrzenie — do Rzymu.

i nie głosi Twojej chwały, kto nie rozważa dzieł miłosierdzia Twego, tych dzieł, które oto wyznaje Ci z głębi mego serca. Ow bowiem na skutek tych słów wyrwał się z otchłani, gdzie z upodobaniem grzązł, znajdując szczególną rozkosz w tem zaślepieniu. Dzielnym nakazem powściągliwości wstrząsnął duchem swym i odpadł odeń cały ów brud cyrkowych zabaw, i więcej już Alipjusz nie zbliżył się do nich. A potem przemógł opór ojca, starając się, aby wolno mu było korzystać z moich nauk, ów zaś ustąpił i przystał na to.

Zaczawszy znów słuchać moich wykładów, wpłatał się wraz ze mną w tenże zabobon, ceniąc u manichejczyków pozory wstrzemięźliwości, którą uważał za prawdziwą i rzetelną. Była zaś ona nierozsądna i mamiąca i niewoliła cenne dusze, które nie umiały jeszcze dotrzeć do dna cnoty, a dawały się łatwo zwodzić mętną powierzchwnią cnoty, i to udanej.

ROZDZIAŁ VIII

Nie schodząc zgola w myśl nalegań rodziców z ziemskiej drogi życia, udał się był jeszcze przedemną do Rzymu, aby studjować prawo, i tam w sposób niepojęty dał się opanować nieprawdopodobnej namiętności dla igrzysk gladiatorских. Bo kiedy on z pogardą i oburzeniem do nich się odnosił, jacyś jego przyjaciele i koledzy, którzy spotkali go przypadkiem, wracając ze śniadania, po przyjaźni a przemocą, mimo iż się gwałtownie wzbraniał i opierał, zaprowadzili go do amfiteatru w czasie tych okrutnych i nieszcześnych zabaw. Tłumaczył im: «Jeśli nawet zaciągniecie na to miejsce moje ciało i tam je usadowicie, czy przez to zdołacie skierować ku tym widowiskom także ducha i oczy moje? Będę więc obecny, choć

mnie tam nie będzie, — i tak zwyciężę i was i owe głupstwa». Mimo te jego protesty, owi zabrali go tam, może właśnie w chęci zbadania, czy potrafi on postawić na swoim. Gdy przybyli i zajęli miejsca, które mogli zdobyć, wokoło wrzała już dzika namiętność. Alipjusz, zamknawszy podwoje oczu, zakazał duchowi udziału w tych okropnościach; ale gdybyż był i uszy zatkał! Bo oto w jakimś momencie walk, gdy ogromny krzyk całego tłumu uderzył nagle z siłą o jego uszy, zdjęty ciekawością i gotów niejako, bez względu na to, co się tam stało, widok zlekceważyć i wyjść zwycięsko, otworzył oczy. I cięższą ranę poniósł on sam na duszy, niż na ciele tamten, którego ujrzyć zapragnął. I bardziej pożałowania godny był upadek jego, niż owego gladiatora, który upadając stał się przyczyną krzyku. A ten krzyk, wszedłszy przez uszy, otworzył jego oczy, by tamtędy został rażony i powalony jego duch, dotąd raczej zuchwały niż dzielny, tem słabszy, że wiele sobie przypisywał, zamiast polegać na Tobie. Bo kiedy ujrzał krew, wchłonął odrazu w siebie całą dzikość zabawy i nie odwrócił się, lecz utonął tam wzrokiem i nieświadomie karcił się szaleństwem, cieszył się zbrodniczością walki, upajał krwawą rozkoszą. I nie był to już ten, który przyszedł, lecz jeden z tłumu, do którego przyszedł, i prawdziwy towarzysz tych, którzy go przyprowadzili. Na cóż więcej słów? Patrzył, krzyczał, roznamiętniał się i uniósł ze sobą stamtąd ów obłęd, który podniecał go tak, iż wracał tam i to nie tylko z tymi, którzy go tam zaciągnęli, lecz nawet przed nimi, i innych jeszcze pociągając za sobą. A przecież silną swą, jak żadna i jak żadna miłosierną dłonią wy dobyłeś go stamtąd i pouczyłeś, by nie w sobie lecz w To-

bie pokładał ufność. Lecz to są znacznie już późniejsze dzieje.

ROZDZIAŁ IX

A jednak już i to przeżycie pozostało w jego pamięci, jako lekarstwo na przyszłość. Podobnie też zdarzyło się, że, kiedy jeszcze oddawał się naukom, już jako mój słuchacz w Kartaginie, i pewnego dnia w samo południe, stojąc na rynku, powtarzał w myśli to, co miał wygłosić jako zwykłe ćwiczenie uczniowskie, pozwoliłeś, że został przychwycony przez strażników rynku, jako rzekomy złodziej. Zdaje mi się, że nie dla innej przyczyny pozwoliłeś na to, Boże mój, jeno aby ów mąż, mający taką przyszłość przed sobą, już wtedy zaczął się uczyć, jakto, mając sąd wydać w jakiejś sprawie, nie powinien tak pochopnie bliźni bliźniego potępiać z lekkomyślną łatwowiernością. Przechadzał się on mianowicie sam przed trybunałem z tabliczką i rylcem, gdy oto jakiś młodzieniec z pomiędzy szkolarzy, rzeźczywisty złodziej, przyniósłszy ukrytą przy sobie siekierę, podczas gdy tamten ani się nawet nie domyślał niczego, — podszedł do samych krat ołowianych, sterczących wysoko ponad ulicą bankierską,¹ i zaczął przecinać ołowiane pręty. A znajdujący się wewnątrz bankierzy, usłyszawszy stuk siekiery, podnieśli zgiełk i wysłali ludzi, aby schwy-

¹ W oryginale: *vico argentario*. Bankierzy (*argentarii*) zajmowali w Italji zwykle stragany przy *forum*, wzdłuż jednej z uliczek. W Grecji siedzieli wprost na ulicy przy niskich stołach. Zmieniali pieniądze, pożyczali, przechowywali. Uliczka była w czasie spoczynku i braku ruchu zamknięta dla bezpieczeństwa. Por. rozbiór topograficzny tego ustępu, wraz z uwagą bibliograficzną, u A. Audollent, *Carthage Romaine*, Paris, 1901, 228—229 i R. Oehler, RE, 1919, X 2, 2175, 1—11.

tali kogokolwiek tam znajdują. Słyszac ich głosy, człowiek ów oddalił się, porzuciwszy narzędzie w obawie, by go z niem nie przytrzymało. Alipjusz zaś, który nie widział go wchodzącego, a spostrzegł w chwili, kiedy on, wyszedłszy, śpiesznie się oddalał, udał się, chcąc poznać przyczynę, na owo miejsce, znalazł tam siekiere i zdziwiony, stanął nad nią w zamyśleniu. Owi zaś wysłańcy, spotkawszy go samego z żelazem w ręku, którego stukiem zwabieni przybiegli, — chwytają go i ciągną ze sobą, i wobec stłoczonych mieszkańców rynku chępią się, że przychwycili złodzieja na gorącym uczynku. I tak poprowadzono go stamtąd, aby go wydać sądom.

Lecz był to już kres jego doświadczenia. Natychmiast bowiem przybyłeś z pomocą jego niewinności, której Tyś był jedynie świadkiem. Bo kiedy go tak wloką do więzienia czy też na miejsce karni, spotykają na swej drodze pewnego budowniczego, który miał powierzony sobie najwyższy nadzór nad publicznymi budynkami. Ponieważ stale podejrzewał on strażników o przywłaszczanie sobie rzeczy, które ginęły z rynku, ciesząc się tedy, że jego to właśnie spotkali i że wreszcie ów się przekona (jak sądzili), kto jest właściwym sprawcą kradzieży. Jednakowoż człowiek ten widywał nieraz Alipjusza w domu pewnego senatora, do którego przychodził często z wizytą, a poznawszy go odrazu, wziął za rękę, usunął na bok od tłumu i dopytując się o przyczynę takiego nieszczęścia, dowiedział się o całym zajściu. Wszystkim obecnym, którzy wśród wrzawy i groźnych pomruków stłoczyli się koło nich, kazał iść za sobą, i tak przybyli do domu owego młodzieńca, który dopuścił się kradzieży. Przed bramą stał tam chłopak, a był on tak mały, że nie obawiając się stąd dla swego pana niczego

złego, z łatwością mógł wszystko wyjawić, zwłaszcza że towarzyszył mu na rynek. Alipjusz, poznawszy go, zwierzył się z tem budowniczemu. Ten więc pokazał chłopcu siekierę i zapytał go, czyją jest ona własnością. «Nasza» — odpowiedział ów natychmiast, a potem, zapytany, wyjawiał resztę. W ten sposób dochodzenia śledcze przeniesiono na ten dom i zawstydzony został tłum, który już zaczynał tryumfować nad Alipjuszem, ów zaś, przyszły szafarz Twego słowa i badacz wielu spraw w Twoim kościele, odszedł wzbożony o jedno więcej doświadczenie i naukę.

ROZDZIAŁ X

Otóż jego to spotkałem w Rzymie. Przywiązał się bardzo mocno do mnie i ze mną wyruszył do Medjolanu, aby i mnie nie porzucać i praktykować nieco w prawie, które studjował, idąc raczej za wolą rodziców niż własną. Trzykrotnie zasiadał też już jako ławnik przy rozprawach, budząc w innych podziw dla swej bezinteresowności, sam bardziej jeszcze dziwiąc się tym, którzy złoto wyżej stawiali, aniżeli uczciwość. Jego charakter wystawiany był na próbę nie tylko przez pokusę chciwości, ale także przez bodziec lęku. Zasiadał on w Rzymie w radzie najwyższego skarbnika włoskiego.¹ A żył w owym czasie pewien bardzo potężny senator, który wiele osób

¹ W oryginale: *comiti largitionum Italicianarum*. Augustyn opuścił w tytule słowo: *sacrarum*, jako chrześcijanin. Dosłownie znaczy to: «księciu świętych hojności». Gibbon (*The history of the decline and fall of the roman empire* 1829 III 62) przypuszcza, że nazwa miała wpajać w poddanych przekonanie o świętej dla nich hojności monarszej, jako jedynem źródle wszelkich płac państwowych. Święty znaczy jednak ogólniej tyle, co: dworski, nadworny; tak nawet nazywały się konie dworskie.

zobowiązał był sobie swemi dobrodziejstwami, lub trzymał pod grozą swej potęgi. Jak to przy takich wpływach się zdarza, zapragnął uzyskać nie wiem już tam co, co jednak wedle praw było niedopuszczalne. Alipjusz oparł się, senator obiecał nagrodę, Alipjusz zaśmiał się w duchu; skierowane doń groźby zlekceważył. I wszyscy zdumiewali się nad tak nieugiętą duszą człowieka, który ani nie życzył sobie mieć za przyjaciela ani nie lękał się jako wroga tak potężnego męża, wsławionego naokół tem, że rozporządzał niezliczonymi środkami, dzięki którym mógł pomagać lub szkodzić innym. Sam zaś sędzia ów, którego doradcą był Alipjusz, chociaż i on także wolałby, aby się to nie stało, nie odmawiał jednak otwarcie, lecz na tamtego zwał wina, twierdząc, że to on mu nie pozwala, — bo też rzeczywiście, gdyby on był nawet sam to uczynił, Alipjusz byłby założył sprzeciw. Jedynie zamiłowanie w literaturze omal że go nie uwiodło, tak że chciał, aby po cenach niższych dla urzędników trybunału¹ przepisano mu rękopisy. Ale w obrachunku z samym sobą wezwawszy na pomoc sprawiedliwość, rozstrzygnął inaczej i lepiej, uważając, że większy jest pożytek ze sprawiedliwości, która mu zabraniała tego, niż z władzy dającej taką swobodę. Jest to drobiazg, *lecz kto w małym jest wierny, wierny jest i w wielkim*. I bynajmniej nie będzie próżnym dźwiękiem to, co wyszło z ust Twoich, Uosobienie Prawdy:

Łuk. 14, 10—12. Jeśli nie byliście uczciwymi, gdy szło o bezprawnie posiadane bogactwa, któż wam zawierzy praw-

¹ Urzędnicy sądowi, czyli pretorjanie, korzystali z różnych przywilejów, a zwykle ich nadużywali (Gibbon III 38). L. Bertrand (S. Augustin, 1913, 190) wyrażenie to zrozumiał w ten sposób, że Alipjusz nie wliczył wydatku na przepisywanie rękopisów do rachunków skarbowych.

dziwe? A jeśli z cudzem nie obchodziliście się uczciwie, któż wam da wasze? Takim to wówczas będąc, pozostawał przy moim boku i razem ze mną przeżywał chwile wahania co do wyboru sposobu życia.

Także Nebrydjusz opuścił ojczyste strony w pobliżu Kartaginy i samą Kartaginę, gdzie przeważnie przebywał, opuścił bogatą włość ojcowską, porzucił dom i matkę, która nie miała pójść za nim, i przybył do Medjolanu, nie w innym celu, jak poto aby żyć wraz ze mną, oddać się całą duszą poszukiwaniu prawdy i mądrości, jednakowe przeżywać tęsknoty i jednakowe wahania, z zapalem szukać życia szczęśliwego, zawzięcie starając się zgłębić najtrudniejsze zagadnienia. I było nas trzech; troje ust zgłodniałych, wzajem zionących ku sobie swoim głodem i oczekujących od Ciebie, *abyś dał im jadło w odpowiednim czasie*. A gdy w rozgoryczeniu, które — wedle miłosiernego Twego zrządzenia — nie opuszczało nas w żadnem z naszych doczesnych poczynañ, wypatrywaliśmy celu tych naszych cierpień, ciemności rozciągały się przed naszymi oczyma. Odwracaliśmy się z jękiem i mówiliśmy: «Jakże długo będzie to trwało?» I powtarzaliśmy to często, ale, powtarzając, nie wyrzekaliśmy się dotychczasowych naszych dróg, gdyż nie rozbłysło przed nami nic pewnego, czego moglibyśmy się chwycić, porzucając tamte drogi.

Ps. 144, 15

ROZDZIAŁ XI

Wśród tych mozołów najbardziej dziwiłem się wspominając, jak wiele czasu upłynęło już od dziewiętnastego roku mego życia, kiedy to po raz pierwszy zapaliłem się do badań nad mądrością i ułożyłem sobie na przyszłość, że, zna-

laższy ją, porzucę wszelkie próżne nadzieje marnych żądz i oszukańcze szaleństwa; a oto doszedłem już do trzydziestki, a wciąż tkwiłem w tem samem błocie, żądny upajania się chwilą bieżącą, która umykając wciąż, rozprasza ducha, i mówiłem sobie: «jutro znajdę;¹ oto objawi się ona jasno i uchwycę ją. Oto Faustus przyjdzie i wyłoży wszystko». O, wielcy mężowie, wy Akademicy! Czyż nic nie da się uchwycić pewnego, co by mogło stanowić wytyczną życia? A przecież szukajmy tem pilniej i nie traćmy otuchy! Oto już w księgach Kościoła przestaje być niedorzecznością, co dotąd na niedorzeczność wyglądało, i można to zrozumieć inaczej, w sposób odpowiadający powadze tych ksiąg. Stanę twardo na tym stopniu, na którym mnie jako dziecko moi rodzice postawili, aż znajdę przejrzystą prawdę. Lecz gdzie jej szukać? kiedy szukać? Ambroży² nie ma czasu na rozmowy, mynie mamy czasu na czytanie. Gdzież szukać zresztą samych książek? Skąd i kiedy je nabyć? Od kogo wziąć? Trzeba wyznaczyć czas, rozłożyć godziny dla zbawienia duszy. Świta ogromna nadzieja. Wiara katolicka nie uczy tego, co jej przypisywaliśmy, i oskarżenia nasze były bezpodstawne. Zdaniem uczonych Kościoła nie godzi się wierzyć, że Bóg jest ograniczony kształtem ciała ludzkiego. I wahamyż się zapukać, aby także inne tajemnice odsłoniły się przed nami? W godzinach przedpołudniowych uczniowie czas nam zabierają, a w innych cóż czynimy? Czemuż tem wła-

¹ Styl urywany odtwarza gorączkowość samego nastroju. Petrarca naśladuje ten ustęp w przedmowie *Ksiąg listów do zaufanych* (Fr. I 13).

² Augustyn w *Rozmowach samotnych* (II 28), które wtedy pisał, wymienia pisma Ambrożego i bliżej nieokreślonego poety galijskiego, jako źródła swych ówczesnych poglądów na nieśmiertelność duszy (Migne SL XXXII 138).

śnie nie zajmujemy się? Lecz kiedyż mamy od-
wiedzać znakomitszych przyjaciół, których po-
parcie jest nam potrzebne, kiedyż mamy przy-
gotować lekcje płatne dla uczniów? Kiedyż sami
wypoczniemy, uwalniając umysł od trosk i na-
prężenia?

Precz z tem wszystkiem! Porzucmy, co próżne
i błahe; oddajmy się wyłącznie szukaniu prawdy.
Życie jest nędzne, śmierci godzina niepewna. A jeśli
nagle przyjdzie po nas, jakie znajdziemy stąd wy-
jście? I gdzież się mamy tego nauczyć, cośmy tu za-
niedbali? Czy aby raczej nie będzie trzeba po-
nosić kary za to zaniedbanie? Cóż będzie, jeśli
owa śmierć wraz z odczuciami zmysłów i za-
interesowanie wszelkie przerwie i kres im osta-
teczny położy. A więc i to należy zbadać. Lecz
nawet i nie myślmy o tem, aby tak być miało.
Nie bez znaczenia to jest i nie bez racji, że
powaga wiary chrześcijańskiej, z takich wyżyn
promieniując, ogarnia świat cały. Nigdy moc boska
nie byłaby tworzyła dla nas takich wspaniałości,
gdyby ze śmiercią ciała kończyło się także życie
duszy. Czemuż więc ociągamy się i, porzuciwszy
wszelkie nadzieje doczesne, nie zwracamy się cał-
kowicie ku poszukiwaniom Boga i życia szczę-
śliwego? Lecz czekaj jeszcze! Wszakże i sprawy
świata są ponętne, i one mają niemałą słodycz
w sobie. Nie można tak łatwo oderwać uwagi
od nich, bo niepięknie byłoby do nich powracać.
Ot, choćby, czyż wiele jeszcze potrzeba, by dojść
do jakiejś godności? A czegoż innego można pra-
gnąć z rzeczy doczesnych? Mam dość liczne grono
znakomych przyjaciół, możnaby otrzymać na-
wet prezydjalną godność, żeby już o nic innego
zbyttnio się nie ubiegać. Trzeba pojąć żonę z ja-
kiemiś pieniędzmi, aby nie obciążała naszych wy-
datków, — i to będzie kres pragnień. Wielu zna-

komitych ludzi, zasługujących jaknajbardziej na naśladowanie, w małżeństwie oddawało się studjom mądrości.

Kiedy tak mówiłem, a serce moje na łasce zmiennych wichrów¹ to w tę to w tamtą skłaniało się stronę, czas mijał, a ja zwlekałem z nawróceniem się ku Panu i z dnia na dzień odkładałem rozpoczęcie życia w Tobie, a nie odkładałem śmierci, która codziennie dokonywała się we mnie samym. Miłując życie szczęśliwe, obawiałem się go w jego własnej siedzibie, a uciekając od niego,—jego szukałem. Zdawało mi się bowiem, że będę się czuł nazbyt nieszczęśliwy, jeśli będę pozbawiony uścisków kobiecych, a nie myślałem o tem, aby uleczyć tę słabość lekarstwem miłosierdzia Twego, bom go był jeszcze nie spróbował. Wierzyłem, że wstrzemięźliwość jest dziełem własnych sił, a do tych sił nie poczuwałem się, i byłem tak głupi, iż nie wiedziałem, że—jak napisane jest —

Por. *Mądr.*
8, 21

nikt nie zdoła być wstrzemięźliwy, komu Ty tej łaski nie dasz.² Byłbyś ją dał bezwątpienia, gdybym był wewnętrznem błaganiem zniewalał uszy Twoje i w niezachwianej wierze Tobie polecał moje troski.

ROZDZIAŁ XII

Alipjusz powstrzymywał mnie, co prawda, od małżeństwa, dowodząc, że, gdybym się ożenił, w żaden sposób nie moglibyśmy bez troski i spokojnie żyć razem, w umiłowaniu mądrości, jak

¹ Dla kontrastu psychologicznego dołącza tuż skrupuły moralne.

² Augustyn uprzedza poznanie etyczne, uzyskane po nawróceniu: Bóg daje siłę do tego, czego żąda (oczywiście od wybranych); por. *Wyzn.* X 29; X 51; X 37; *O darze wytrwania* 53.

tego pragneliśmy oddawna. On sam bowiem zachowywał i wtedy pod tym względem zupełną czystość tak, że aż było to dziwne, bo też do-
 rażnego stosunku z kobietą zakosztował był niejako u progu wieku młodzieńczego, ale w nim nie pozostał, a przebolawszy, wzgardził nim, i odtąd żył już jaknajwstrzemięźliwiej. Ja jednak opierałem się jego radom, powołując się na przykłady tych, którzy w małżeństwie oddawali się nauce i zasłużyli się wobec Boga, a zachowali wierność i uczucie dla swych przyjaciół. Daleki byłem, co-
 prawda, od wielkości ich ducha, a spętany gorączką ciała i odurzony zabójczą słodyczą, włókłem mój łańcuch, bojąc się uwolnienia, i odrzucałem słowa dobrej rady niby dłoń wyzwolenia, która drażniła bolesną ranę. A nadto jeszcze wąż pokusy przemawiał przezemnie do Alipjusza, wikłał go i przez moje usta zastawiał na jego drodze słodkie sidła, w które miał się wplątać ten człowiek, kroczący dotąd swobodnie prawem drogami. Dziwił się on, że ja, którego nie mało sobie cenił, dałem się tak wziąć na lep owej rozkoszy, ja zaś zawsze, ilekroć wspólnie zastanawialiśmy się nad tem, zapewniałem go, że w żaden sposób nie mógłbym pozostać w stanie beżennym, a widząc jego zdziwienie, broniłem się tłumacząc, że wielka jest różnica między tem, czego on zakosztował dorywczo i ukradkiem i czego już zresztą prawie że nie pamiętał, czem przeto bez zadawania sobie przymusu łatwo mógł wzgardzić, a rozkoszami mego stałego pożycia; że gdyby tylko przydać mu jeszcze uczciwe miano małżeństwa, nie powinienby się dziwić, że ja nie mogę wyrzec się tego życia. Zaczął tedy i on sam pragnąć także małżeństwa, opanowany bynajmniej nie pożądaniami takiej rozkoszy, lecz raczej ciekawością. Mówił bowiem, że pragnie wiedzieć, czem jest to,

Ekl. 3, 27

bez czego moje życie, które mu się tak podobało, zdawało mi się nie życiem, lecz kaźnią. Duch bowiem wolny od tych więzów, patrzył ze zdumieniem na moją niewolę; a to zdumienie wiodło go stopniowo ku żądzy doświadczenia tego na sobie, na tej zaś drodze czekało go owo doświadczenie, a potem może i pograżenie się w tę samą niewolę, która go tak zdumiewała. Bo pragnął on ze śmiercią wziąć ślub, *a kto kocha niebezpieczeństwo*, ten w nie popadnie. Żadnego z nas bowiem nie pociągało — chyba w bardzo małym stopniu — to, co stanowi cały urok i ozdobę małżeństwa t. j. obowiązek kierowania życiem rodzinnem i wychowywania dzieci. Mnie przedewszystkiem dręczyło straszliwie i opaczało zupełnie przyzwyczajenie do zaspakajania mej nienasyconej żądzy, jego zaś podziw dla mnie pociągał w niewolę. Takimi byliśmy do czasu, kiedy Ty, Panie, który nie opuszczasz prochu Twego, ulitowałeś się nad nami nieszczęsnymi i przyszedłeś nam z pomocą dziwnymi i tajemnymi sposobami.

ROZDZIAŁ XIII

Nastawano na mnie gorliwie, abym się żenił. I już wystąpiłem w roli starającego się, już dano mi obietnicę, głównie na skutek starań mej matki, która pragnęła, abym dopiero po zawarciu małżeństwa obmył się zbawienną wodą chrztu: cieszyła się, że z dnia na dzień stawałem się coraz godniejszy tego, a w tem utwierdzaniu się mojem w wierze widziała spełnienie swych modłów i Twoich obietnic. Ale chociaż zarówno w myśl moich próśb jak i własnych pragnień co dnia mocnem wołaniem serca dopraszała się od Ciebie, abys w widzeniach sennych objawił jej coś o mojem przysłem małżeństwie, — Tyś nigdy nie chciał

tęgo uczynić. Widywała¹ wprawdzie jakieś czczeni, co było następstwem żarliwości ducha ludzkiego, przejętego do głębi tą właśnie sprawą, — ale też opowiadała mi o nich nie z wiarą, jak to czyniła zwykle, kiedy Tyś jej coś objawił, lecz z lekceważeniem. Mówiła bowiem, że odróżnia — jakimś wycuciem, którego w słowa ująć nie umiała, — objawienie Twoje od tego, co wyśni jej dusza. Nastawano jednak wciąż na mnie, i wybór padł na dziewczynkę prawie o dwa lata zamlodą do małżeństwa. Ponieważ podobała się, więc się czekało.

ROZDZIAŁ XIV

W liczmem gronie naszych przyjaciół toczyliśmy dyskusje i zarzekając się w rozmowach kłopotów i zgiełku życia ludzkiego, prawie-że już postanawialiśmy żyć w spokoju, zdala od tłumu. Ten spokój chcieliśmy uzyskać w ten sposób, że mieliśmy zebrać razem wszystko, co posiadaliśmy, stwarzając z tego wszystkiego jedną wspólną własność. W imię szczerej przyjaźni nie miało już nadal należeć to do tego, tamto do owego, lecz wszystko to miało stanowić jedną własność, całość miała należeć do jednostek i wszystko do wszystkich. Zdawało nam się, że w takiej społeczności może nas żyć około dziesięciu osób; wśród nich zaś ludzie bardzo bogaci, zwłaszcza Romanianus,² mój ziomek, którego wtedy różne

¹ Augustyn pisał wtedy *Rozmowy samotne* (I 10, 17; I 11, 18).

² Z Thagaste, ojciec Licentiusa, krewny Alipjusza; pomagał Augustynowi dokończyć studjów kartagińskich po śmierci ojca. Augustyn wciągnął go w manicheizm. We wstępie ks. I. dzieła *Przeciw Akademikom* Augustyn stara się odwrócić Romanianusa od zajęć świeckich, jakie za-

ciężkie i przykre kłopoty związane z jego interesami, zawiodły na dwór; łączyła mnie z nim od wczesnej młodości zażyła przyjaźń. On to przedewszystkiem popierał ten plan, a zdanie jego miało wpływ bardzo duży, bo jego ogromny majątek znacznie przewyższał majątki wszystkich innych. Postanowiliśmy więc, że zawsze po dwóch nas przez cały rok, niby władza naczelna, będzie dbać o wszystkie potrzeby, podczas gdy reszta będzie zażywała spokoju. Lecz skoro zaczęto rozważać, czy zgodzą się na to żony, które jedni z nas już mieli, a my pojąć chcieliśmy, — całe postanowienie, tak pięknie ułożone, rozpadło nam się w rękach, rozbilo się, i odrzuciliśmy je. Wywołało to westchnienia i żale, i poszliśmy dalej szerokimi i utartymi drogami świata. Bo *wiele zamysłów było w sercu naszym, Twoje zaś wyroki trwają przez wieczność*. Z wyżyny Swych wyroków śmiałeś się z naszych planów, a przygotowałeś własne, mając nam podać *jadło w sposobnej chwili*, i wyciągnąć ku nam otwartą Twoją dłoń, napelniwszy dusze nasze *błogosławieństwem*.

Przysł.
19, 21

Ps. 32, 11

Ps. 144, 15

ROZDZIAŁ XV

A tymczasem mnożyły się moje grzechy. Jako przeszkodę do małżeństwa oddalono odemnie kobietę, z którą utrzymywałem dotąd stosunek, ale ponieważ pozostało przywiązanie, więc zadraśnięte i zranione serce krwawiło z bólu. Ona zaś

przentały bogacza. We wstępie ks. II wylicza zasługi Romanianusa wobec siebie i wspomina, że Romanianus obiecał po ukończeniu spraw majątkowych podzielić się mieniem z Augustynem i tak razem z nim oddać się beztroskim rozważaniom filozoficznym. Romanianus widoczniełożył na Augustyna i jego towarzyszy przez czas pobytu w Cassiciacum i powrotu do Afryki, gdyż Augustyn poświęca mu nadto dzieło *O prawdziwej religji*.

wróciła do Afryki, przysięgłszy Ci, iż nigdy nie zechce mieć innego męża, pozostawiając mi naturalnego mojego syna, jako owoc tego stosunku. A ja, nieszczęsny, nie umiając nawet naśladować tej niewiasty, ani cierpliwie wyczekać, — bo dopiero po dwu latach miałem poślubić tę, o którą się starałem, — będąc nie tyle zwolennikiem małżeństwa, ile raczej niewolnikiem namiętności, znalazłem sobie inną kobietę, lecz bynajmniej nie małżonkę. W ten sposób podtrzymywana, niezmienniona, a może nawet i wzmożona choroba mej duszy miała być poprzez nieprzerwane pożycie wprowadzona w królestwo prawowitej małżonki. I nie zabiłżniała się rana zadana mi przez odebranie dawnej towarzyszk, lecz po bardzo bolesnem zapaleniu jątrzyła się dalej, i może mniej piekąco, lecz tem rozpaczniej bolała.

ROZDZIAŁ XVI

Sława Ci i chwała, Źródło miłosierdzia. Im nędzniejszy byłem, tem bliższy mi się stawałeś. I już, już wyciągała się ku mnie dłoń Twoja, by mnie wyrwać z błota i oczyścić, a ja nie wiedziałem o tem. A od dalszego zagłębiania się w otchłanie uciech cielesnych powstrzymywała mnie jeno obawa śmierci i przyszłego Twego sądu, która przy całej zmienności moich zapartywań nie ustąpiła nigdy z mego serca. I rozprawiając z Alipjuszem i Nebrydjuszem o naturze dobra i zła, stwierdziłem, że przyznałbym Epikurovi pierwszeństwo w mych poglądach, gdyby nie to, że ja wierzyłem, iż po naszej śmierci dusza żyje i nie przepadają nasze zasługi, w co Epikur wierzyć nie chciał. A gdybyśmy byli nieśmiertelni i żyli wśród ciągłych rozkoszy ciała bez żadnej obawy, że je możemy utracić, dla-

czego, zapytywałem, nie mielibyśmy być szczęśliwi? I czegoż jeszcze mielibyśmy pragnąć? A nie wiedziałem, że o ogromie mojej nędzy świadczył właśnie fakt, iż pogrążony tak i zaślepiony, nie mogłem nawet myślą objąć światła cnoty i tej piękności, do której dla niej samej dążyć należy, niedostrzegalnej dla oka cielesnego, lecz widocznej dla wewnętrznego wzroku duszy. Nie zastanawiałem się, nieszczęsny, skąd mi się to bierze, że nawet i tę ohydę z taką przyjemnością omawiałem w gronie przyjaciół, a bez przyjaciół nie umiałem być szczęśliwy — nawet według ówczesnego mego rozumienia, kiedy szczęście widziałem w nieograniczonem opływaniu w rozkosze cielesne. W każdym razie przyjaciół kochałem dla nich samych i nawzajem czułem, że tak samo byłem przez nich kochany. O kręte drogi! Biada mojej duszy zuchwałej, która uwierzyła, że, opuściwszy Ciebie, znajdzie coś lepszego. Oto z boku na bok się przewracała, kładła się już nawznak i na brzuchu, a wciąż jest jej twardo i niewygodnie. — I Ty jeden tylko jesteś odpoczynkiem. Lecz oto nadchodzisz z pomocą, oswobadzasz ją z jej nieszczęsnych błędów, utwierdzasz nas na swej drodze i pocieszasz, mówiąc: «Biegnijcie! ja was poniosę, ja was do celu poprowadzę i tam was nieść będę».

KSIĘGA VII

ROZDZIAŁ I

Umarła już moja młodość, zła i niegodna, i wchodziłem w wiek męski, a im starszy byłem, tem haniebniejszą była nicość moja. I nie umiałem wyobrazić sobie innej substancji, jak tylko taką, jaką zazwyczaj oglądamy naszemi oczyma. Nie przyodziewałem Cię już, Boże, w myślach w cielesne kształty ludzkie, odkąd wsłuchiwać się zacząłem w słowa mądrości; strzegłem się tego zawsze i cieszyłem się, że znalazłem to właśnie w artykułach wiary, duchowej naszej Matki, Kościoła katolickiego. Lecz nie przychodziło mi na myśl, w jakiej innej postaci mógłbym sobie Ciebie wyobrazić. I usiłowałem ogarnąć Cię myślą, ja człowiek (i to jaki człowiek!) Ciebie, Najwyższego, jedyne prawdziwego Boga! I z całej duszy wierzyłem, żeś jest niezniszczalny, nieprzemierzony i nieodmienny, ponieważ nie wiedząc sam, skąd i dlaczego, jasno jednak widziałem i byłem pewny, że to, co podpada zniszczeniu, jest gorsze, niż to, co nie może zniszczyć, i to, co może być przemierzone, bez wahania niżej stawiałem od tego, co nieprzemierzone, i rozumiałem, że co wszelką zmianę wyklucza, jest lepsze od tego, co zmienne.

Głośnym krzykiem protestowało moje serce przeciwko wszelkim złudnym tworom mojej wyobraźni i usiłowałem jednym ruchem oddalić

z widnokregu mojej myśli opadające mnie tumany nieczystych majaków. Lecz ledwo usunięty, w mgnieniu oka tłoczył się znów przedemną, i ciemną chmurą wałać się na mnie, przysłaniał mi wzrok, tak że chociaż nie w ludzkim cielesnym kształcie, musiałem przecież sobie wyobrażać Ciebie, jako coś cielesnego i przestrzennego, czyto przenikającego świat, czy też nawet rozprzestrzeniającego się poza świat w nieskończoność. Ale i w tej postaci wyobrażałem sobie Ciebie jako niezniszczalnego, nieprzemogzonego i niezmiennego, bo to była forma wyższa, niż coś, co może ulec zepsuciu, przemocy czy zmianie. A znowu wszystko, czegobyśmy pozbawił wymiarów przestrzennych, wydało mi się niczem, ale to najzupełniej niczem. Nie było ono dla mnie nawet próżnią taką, jaka powstaje, gdy się ciało z miejsca jakiegoś zabierze i pozostanie owo miejsce opróżnione z wszelkiego ciała stałego, płynnego, lotnego czy nawet niebiańskiego; bo jednak owo miejsce próżne istnieje, jako jakieś nic rozciągające się przestrzennie.

Tak tedy serce mając przytłoczone do ziemi i nie umiejąc przejrzeć samego siebie, za nic w całym tego słowa znaczeniu uważałem wszystko, cokolwiek nie rozciągało się w jakiejś oznaczonej przestrzeni, co nie rozlewało się w niej, nie skupiało lub nie rozpierało jej swą prężnością, albo jeżeli nie obejmowało lub przynajmniej nie mogło objąć jakiegoś podobnego ciała. Bo moje serce stwarzało sobie takie same obrazy, po jakich prześlizgiwał się zazwyczaj mój wzrok, a nie dostrzegałem, że już sama ta zdolność duchowa, dzięki której ubieram w kształty owe obrazy, była z natury swej czemś odmiennem, i że ona jednak nie byłaby mogła ich stworzyć, gdyby sama nie była czemś wielkiem. I wyobrażałem

sobie, że nawet Ty, Życie życia mego, rozpościerasz wielkość swą na bezkresne obszary, przenikasz cały ogromny świat i sięgasz poza niego na wszystkie strony w bezkresną nieskończoność i ma Cię ziemia w sobie, ma niebo, i jesteś wszędzie, wszystko Cię w sobie zawiera i znajduje kres w Tobie, Ty zaś — nigdzie.

A jak lotne ciało powietrza znajdującego się nad ziemią nie stawia oporu promieniom słońca, gdy one przenikają je i przezeń przechodzą, nie rozrywając go ani rozcinając, lecz wypełniając je sobą w całości, tak — sądziłem — Tobie dostępne jest nie tylko ciało, z którego stworzone jest niebo, powietrze i morze, lecz także i ziemia, i że w każdej największej czy najmniejszej części daje Ci się ona przenikać, aby wchłonąć w siebie obecność Twoją; Twe utajone technicznie od wewnątrz i z zewnątrz rządzi wszelkimi Twojemi tworam¹. Tak zaś przypuszczałem dlatego, ponieważ nie umiałem nic innego pomyśleć; jednak nie było to prawdą. W ten sposób bowiem większa część ziemi obejmowałaby większą część Ciebie, mniejsza zaś mniejszą — i w tym samym stosunku wszystko byłoby wypełnione Tobą, tak że ciało słońca o tyle więcej Ciebie mieściłoby w sobie niż ciało wróbla, o ile pierwszy przewyższa drugiego wielkością, i o ile więcej zajmuje miejsca.

W ten sposób rozdrobniwszy się, zapewniłbyś poszczególnym częściom świata obecność cząstek Siebie Samego, większym — większych, a mniejszym — mniejszych. Taką zaś nie jest Twoja natura. Lecz wówczas jeszcze światłość Twoja nie rozjaśniła była mroków, w których tonąłem.

¹ Por. Wyzn. VI 5; VI 11.

Przeciw tym oszukanym a oszukującym, przeciw tym gadułom, niemym bo nie przemawiało przez nich słowo Twoje, wystarczyło mi, o Panie, użyć zarzutu, który już oddawna, bo jeszcze od czasu pobytu w Kartaginie, zwykł był stawiać Nebrydjusz i którym wszystkich nas słuchających wyprowadzał z równowagi: «Cóż mogliby uczynić ci jacyś tam synowie ciemności, których zwyczajnie przeciwstawia się Tobie jako wrogą Ci moc, gdybyś Ty z nimi nie zechciał walczyć?» — Bo gdyby odpowiedziano, że oni mogliby Ci w jakikolwiek sposób zaszkodzić, Ty tedy ulegałbyś obrażeniom czy uszkodzeniom.

Gdyby natomiast powiedziano, że wcale Ci zaszkodzić nie mogą, wówczas nie możnaby podać żadnej przyczyny walki; a ma to być przysmakiem walka tego rodzaju, że jakaś część Ciebie samego, jeden z Twoich członków, lub może potomstwo z tej samej co i Ty utworzone substancji, mieszawszy się z potęgami wrogami i naturami nie stworzonymi przez Ciebie, do tego stopnia wskutek ich wpływu psuje się i na gorsze zmienia, że ze stanu szczęśliwości przechodzi w stan nieszczęścia i potrzebuje pomocy, dzięki której mogłoby się wyrwać z tej otchłani zła i oczyścić się. Taką bowiem — ich zdaniem — byłaby dusza, której ma przyjść z pomocą Twoje słowo, samo wolne — jej niewolniczej, skalanej — czyste, zepsutej — nienaruszone; lecz przeciwieństwo i owo ulec może zepsuciu, gdyż jest z jednej i tej samej substancji. Przeto jeśli o Tobie, czemkolwiek jesteś, — czy raczej o substancji, z której jesteś, powiedzą, że nie ulega zepsuciu,¹

¹ Augustyn w wielu pismach polemicznych, jakie wydał przeciw manichejczykom (np. *O obyczajach manichej-*

tedy tamto wszystko jest nieprawdziwe i godne potępienia; jeśli natomiast powiedzą, że podlegasz zepsuciu, już to samo jest fałszem i z miejsca zasługuje na odrzucenie. I to było wystarczającym zarzutem przeciw nim, i należało pozbyć się ich jakimkolwiek sposobem i uwolnić pierś od ucisku. Bo nie mieli żadnego wyjścia, bez popełnienia straszliwej obrazy Boga czyto w głębi serca, czy też ustami, myśląc i mówiąc o Tobie podobne brednie.

ROZDZIAŁ III

Lecz i ja dotąd, wprowadzie z najgłębszego przekonania, głosiłem, że Pan nasz, Bóg prawdziwy, Ty, który stworzyłeś nie tylko nasze dusze, ale i ciała i nie tylko nasze dusze i ciała, lecz wszystkich i wszystko, jesteś nienaruszalny i nie podlegasz żadnym przewrotom ani bezwzględnie żadnym zmianom, lecz nie umiałem sobie wytłumaczyć i rozwiązać zagadnienia przyczyny zła. Jakakolwiekby ona była, wiedziałem, że należy dla niej szukać takiego wyjaśnienia, aby mnie ono nie zmusiło do wiary, że niezmienny Bóg ulega zmianom, iżbym sam się nie stał tem, czego szukałem. Przeto szukałem jej, sam bezpieczny będąc i pewny, że nie jest prawdą to, co tamci głosili, i dlatego unikałem ich całą duszą; widziałem bowiem, że szukając źródła zła, sami niem nawskroś przesiać, i wskutek tego uważali, że raczej Twoja substancja zła doznaje, niżby ich substancja zło popełniać miała.

I wytężyłem wzrok, by dojrzeć to, o czem

czyków 6, 8, *Przeciw manichejczykowi Sekundynowi* 20, *O wierze, przeciw manichejczykom* 18 i 35), zaprzeczał, jakoby w materji samej mogło leżeć zepsucie.

słyszałem: że wola jest przyczyną¹ naszych złych czynów, a sprawiedliwy wyrok Twój — przyczyną naszych cierpień; a jasno nie umiałem zdać sobie z tego sprawy. Toteż mimo usiłowań, by z głębokości wyżej wzniesić wzrok mojej duszy, na nowo tonałem i, raz po raz ponawiając usiłowania, za każdym razem zapadałem się w otchłań zpowrotem.

Ku Twemu światłu wznosiło mnie równie silnie przeświadczenie, że posiadam wolę, jak to, że żyję. Więc kiedy czegoś chciałem lub nie chciałem, byłem najzupełniej pewny, że nie kto inny, tylko ja właśnie chcę lub nie chcę, i z wolna uświadamiałem sobie, że w tem tkwi źródło grzechu. Jeśli zaś coś wbrew woli czyniłem, widziałem w tem nie tyle mój czyn, jak raczej doznanie; i uważałem, że jest to nie wina lecz kara, a będąc przekonany o Twojej sprawiedliwości, przyznawałem zaraz, że mnie w ten sposób całkiem słusznie karzesz. Lecz potem pytałem znowu: Kto mnie stworzył? Czyliż nie Bóg mój, nie tylko dobry, lecz samą dobrocią będący? Skądże więc to się bierze, że ja złego chcę, a dobrego nie chcę? Czy poto, abym słusznie kary ponosił? Komuż więc to zawdzięczam i kto zasiał we mnie owo ziarno goryczy, skoro w całości stworzony zostałem przez najśłodsze Boga? A jeśli sprawcą jest szatan, skądże on sam się bierze? Bo jeśli nawet szatanem stał się on z anioła dobrego wskutek przewrotności własnej woli, to jednakże: skąd się w nim samym wzięła zła wola, która zmieniła go w szatana, skoro on cały został stwo-

¹ Na to źródło zła Augustyn kładł szczególniejszą wagę w polemikach z manichejczykami (np. *O wolnej woli Przeciw Adimant.* 26, też *Przeciw Julianowi* VI, 5), *Rozm. Sam.* I 1, 2: *Deus qui malum non facis... ostendis malum nihil esse*; I 1, 4: *cuius legibus arbitrium animae liberum est.*

rzony dobrym aniołem przez najlepszego Stwórcę? Gnębiły na nowo i dławily mnie te rozmyślania, lecz przecież nie doprowadzały mnie one do tej otchłani błędu, gdzie nikt już Ciebie nie wyznaje, uważając, że raczej Ty możesz doznać zła, niż człowiek zło popełnić.

ROZDZIAŁ IV

Tak to usilnie starałem się odkryć inne prawdy, podobnie jak odkryłem był to, że coś, co jest niezniszczalne, lepsze jest od zniszczalnego, i dlatego też twierdziłem, iż Ty, czemkolwiekbyś był, jesteś niezniszczalny. Bo też i w żadnej duszy nigdy nie mogło i nie będzie mogło zrodzić się wyobrażenie czegoś, co byłoby lepsze od Ciebie, który jesteś najwyższem i najlepszem dobrem. Skoro zaś jaknajzupełniej zgodnie z prawdą i jak-najpewniej niezniszczalność wyżej stawiamy niż zniszczalność, tedy ja już mógłbym sięgnąć myślą do czegoś, co byłoby lepsze od mego Boga, gdybyś Ty nie był niezniszczalny.

Widząc zatem, że niezniszczalność wyżej należy postawić aniżeli zniszczalność, winienem był tam szukać Ciebie, i stamtąd śledzić, gdzie jest zło, t. j. skąd pochodzi samo zepsucie, którem w żaden sposób Twoja substancja nie może być dotknięta. Bo Pana naszego zepsucie nie może dotknąć żadną miarą, przez żadną wolę, przez żadną konieczność, ani żaden nieprzewidziany wypadek; bo On jest Bogiem, a to, czego On chce, jest dobre i Sam On jest owem dobrem. Dobro zaś nie może ulec zniszczeniu. — I nie ulegasz żadnemu przymusowi, bo Twoja wola nie jest większa niż moc Twoja. Większą zaś byłaby, gdybyś Ty sam przewyższał Siebie. Wola bowiem i potęga Boga — to sam Bóg. I cóż niespodzie-

wanego może się przydarzyć Tobie, który znasz wszystko, i tylko przez to, żeś Ty je poznał, istnieje wszystko, co istnieje? I pocóż jeszcze miałbym się rozwodzić nad tem, dlaczego nie jest zniszczalną substancją, która jest Bogiem, skoro, gdyby nią była, nie byłaby Bogiem?

ROZDZIAŁ V

Szukałem źródła złego, a szukałem zła i w samem szukaniu mojem nie widziałem zła. Przed oczyma ducha mego stawiałem całość stworzenia, wszystko cokolwiek w niem jest widzialne, a więc: ziemię, morze, powietrze i gwiazdy, drzewa i istoty żyjące, a także i to, czego nie możemy widzieć, a więc sklepienie niebieskie nad nami, aniołów wszystkich i wszystkie duchy niebieskie. Lecz i te wyobrażenia moja rozmieszczała w porządku na wyznaczonych miejscach w przestrzeni, jakby to były twory cielesne. I tak utworzyłem jedną wielką masę z całości Twego stworzenia, rozróżniając w niej poszczególne gatunki ciał, czyto takie, które są naprawdę ciałami, czyto te, które w miejsce duchów tak sobie wyobraziłem. A masę tę uczyniłem wielką, nie taką jaką była naprawdę, — bo tego przecież wiedzieć nie mogłem, — lecz dowolnej wielkości, ograniczoną oczywiście ze wszystkich stron. Ciebie zaś, Pannie, wyobrażałem sobie, jako otaczającego ją ze wsząd i przenikającego ją, lecz nieograniczonego z żadnej strony: Tak jakgdyby istniało wszędzie morze i na wsze strony nic tylko morze ciągnęło się w bezkres, a wśród niego znajdowała się gąbka, dowolnie wielka, lecz jednak ograniczona, i gąbka ta byłaby w każdej cząstce wypełniona wodą owego ogromnego morza. Tak to wyobrażałem sobie, że stworzenie Twoje, zamknięte

w granicach, Ty Sam wypełniasz Swą nieskończonością i mówilem: «Oto Bóg, a oto twory Boże; Bóg jest dobry i od tworów swych dużo, dużo znamienitszy. A przecież, dobry będąc, dobrymi je stworzył, i oto jakże On je sobą ogarnia i wypełnia? Gdzież więc jest zło? Skąd i którejś tu wtargnęło? Jaki jest korzeń jego i jakie nasienie? A może niema zła wcale? Czemuż więc lękamy się i wystrzegamy czegoś, co nie istnieje? Albo jeżeli obawa nasza jest płonna, sam lęk zapewne jest złem, które darmo dręczy i nęka serce, i o tyle większem jest złem, że nie mając powodu do obawy, przecież się lękamy. Zatem albo istnieje zło, którego obawiamy się, albo też zło tkwi w samej obawie. Lecz skądże ono pochodzi, skoro Bóg, sam dobry będąc, dobrymi uczynił te wszystkie twory? Wprawdzie większe to i najwyższe dobro stworzyło mniejszej miary dobra, lecz jednak i Stwórca i twory — wszystko jest dobro. Skąd jest zło? Może owa materja, z której On je stworzył, była zła, a ukształtowawszy ją i uporządkowawszy, pozostawił jednak w niej jakąś resztę, której nie przemienił na dobrą! I czemuż to? Czy, będąc Wszechmocny, nie był przecież mocen całą przemienić i przetrworzyć, aby nic złego nie pozostało? Wreszcie, czemuż chciał On z niej właśnie coś uczynić, a nie sprawił raczej przez swą wszechmoc, by nie istniała wogóle? Ale może mogła ona istnieć wbrew jego woli? Lub jeśli była wieczna, czemuż tak długo, przez nieskończenie długi okres czasu w przeszłości pozwolił jej istnieć w tej postaci i dopiero o tyle później postanowił coś z niej uczynić? Albo jeśli już chciał nagle zdziałać coś, niechby był raczej w wszechmocy swojej uczynił, aby owa przestała istnieć, a On sam tylko trwał, jako jedyne, prawdziwe,

najwyższe, bezgraniczne dobro. Albo też jeśli by to nie było dobrze, gdyby On, będąc dobry, nie zrobił i nie zapoczątkował czegoś dobrego, czemuż nie usunął i nie zniweczył owej złej materji, i nie utworzył sam dobroci, z której mógłby wszystko stworzyć? Nie byłby bowiem wszechmocny, gdyby nie mógł stworzyć czegoś dobrego bez pomocy materji nie stworzonej przez siebie».

Takie to myśli kłębiły się w mojem biednem sercu, przytłoczonem żrącemi troskami; był to lęk przed śmiercią i obawa, że nie znajdę prawdy. Jednak niezmiennie trwała w mem sercu wiara katolickiego Kościoła w Ciebie, Chrystusa, Pana i Zbawcę naszego. Była ona, coprawda, w niejednem niewyrobiona i w bujnym pędzie przekraczała nieraz ramy nauki Kościoła, lecz jednak umysł mój nie porzucał jej, — przeciwnie nawet, z każdym dniem bardziej ją w siebie wchłaniał.

ROZDZIAŁ VI

Już odrzuciłem także oszukańcze przepowiednie i bezbożne majaczenia astrologów. I w tem także z najgłębszych zakątków mej duszy niech wyznam Ci, Boże mój, głośno dowody miłosierdzia Twego. Bo i któż inny odwołuje nas od progu śmierci duszy w wszelakim błędzie, jeśli nie życie, które nie zna śmierci, owa mądrość rozjaśniająca umysły łaknące blasków, sama bogata we wszelką światłość, ta mądrość, która rządzi całym światem aż do listków ulatujących z drzew za wiatru powiewem. Ty, i tylko Ty przewyciężyłeś mój upór, z którym walczyłem niegdyś przeciw mądrymu starcowi Windicjanowi i niezwykle zdolnemu młodemu Nebrydju-szowi. Z tych pierwszy twierdził z zupełną sta-

nowczością, drugi z lekkim wahaniem, często jednak powtarzał, że nie istnieje żadna sztuka przewidywania przyszłości, lecz tylko los wspomaga często przypuszczenia ludzkie, i czasem mówiąc wiele, można powiedzieć niejedno, co się sprawdzi, a na co bezwiednie natrafiają mówiący; ale też nie udałooby się im to, gdyby milczeli. Upatrzyłeś mi tedy na przyjaciela człowieka, który chętnie radził się astrologów, choć sam nie znał nawet dobrze ich pism, lecz — jak powiedziałem — radził się ich ciekawie, a swoją drogą i sam wiedział to i owo, co — jak mówił — zasłyszał był od swego ojca. Lecz nie wiedział on, ile to się przyczyniło do obalenia mego mniemania o tej sztuce. Ów mąż, nazwiskiem Firminus, miał wyższe wykształcenie i był wyszkolonym mówcą. Jako do swego najserdeczniejszego przyjaciela zwrócił się on do mnie po radę w jakichś swoich sprawach, z któremi łączyły się jego ambicje światowe, zapytując mnie, co ja o tem sądzę na podstawie jego — jak oni to nazywają — konstelacji. Ja zaś — jako że w tym przedmiocie zacząłem się już przechylać do poglądu Nebrydjusza — nie wzbraniałem się wprawdzie, mimo mych wątpliwości, poczynić swoich spostrzeżeń, i powiedzieć mu, co się mej uwadze nasuwało, dorzuciłem jednak, że jestem już prawie przekonany o śmieszności i bezsensowności tego wszystkiego. Wówczas opowiedział mi, że ojca jego zajmowały ogromnie tego rodzaju książki, a miał przyjaciela, który równocześnie i w jednakim stopniu podzielał te jego zainteresowania. Znosząc się stale ze sobą, równym ogniem zapалу pałali w sercach swych obaj dla owych igraszek tak dalece, że u zwierząt nawet, jeśli w domu u nich rodziły, obserwowali okoliczności towarzyszące narodzinom i oznaczali

odnośny stan nieba, aby stąd zbierać niejako wyniki doświadczeń dla owej sztuki. Opowiadał tedy, co słyszał od swego ojca, że kiedy matka spodziewała się przyjścia na świat tegoż Firminusa, równocześnie także jedna z niewolnic owego ojcowskiego przyjaciela znalazła się w podobnym stanie. Nie mogło to utaić się przed Panem, który z najdrobiazgowszą dbałością starał się zawsze nawet o zwierzętach domowych wiedzieć, kiedy mają młode. I gdy tak jeden dla żony, drugi dla służącej swej obliczał dnie i godziny i drobniejsze jeszcze części godzin, obserwując je jaknajsumienniej, zdarzyło się, że obie równocześnie wydały na świat swe potomstwo. Tedy obaj dla obu nowonarodzonych, ten dla syna, ów dla niewolniczka, musieli stwierdzić to samo ułożenie gwiazd, zgodne do najdrobniejszych szczegółów. Bo gdy obie kobiety zaczęły rodzić, obaj nawzajem powiadomili siebie o tem, co się dzieje w domu każdego z nich i przygotowali ludzi, których mieli wysłać jeden do drugiego, aby natychmiast donieść sobie wzajem o narodzeniu się dziecka, i jakby we własnem królestwie z łatwością urządzili się tak, że bez zwłoki wieść przesłano. Otóż — jak opowiadał ojciec — wysłańcy z obu stron spotkali się w miejscu tak równo oddalonem od obu domów, że żaden z obu przyjaciół nie mógł zapisać odmiennego ułożenia gwiazd ani innych najdrobniejszych okoliczności. A jednak Firminus dzięki wybitnemu swemu pochodzeniu siedł w życiu wygodniejszymi drogami, zdobywał bogactwa, zyskiwał coraz wyższe godności; ów zaś niewolnik, trwając niezmiennie w jarzmie swego stanu — wedle opowiadań syna, który go znał, — służył dalej swym panom. Kiedy to usłyszałem i uwierzyłem, już choćby

ze względu na osobę opowiadającego, przełamało to resztę mego uporu.

Przedewszystkiem usiłowałem samego owego Firminusa odwieść od rozwiązywania tych zagadek. Dlatego też przedstawiłem mu, że, aby przepowiedzieć prawdę, musiałbym, zbadawszy jego konstelacje, dostrzec sam koniecznie, że rodzice jego należą wśród swoich do najpierwszych obywateli, i że jest to wybitna rodzina w swej okolicy, że jest on szlachetnie urodzony, zacień wychowany i wysoko wykształcony. A gdyby ów niewolnik na podstawie tych samych konstelacji — boć i jego byłyby te same — zwrócił się do mnie z prośbą o wyjawienie prawdy, musiałbym znów w tych samych znakach dojrzeć najzupełniej niskie pochodzenie, stan niewolniczy i resztę różną i to najzupełniej od szczegółów poprzednio wymienionych. Z tego jednak wynikałoby, że chcąc powiedzieć prawdę, mówiłbym na podstawie tych samych spostrzeżeń rzeczy przeciwne; jeśli zaś powiedziałbym to samo, nie mówiłbym prawdy. Wszystko to dowodziłoby najoczywiściej, że, co na podstawie badań konstelacji powie się prawdziwego, prawdziwość swą zawdzięcza nie sztuce, lecz przypadkowi; co zaś będzie fałszywe, nie pochodzi z nieumiejętności wróżenia, lecz stąd, że los zawiódł tym razem.

Znalazłszy w tem punkt zaczepienia dla siebie, sam przetrawiłem w duszy podobne zagadnienia, bo zaczęła budzić się we mnie ochota, by zacząć tych warjatów, którzy tę sztukę uprawiają jako zawód, wyśmiać ich i zbić dowodami, a nie chciałem, by który z nich zasłonił się przedemną twierdzeniem, że albo Firminus mnie, albo ojciec jemu powiedział nieprawdę. Zwróciłem tedy uwagę na bliźnięta. Te bowiem zazwy-

czaj rodzą się tak szybko jedno po drugim, że niewielki ten odstęp czasu, jakiegokolwiek znaczenia przypisywanoby mu w układzie wszechświata, nie da się jednak uchwycić obserwacją ludzką i nie może być wogóle utrwalony pismem, które kiedyś miałoby służyć astrologowi do ułożenia prawdziwych przepowiedni. I przepowiednie te nie będą prawdziwe, bo z tych samych zapisków wnioskując, należałoby to samo powiedzieć o Eza-wie i Jakóbie — a przecież losy ich wcale nie były jednakie. Albo więc powiedziałoby się nieprawdę, albo, mówiąc prawdę, nie możnaby powiedzieć tego samego, mimo że opierałoby się na jednakich spostrzeżeniach. Nie dzięki sztuce zatem, lecz dzięki przypadkowi można powiedzieć prawdę.

Ty bowiem, Panie, najsprawiedliwszy kierownik wszechświata — bez wiedzy pytających i pytanych — tajemniczemi swemi wpływami sprawiasz to, że, gdy kto o radę zapyta, tedy w miarę utajonych swych zasług dowiaduje się tego, czego powinien się dowiedzieć z tajemnej głębi Twoich sądów, o które niech nie pyta człowiek: «Co to jest? Poco to?» Niech nie pyta i nie mówi tego, bo jest tylko człowiekiem.

ROZDZIAŁ VII

Już mnie więc, Pomocy moja, uwolniłeś z owych więzów, lecz dalej szukałem źródła zła i nie mogłem z tego wybrnąć.

Nie pozwoliłeś jednak, aby mnie jakiegokolwiek wahania myśli mej uniosły i oderwały od owej wiary, dzięki której wierzyłem, że istniejesz, że substancja Twoja jest niezmienna, że dbasz o ludzi i wydajesz o nich wyroki i że za Twoją sprawą w Chrystusie, Synu Twoim, Panu naszym,

i w Piśmie Świętem, zalecającem powagę Twego Kościoła katolickiego, jest droga zbawienia ludzkiego, wiodąca do tego życia, które następuje po śmierci doczesnej. To też choć nieobalona, a nawet niezbicie utwierdzona tkwiła w mojej duszy owa wiara, jednak gorączkowo szukałem źródła złego. Co to były za cierpienia mego serca mającego prawdę na świat wydać! Cóż za jęki, Boże mój! A i tam bez wiedzy mojej byłeś wówczas obecny słuchem. I gdy wśród ciszy usilnie szukałem odpowiedzi, milczenie skruszonej mojej duszy wielkim głosem odwoływało się do miłosierdzia Twego. Ty znałeś moje cierpienia, a nie wiedział o nich nikt z ludzi. Bo jakże to było tego niewiele, co przedostawało się przez moje usta do uszu moich przyjaciół! Czyż bowiem dochodziły ich odgłosy burzy wrogiej w duszy mojej? Czasu i ust nie stałoby na to, aby ją wyrazić.

W całości jednak dochodziło do Twoich uszu to, co z jękiem boleści wyrывało się z mego serca, i przed Tobą były *moje pragnienia a świadomość moich oczu nie była przy mnie*. Bo ona zwracała się ku wnętrzu, ja zaś cały znajdowałem się na zewnątrz. I ona nie zajmowała miejsca przestrzennego, moja zaś uwaga była zwrócona ku rzeczom mieszczącym się w przestrzeni, i nie znajdowałem tam miejsca, gdzie mógłbym odpocząć, ani nie dawały mi schronienia, abym mógł powiedzieć: «Dość jest, i dobrze», — ani też nie pozwalały mi powrócić tam, gdzie byłoby mi dosyć dobrze. Bo byłem wyższy ponad nie, od Ciebie zaś byłem niższy i Ty byłeś dla mnie, jeśli się Tobie poddawałem z prawdziwą radością, i Ty mi podporządkowałeś to, coś stworzył niższem odemnie. I to ustosunkowanie było słuszne, a moje pośrednie stanowisko wprowadzało

Ps. 37, 9-11

- Job 15, 26 mnie w krainę zbawienia: ja miałem istnieć na podobieństwo Twoje i, Tobie służąc, panować nad ciałem. Lecz kiedy w pysze ¹ swej powstałem przeciw Tobie i szedłem przeciw Panu zbrojny *w grubą otocz tarczy mojej*, wtedy nawet te najniższe siły uzyskały nademną przewagę i nacierały na mnie, a nigdzie nie było dla mnie wypoczynku ani odetchnienia. Gdy otworzyłem oczy, one ze wszystkich stron tłoczyły się, skłębione w tłum. Gdy zaczynałem myśleć, obrazy ciał ² zastępowały mi drogę odwrotu ku Tobie, jakby chciały rzec: «Dokąd idziesz, niegodny i brudny?» A wyrastały
- Ps. 88, 11 one z rany mego serca, boś Ty jak rannego obalił mnie wraz z dumą moją na ziemię, a przez mą pychę odgraniczyłem się od Ciebie i zbytnia nadętość oblicza wzrok mi przysłała.

ROZDZIAŁ VIII

- Ps. 32, 11 Ty zaś, o Panie, zaiste *trwasz wiecznie, lecz*
- Ps. 84, 6 *nie jest wieczny Twój gniew* wobec nas. Boś Ty ulitował się nad prochem i popiołem i podobało Ci się w obliczu Twem ukształtować na nowo to, co było we mnie zniekształcone. I wewnętrznymi bodźcami pobudzałeś mnie, bym się niecierpliwił, dopóki przez wewnętrzną moc mego wzroku nie stałeś mi się czemś pewnem. Pod tajemnym wpływem Twoich leków malała moja

¹ Por. *Wyzn.* VI 6; VII 9; VII 18. Pycha jest główną ostoją trudności w zagadnieniu substancjalności. Najpierw Augustyn zwraca się przeciw pysze Manichejczyków, którzy nie chcieli Boga uznać za twór niematerialny, a winę za grzechy zrzucali z siebie na materję. Potem występuje przeciw pysze platoników, odrzucających człowieczeństwo Boga, przez niezrozumienie znaczenia etycznego pokory.

² Uosobienie (personifikacja), naśladowane na platońskim uosobieniu praw w *Krytonie*.

odętość, a pod skutecznym balsamem zbawien-
nych cierpień z dnia na dzień poprawiał się i po-
wracał do zdrowia zmacony i przyciemniony
wzrok mego ducha.

ROZDZIAŁ IX

I najpierw chciałeś mi pokazać, jak to Ty
dumnym opierasz się, a natomiast *pokornym oka-* I Piotr 5, 5
zujesz łaskę, jak wielkie było miłosierdzie Twoje,
gdy wskazywałeś ludziom drogę pokory, przez to,
iż *Słowo Twoje stało się ciałem i zamieszkało mię-* Jan 14, 4
dzy ludźmi. I dlatego to sprawiłeś, że jakiś czło-
wiek nadęty niesłychaną pychą pokazał mi kilka
dzieł Platoników, przełożonych z języka greckiego
na łacinę. I tam wyczytałem, nie w tych słowach
wprawdzie, lecz całkiem to samo, poparte wielu
różnorakimi wywodami, że *na początku było* Jan 1, 1-12
*Słowo*¹ *i Słowo było u Boga i Bogiem było Słowo*.
To było na początku u Boga i wszystko stało się
przezeń, a nic z tego, co się stało, nie stało się bez
Niego. W Nim jest życie, a życie było światłem lu-
dzi, a światło w ciemnościach świeci, a ciemności
go nie pojmują! I że dusza człowieka, chociaż
świadectwo składa o światłości, sama jednak nie
jest światłem, lecz Słowo Boże, Bóg sam, jest
prawdziwym światłem, które oświeca każdego czło-
wieka, przychodzącego na ten świat. I że był On
na tym świecie i świat przezeń został stworzony,
i świat Go nie poznał.

¹ Platonik Amelius, uczeń Plotyna, przytacza — we-
dług Euzebjusza (*Przygotowanie do Ewangelji* 1, 10) — po-
czątek ewangelji Jana. Simplicjanus, biskup medjolański po
Ambrożym, opowiadał Augustynowi (*O Państwie Bożem* X
29, 2), że pewien platonik domagał się, by początek Ewan-
gelji Jana wypisać złotymi literami na najwidoczniejszych
miejscach we wszystkich kościołach.

Ale nie czytałem tam o tem, że przybył On do swojej własności, a swoi Go nie przyjęli, a którzy tylko przyjęli Go, tym dał możność stania się dziećmi bożemi, wierzącymi w Imię Jego.

- Czytałem tam również, że Bóg-Słowo nie powstał ani z ciała ani z krwi, ani z woli mężczyzny, ani z woli ciała, lecz począł się z Boga;
- Jan 1, 14 a nie czytałem tam, że *Słowo ciałem się stało i mieszkało między nami*. Znalazłem też w tych księgach różnorako i na wiele sposobów powiedziane, że *Syn, wziawszy na się postać Ojca, nie uważał za bezprawne przywłaszczenie być równym Bogu*, bo miał to już z natury swojej. Lecz nie zawierają owe księgi wiadomości o tem, że *On sam wybył się wszystkiego, przyjmując na się postać sługi, stając się na podobieństwo ludzi, upodabniając się do człowieka, nawet i z postaci, i poniżył się, będąc posłuszny aż do śmierci, i to śmierci krzyżowej. I dlatego Bóg wywyższył Go ponad umarłych i imię Mu dał, które jest ponad wszelkie imię, aby każde kolano w niebie, na ziemi i w głębokościach otchłani zgięło się wobec imienia Jezus, i aby wszystkie usta wyznawały, iż Pan Jezus chodzi w chwale Boga Ojca*. I jest tam napisane, że przed wszystkimi czasami i poza wszystkie czasy niezmiennie trwa wiecznie z Tobą złączony, jednorodzony Twój syn, i że z pełni Jęgo czerpią dusze dla swego szczęścia i że przez udział w przenikającej je mądrości same stają się nowe i mądre, — lecz niema tam mowy, że
- Rzym. 5, 6 *gdy czas przyszedł, umarł za bezbożnych, i że nie oszczędziłeś jedynego Swego Syna, ale Go za nas na śmierć wydałeś*.
- Mat. 11, 25 Boś ukrył to przed mędrkami a objawiłeś ma-
- Mat. 11, 28 luczkim, aby doń przyszli utrudzeni i obciążeni,
- Ps. 24, 9 a On da im odpocznienie. Bo jest łagodny i pokornego serca, i w sądach kieruje łagodnymi i drogi

*wskazuje uległym, bo widzi naszą pokorę i nasz Ps. 24, 18
trud i odpuszcza nam wszystkie grzechy. Ci zaś,
którzy wsparci na koturnach wznioślejszej rze-
komo wiedzy, nie słyszą tych słów: uczcie się ode- Mat. 11, 29
mnie, żem jest cichy i pokornego serca, a znajdziecie
odpoczynek dla waszych dusz, — ci, chociaż Boga
znają, nie wielbią Go jako Boga ani Mu nie skła- Rzym. 1, 23
dają podzięki, lecz zatracają się w próżnych my-
ślach, a nierozważne ich serce pogrąża się w ciem-
nościach. I chociaż głoszą swą mądrość, stają się
głupcami.*

I dlatego znajdowałem tam także *wspaniałość
Twojej nieodmiennej istoty* zmienioną w kukły i prze-
różne wizerunki, utworzone *na podobieństwo obrazu
człowieka znikomego, ptaków, czworonogów i wę-
żów* — a przypomina to owo zdarzenie z egip-
ską potrawą, za którą sprzedał Ezaw swoje pier-
worodztwo, — bo tak i pierworodny naród Twój,
sercem skłaniając się ku Egipcjowi, zamiast Ciebie Dzieje Ap.
otoczył czcią głowę czworonoga, schylając du- 7, 39
szą swą, stworzoną na podobieństwo Twoje, przed
obrazem ciotka jedzącego trawę. Taką tam zna- Ps. 105, 20
lałem strawę duchową, ale jej nie jadłem. Bo
podało Ci się, Panie, zdjąć z Jakóba hańbiące
znamie poniżenia, aby starszy służył młodszemu, Rzym. 9, 13
i narody pogańskie powołałeś do udziału w Two-
jem dziedzictwie. I ja z pośród owych narodów
przybyłem do Ciebie i zwróciłem uwagę na owo
złoto, które wedle Twojej woli miał naród Twój
unieść z Egiptu, bo i tak, gdziekolwiek ono było,
zawsze należało do Ciebie. I przez usta Twojego
Apostoła rzekłeś Ateńczykom, że w Tobie jest
życie nasze, *ruch i istnienie*, jak to powiedzieli Dzieje Ap.
także niektórzy z ich mędrców, a stamtąd to 17, 18
właśnie były księgi, które czytałem. Ale uwagi
mojej nie przykuły owe pogańskie kukły egip-
skie, którym, ze złota Twojego czerpiąc, ofiary

Rzym. 1, 25 składali ci, którzy prawdę Boga zamienili na fałsz i oddawali cześć i służyli stworzeniu raczej, niż Stwórcy.

ROZDZIAŁ X

A upomniany tą drogą, abym wrócił do siebie samego, za Twojem przewodnictwem zagłębiłem się w siebie; zdołałem zaś to uczynić, bo Ps. 29, 11 Ty stałeś się pomocą moją. Zagłębiłem się tedy i oto okiem mej duszy¹ (jakiegokolwiek ono było),

¹ Wyrażenie Plotyna (*Enn.* I 6, 9; III 8, 10; V 5, 7). U Augustyna powtarza się współcześnie w *Rozmowach samotnych* I 6, 12 i w rozprawie *O wielkości duszy* 75. Od VII 10, 16 do VII 16, 22 (treść poznania) i VII 17, 23 (przebieg poznawczy) ciągnie się wizja intelektualna charakteryzująca się w wyrażeniach: *vidi, cernerem, cognovi, inspexi, manifestatum est mihi, respexi, sensi, quod est in uno iclu trepidantis aspectus* (VI 9, 7, 7, 36, 9, 4, 9, 9, 9, 11, 7, 17, 23. IX 10, 21, 10, 25) przypomina Plotyna *epaphe* (*Enn.* V 3, 10). Perypetja poznania jest przedstawiona w formie wizji. To poznanie wewnętrzne, czyli objawienie intelektualne, zblyskuje się nagle. Treść poznania wewnętrznego jest mniej więcej taka: Boga niema w materji, ale materja nie jest złem, ponieważ jej istnienie pochodzi od Boga, więc materja, o tyle, o ile istnieje, jest dobra; zło w materji tłumaczy się według filozofji porządku w wszechświecie i według filozofji zła względnego. Nieskończoność Boga (po wyjściu z manicheizmu, gdzie materja dobra jest ograniczona złą), nie polega na oblewaniu materji ziemskiej, lecz na stosunku przyczynowym prawdy i rzeczywistości, wychodzącej z Boga, jako źródła (kryterjum nie fizyczne, lecz poznawcze), do rzeczy istniejących, a zatem stworzonych. Stąd zło tylko jako *aptum*. Droga poznania pośredniego prowadzi od rzeczy pięknych do niezmienności, od ciała do zmysłów, stąd do spostrzeżeń, wnioskowania (sądy, pojęcia), wnioskowania rozważającego samo siebie i szukającego swojej przyczyny (*intelligentia*). Forma nie jest dialektyczna, lecz skrócona, kontemplacyjna i intuicyjna. Treść tej wizji powtarza się w formie wykładu w pierwszej połowie ks. X i w streszczeniu tej połowy w zakończeniu ks. X.

ujrzałem ponad temże okiem duszy mojej, ponad umysłem moim, światło niezmiennie.¹ I nie było to światło takie pospolite, dostrzegalne dla każdego cielesnego oka, ani nie było to większe światło tego samego rodzaju, któreby o wiele, wiele jaśniej błyszczało i wszystko ogarniało ogromem blasku; nie takie ono było, lecz inne, zupełnie różne od wszystkich tamtych. I nie w ten sposób znajdowało się ono ponad moim umysłem, jak olej na powierzchni wody lub jak niebo ponad ziemią, lecz było ono wyżej, boć ono mnie stworzyło, ja zaś, jako twór jego, byłem niższy. Kto zna prawdę, zna tę światłość, a kto ją zna, zna wieczność. Miłość zna ją. O prawdo wieczna, o miłości prawdziwa, i umiłowana wieczności, Tyś Bogiem moim, i ku Tobie dzień i noc ślę moje westchnienia.

A skoro tylko poznałem Cię, Tyś mnie podniósł do Siebie, abym ujrzał, że jest co oglądać, lecz że jam jeszcze nie dorósł do oglądania. Potęgą Twych promieni smagałeś słabe moje oczy. Odwróciłem się i zadrżałem z miłości i lęku, i oto odkryłem, że jestem bardzo daleki od Ciebie, w jakiejś całkiem odmiennej krainie, i usłyszałem jakgdyby Twój głos z wysokości: «Jam jest pokarm dla dorosłych; rośnij i Ty, a będziesz mnie spożywał. I nie ja w Tobie ulegnę przemianie, jako pokarm Twego ciała, lecz ty się odmienisz we mnie». I zrozumiałem, że Ty za *nieprawość skarciles człowieka i sprawiles, że moja* Ps. 38, 12

¹ Plotyn często (Enn. V 16; VI 7, 36, 7, 41. Por. Drews. 118, 132) prawdę i najwyższe poznanie przyrównywa do światła: ale Augustyn głównie zwraca się przeciw manichejskiemu pojmowaniu Boga, jako światła materialnego. W *Rozmowach samotnych* I 6, 12. 11, 18 porównywa Boga do słońca.

dusza zwiotczała jak pajęczyna, i rzekłem: Czyżby prawda była niczem, ponieważ nie rozciąga się ani w zamkniętej ani w nieograniczonej przestrzeni? A z oddali doszedł mnie głos Twój:

Egz. 3, 14 «Jam jest, którym jest». I usłyszałem to tak, jak się to słyszy sercem, i nie miałem już z tą chwilą powodu wątpić, i łatwiej byłbym zwątpił, czy

Rzym. 1, 20 żyję, niż w istnieniu prawdy uchwytnej dla rozumu w dziełach stworzenia.

ROZDZIAŁ XI

I przyjrzałem się wszystkim niższym od Ciebie istnieniom i stwierdziłem, że ani nie mają one całkowitego bytu, ani też nie są go całkowicie pozbawione, że istnieją one, bo z Ciebie¹ wzięły początek, nie istnieją zaś, bo nie są tem, czem Ty jesteś. To bowiem jest naprawdę, co

Ps. 72, 28 trwa niezmiennie.² Dla mnie zaś dobrem jest lgnąć do Boga, bo jeśli w Nim trwać nie będę, nie zdołam też trwać w sobie. On zaś, w sobie trwając,

Mądr. 7, 17 napelnia wszystko nowem życiem. I Ty jesteś

Ps. 15, 2 Panem moim, bo nie są Ci potrzebne moje bogactwa.

¹ T. j. niema przeciwieństwa między Bogiem a materją.

² Schwane (*Dogmengesch.* II 54—6) przytacza ten ustęp na dowód, że Malebranche (w *Chrześcijańskich Rozważaniach metafizycznych* 2, 15) pozostaje istotnie w sprzeczności z Augustynem, twierdząc, że dusza poznaje Boga w prawdach ogólnych i niezmiennych, sama bezpośrednio, bez użycia zasady przyczynowości. U Augustyna jest to właśnie droga pośrednia, przez wnioskowanie z istniejących takich prawd o ich źródle.

ROZDZIAŁ XII

I stało mi się jasnym, że istnieją dobra ulegające jednak zniszczeniu, które nie mogłyby zniszczyć ani wówczas, gdyby były najwyższymi dobrami, ani też gdyby dobrami nie były, — bo będąc najwyższymi dobrami, byłyby niezniszczalne, gdyby zaś nie były dobrami, nie byłoby w nich nic takiego, co by mogło ulec zniszczeniu. Bo zniszczenie przynosi jakąś szkodę, zaś szkody nie przynosiłoby, gdyby nie ujmowało dobrego. Albo więc zniszczenie nie przynosi żadnej szkody (co jest niemożliwe) albo (co jest najzupełniej pewne) wszystko, co ulega zniszczeniu, tem samem zostaje pozbawione dobra. Jeśli jednak coś będzie zupełnie pozbawione dobra, przestanie istnieć wogóle. Bo jeśli coś będzie istniało, a nie będzie już podległe zniszczeniu, tedy będzie lepsze, bo będzie trwało niezmiennie. Lecz cóż niedorzeczniejszego, niż twierdzić, że po utracie wszelkiego dobra coś stało się lepsze. Więc jeśli coś będzie pozbawione wszelkiego dobra, wówczas wogóle przestanie istnieć, a zatem, jak długo coś istnieje, tak długo jest dobre,¹ z czego wynika, że wszystko, cokolwiek istnieje, jest dobre. Owo zło zaś, którego źródła tak szukałem, nie jest substancją, bo gdyby było substancją, byłoby czemś dobrem. Bo przecież byłaby to albo substancja niezniszczalna, a zatem oczywiście

¹ Por. III 7, uw. Także Plotyn (*Enneades* VI 7, 29) uważa istnienie fizyczne za dobro. Grandgeorge 126 porównywa rozdział 12 ks. VII *Wyznań* z Plotyna *Enneadami* III 2, 7. Ob. J. Martin, S. Augustin, 1923, 250—251. Mylnie L. Chmaj, «*Wyznania*» św. Augustyna, ich rozbiór i znaczenie (Przegląd Polski, 1912, 186, 47—8) szuka tu różnicy między chrześcijaństwem a platonizmem (t. j. Platonem).

jakieś ogromne dobro, albo substancja zniszczalna, która jednak, jeśliby dobrą nie była, nie mogłaby ulegać zniszczeniu. Tak więc ujrzałem i stało mi się oczywiste, że zrobiłeś wszystkie twory dobremi, i że zgoła niema substancyj, których Ty nie zrobiłeś. A ponieważ nie uczyniłeś wszystkich tworów Swych jednakowemi, więc też tak to jest z niemi wszystkiemi, że poszczególne twory są dobre, a wszystkie razem bardzo dobre, gdyż Bóg nasz *wszystkie twory Swe bardzo dobremi uczynił.*

Rodz. 1, 31;
Eccl. 39, 21

ROZDZIAŁ XIII

Dla Ciebie niema wogóle zła, i nietylko dla Ciebie, ale i dla całości Twego stworzenia, bo poza niem samem nie istnieje nic, coby mogło wtargnąć doń i zniszczyć porządek¹ ustanowiony przez Ciebie. W częściach jego natomiast zdarza się, że coś dlatego bywa uważane za złe, że się z czemś innem nie zgadza. Lecz te same części godzą się z czemś jeszcze innem i są dobre, i każda z nich sama w sobie jest dobra. I to wszystko, co się ze sobą wzajemnie nie godzi, zgadza się z niższą częścią wszechrzeczy, którą nazywamy ziemią, mającą niebo swoje chmurne i wietrzne, które jej odpowiada. I niech już dalekiemi odemnie będą te słowa: «Niechby lepiej nie istniało to wszystko», — bo nawet gdybym tyle tylko ujrzał, mógłbym pragnąć wprowadzić czegoś doskonalszego, lecz już i za to samo powinienbym chwalić Ciebie. Bo chwalić Cię nakazują *na ziemi potwory i wszelkie otchłanie,*

Ps. 148,
7-12

¹ Całe to zagadnienie Augustyn rozważył w dziele *O porządku.*

ogień, grad, śnieg i lód, podmuchy burzy, które spełniają Twoje słowa, góry i pagórki wszystkie, drzewa owocowe i wszystkie cedry, zwierzęta i bydło i wszelkie i płazy i ptaki skrzydlate; królowie ziemscy i wszystkie ludy, książęta i sędziowie całego świata, młodzieńcy i dziewice, starcy i dziatwa, i wszyscy niech chwalą Twoje imię. Że zaś i niebo rozbrzmiewa Twoją chwałą, więc niech wielbią Cię, Boże nasz, na wysokościach wszyscy Twoi Ps. 148, 1-5
aniołowie, wszystkie zastępy Twoje, słońce i księżyc, wszystkie gwiazdy i światła, niebios niebios a i wody, które są nad niebami, — wszystko niech wielbi Twoje Imię. I nie pragnąłem już niczego lepszego, bom myślą obejmował całość. I zdrowy sąd o tem pozwalał mi ocenić, że wprawdzie te wyższe dobra są doskonalsze od niższych, lecz lepszą jeszcze jest całość, niż same tylko wyższe twory.

ROZDZIAŁ XIV

Bo tym, którym nie podoba się cokolwiek z dzieł Twego stworzenia, brak jest zdrowego rozsądku, jak brakło go i mnie, kiedy to nie podobało mi się wiele Twoich tworów. A ponieważ dusza moja nie śmiała powiedzieć, że się jej nie podoba mój Bóg, wołała, by to co się jej nie podobało — nie było Twojem dziełem. Stąd doszła do poglądu, że istnieją dwie substancje, i nie znajdując spokoju, bredziła dalej bez przekonania. Kiedy zaś następnie wycofała się z tej drogi, stworzyła sobie Boga, rozciągającego się wszędzie na niezmiernym obszarze przestrzennym, i sądziła, że to Ty jesteś. I umieściła go w swoim sercu, i znów stało się ono bałwochwalczą świątynią na odrazę dla Ciebie. Gdy jednak potem przytuliłeś bez mojej wiedzy głowę

Ps. 118, 37 *mą i zamknąłeś oczy moje, aby nie patrzyły na marność, uspokoiłem się nieco i uspione zostało moje szaleństwo. Zbudziłem się w Tobie i wtedy ujrzałem Cię, żeś jest nieskończony, lecz w jakże odmiennym sensie! A to widzenie nie miało źródła w mojej cielesności.*

ROZDZIAŁ XV

A potem oglądałem się wstecz, na tamto wszystko, i spostrzegłem, że Tobie wszystko to zawdzięcza swe istnienie, i że w Tobie wszystko to jest zamknięte, lecz inaczej, a nie tak, jakby w miejscu jakimś, — raczej przez to właśnie, że Ty dzierżysz wszystko w swem ręku siłą prawdy, i wszystko o tyle jest prawdziwe,¹ o ile istnieje, i niema fałszu jak tylko, kiedy się sądzi, że coś istnieje, czego niema. I zobaczyłem, że nietylko wszystko znajduje się na swoich miejscach, lecz też i w odpowiednim czasie, i że Ty sam jeden, będąc wieczny, nie zacząłeś działać po upływie jakiegoś niezmiernego czasu, bo wszystkie te okresy czasu minione i przyszłe nie przemijałyby ani by nie nadchodziły, gdybyś Ty nie działał bez przerwy.

ROZDZIAŁ XVI

Zrozumiałem dalej na podstawie własnego doświadczenia, że dla chorego podniebienia dopustem jest nawet i chleb, który zdrowemu smakuje, a chorym oczom niemiłe światło, radujące wzrok czysty; tak też sprawiedliwość Twoja nie podoba się niegodziwym, a cóż dopiero żmija i robaczek,

¹ Por. VII, 12 i J. Martin, *S. Augustin*, 1923, 249.

które jednak stworzyłeś dobremi, bo odpowiadają niższym częściom Twego stworzenia. Do nich też dostrajają się i sami owi niegodziwcy tem lepiej, im mniej są do Ciebie podobni. Do wyższych natomiast dostrajają się, im podobniejsi stają się do Ciebie.

Pytałem, co to jest niegodziwość, i nie znalazłem substancji, lecz tylko przewrotność woli, która, odwróciwszy się od najwyższej, jaką Ty jesteś Panie, substancji ku najniższej, wyrzuca z siebie wnętrzości i odyma się na zewnątrz. EccI. 10, 10

ROZDZIAŁ XVII

I wydało mi się dziwne, że już kochałem Ciebie, a nie jakiś złudny twór wyobraźni, zamiast Ciebie. I nie trwałem w rozkoszowaniu się Tobą, lecz porywało mnie ku Tobie Twoje piękno, a zaraz potem odrywałem się¹ od Ciebie pod naporem własnego ciężaru i z jękiem waliłem się wdół. A ciężar ów — to były moje cielesne nałogi. Lecz nie znikająca we mnie pamięć o Tobie i nie miałem najmniejszych wątpliwości, ani, że istnieje Ten, przy kim mógłbym pozostać, ani też, że ja nie jestem jeszcze tym, który mógłby przylgnąć do Ciebie. Bo *ciało podlegające zepsuciu obciąża duszę, a ziemskie jej mieszkanie* Mqdr. 9, 15
krepuje umysł, pełen bogactwa myśli. I byłem zupełnie pewny, że *niewidzialne Twoje dzieła od* Rzym. 1,
stworzenia świata dają się dostrzegać rozumem

¹ Por. w tym samym rozdziale: «tęsknoty za wonią pokarmu». Znowu plotyńskie ujęcie krótkotrwałości wizji: Augustyn skarży się także na rzadkość wizyj (*Wyzn.* IX 10, 24–5); por. Paweł, 2 Kor. 12, 1–4. Nestle, Philol. Wo-chenschrift, 1921, 28.

w tworach Twoich, a tak samo też i moc Twoja wieczna i boskość Twoja. Bo gdy rozważałem, skąd to pochodzi, że uznaję piękno ciał czyto niebiańskich czyto ziemskich, i jakie miałbym uzasadnienie dla zdrowego sądu o rzeczach zmiennych, gdy mówię: «To tak być powinno, a tamto inaczej», — gdy więc szukałem podstawy dla takiego a nie innego sądu, odkryłem ponad zmiennym umysłem moim niezmienną i prawdziwą prawdę wieczystość.

I tak wznosiłem się stopniowo od ciała ku duszy, która za pośrednictwem ciała odbiera wrażenia; a stamtąd ku owej wewnętrznej jej sile, której zmysł ciała donosi o tem, co się zewnątrz dzieje — dokąd zresztą sięgają też zdolności zwierząt; — a stamtąd dalej jeszcze dochodziłem do władzy rozumowania, której osądowi podlega wszystko, cokolwiek przejmują zmysły ciała. A ta władza, czując, że i ona jest we mnie czemś zmiennem, wzniosła się na wyżynę poznania samej siebie, i odwiodła myśl moją od dawnego nałogu, wydobywając się z chaosu sprzecznych tworów fantazji, aby dotrzeć do światła, którego promieniami oblana, bez żadnego wahania będzie głośno wołała, że to, co jest niezmiennie, wyżej trzeba stawiać ponad to, co zmienne.

I to było dla niej źródłem poznania samego niezmiennego, bo gdyby go przecież jakimś sposobem nie poznała, nie mogłaby go z taką pewnością stawiać wyżej ponad owo zmienne. A wkońcu doszła i do tego, że w jakiejś krótkiej chwili samo istnienie odsłoniło się przed jej strwożeniem.
 Rzym. 1, 20 spojrze-
 niem. Wtedy to *rozumem dostrzegłem niewidzialne Twoje dzieła w tworach Twoich.* Ale nie zdołałem dłużej zatrzymać na nich wzroku, a odrąbane słabe moje spojrzenie ujrzało znów

zwyczajne widoki, stamtąd zaś nie uniosłem z sobą nic oprócz wspomnienia pełnego miłości i jakby tęsknoty za wonią pokarmu, którego nie umiałem jeszcze spożywać.

ROZDZIAŁ XVIII

Szukałem drogi dla zdobycia siły,¹ której mi było potrzeba, bym mógł rozkoszować się Tobą, lecz nie mogłem jej znaleźć, dopóki nie rzuciłem się w objęcia Tego, który pośredniczy między Bogiem a ludźmi, człowieka Jezusa *Rzym. 9, 5* Chrystusa. On, Bóg, błogosławiony ponad wszystko przez wieki, woła i mówi: *Jam jest Droga, jam* *Jan 14. 6* *Prawda, jam Życie*. On ten pokarm, którego słabość moja nie dała mi spożywać, utaił w cielszym kształcie, bo *Słowo stało się ciałem*, by mądrość Twoja, przez którą stworzyłeś wszystko, płynęła jako mleko dla nas, niemowląt prawie. Atoli nie miałem jeszcze tej pokory, która pozwoliłaby mi zrozumieć pokorę Jezusa, Boga mego, i nie wiedziałem, jaką naukę słabość Jego kryje. *Jan 1, 14*

Bo Twoje słowo to wieczna prawda, która, jaśniejąc ponad wyższą sferą Twego stworzenia,

¹ Por. *Wyzn. VII 20*: przyjąwszy metafizykę platoników, ale bez etyki Chrystusa, *nimis tamen eram infirmus ad fruendum te*; a dalej: *...viam ducentem ad beatificam patriam non tantum cernendam sed et habitandam*. Więc platonizm dawał filozofję religiji, a chrześcijaństwo dawało życie religijne. Bezpośrednio z Bogiem można obcować tylko w błysnięciu wizji, utrwalenie tego stosunku może nastąpić tylko przez Pośrednika Chrystusa. Tu kończy się platonizm, który nie może zapewnić trwałości najwyższego poznania i połączonej z niem trwałej szczęśliwości. Wzmianka o uzdrowieniu pychy (*sanans tumorem*) jest wymierzona przeciw platonikom, nie rozumiejącym pokory Boga, który stał się człowiekiem.

ku sobie podnosi tych, którzy się jej poddali. W niższej natomiast sferze zbudowała ona sobie skromniutki domek z gliny naszej, aby przez to tych, których do uległości trzeba przywieść, oderwać od nich samych a przeciągnąć do siebie, lecząc ich dumę, a podsycając miłość. Niech nie idą dalej ufni w siebie, lecz raczej niech uczują własną słabość na widok leżącej u ich stóp boskiej Istoty, słabej, bo przyjęła na siebie jednaką z nami ziemską powłokę, i niech wyczerpani upadną na nią, a ona, dźwignąwszy się, i ich podniesie zarazem.

ROZDZIAŁ XIX

Ja jednak inaczej to sobie wyobrażałem i o Chrystusie Panu myślałem tylko, jako o człowieku niezwyklej mądrości, z którym nikt nie mógłby się równać, a to przedewszystkiem dlatego, że wedle mego przekonania przez swe cudowne poczęcie z dziewicy, dając nam przykład wzgardzenia dobrami doczesnymi dla uzyskania nieśmiertelności, dzięki boskiej o nas troskliwości uzyskał szczególną powagę dla swojej nauki. Lecz nie mogłem nawet przeczuwać, jaka tajemnica kryje się w powiedzeniu: *Słowo stało się ciałem*. Tyle tylko wiedziałem o nim z pisemnej tradycji, że skoro jadł i pił, spał, chodził, cieszył się, smucił i przemawiał, tedy owo ciało nie inaczej złączyło się ze słowem Twojem, jak tylko za pośrednictwem duszy ludzkiej i ludzkiego umysłu. Bo to jest jasne dla każdego, kto zna niezmiennność Twego słowa; tę zaś poznałem już o tyle, o ile mogłem ją poznać, i wogóle co do tego nie miałem już żadnych wątpliwości. Bo jeśli siłą woli członki ciała raz w ruch się wpra-

wia, to znów się je pozostawia bez ruchu, jeśli się raz doznaje pewnych wzruszeń a kiedy indziej nie, raz przez znaki wyraża się mądre myśli lub znowu trwa się w milczeniu, — to wszystko to są cechy zmienności duszy i umysłu. A jeśliby te szczegóły o Nim spisane nie były zgodne z prawdą, tedy i wszystkie inne mogłyby być poczytane za kłamstwo, a dla ludzi nie pozostałby w owych pismach ani cień zbawczej wiary. Wobec tego więc, że pisma te były zgodne z prawdą, uznawałem w Chrystusie całkowitego człowieka, nie tylko ciało lub duszę, z ciałem wprowadzie ale bez umysłu, lecz istotnego człowieka. Zdawało mi się, że nie tem przewyższa On innych, iż jest uosobieniem prawdy, lecz że wyrasta ponad innych przez szczególną doskonałość natury ludzkiej i doskonalsze uczestnictwo w mądrości. Alipjusz natomiast sądził, że katolicy tak sobie wyobrażali wcielenie Boga, jakby poza Bóstwem i ciałem nie było duszy w Chrystusie, i myślał, że nie uznają też w nim umysłu ludzkiego. A ponieważ był jaknajgłębiej przekonany, że to, co o nim przekazuje tradycja, nie mogło dziać się bez udziału żyjącej i rozumnej istoty, — więc to też odrzucało go od samej chrześcijańskiej wiary. Potem jednak przekonał się, że był to błąd heretyków Apolinarystów,¹ i wówczas radośnie pojednał się z wiarą chrześcijańską. Co zaś do mnie, przyznaję się, że dopiero nieco później poznałem, jak dalece prawda katolicka

¹ Apollinaris założył herezję, według której Chrystus z natury człowieczej otrzymał tylko ciało, a nie otrzymał duszy człowieczej (Augustyn, *O herezjach* 50). Był biskupem w Laodicei, w Syrii († 390), zasłużył się koło Kościoła w walce przeciw neoplatonikom i arjanom. Raven, *Apollinarism*, Cambridge 1923.

różni się od fałszów Fotyna¹ w tłumaczeniu tych
Jan 1, 14 słów: *A Słowo ciałem się stało*. Bo też odrzucenie
 i potępienie heretyckich nauk tem lepiej uwy-
 datnia właściwą myśl przewodnią Twojego Ko-
 ściola i istotną treść czystej nauki. *Nawet i he-*
I Kor. 11, 19 *rezje były potrzebne, aby ludzie o wypróbowanej*
wartości wyróżnili się wśród słabych.

ROZDZIAŁ XX

Rzym. 1, 20 Lecz wtedy, przeczytawszy owe księgi Plato-
 ników i przez nie zachęcony do szukania prawdy
 bezcielesnej, *ujrzałem rozumem niewidzialne dzieła*
Twoje w Twoich tworach. A chociaż wstrzymany
 w dalszym biegu mych dociekań, wyczuwałem
 jednak to, czego dojrzeć nie pozwalały mi ciem-
 ności duszy: byłem pewny, że Ty istniejesz i je-
 steś nieskończony, że jednak nie rozpościerasz
 się w ograniczonej czy nieograniczonej przestrzeni,
 i że prawdziwie istniejesz Ty, któryś jest zawsze
 ten sam, który w niczem i pod żadnym wpły-
 wem nie ulegasz zmianie w samym sobie ani
 w swem istnieniu. I byłem pewny, że wszystko
 inne z Ciebie pochodzi, z tej jedynej i najpew-
 niejszej przyczyny, że istnieje. W tych rzeczach
 posiadałem już zupełną pewność przekonania, ale
 brakło mi sił, byś Ty mógł stać się dla mnie
 źródłem pełnego użycia. Bo wprawdzie moja ga-
 danina tak wyglądała, jakgdybym zdobył już pełne
 doświadczenie, to jednak gdybym był w Chry-
 stusie Zbawicielu naszym nie zaczął szukać Two-
 jej drogi, byłbym się nie tyle okazał doświad-

¹ Photinus (w. IV) z Sirmium w Panonji sądził, że
 Chrystus był człowiekiem, cudownie narodzonym, potem,
 za swoje życie przykładowe, podniesionym do godności bo-
 skiej (Bardenhewer, 1912, III 123).

czonym, ile raczej musiałbym doświadczyć zupełnej zatury. Bo już zachciewało mi się ucho-
dzić za mędrca,¹ choć dźwigałem w sobie pełne
brzemie mej kary, i nie płakałem nad sobą, lecz
ponad wszystko w dumę wzbijała mię moja wie-
dza. Bo i gdzież była owa miłość, która buduje
na fundamencie pokory, jakim jest Jezus Chry-
stus? Albo i kiedyż mogły mnie jej nauczyć owe
księgi?!

Wierzę, że dlatego właśnie było woła Twoją,
aby mi owe książki wpieryw do rąk się dostały,
zanim poznałem św. Pismo Twoje, aby się wbiło
w moją pamięć wrażenie, które one wywarły na
mnie, — i by czasem, gdy w Pismach Twoich
znalazłem już ukojenie, a leczące dłonie Twe do-
tknęły już ran moich, abym odróżnił wtedy i po-
znał, jaka przepaść dzieli dowolne przypuszcze-
nia od wyznania wiary, jaka jest różnica między
świadomością, dokąd iść należy, — której brak jed-
nak wiedzy, którędy pójść można, — a drogą
wiodącą ku krainie szczęścia, którą można nie-
tylko oglądać, ale w której można i zamieszkać. Bo
gdybym był najpierw z ksiąg Twoich zasięgnął
wiedzy i żywszy się z niemi, poznał całą słodycz
Twoją, może potem, natrafiwszy na tamte pisma,
albo dałbym się pozbawić silnych podstaw poboż-
ności, albo wytrwawszy wiernie w powziętem raz
zbawiennem uczuciu, może sądziłbym, że i z tam-
tych ksiąg można je powziąć, gdyby ktoś za-
poznał się wyłącznie tylko z niemi.

¹ W *Życiu Szczęśliwym* (I 4) Augustyn maluje ten stan
duszy swojej.

- Przeto z największą chciwością rzuciłem się do pism, natchnionych duchem Twoim, przedewszystkiem zaś do pism Apostoła Pawła. I oto zniknęły trudności, w których, jak mi się zdawało, sam z sobą był w sprzeczności, gdzie tekst jego wykładu na pozór nie zgadzał się ze świadectwami Praw i Proroków. I ukazał mi się jednolity całokształt jego nabożnych wynurzeń, i nauczyłem się z *drżeniem serca zachwycać się* nimi. Tak też uczyniłem i znalazłem, że wszystko, cokolwiek zgodnego z prawdą wyczytałem był przedtem gdzie indziej, zostało tutaj wypowiedziane ze szczególnem zaznaczeniem łaski Twojej, aby, kto
- Ps. 2, 11* widzi, *nie chlubił się*, tak jakgdyby *nie otrzymał* tego, co widzi, i nie tylko tego, ale i samej
- I Kor. 4, 7* możliwości widzenia. A cóż *posiada, czego nie otrzymał*? Bo nie tylko napominasz go, aby widział Ciebie, który zawsze jesteś ten sam, ale i uzdra-
Por. Ps. 101, 28 wiasz go, aby trwał przy Tobie. A kto z oddali nie zdoła dojrzeć, niech jednak idzie tą drogą, bo tędy dojdzie on, a zobaczywszy, pozostanie przy Tobie. Bo choć nawet ktoś znajdzie upodobanie w *prawie boskiem zgodnie ze skłonnością wewnętrzną swej istoty*, cóż pocznie z innym *prawem*, które w członkach jego własnych sprzeciwia się prawom umysłu i w niewolę bierze go na zasadzie prawa grzechu, a prawo to tkwi
- Dan. 3, 27, 29* w jego członkach? *Bo Ty, Panie, sprawiedliwy jesteś*, a my *zgrzeszyliśmy, niegodziwie postąpiliśmy*, bezbożnie czyniliśmy i *zaciężyła nad nami Twoja dłoń* i słusznie popadliśmy w moc odwiecznego grzesznika, książęcia śmierci, gdyż on to nakłonił naszą wolę, aby upodobniła się do
- Ps. 31, 4* jego woli, która sprawiła, że *nie wytrwał w praw-*
Jan 8, 44

dzie Twojej. Cóż pocznie nieszczęsny człowiek? *Rzym. 7, 24*
 Któż go uwolni od ciała śmierci doczesnej, jeśli nie
 Twoja łaska, udzielona przez zasługi Jezusa Chry-
 stusa Pana naszego; Ty Go na świat wydałeś, aby
 dzielił z Tobą byt wieczny, i stworzyłeś Go na *Przyst. 8, 22*
 początku dróg Twoich, a książkę tego świata nie *Jan 14, 30*
 znalazł w nim nic godnego śmierci, a jednak na
 śmierć Go posłał, i tak zmazany został cyrograf, *Kol. 2, 14*
 który świadczył przeciw nam.

Tego nie zawierają tamte księgi. Nie mają owe
 karty¹ ani wyrazu pobożnego skupienia ani łez
 wyznania ani Twojej ofiary ani udręki ducha, ani *Ps. 50, 19*
 serca skruszonego i pokornego, zbawienia ludu, przy-
 obiecanego królestwa, zapowiedzi Ducha św., kie- *Apok. 21, 2*
 licha odkupienia naszego. I nikt nie śpiewa tam: *II Kor. 5, 5*
 Azali nie będzie Bogu poddaną nasza dusza, boć *Ps. 61, 2*
 to od niego samego ma przyjść zbawienie moje?
 Wszakże to Bóg mój i Zbawiciel jest moją ucieczką,
 przeto dłużej już trwać nie będę w niepewności. —
 I nikt nie słyszy tam głosu, który wzywa: Przyjdź- *Mat. 11, 28*
 cie do mnie wszyscy, którzy jesteście utrudzeni.
 Lekceważą sobie Jego naukę dlatego, że cichy *Mat. 11, 25*
 jest i pokornego serca. Ukryłeś to bowiem przed
 oczyma mędrców i rozumnych, a objawiłeś malucz-
 kim. I co innego jest z lesistego szczytu oglądać
 krainę pokoju² i nie móc odnaleźć drogi do niej,
 szukając jej napróżno na bezdrożach, gdzie ze-
 wsząd czyhają zdradliwie zbiegli odstępcy z lwem
 i smokiem na czele, — co innego zaś jest znać
 drogę, która tam prowadzi, ubezpieczoną przez

¹ W Pawle, prócz chrystologii, znalazł uczucie chrze-
 ścijańskie — pokorę. Było mu to potrzebne nie do przemy-
 ślenia, lecz do przeżycia.

² Alegorja uzmysławia różnicę między poznaniem in-
 telektualnem w mgnieniu oka, a nawróceniem, między filo-
 zofją platońską a religją chrześcijańską, dającą trwanie
 szczęśliwości (t. j. poznania najwyższego przez Pośrednika).

troskliwego wodza niebieskiego, gdzie nie grozi rozbój ze strony tych, którzy porzucili zastępy wojska niebieskiego; ci bowiem unikają jej, jak najgorszej kary.

Wszystko to dziwnie jakoś i do głębi przenikało moją duszę, gdym czytał pisma «najmniejszego» z Apostołów Twoich, i lęk mnie ogarnął, kiedy tak rozważałem Twoje dzieła.

KSIEGA VIII

ROZDZIAŁ I

Boże mój, niechże dzięki Ci czyniąc, rozpa-
miętuje i niech wyznaje Ci doznane dzieła miłosier-
dzia Twego. Niech przepłynie przez moje kości
strumień miłości Twojej i niech powiedzą one:
Panie, któż jest Tobie podobny? Zerwałeś moje Ps. 34, 10
wieży: Tobie niech składam ofiarę uwielbienia. Ps. 115, 16
Opowiem, jak je zerwałeś, a słysząc to, będą mó-
wili wszyscy, którzy Cię wielbią: «Błogosławiony
Pan w niebie i na ziemi; wielkie i cudowne jest
Imię Jego». Utkwiły mi głęboko w sercu Twoje
słowa i znalazłem się zupełnie w Twoich rękach. Por. Es.
29, 2

Byłem pewny wieczności Twego życia, choć I Kor. 13, 12
patrzałem na nią, jako na zagadkę i jakgdyby za
pośrednictwem zwierciadła. Natomiast pozbyłem
się już wszelkich wątpliwości co do substancji
niezniszczalnej i pochodzenia od niej wszelkiej
innej substancji, — i nie pragnąłem już upewniać
się co do Ciebie, lecz ustalić się w Tobie. W mo-
jem zaś życiu doczesnem wszystko ulegało wa-
haniom i należało oczyścić serce z dawnego Por. I Kor.
5, 7
fermentu.

Upodobałem sobie drogę — był nią sam Zba-
wiciel, — ale dotąd wzdragałem się pójść jej wą-
skimi szlakami. Natchnąłeś mnie wtedy my-
ślą, którą sam uznałem za dobrą, by się udać

do Symplicjana;¹ bo uważałem go za dobrego Twego sługę, a łaska Twoja w nim jaśniała. Słyszałem też o nim, że od młodości żył oddany najzupełniej Tobie. Wówczas był już stary, a zdawało mi się, że bogate doświadczenie wielu lat, w czasie których wiernie trzymał się Twojej drogi, musiało go niejednego nauczyć; — i tak też było rzeczywiście. Chciałem tedy podzielić się z nim moimi troskami, aby mi wskazał sposób jakiś postępowania na drodze Twojej najlepiej odpowiadający ówczesnemu stanowi moich uczuć. Widziałem Kościół Twój pełen ludzi, a z tych jeden postępował tak, drugi zaś inaczej. Dla mnie zaś straciło już urok moje życie świeckie i stało mi się niemałym ciężarem, bo do znoszenia tej tak srożej niewoli nie podniecały mnie już, jak dawniej, namiętności nadzieją zaszczytów czy zysków. Nie nęciły mnie już

Ps. 25, 8 wobec słodyczy Twojej i uroku *Domu Twego*, który *ukochałem*, lecz narazie miłość kobiety trzymała mnie jeszcze silnie w swych pętach. I nie

Por. I Kor. 7, 27 wzbraniał mi apostoł pojąć żony, jakkolwiek zachęcał do czegoś więcej, i najbardziej pragnął, by wszyscy ludzie żyli tak, jak on sam. Ja jednak, jako słabszy, skłonny byłbym wybrać wygodniejsze warunki życia. Ta zaś jedna sprawa była powodem, że także we wszystkich innych dzia-

¹ Następca Ambrożego na katedrze biskupiej w Medjolanie (Aug., *Przeróbki*, II 1). Ambroży w *Liście* LXV, 5 chwali jego oczytanie i bystrość w sądach filozoficznych. Augustyn przypisał mu dzieło *O różnych zagadnieniach* (por. *O predestynacji świętych* IV 8), W *Liście* XXXVII zwraca się doń z synowską uległością i prosi o poprawki do dzieł swoich. Petrarka (*Epp. de rebus fam.* XXI 14. Fr. III 105—108) bawiąc w Medjolanie w klasztorze św. Symplicjana, prosił braci zakonnych o żywot patrona klasztoru; gdy nie znaleziono osobnego dzieła o życiu św. Symplicjana, Petrarka w kilku zdaniach skreślił pod koniec listu żywot jego.

łałem ociężałe i żarły mnie przewlekłe troski, bo w niejednym jeszcze innym wypadku, choć nierad temu, musiałem zastosować się do wymagań życia małżeńskiego, którego więzy dobrowolnie przyjęte krępowały moją swobodę.

Słyszałem z ust Prawdy, że są rzezańcy, *którzy się sami otrzebili dla królestwa niebieskiego*, — ale też dodaje ona: *kto może pojąć to, niech pojmuje. Marni chyba są wszyscy ludzie, którzy nie znają Boga i nie zdołali na podstawie widzialnych dóbr znaleźć Tego, który jest.* Mat. 19, 22
Mądr. 13, 1

Ja jednak nie znajdowałem się już w tym stanie marności. Dalej już poszedłem i opierając się na świadectwie całego stworzenia, znalazłem Ciebie, naszego Stwórcę i słowo Twoje, u Ciebie Boga, i z Tobą razem Jedność Boską stanowiące, Słowo, przez które Tyś stworzył wszystko. — A jest też jeszcze inny rodzaj bezbożników, którzy *poznając Boga, nie uczcili Go jako Boga, ani Mu nie złożyli podzięków*. I ja popadłem w ten grzech, ale wsparła mnie Twoja prawica i, zabrawszy mnie stąd, położyłeś mnie w miejscu, gdzie mogłem powrócić do zdrowia, boś Ty rzekł człowiekowi: *Oto zubożność jest mądrością*, i to także: *nie chciej uchodzić za mądrego*, — bo ci, *którzy siebie za mądrych podają, stali się głupcami*. Zna-
lałem tedy już cenną perłę i należało ją kupić, sprzedawszy wszystko, co posiadałem, — a ja wa-
hałem się. Por. Jan 1, 1
Rzym. 17, 36
Ps. 17, 36
Job 28, 28
Przysł. 26, 5
Rzym. 1, 22
Por. Mat. 13, 46

ROZDZIAŁ II

Udałem się tedy do Symplicjana, który przy święceniach był ojcem¹ obecnego biskupa Am-

¹ Widocznie Symplicjan udzielił chrztu Ambrożemu. Petrarka w wymienionym liście przytacza te słowa.

brożego, którego też Ambroży istotnie kochał jak ojca. Opowiedziałem mu, jakimi to chadzałem krętymi drogami błędu. Na wzmiankę o tem, że czytałem niektóre pisma Platoników, przełożone na język łaciński przez Wiktoryna,¹ ongiś retora miasta Rzymu,² o którym doszły mnie słuchy, że umarł jako chrześcijanin, — ów wyraził mi swoją radość, że nie natrafiłem na pisma innych filozofów, pełne fałszów i oszustw głoszonych wedle zasad tego świata, podczas gdy

¹ Caius Marius Victorinus pochodził z Afryki; za cesarza Konstancjusza uczył w Rzymie retoryki, ciesząc się wielkiem powodzeniem wśród młodzieży rzymskiej i w kołach literatów i zwolenników literatury narodowej. Nawet chrześcijanie, jak Hieronim, który rzadko chwali, i Boecjusz, przedstawiają Wiktoryna jako nadzwyczajnego mówcę. Jednakowoż dzieło jego retoryczne nie usprawiedliwia takiego rozgłosu. Pisał także o metryce, na podstawie starszych źródeł. Później oddał się studjom filozoficznym i ogłosił (niezachowane) objaśnienia i przekłady pism Platona i Arystotelesa, bardzo ważne dla dziejów platonizmu i arystotelizmu na Zachodzie. Uchodził za najwybitniejszego wówczas filozofa rzymskiego. Wkońcu przyjął chrześcijaństwo, już jako starzec, i poświęcił się filozofii chrześcijańskiej. Nawrócenie Wiktoryna pozbawiło kulturę narodową rzymską ostatniego apologety. Na Augustyna mógł działać przez swe oddanie neoplatonizmowi (Plotynowi i Porfirjuszowi) i zajęcie *Listami* Pawła, które miał objaśniać. Wiktoryn przedstawia mieszaninę platonizmu z chrześcijaństwem, przez co był bliższy ówczesnego stanowiska Augustyna, niż Ambroży, sprzeciwiający się przenoszeniu pojęć platońskich do chrześcijaństwa. Rozwiniął naukę o predestynacji, mniej był twórczym w nauce o Trójcy (przeciw Arjanom), lecz on pierwszy w języku łacińskim wykształcił spekulację metafizyczną i przygotował w części język dla scholastyki.

² Cesarz Hadrian założył w wybudowanym przez siebie budynku *Athenaeum* zakład naukowy o podobnym ustroju, jaki ma *Collège de France*. Profesor, zasiadający na katedrze wymowy, najważniejszej w zakładzie, stąd zwanej tronem, nosił tytuł urzędowy *Mówcy* (lub *Retora*) *miasta Rzymu*. Wielu wybitnych sofistów piastowało po kolei tę katedrę (Friedlaender, *Sittengesch.* I 182, uw. 5).

pisma Wiktoryna różnemi sposobami wpajają pojęcie Boga i Jego słowa. A potem, chcąc mnie zachęcić do pokory Chrystusowej, ukrytej przed mędracami, a objawionej prostaczkom, wspomniał o tymże Wiktorynie, z którym za czasów jego pobytu w Rzymie łączyła go zażyła znajomość; i opowiedział mi o nim rzeczy, których nie przemilczę. Bo należy je rozgłosić — jako wyznaczenie wielkiego uwielbienia Twej łaski. Otóż był to niezmiernie uczony starzec, wysoko wykształcony we wszystkich naukach wyzwołonych, bo bardzo dużo dzieł filozoficznych przeczytał i ocenił, i był nauczycielem wielu znakomitych senatorów, a nawet dla wybitnej swej sławy nauczycielskiej uzyskał za swe zasługi pomnik na forum Rzymu, co w tym świecie uważane jest za nadzwyczajne odznaczenie. Aż do tej chwili był on czcicielem bałwanów i uczestnikiem świętokradzkich obrzędów, którym oddana wówczas cała nieomal szlachta rzymska rozpowszechniała wśród ludu kult Ozirisa i *porównanych postaci różnorodnych bogów* i szczeniokającego Anubisa. Bóstwa te podniosły niegdyś broń *przeciwko Neptunowi, Wenerze i Minerwie*, i do nich to, raz już przez siebie zwyciężonych, Rzym teraz modły zanosił, i w ich też obronie przez tyle lat walczył grzmiącemi słowy stary Wiktorinus; — a przecież nie było mu wstyd stać się synem Chrystusa i niemowlęciem pijącym u Twego źródła, ani karku ugiąć pod jarzmo pokory, ani uchylić czoła przed hańbą krzyża. O Panie! *Panie*, któryś *niebios* nachylił i zstąpiłeś z nich, dotknąłeś gór i dymić zaczęły, jakimiż sposobami dotarłeś do tego serca? Wedle opowieści Symplicjana, Wiktoryn czytywał Pismo święte i pilnie badał i roztrząsał wszelkie dzieła chrześcijańskie, i nie jawnie, lecz skrycie i w za-

Mat. 11, 25

Verg.,
Aenels VIII,
698Por. Gal.
5, 11

Ps. 143, 5

ufaniu mawiał do Symplicjana: «Wiedz, że jestem już chrześcijaninem». — A ów odpowiadał: «Nie uwierzę i nie zaliczę Ciebie do chrześcijan, dopóki nie zobaczę Cię w Kościele Chrystusa». Tamten jednak, śmiejąc się, odpowiadał: «A więc to ściany czynią chrześcijanami»? I często to powtarzał, że jest już chrześcijaninem, na co Symplicjan dawał mu stale tę samą odpowiedź, on zaś ponawiał wówczas ów żart o ścianach. Obawiał się bowiem obrazić swych przyjaciół, pysznych czcicieli demonów, przypuszczając, że gromy nieprzyjaźni spadłyby na niego ze szczytów ich babilońskiego dostojeństwa, niby z cedrów Libanu, których jeszcze Pan nie połamał. Lecz skoro przez zapamiętałe rozczytywanie się w owych pismach nabrał siły przekonania, ogarnął go lęk, by się nie zaparł jego Chrystus wobec świętych aniołów swoich, gdyby on się obawiał wyznać Go wobec ludzi. Uczuł się winnym wielkiego przestępstwa, skoro wstydził się tajemnic pokory słowa Twego, a nie wstydził się świętokradzkich obrzędów pysznych demonów, których z dumą naśladował, biorąc sam udział w tych uroczystościach. I pożałował swej marności, wstyd ogarnął go w obliczu Prawdy, i nagle a niespodziewanie rzecze Symplicjanowi, jak to ów sam potem opowiadał: «Chodźmy do kościoła, chcę zostać chrześcijaninem», — a ów podążył z nim, nieprzytomny z radości. Gdy zaś został dopuszczony do pierwszych tajemnic nauki, wkrótce też zgłosił swe imię, by się przez chrzest odrodzić. — Rzym dziwił się, a Kościół się radował. Widzieli to owi pyszni, i ogarniał ich gniew, zgrzytali zębami i gryzli się tem, ale sługa Twój

Ps. 39, 5 w Bogu i Panu pokładał nadzieję *i nie oglądał się na marność ani na bezsensowne fałsze.*

Wkońcu przyszła chwila wyznania wiary, które

w Rzymie osoby, mające dostąpić Twej łaski, składają zazwyczaj wobec tłumu wiernych z miejsca podniesionego w słowach wyuczonych¹ na pamięć a ujętych w pewną formułę zgóry ułożoną. Presbiterowie — jak Symplicjan opowiadał — zaproponowali Wiktorynowi, aby bardziej na osobności złożył wyznanie, gdyż było to przyjęte, że z taką propozycją zwracano się niekiedy do osób, o których przypuszczano, że uczucie wstydu odbierze im pewność wystąpienia; — ów jednak wołał wobec tłumu pobożnych wyznać swoje zbawienie. Boć przecież nie o zbawieniu pouczał on w wykładach z zakresu retoryki, a jednak wygłaszał je publicznie. Teraz zatem, głosząc słowo Twoje, o ileż mniej winien był obawiać się łagodnej Twojej trzody, skoro rozgłaszając własne słowo, nie lękał się tłumu *szalonych*. Kiedy więc wszedł na podwyższenie, aby złożyć wyznanie, wszyscy, kto go znał tylko, jedni drugim powtarzali szeptem imię jego, wśród szmeru uznania. A któż go tam nie znał!? I szedł z ust do ust przez radosną rzeszę obecnych stłumiony głos: «Wiktorinus! Wiktorinus!» Jak nagle zabrzmiały głosy radości na jego widok, tak nagle też ucichły, bo skupiono uwagę, aby go słyszeć. A on imponująco pewnym głosem złożył wyznanie prawdziwej wiary, wszyscy zaś radziły go byli porwać ku sobie, w głąb swego serca. Ogarniali go miłością i radością, — i to były owe dłonie, które mi go porwać chciano.

¹ Chrzczeni składali wyznanie wiary według brzmienia *Składu Apostolskiego* (czyli *Symbolu*). Jako młody ksiądz w Afryce, Augustyn zwrócił po raz pierwszy na siebie uwagę kleru *kazaniem o Składzie Apostolskim*, wygłoszonym podczas uroczystości wyznania wiary. Kanony soboru laodycejskiego przepisywały sposób zgłoszenia się i przygotowania do chrztu.

Dobry Boże, cóż to się dzieje w człowieku że bardziej cieszy się zbawieniem duszy, jeżeli już o niej uprzednio zwątpiono i uratowano ją z większego niebezpieczeństwa, — niż wówczas, gdy istniała stale co do niej nadzieja, lub mniejsze groziło jej niebezpieczeństwo. Bo nawet i Ty także, Miłościwy Ojczy, więcej masz radości z *jednego pokutującego grzesznika niż z dziewięćdziesięciu dziełom sprawiedliwych, którzy nie potrzebują pokuty*. A nam także miło jest słyszeć, z jaką radością odnosi pasterz na ramionach zbłąkaną owcę, i jak to groszem, wracającym do Twego skarbca, cieszą się sąsiedzi niewiasty, która go odnalazła; a lzy z oczu wyciska nam radosne święto Twojego Domu, gdy odczytuje się w nim przypowieść o Twym młodszym synu, *że umarł*

Luk. 15, 4 *on i odżył; przepadł, a został znaleziony*. Bo Ty radujesz się w nas i w aniołach Twoich, świętych swą świętą miłością. Bo Ty jesteś zawsze ten sam, ponieważ rzeczy, które ani wieczne są ani jednakie, znasz wszystkie zawsze i jednakowo.

Cóż więc dzieje się w duszy, że bardziej cieszy się, jeśli odnajdzie, czy otrzyma zpowrotem przedmioty swej miłości, niż jeśliby stale je posiadała? Wszystko o tem świadczy i na każdym kroku biją w oczy przykłady, że «tak właśnie jest». Zwycięski wódz naczelny tryumf odbywa, — ale wszak nie byłby mógł zwyciężyć, gdyby nie był walczył. A im niebezpieczniejszy był bój, tem radośniejszy tryumf. Burza miota okrętem i grozi rozbiciem; wszyscy bledną w obliczu śmierci; ucisza się niebo i morze, i oto tak się bez miar radują, jak się niezmiernie lękali. Ktoś miły nam choruje, a tętno złe wróży; wszyscy, którzy radziły go widzieć zdrowym, wraz z nim

cierpią w duszy; poprawia się stan jego zdrowia, to choć jeszcze przy próbach ruchu brak mu dawnych sił, taka już jest radość, jakiej nie było, gdy chodził sobie zdrowy i silny. A te same przyjemności życia osiągają ludzie nie tylko dzięki niespodziewanym i mimowolnie nadarzającym się przykrościom, lecz także i przez uprzednio przygotowane i dobrowolnie na siebie ściągnięte kłopoty. Jedzenie i picie nie sprawia przyjemności, jeśli nie jest poprzedzone przykrością głodu i pragnienia. I dlatego pijacy jedzą słone potrawy, aby zaspokoić pragnienie, gdyż sprawia im przyjemność gasić je napojem. Jest zwyczaj, że już nawet po zawarciu umowy nie oddaje się od razu narzeczonej, aby małżonek nie cenił jej sobie zbyt nisko, jeżeli jako narzeczony nie wzdychał do niej z oddali.

Tak dzieje się w brzydkiej i nagannej ucieczce, tak w dopuszczalnej i przystojnej, tak również w najbardziej rzetelnej i zacnej przyjaźni, tak i z tym, który *umart i odżył, przepadł i został znaleziony*. Wszędzie większą radość poprzedza większa przykreść. I czemu tak jest, Panie, Boże mój, skoro Ty Sam Sobie jesteś wieczną radością i ci, którzy są koło Ciebie, wieczną radość znajdują w Tobie? Czemu to tak jest, że ten świat zjawisk *ukazuje nam na przemian* to ubytek, to przybytek, obrazę, to znów pojednanie? Czy też to jest może właśnie zasada ich bytu, warunkiem, który im wyznaczyłeś, kiedy od najwyższych szczytów niebieskich aż do największych głębokości ziemi, od początku aż do końca wieków, od anioła do robaczka, od pierwszego do ostatniego drgnienia, — wszystkie rodzaje dóbr i wszelkie Twoje sprawiedliwe dzieła rozmieszczałeś każde na odpowiednim dlań miejscu i zużytkowałeś każde w odpowied-

nim czasie? Biada mi! Jakże wysoki jesteś na wysokościach i jak głęboki w głębokościach! Nigdzie nie oddalasz się, a zaledwo możemy powrócić do Ciebie.

ROZDZIAŁ IV

Czyń, działaj o Panie! Budź nas i wzywaj zpowrotem do siebie! Zapalaj nas i porywaj! Przenikaj żarem i słodyczą, byśmy kochali Cię i biegli ku Tobie. Czyż wielu nie powraca do Ciebie z głębszej jeszcze, niż Wiktoryn, otchłani ślepoty? Wszak przychodzą oni do Ciebie i zostają oświeceni, bo przyjmują światło; a przyjmujący je czyż nie otrzymują od Ciebie tej mocy, by się stali Twoimi synami? Lecz jeśli są oni mniej znani ogółowi, tedy i ci także, którzy ich znają, mniej się nimi cieszą; gdy bowiem wielu wraz cieszy się, to i w każdym zosobna więcej jest radości, bo wówczas jeden drugiego zagrzewa i zapal ich wzajemnie im się udziela. A dalej, ci, którzy wielu ludziom są znani, dla wielu też mogą być zachętą do zbawienia i wielu pociągają swym przykładem. I dlatego to także ci, którzy ich na danej drodze poprzedzili, cieszą się nimi wielce, bo nie z ich tylko powodu się cieszą. Ale bo też niech nawet mowy nie będzie o tem, ażeby w namiocie Twoim osoby bogate przyjmowano przed ubogimi lub znakomite przed niższemi rodem, skoro Ty wybrałeś

I Kor. 1, 27 *raczej słabych tego świata, aby zawstydzić mocnych, i wybrałeś nisko w tym świecie stojących i wzgardzonych i to, czego niema, wybrałeś tak, jakby istniało, aby unieścić to, co jest.* Tenże

I Kor. 15, 9 *sam najmniejszy z Twych Apostołów, przez którego usta wygłosiłeś owe słowa Twoje, — gdy oręż jego zwyciężył pychę prokonsula Paulusa, który*

poddał się pod słodkie jarzmo Chrystusowe, stając się podwładnym wielkiego króla, — i on sam także na pamiątkę tego tak wielkiego zwycięstwa upodobał sobie to imię Paweł, zamiast dawnego Szawel.¹ Bo gorszą porażkę ponosi wróg w osobie tego, którego silniej opanował i przez którego opanował wielu. Niejednego pyszałka uwiódł powabami świetnego stanowiska, a przezeń wielu innych urokiem takiej potęgi.

To też z im większą przyjemnością rozmyślano o sercu Wiktoryna, które jak twierdza nie do zdobycia opanowane było przez diabła, i o języku jego, którym, niby potężnym a ostrym sztyltem, wielu o śmierć przypawił, tem żywszy i silniejszy musiał być teraz wyraz radości Twych synów, gdy widzieli, że Bóg nasz spełzał silnego i że wydarte mu naczynia oczyszcza się i przygotowuje, by służyły odtąd Twojej czci, — i że stają się one *użyteczne Panu do wszelkich dobrych dzieł Jego*, II Tim. 2, 21

ROZDZIAŁ V

Lecz skoro sługa Twój Symplicjan opowiedział mi wszystko to o Wiktorynie, zapłonąłem chęcią naśladowania go, — bo też i poto on mi to opowiedział. A kiedy dodał, że za panowania Juljana ogłoszono ustawę² zabraniającą

¹ Szawel przybrał imię Pawła, od prokonsula Sergjusza Pawła, którego nawrócił (*Dzieje Apost.* XIII 7—12). Hieronim wyjaśnia, że Paweł naśladował rzymski zwyczaj wybierania imionisk od prowincyj podbitych. O nawracaniu wybitnych osobistości ob. Harnack, *Mission...* II 30.

² Julian Apostata wydał w r. 362 edykt, zabraniający nauczać retoryki bez upoważnienia władz. Edykt godził w chrześcijan, którzy oddawali się bardzo gorliwie studjom literatury starożytnej i bądź z zamiłowania osobistego, bądź z chęci sprostania retorom narodowym, wrogim chrześci-

Mądr.
10, 21

chrześcijanom nauczania literatury i wymowy, a ów poddając się tej ustawie, wołał porzucić szkołę gadulstwa, niż słowo Twoje, którem usta niemowląt czynisz *wymownemi*, wówczas wydał mi się nie tyle dzielny, ile raczej szczęśliwy, bo znalazł sposobność zupełnego oddania się Tobie. Wzdychałem do tego i ja, lecz skrępowany byłem, i to nie jakimś żelaznym łańcuchem przez kogoś mi narzuconym, lecz więzami własnej mej żelaznej woli. Nad wolą moją panował nieprzyjaciół i uczynił z niej kajdany, w których mnie więził. Bo z przewrotnej woli zrodziła się żądza, a uleganie żądzy zrodziło przyzwyczajenie, przyzwyczajenie zaś, gdy się mu nie opieramy, rodzi nałóg. Takimi to spojonymi ze sobą ogniwami — które też dlatego nazwałem łańcuchem — skrępowano mnie i trzymano w ciężkiej niewoli. A nowa wola, która zaczęła budzić się we mnie, chęć czczenia Ciebie bezinteresownie i radowania się Tobą, o Boże, jedyna prawdziwa Rozkoszy, ta wola nie była jeszcze zdolna przewyciężyć dawniejszej, spotęgowanej tem, że już oddawna trwała. I tak te dwie wole, jedna dawna, druga nowa, owa cielesna, ta duchowa — ścierały się ze sobą, a walka ta rozdzierała mi duszę.

I tak przez własne doświadczenie dochodziłem do rozumienia tego, co czytałem był, jak to *Gal. 5, 17* *ciało pożąda przeciw duchowi, duch zaś przeciw ciału*. Ja sam wprawdzie na obie skłaniałem się

jaństwu, bądź wreszcie dla chleba, oddawali się nauczaniu publicznemu. Żaden cios, wymierzony ręką Juljana w chrześcijaństwo, nie wywołał takiego poruszenia wśród pisarzy chrześcijańskich. W istocie Juljan usiłował podciąć kulturalne podstawy chrześcijaństwa. Ojcowie Kościoła rozumieli aż nazbyt dobrze niebezpieczeństwo grożące stąd młodej wierze.

strony, lecz więcej tego mego ja było przy tem, co pochwalałem, niż przy tem, czego nie pochwalałem w sobie. Bo tam o tyle nie «ja» już byłem, że przeważnie raczej znosiłem to wbrew chęci, niż czyniłem dobrowolnie. A jednak nałóg przezemnie samego nabrał sił do walki przeciw mnie, gdyż dobrowolnie doszedłem tam, dokąd byłbym wolał nie dojść wcale. I któż może mieć słuszość za sobą, sprzeciwiając się karze, która słuszenie ściga grzesznika? I zabrakło już wtedy tego usprawiedliwienia, którem zwykłem się być zasłaniać przed samym sobą; jakobym dlatego dotąd jeszcze, wzgardziwszy tym światem, nie poszedł w służbę Twoją, ponieważ nie uzyskałem pewności w poznaniu prawdy;¹ owa bowiem była już pewna. A ja jednak dotąd z ziemią związany wzdragałem się stanąć w szeregu Twych bojowników i tak się bałem oswobodzenia od wszelkich przeszkód, jak należało się obawiać samego przeszkodzenia. I niby we śnie słodko dźwigałem gniotący mnie ciężar świata, a myśli, któremi wnikałem w Ciebie, podobne były do usiłowań ludzi, którzy chcą się obudzić, ale obez władnieni głębokim snem, padają znowu bez czucia. Wszakże nikt nie pragnie zawsze spać tylko, i zdrowy sąd wszystkich ludzi wyżej stawia stan czuwania; a przecież nieraz, gdy zmęczenie obezładni członki, odwlekamy chwilę otrząśnięcia się ze snu, i choć się już spać nie chce, tem chętniej śpimy dalej, mimo że czas już najwyższy, by się obudzić. Tak też i ja

¹ W dziele *Przeciw Akademikom* II 23 Augustyn mniej pewnie wyraża się jeszcze o możliwości poznania prawdy, czyto że dzieło to powstało wcześniej, czyto że w chwili pisania *Wyznań* Augustyn silniej stawiał na podstawach nauki chrześcijańskiej, niż stał w rzeczywistości w czasach opisywanych.

byłem pewny, że lepiej jest poddać się Twojej miłości, niż ulec własnej namiętności; lecz tamto podobało mi się i zwyciężało, to zaś dogadzało mi i trzymało w swej mocy. Bo nie miałem co odpowiedzieć Ci na Twoje słowa: *Zbudź się ty, który śpisz i powstań z martwych, a Chrystus cię oświeci.* Zewsząd okazywałeś mi dowody, że mówisz prawdę, więc też zwyciężany prawdą, nie znajdowałem wogóle słów na odpowiedź, jak tylko te ocieężałe i senne: «zaraz, ach, zaraz!» — «pozwól jeszcze trochę»; lecz to «zaraz — zaraz» nie miało miary, a owo «pozwól jeszcze trochę» przeciągało się coraz dłużej. Daremnie rozkoszowałem się *prawem Twojem, idąc za swym głosem wewnętrznym*, gdy równocześnie inne prawo, tkwiące w członkach mego ciała, sprzeciwiało się *prawu mego umysłu i w niewolę mnie brało prawem grzechu, które było prawem ciała mego.* Prawem grzechu jest przemoc nałogu, która opanowuje ducha i pociąga go nawet wbrew jego woli, o tyle zasłużenie, że w moc tę popadł on dobrowolnie. Któż więc uwolniłby mnie nieszczęsnego *od ciała śmierci doczesnej, jeśli nie łaską Twoją, przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego?*

ROZDZIAŁ VI

Opowiem Ci, Panie, Pomocy moja i Odkupicielu mój, opowiem Ci i wyznam, w jaki sposób uwolniłeś mnie z więzów najsilniej krępującej mnie zmysłowej miłości i z niewoli światowego życia. Wśród rosnącego niepokoju wypełniałem zwykle moje czynności, a co dnia słałem ku Tobie westchnienia, i uczęszczałem do Twego kościoła, o ile pozwalały mi na to moje zatrudnienia, których ciężar już mi się dawał we znaki. Był przy mnie i Alipjusz, wolny od zajęć praw-

niczych; po odbyciu trzeciej asesury wyczekiwał on ludzi, którymby znowu sprzedawał poradę prawną, tak jak ja sprzedawałem umiejętność wynowy — o ile wogóle można jej udzielić przez nauczanie. Nebrydjusz zrobił to z przyjaźni dla nas, że został nauczycielem w szkole najserdeczniejszego naszego wspólnego przyjaciela Werekunda, obywatela i gramatyka medjolańskiego. Ow bowiem pragnął tego gorąco i każdego z nas prosił prawem przyjaźni o wierną pomoc, bez której nie mógł się obejść. Nie zniechęciła więc tam Nebrydjusza żądza zysków, bo gdyby był chciał, mógł był o wiele więcej osiągnąć z nauk literackich, lecz ten najmiłszy, najlepszy przyjaciel nie chciał w imię obowiązków wzajemnej życzliwości odmówić naszej prośbie. Postępował on przytem z całą rozważą, strzegąc się, by nie wpaść w oko światowym wielkościom, i unikając w ten sposób wszelkich związanych z tem zakłóceń umysłu, bo chciał mieć umysł swobodny i przez jak największą część dnia wolny od zajęć, by mógł go poświęcić badaniu, czytaniu czy przysłuchiwaniu się uczonym wywodom.

Otóż pewnego dnia, w czasie nieobecności — nie pamiętam już, czem spowodowanej — Nebrydjusza przyszedł do domu do nas, t. j. do mnie i Alipjusza, niejaki Pontycjan, nasz ziomek o tyle, że Afrykańczyk, zajmujący wybitne stanowisko na dworze. Nie wiem, czego on tam chciał od nas. Siedzieliśmy i rozmawialiśmy. I przypadkiem na stole do gry, który stał przed nami, zobaczył on rękopis: wziął go, otworzył i zgoła niespodziewanie znalazł pisma Apostoła Pawła;¹ spodziewał się bowiem, że znajdzie którąś z ksiąg wchodzących w zakres uprawianego przezemnie

¹ Por. Wyzn. VII 21.

zawodu. Z uśmiechem tedy, spoglądając na mnie, wyraził swe radosne zdziwienie, że ponad spodziewanie znalazł u mnie tę właśnie książkę, i to jedyną, jaka przedemną leżała. Był on bowiem chrześcijaninem, i to wiernym chrześcijaninem, i nieraz w kościele Twoim leżał u stóp Twych w częstych i długotrwałych modłach. Kiedy mu powiedziałem, że z całą gorliwością rozczytuje się w tych księgach, wywiązała się z tego dalsza rozmowa, przyczem zaczął nam opowiadać o Antonim, egipskim pustelniku, którego imię szczególnie słyneło wśród Twoich sług; nam zaś był aż do tej chwili nieznany. Gdy się o tem dowiedział Pontycjan, dłużej przeciągnął opowiadanie, zapoznając nas z owym tak sławnym mężem, i dziwiąc się zarazem naszej nieświadomości. A my znów zdumiewaliśmy się, że tak niedawno, prawie że w naszych czasach, dokonywały się najwiarygodniej stwierdzone cuda Twoje, w gronie wyznawców prawdziwej wiary, w katolickim Kościele. Wszyscy byliśmy zdumieni, my wielkością faktów, a on, żeśmy o nich nie słyszeli. A potem przeszła rozmowa na temat wielkiej ilości klasztorów i wewnętrznego ich życia, ponad którem unosić się zdają nieba Twego wonie, i na temat urodzajnych pustyń, — my zaś o tem wszystkim zupełnie nie wiedzieliśmy. Także w Medjolanie poza murami był klasztor¹ pełen zacnych braci pod pieczę Ambrożego, — o czem również nie wiedzieliśmy. I tak przeciągał on dalej i dalej swe opowiadanie, a my zaś słuchani milczeliśmy. Wreszcie opowiedział nam, jak to — nie wiem już kiedy — on i trzej jeszcze

¹ Por. *O obyczajach Kościoła* I 33, 70. Więcej było ich w Rzymie (*tamże*). Ideę życia mniszego w Rzymie szerzył pierwszy, jak się zdaje, Atanazy.

towarzysze (a było to w Trewirze), podczas gdy cesarz był zajęty popołudniowym przedstawieniem w cyrku, udali się na przechadzkę do ogrodów, przylegających do murów i tam, rozdzielwszy się tak, jak się przypadkowo złożyło, jeden z nim osobno, dwaj drudzy znów razem, rozeszli się w różne strony. Otóż tamci dwaj, chodząc tak bez celu, dotarli do jakiejś chaty, zamieszkałej przez sługi Twoje, *ubogich duchem*, takich, których jest *Królestwo Niebieskie*, — i tam znaleźli rękopis, zawierający życiorys Antoniego. Jeden z nich zaczął czytać i z wolna ogarniał go podziw i zapal, a wśród tego czytania zbudziła się myśl, by obrać również ten sposób życia i, porzuciwszy świecką służbę, Tobie służyć odtąd. Należeli zaś oni do t. zw. agentów¹ cesarskich. I wówczas, przejęty świętem uczuciem miłości, w trzeźwym zawstyżeniu, gniewny sam na siebie, zwrócił nagle wzrok ku przyjacielowi ze słowami: «Proszę Cię, powiedz, dokąd właściwie zmierzają te wszystkie nasze wysiłki? Czego szukamy? W imię czego pełnimy naszą służbę? Czyż możemy na dworze spodziewać się czegoś więcej ponad zaliczenie do rzędu przyjaciół cesarza? A tam jakże wszystko niepewne jest i pełne niebezpieczeństw! I przez ileż to niebezpieczeństw dochodzi się do jeszcze większego niebezpieczeństwa! I ileż czasu trwa owa droga! A przyjacielem Boga — jeśli zechcę, — oto staję się w tejże chwili». Powiedział-

Mat. 5, 3

¹ Por. Wyzn. IX 8. *Agentes in rebus* byli właściwie gońcami cesarskimi, którzy donosili prowincjom o mianowaniach konsulów, o wydanych postanowieniach (eddyktach) cesarskich i o zwycięstwach władcy. Z 200—300 liczba ich wzrosła pod Konstantynem do 10.000, a główną ich czynnością było teraz wietrzyć obrazy majestatu, szpiegować poddanych i podawać ich dworowi (Gibbon III 66 i uw. 161).

szy to, wzburzony i przejęty do głębi narodzinami nowego życia, opuścił znów wzrok na karty książki: czytał i dokonywała się przemiana w jego duszy, kędy sięgał Twój wzrok, — a jak to się niebawem ujawniło, umysł jego uwalniał się z pęt ziemskości. Bo w czasie czytania wzbierały w nim uczucia i jęk czasem wyrwał mu się z piersi; a rozstrzygnąwszy, wybrał lepsze i już Twoim będąc, oświadczył przyjacielowi: «Ja oderwałem się już od tego, co było naszą nadzieją, postanowiłem służyć Bogu, a służbę tę rozpoczynam od tej chwili, w tem oto miejscu. Jeśli trudno Ci pójść za mym przykładem, nie sprzeciwiaj się przynajmniej memu przedsięwzięciu». Tamten jednak odpowiedział, że i on pozostanie razem, by dzielić z nim taki żołąd i taką służbę. I obaj, już Twoimi będąc, budowali gmach swego zbawienia za odpowiednią cenę: porzucenia wszystkiego i pójścia za Tobą. W poszukiwaniu ich nadszedł wreszcie także i Pontycjan i ów, który wraz z nim przechadzał się w innej stronie ogrodu, a znalazłszy ich, wezwali do powrotu, gdyż dzień się już kończył. Oni jednak opowiedzieli im o swem postanowieniu i zamiarze, oraz o tem, w jaki sposób taka wola zrodziła się w nich i utwierdziła, prosząc, by, jeśli sami odmawiają przyłączenia się, nie stawiali im na przeszkodzie. Tamci jednak nie zmienili jeszcze swych dawnych przekonań — a przecież, jak opowiadał, sami nad sobą płakali — i złożywszy im zbożne życzenia, oraz poleciwszy się ich modłom, wrócili do pałacu, wlokąc w prochu ziemskim serce swoje, gdy owi, w niebiosach dla serc swych znalazłszy oparcie, pozostali w chacie. Obaj oni mieli narzeczone, które, usłyszawszy to wszystko, dziewictwo swoje również ofiarowały Tobie.

Por. *Łuk.*
14, 28

ROZDZIAŁ VII

Taką była opowieść Pontycjana. Ty zaś, o Panie, podczas tych słów jego zwracałeś mnie ku mnie samemu, wyciągałeś mnie z kryjówki mojej, bo schowałem się sam poza siebie samego, nie chcąc spojrzeć na siebie, stawiałeś mnie przed własnym mojem obliczem, bym ujrzał szpetność swą i ułomność, mój brud, splamienie i owrzodzenie moje. Widziałem je, i ogarniał mnie wstręt do siebie samego, a nie miałem dokąd uciec od siebie. A kiedy usiłowałem odwrócić wzrok od siebie, padały dalsze słowa jego opowieści i znów stawiałeś mnie samego przedemną, wrażając obraz mój w moje oczy, abym odkrył i znienawidził nieprawość swoją. Znałem ją, lecz udawałem, że jej nie widzę, tailem ją i starałem się o niej nie pamiętać.

Por. Ps.
35, 3

Tymczasem im goręcej kochałem tych, o których słyszałem, że zbawiennem uczuciem przejęci, całkowicie oddali się Tobie, abys Ty ich uleczył, — tem bardziej, porównując, przeklinałem i nienawidziłem siebie. Bo upłynęło już wiele lat, może ze dwanaście, odkąd, od dziewiętnastego roku życia, po przeczytaniu cycerońskiego *Hortenzjusza*,¹ zapaliłem się do studjowania mądrości, której już nie odkrycie, ale samo badanie należy postawić wyżej ponad znalezione już nawet skarby i królestwa ziemi, wyżej ponad opływanie do woli w rozkosze ciała. A ja, tak nieszczęsny młodzieniec, nieszczęsny już u samego wstępu mej młodości, prosiłem Cię nawet o czystość, mówiąc: «Daj mi czystość i wstrzemięźliwość, lecz nie zaraz», bo bałem się, byś mnie

¹ Por. Wyzn. III 4; *Przeciw Ak.* I 1, 4; *O życiu szczęśliwym* 1, 4.

nie wysłuchał nazbyt rychło i za prędko nie uleczył mnie z choroby pożądlivosti, którą wołałem raczej zaspokoić, niż stłumić. I szedłem złemi drogami w świętokradczym zabobonie, nie utwierdzony w nim wprawdzie, lecz stawiając go bądź co bądź wyżej ponad wszystko inne, czego nie szukałem w nabożnem skupieniu, lecz zwalczałem w sposób wrogi.

Wyobraziłem sobie, że dlatego z dnia na dzień odkładałem chwilę, kiedy, odrzuciwszy nadzieje świeckie, pójdę za Tobą Jedynym, — ponieważ nie zjawilo mi się dotąd nic pewnego, dokąd mógłbym skierować moje dalsze kroki. Lecz nadszedł dzień, kiedy stanąłem w całej nagości wobec samego siebie i odezwały się we mnie wyrzuty sumienia: «Gdzież jesteś języku mój? bo wszakże twierdziłeś, że nie chcesz odrzucać brzemienia marności, dlatego, że prawda jest niepewna. A oto ona jest dziś już pewna, a marność ta wciąż cię jeszcze przygniata. Tymczasem zaś skrzydła wyrastają u swobodniejszych ramion tym, którzy ani nie zużyli się tak w poszukiwaniach, ani nie rozmyślali nad tem po dzieśnięć i więcej lat». — Tak się trapiłem w głębi duszy i rumieniłem się gwałtownie ze wstydu i grozy w czasie tych opowieści Pontycjana. Po skończeniu jednak rozmowy i załatwieniu sprawy, dla której przybył, — on odszedł, ja zaś zająłem się sobą. I czego to ja wówczas nie powiedziałem sobie?! Jakiemiż biczami myśli smagałem moją duszę, by szła za mną, gdy ja usiłuję iść w Twoje ślady! A ona opierała mi się, odmawiała posłuszeństwa, ale nie usiłowała się usprawiedliwiać. Obalone i zwyciężone były wszelkie argumenty: pozostała tylko niema trwoga. Jak widma śmierci lękała się moja dusza wyrwania

z toni nałogu, w której gnuśniała na śmierć, mar-
niała i zamierała powoli.

ROZDZIAŁ VIII

I wtedy, w czasie owej wielkiej walki wewnętrznej, którą mężnie podjąłem w najtajniejszym zakątku mego domu, w sercu mojem przeciwko mej duszy, z niepokojem w oczach i w myślach, wpadłem na Alipjusza, wołając: «Co się z nami dzieje? słyszałeś? Wiesz, co to znaczy? *Zrywają się prostaczkowie i zdobywają niebo,* Mat. 11, a my, z naszymi naukami razem, oto gdzieśmy utknęli w ciełe i krwi! Czy dlatego, że oni nas wyprzedzili, wstyd nam pójść za nimi, a nie wstyd nam, że nawet i za ich przykładem nie idziemy?» Coś takiego powiedziałem, a wzburzenie tak mnie ponosiło, że zaraz potem szybko oddaliłem się, gdy tymczasem on pod silnem wrażeniem tych słów w milczeniu na mnie spoglądał. Bo też niezwykle brzmiała moja mowa, a więcej, niż wypowiedane wyrazy, o stanie mego ducha mówiły czoło, policzki, oczy, barwa oblicza i ton głosu. Przy naszym mieszkaniu znajdował się mały ogródek, z którego korzystaliśmy tak jak i z całego domu, bo nasz gospodarz, właściciel tego domu, tam nie mieszkał. Wzburzony do głębi duszy skierowałem tam moje kroki, gdzie nikt mi nie mógł przeszkadzać w gorącej walce, którą zacząłem toczyć ze sobą, dopóki nie zakończyła się ona w sposób Tobie zgóry wiadomy, a mnie nieznanym. Narazie jednak odchodziłem tylko od zmysłów z korzyścią dla mego zdrowia, umierałem z korzyścią dla życia, świadomy tego, jak złym jestem, a nieświadomy, jak dobrym stanę się w niedługim czasie. Uciekłem więc do ogrodu, a krok w krok za mną podążał Alipjusz. Jego obecność nie zakłó-

Ps. 34, 10

cała mojego ustronia, zresztą jakże mógł był opuścić mnie w takim wzburzeniu! Usiedliśmy o ile możliwości jak najdalej od domu. Burzyłem się w duszy, czyniąc sobie jak najgwałtowniejsze wyrzuty, że nie poddałem się woli Twojej i nie doszedłem do zgody z Tobą, o mój Boże, skoro *wszystkie kości moje* wołały, że to uczynić należy, i wysławiały zgodę tę pod niebiosą. A nie trzeba było podążać do niej okrętami ani wozami, ani pieszo, ani nawet tyle iść, ile szedłem z domu na to miejsce, gdzie siedzieliśmy. Bo nietylko iść, ale nawet i dojść tam znaczyło tyle, co chcieć iść, lecz chcieć silnie i z całej duszy, a nie skłaniać się to tu, to tam nawpół rozbity wola, której część, ku górze skierowana, walczyła z drugą wdół upadającą. A wreszcie, wszak w samejże gorączce owych wahań, tyle poruszeń wykonywałem¹ ciałem, które ludzie czasem chcą robić, a nie mogą, jeśli albo brak im samych tych członków, albo są one skrępowane więzami, lub obozwładnione osłabieniem, czy też w jakikolwiek sposób ograniczone w swobodzie ruchu. I jeśli rozburzyłem sobie włosy, uderzyłem się w czoło, jeśli splecionymi dłońmi objąłem kolano, czyniłem to dlatego, że chciałem. A mogłem być chcieć, a nie uczynić tego, gdyby sprężystość

¹ Petrarka (*Epp. de rebus fam.* XVII 10. Fr. II 456) przytacza długi ustęp *Wyznań* od tych słów aż do VIII 9, 21 i *nie dzieje się, co rozkazuje*, a następnie (456–7) do końca rozdziału, aby przykładem wahań wewnętrznych Augustyna obronić własną niestałość postanowień. Z mnóstwa podobnych wzmianek w *Listach* Petrarki prześwieca, że Petrarka najwięcej czuł się pociągniętym ku Augustynowi przez pokrewieństwo natur ruchliwych. Lecz humanista nie dostrzegł, że różnice duchowe były większe i istotniejsze od podobieństwa temperamentów. Ale trafnie wskazuje Petrarka, że Augustyn wzoruje się na słowach Pawła: «nie czynię bowiem tego dobra, które chcę, ale to zło, którego nie chcę».

członków nie poddała się nakazowi woli. Tyle więc dokonałem tam, gdzie możność i wola nie były tem samem, a nie czyniłem tego, co podobąło mi się o wiele bardziej, czego bez porównania goręcej pragnąłem i co natychmiast, gdybym był zechciał, byłbym mógł uczynić, bo natychmiast, gdybym był chciał, byłbym rzeczywiście chciał. Tam bowiem możność jest tem samem, czem jest wola, a samo chcieć znaczyło tyle, co czynić. A jednak tak się nie działo i łatwiej ulegało ciało najlżejszym odruchom woli duszy, na skinienie jej w ruch wprawiając członki, niż dusza sama ulegała sobie, gdy szło o to, by silny nakaz jej woli zwyciężył jej własną wolę.

ROZDZIAŁ IX

Skądże ten dziwoląg? i dlaczego? Niech zabłyśnie mi światło miłosierdzia Twego, bym mógł zapytać, czy przypadkiem odpowiedzi dać mi nie potrafią tajniki kary, którą ponosi ludzkość i mroczne otchłanie udręki synów Adama. Skądże ten dziwoląg? I czemuż to? Duch rozkazuje ciału, — a ono odrazu jest mu posłuszne; — rozkazuje dusza sobie — i natrafia na opór. Rozkazuje duch, by się ruszyła ręka, i z taką łatwością to się dokonywa, że ledwo można rozzeznąć, gdzie kończy się rozkaz, a zaczyna wykonanie; a duch jest duchem, ręka zaś ciałem. Rozkazuje duch, aby duch chciał czegoś, i choć to on sam jest, jednak nie czyni tego. Skądże ten dziwoląg? i dlaczego? Rozkazuje — powtarzam, — by chciał, on sam, który, gdyby nie chciał, nie rozkazywałby; — a przecież sam nie spełnia rozkazu. Lecz nie z całej duszy chce, uie z całej więc rozkazuje. Bo o tyle rozkazuje, o ile chce, i o tyle nie zostaje spełniony rozkaz,

o ile sam nie chce, bo wola rozkazuje, by stała się wola, i nie inna, lecz ona sama. Zatem nie cała ona rozkazuje, i dlatego nie dokonywa się to, co rozkazuje. Bo gdyby to była pełna wola, tedy nawet nie potrzebowałaby rozkazywać, by się stała, bo jużby była. To też nie jest to żaden dziwoląg, że częścią się chce, częścią zaś nie chce, lecz choroba duszy, gdyż nie cała dźwiga się ona na wyżyny i choć prawda ją podnosi, nałóg ściąga ją wdół zpowrotem. I tak istnieją dwie wole, bo jedna z nich nie jest zupełna, i tyle należy do jednej, ile braknie drugiej.

ROZDZIAŁ X

- Ps. 67, 3* *Niech znikną z przed oblicza Twego, Boże, jak*
Tyt. 1, 10 *znikają kłamcy i uwodziciele dusz, tak niech znikną*
ci, którzy, dostrzegłszy w rozważaniach dwie wole,
twierdzą, że są to dwie natury dwóch umysłów,
jedna dobra, druga zła. Sami oni są naprawdę
zli, skoro tak źle myślą, a ciż sami staną się do-
brymi, jeśli myślą uchwycą prawdę i będą z nią
w zgodzie, tak, aby mógł do nich Apostoł Twój
Efez. 5, 8 *zwrócić te słowa: Niegdyś byliście ciemnością, te-*
raz zaś światłem w Panu. Oni bowiem chcą być
światłem nie w Panu, lecz sami w sobie, uważa-
jąc, że istota duszy jest tem samem, czem jest
Bóg, i dlatego to stali się tem bardziej nieprze-
braną ciemnością, gdyż o tyle dalej skutek stra-
szliwej swej zarozumiałości odeszli od Ciebie,
prawdziwego światła, oświecającego każdego
Jan 1, 9 *człowieka, który na ten świat przychodzi. Uwa-*
Ps. 33, 6 *żajcie, co mówicie, zarumienie się ze wstydu,*
zblizcie się doń, a spłynie na was światło i oblicze
wasze nie spłonie wstydem. I ja, gdy rozmyślałem
nad tem, aby — jak to już zdawiendawna uło-
żyłem sobie — pójść na służbę do Pana Boga

mego, ja sam byłem tym, który chciał, oraz też tym, który nie chciał; ja to byłem! Ja! I ani chciałem, ani nie chciałem całkowicie. I dlatego walczyłem ze sobą i rozdwaiałem się niejako w sobie, a w owem rozdwojeniu, choć dokonywało się ono wbrew mojej chęci, nie przejawiała się bynajmniej natura drugiego jakiegoś umysłu, lecz kara, którą mój umysł ponosił. I o tyle też nie ja sam już byłem jego powodem, lecz *grzech, który mieszka we mnie*; a ten był następstwem *Rzym. 7, 17* kary za inny grzech, popełniony z większą swobodą woli; boć byłem synem Adama.

Jeśli by bowiem było tyle przeciwnych sobie natur, ile jest sprzecznych ze sobą nakazów woli, tedy byłoby ich nie dwie, ale znacznie więcej. Jeśli ktoś zastanawia się, czy ma iść na zebranie owych heretyków, czy do teatru, wówczas wołają oni: «Oto i dwie natury, jedna, dobra, tutaj prowadzi, druga, zła, odwodzi w tamtą stronę. Bo i skądże brałoby się to wahanie dwu sprzecznych z sobą nakazów woli?». A ja powiadam, że obie są złe, i ta, która ciągnie ku nim, i ta, która odwodzi do teatru. Lecz oni wierzą, że tylko ta jest dobra, która prowadzi do nich. Jakto? A zatem jeśli by ktoś z naszych zastanawiał się i wskutek dwu sprzecznych nakazów woli wahał się, czy ma iść do teatru, czy do naszego kościoła, — czyż nie zawahaliby się i oni, jaką dać na to odpowiedź? Bo albo przyznają, — czego przyznać nie chcą, — że to przez dobrą wolę idzie się do naszego kościoła, tak jak idą do niego ci, którzy zostali dopuszczeni do tajemnic jego i przez to z nim związani, — albo będą uważali, że w jednym człowieku walczą ze sobą dwie złe natury i dwa złe umysły, i wtedy nie będzie już prawdą, co zwykle mówią, że jeden jest dobry a drugi zły, — albo wreszcie nawrócą się na

drogę prawdy i nie będą zaprzeczać, że, kiedy ktoś rozważa coś w duszy, wówczas ona sama jedna tylko waha się pod wpływem sprzecznych nakazów woli.

Kiedy więc zauważą, że w jednym człowieku dwie wole przeciwstawiają się sobie, nie powinni już mówić, że to walczą dwa sprzeczne ze sobą umysły, jeden dobry, drugi zły, biorące początek z dwu sprzecznych ze sobą substancyj i z dwu sprzecznych pierwiastków. Bo Ty, Boże prawdy, Ty ich nie pochwalasz, zbijasz ich stanowisko i zwycięszasz. Weźmy na przykład wypadek, gdy obie wole są złe: a więc kiedy ktoś zastanawia się, czy drugiego człowieka zgładzić trucizną czy żelazem; czy ma tę lub inną obcą włość zagrabić, skoro obu naraz nie może; czy ma kupić rozkosz za nadmierną cenę, czy schować pieniądze przez skąpstwo; czy ma pójść do cyrku czy do teatru, jeśli oba przedstawienia przypadają na ten sam dzień; dodaje jeszcze trzecią możliwość: może ma pójść przy nadarzającej się sposobności okraść cudzy dom, i czwartą jeszcze: może popęlić ma cudzołóstwo, jeśli i po temu równocześnie można się otwiera, a wszystkie te możliwości zbiegają się w jednym czasie, i pragnie się ich narówni, a niepodobna równocześnie w czyn ich wprowadzić. Wówczas dusza rozrywa się niejako, bo wobec tak wielkiej ilości pożądaných przedmiotów staje do walki cztery, czy nawet więcej nakazów woli, a jednak zazwyczaj nie mówi się o takiej mnogości różnorodnych substancyj. Tak samo ma się rzecz z nakazami woli dobrej. Bo oto pytam ich, czy jest rzeczą dobrą rozkoszować się czytaniem pism apostoła, czy jest rzeczą dobrą rozkoszować się poważnym psalmem i czy jest rzeczą dobrą rozprawiać o ewangelji? Na każde z tych

pytań odpowiedzą: «jest rzeczą dobrą». Jakto? Więc w razie gdyby wszystko to równocześnie w jednym czasie i w tym samym stopniu pociągało kogoś, czyż nie rozrywałyby serca człowieka różne nakazy woli, gdyby rozważać zaczął, do czego wziąć się ma najpierw? Wszystko to zatem jest dobre, a walczy ze sobą, aż wybrane zostanie jedno z nich, i ku temu skieruje się cała wola, jedna już tylko i nie rozbita, jak dotąd, na wiele części. Tak też jest i wtedy, gdy wieczność nas nęci ku górze, a rozkosz dobra doczesnego więzi na dole; ta sama to jest dusza, która jednak ani jednego ani drugiego nie pragnie całą swą wolą, i dlatego trwa w ciężkiej i przykrej rozterce, gdy tamto wyżej stawia w poczućiu prawdy, tego zaś wyzbyć się nie może wskutek przyzwyczajenia.

ROZDZIAŁ XI

Tak cierpiałem i męczyłem się, oskarżając samego siebie o wiele surowiej, niż zwykle, szamocząc się niespokojnie w moich więzach aż do chwili całkowitego zerwania kajdan, które krępowaly mnie już w małej tylko mierze. Ale przecież krępowaly. Ty jednak, Panie, w głębi duszy mej nastawaleś na mnie, w surowem miłosierdziu swem podwajając razy różg lęku i wstydu, abym znów się nie cofnął, udaremniając zerwanie tych słabych resztek więzów, i aby nie wzmocniły się one na nowo i nie skrepowaly mnie silniej jeszcze. Bo powtarzałem sobie w duszy: «oto się zaraz stanie, zaraz się stanie», i w słowach było to już postanowione. Prawie że wprowadzałem to już w czyn, lecz jeszcze nie uczyniłem tego, — a jednak nie popadałem w pierwotny stan, ale stałem w pobliżu i nabierałem

tchu. I znów czyniłem wysiłek i coraz mniej, coraz mniej mnie z tamtem łączyło, już, już docierałem do celu, już go osiągałem, lecz ani tam jeszcze nie byłem, ani nie docierałem do celu, ani go nie osiągałem. Ciągłe wahaniem się, czy mam umrzeć dla śmierci, a żyć dla życia, i większe miały dla mnie znaczenie głęboko zakorzenione nałogi, niż wartości wyższe, ale dla mnie nowe, i w miarę, jak zbliżała się chwila mojej przemiany, coraz większą napępiała mnie ona grozą; lecz ani mnie to nie cofało, ani nie zwracało z drogi, tylko trzymało w zawieszeniu.

Zatrzymywały mnie głupstwa nad głupstwami i marności nad marnościami, stare moje przyjaciółki. Chwytały mnie za cielesną szatę moją i potrząsając nią, szeptały mi w ucho: «Czyżbyś nas się pozbywał?» i «od tej chwili na wieki rozstaniemy się z tobą» i «od tej chwili na wieki to i owo zabronione ci będzie». I co za myśli podsuwały mi one w tem, co określiłem jako «to i owo»! Co za myśli! — o Boże mój! Niech je miłosierdzie Twoje odsunie od duszy sługi Twego! Jakież brudne, jak nieprzystojne myśli mi podsuwały! A słuchałem ich już nawet nie połową duszy. Nie zastępowały mi już one drogi z otwartym sprzeciwem, lecz zdawało mi się, że poza plecami memi szepcą i niby ukradkiem zaczepiają mnie odchodzącego, abym się obejrzał. A jednak opóźniały mnie one w mej drodze i zwlekałem z ich odtrąceniem i otrąśnięciem się z nich i opóźniałem chwilę, kiedy jednym skokiem znaleźć się miałem tam, dokąd mnie wzywano; — bo przemożna siła przyzwyczajenia wciąż się odzywała, mówiąc: «I ty sądzisz, że potrafisz żyć bez nich?»

Lecz mówiła to już bardzo miękko. Bo od tej strony, ku której zwracałem oczy i dokąd lę-

kalem się przejść, jawiła mi się wstrzemięźliwość czysta i dostojna, pogodna a nie rozpustnie wesola, i z godnością zachęcała mnie, bym zbliżył się bez wahania, a chcąc przyjąć mnie i uściśnąć, wyciągała ku mnie błogosławiące dłonie, pełne licznych a dobrych przykładów. Widziałem tam tyle dziewcząt i chłopców, tyle młodości i ludzi wszelakiego wieku, poważne wdowy i dziewice, staruszki, a pośród wszystkich sama wstrzemięźliwość, wcale nie jałowa, ale płodna matka wielu radości, dzieci, które Ty jej, Panie, dałeś, jej Oblubieniec. I uśmiechała się do mnie, a uśmiech jej, nito szydząc zlekka, nito serdecznie napominając, zdawał się mówić: «Czyżbyś nie potrafił dokazać tego, co ci mężczyźni i te kobiety? Alboż jedni i drudzy sami w sobie znaleźli tę siłę, a nie w Panu i Bogu ich? Pan i Bóg ich dał mnie im. Czemu sam w sobie szukasz oparcia i nie masz oparcia w sobie? Rzuć się w Jego objęcia, nie lękaj się, nie usunie się, nie da ci upaść. W Jego ramiona rzuć się bez obawy, — on przyjmie cię i uleczy». Jakże płoniłem się wstydem, — gdyż wciąż jeszcze dolatywał do uszu moich gwar owych głupstw i ociągając się, trwałem w zawieszeniu. I zdawało mi się, że znów odezwała się do mnie: «Stań się głuchym na te nieczyste podszepty twojego ciała na ziemi, a zamrą wkrótce. Opowiadają ci one o *rozkoszach, lecz niezgodnych z prawem* twego Boga». Taką to walkę toczyłem w głębi serca o siebie ze samym sobą, a Alipjusz, nie odstępując ani na krok od mego boku, w milczeniu wy-czekiwał końca tego niezwykłego mego podnie-cenia.

Por. Ps.
112, 9

Ps. 118, 85

Kiedy tak głębsze rozważania z najtajniejszych zakątków mej duszy wydobyły i przed oczyma mego serca postawiły całą moją nędzę, rozpętała się wtedy wielka burza, niosąca ze sobą rzęsyisty deszcz łez. A chcąc się głośno i dosyta wypłakać, wstałem i, opuściwszy Ali-pjusza — bo uczulem, że lepszą w chwili płaczu jest samotność, — usiadłem o tyle dalej, aby mi nie ciążyła nawet i jego obecność. Taki był mój nastrój w tej chwili, a on to wyczuł. Zdaje mi się, że rzuciłem też wtedy jakieś słowa, których nie pamiętam, przyczem zdradzał mnie głos mój już nabrzmiały łzami; i wtedy to zerwałem się z miejsca. To też on pozostał tam, gdzie obaj siedzieliśmy uprzednio, niezmiernie tem wszystkim zdumiony. A ja ległem bez pamięci pod jakimś drzewem figowem¹ i pozwoliłem swobodnie płynąć łzom. I puściły się potoki łez z moich oczu, miła dla Ciebie ofiara, i wiele powiedziałem Ci nie w tych słowach może, ale w tej myśli: *A Ty*

Por. Ps.
50, 19

Ps. 6, 4 *Panie jakże długo? Jakże długo wkońcu gniewać się będziesz na mnie? Nie pamiętaj dawnych nieprawości moich!* Bo czulem, że to one mnie krępują. Wołałem tedy z żalem: «Jak długo, jak długo jeszcze powtarzać się będzie owo «jutro, jutro»? Czemuż nie zaraz? Czemuż w tej godzinie nie ma się skończyć moja hańba?»

Tak mówiłem ze skrucłą serca i gorzkiemi przytem zalewałem się łzami. I oto słyszę głos z Bożego domu, głos — nie wiem dobrze — chłopca czy dziewczynki, powtarzający w śpie-

¹ To drzewo figowe pokazywano jeszcze długo potem. Mabillonowi (1687) wskazano w ogrodzie klasztoru ambrożyjskiego kaplicę św. Remigiusza, w miejscu gdzie Augustyn miał usłyszeć: *Tolle, lege*.

wie słowa: «weź i czytaj! weź i czytaj!» Natychmiast zmienił się wyraz mego oblicza i z całą usilnością zacząłem się zastanawiać, czy przypadkiem przy jakiejś zabawie dzieci nie mają zwyczaju śpiewać czegoś takiego, lecz nie mogłem przypomnieć sobie, bym wogóle słyszał to już kiedyś. Powstrzymawszy tedy cisnące się do oczu łzy, wstałem, nie tłumacząc sobie tego inaczej, jak tylko jako nakaz Boski, bym otworzył rękopis i przeczytał pierwszy rozdział, na jaki natrafię.¹ Słyszałem bowiem o Antonim, że ustęp z ewangelji, który odczytywano w chwili, gdy nadszedł, stał się dlań napomnieniem, bo wziął on do siebie czytane słowa: *Idź, sprzedaj wszystko, Mat. 19, 21 co masz, i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebiesiech. I przyjdź i pójdź za mną!* Słyszałem też, że pod wpływem takiej wyroczni nawrócił się odrazu ku Tobie. To też śpiesznie powróciłem na miejsce, gdzie siedział Alipjusz, tam

¹ Już w *Starym Zakonie* znajdujemy przykład sądu bożego, w przypadku podejrzaney o wiarołomstwo żony. W liście Augustyna do kleryków kościoła hippońskiego (*Listy LXXVIII 3*) historycy (por. Rauscher 884) upatrują najstarszy w Kościele chrześcijańskim przykład sądu bożego. W *Wyznaniach* (IV 3) Augustyn opowiada, jak pewien lekarz wyjaśniał mu, gdy był jeszcze młodzieńcem, przypadkowość przepowiedni astrologicznych na przepowiedniach ciągnionych z tekstów poetyckich. Widocznie wtedy chętnie uciekano się do takich porad u poetów. W *Listach* (LV 37) nieprzychylnie wyraża się o tych, «*qui de paginis evangelicis sortes legunt... ad negotia saecularia et ad vilae huius veritatem*». Ale sam zostawiał często lektorowi (chłopcui) wybór tekstu z Ewangelji do kazania (Rauscher 474 i 487; co znaczy, że w prawdziwość sądu bożego wierzył, a ganił tylko jego nadużywanie, jak np. Kościół karci wzywanie imienia bożego nadaremno). Ciągnienie sądów z Biblii lub z Wergilego ma swoje rozległe dzieje. Harnack III 275 znajduje sąd boży u Hinkmara. O wpływie zasłyszanego przypadkiem ustępu z Pisma św. na kierunek życia Antoniego opowiada życiopis jego Atanazy.

Rzym.
13, 13

bowiem wstając, porzuciłem był rękopis Apostoła. Chwyciłem książkę, otworzyłem i w milczeniu odczytałem rozdział, na który najpierw padł mój wzrok: *Nie w biesiadach i pijatykach, nie w łóżach i bezwstydzie, nie w sporach i zawiściach; lecz przyodziejcie się w Jezusa Chrystusa, a dbałości o ciało wasze nie objawiajcie w pożądliwościach.* Nie chciałem i nie potrzebowałem czytać dalej. Bo odrazu, gdym do końca doczytał to zdanie, zdawało mi się, jakoby światło ufności wpłynęło w moje serce, i oto rozprószyło ono wszystkie ciemności wahania. — Wtedy palcem czy innym jakimś znakiem zaznaczywszy ten ustęp, zamknąłem książkę i już zewnętrznie spokojny opowiedziałem wszystko Alipjuszowi; on zaś to, co się w nim działo — a o czym ja nie wiedziałem — dał mi poznać w taki sposób: poprosił mnie, by mógł zobaczyć to, co przeczytałem, pokazałem mu, a on zwrócił uwagę także na zdanie następujące po tem zdaniu, które ja przeczytałem (a nawet nie wiedziałem,

Rzym. 14, 1

co tam było dalej). Były to słowa: *Ślabego zaś we wierze przyjmij.* Słowa te odniósł on do siebie — i o tem mi powiedział. Lecz napomnienie to dodało mu otuchy i bez żadnego niepokoju czy wahania przyjął on także dla siebie powzięty przezemnie plan, dobry i jak najlepiej zgadzający się z jego sposobem życia, którym już oddawna na korzyść, i to znacznie, różnił się odemnie. — Udaliśmy się stamtąd do mej matki i wyjawiliśmy jej wszystko; — ucieszyła się! Opowiedzieliśmy jej, jak się to stało, nie posiadała się z radości, tryumfowała i błogosławiła Tobie, który *więcej mocen jesteś, aniżeli prosimy i więcej niż rozumiemy*, bo widziała ona, że wiele więcej jej dałeś, niż Cię prosiła dla mnie skargami, płaczem i westchnieniami. Nawróciłeś mnie bowiem ku So-

Es. 3, 20

Por. Ps.
21, 23

bie i nie zamierzałem już szukać żony; porzuciłem wszelkie doczesne nadzieje, — stając na tej wyżynie wiary, na której objawiłeś mnie jej przed tylu laty. *I tak smutek jej zmieniłeś w radość* Ps. 29, 12
o wiele bujniejszą, niż sama tego chciała, a serdeczniejszą i czystsza, niż owa radość, której oczekiwała po wnukach, z ciała mego zrodzonych.

KSIĘGA IX

ROZDZIAŁ I

- Ps. 115, 16* O Panie, jam sługa Twój, jam sługa Twój
i syn służebnicy Twojej. Zerwałeś pęta moje, To-
bie składać będę ofiarę uwielbienia, — niechaj Cię
Ps. 34, 10 wielbi serce moje i usta moje, a wszystkie kości
moje powiedzą: Panie, któż jest Tobie podobny?
Niech one mówią tak, a Ty mi odpowiedz i rze-
Ps. 34, 3 knij duszy mojej: Jam jest zbawienie Twoje.

Kim byłem i jaki byłem? Czyż było cośkolwiek, co nie byłoby złem albo w czynach moich, albo, jeśli już nie w czynach, to w słowach, jeśli nie w słowach, to w chęciach moich? — Ty zaś, Panie, jesteś dobry i miłosierny; wejrzałeś na otchłań mojej śmierci i prawicą swą do dna osuszyłeś moje serce z odmętów zepsucia. A było to zupełnem odwróceniem się mej woli od tego, czego dotąd pragnąłem, a skierowaniem jej ku temu, co było Twoją wolą. Lecz powiedz, Jezu
Ps. 18, 15 Chryste, Pomocy moja i Odkupicielu mój, gdzież była przez tak długi czas moja wolna wola i z jakiej to głęboko utajonej kryjówki w pewnej krótkiej chwili wyłoniła się ona poto, abym poddał
Mat. 11, 30 mój kark pod łagodne jarzmo Twoje, a ramiona pod lekkie Twoje brzemie. Jakże słodkim stał mi się nagle brak owych błahych przyjemności, a czego poprzednio lękałem się utracić, teraz już wyrzekałem się z radością. Bo Tyś je wyrzucił z mojego serca, o prawdziwa i najwyższa Słody-

czy, wyrzucałeś, a sam wchodziłeś w ich miejsce, słodszy ponad wszelką rozkosz, lecz nie dla ciała ani krwi, jaśniejszy ponad wszelką światłość, lecz od wszelkich tajemnic głębiej wewnątrz ukryty, wyższy ponad cześć wszelką, lecz nie dla tych, którzy sami dla siebie są źródłem wielkości. Duch mój wolny już był od męczącej troski ubiegania się i starania o cośkolwiek, i nie potrzebowałem już, wijąc się z bólu, rozdrapywać wrzodów mej poządliwości. Z Tobą gawędziłem, Jasności Ty moja, Bogactwo i Zbawienie moje, Panie Boże mój.

ROZDZIAŁ II

W obliczu Twojem postanowiłem nie przerywać gwałtownie, ale powoli ograniczyć służbę mego języka na targach gadatliwości, aby nadal już chłopcy, którzy *myślą nie o Twojem prawie*, Ps. 118, 70 ani o pokoju Twoim, lecz o kłamliwych szaleństwach i walkach sądowych, nie kupowali broni z ust moich na usługi swego szалу.

Na szczęście niewiele już tylko dni pozostało do wakacyj z powodu winobrania,¹ i te dni postanowiłem przetrwać na mojem stanowisku, aby ustąpić w zwykłym terminie i, będąc wykupionym przez Ciebie, nie zaprzedać się już więcej. Ten mój plan znany był Tobie, ludzie zaś o nim nie wiedzieli, prócz najbliższych moich. Umówiliśmy się z nimi, że nie będzie się go wcale rozgłaszało na prawo i na lewo, chociaż Ty nam wspinającym się z *padółu płaczu* ku górze i śpiewającym *psalm stopni* dałeś *ostre strzały* i węgle niszczycielskie przeciw podstępemu językowi, który pod pozorami życzli-

Ps. 83, 6

Ps. 119, 1

120, 1

Ps. 119, 3

¹ We wrześniu.

wych rad piętrzy przeszkody, a z miłości zjada niejako człowieka tak, jak zwykł zjadać potrawy.

Przeszyłeś moje serce strzałami Twojej miłości i Twe słowa głęboko utkwily w mojej duszy. W łonie myśli mej zebrane przykłady Twoich sług, których szarżyznę w blaski, a śmierć ich przemieniłeś w życie, — palily i trawily ciężki bezwład mej duszy, nie dając mi spaść znowu na dno, i nieciły we mnie taki zapal, że wszelki podmuch sprzeciwu, podnoszonego przez *język podstępny*, raczej mógł go silniej rozżarzyć, niż stłumić. Ponieważ jednak dzięki uświęconemu przez Ciebie na ziemi Imieniu Twemu ślub nasz i postanowienie byłyby uzyskały niewątpliwie także pochwały, mogło więc wydawać się pewnego rodzaju chępliwością, gdybym był, nie czekając tak już bliskiego czasu wakacyj, przedtem jeszcze ustąpił z zajmowanego przezemnie i będącego na oczach wszystkich stanowiska. Na taki mój postępek zwróconoby ogólnie uwagę i opowiadano by dużo o tem, jakobym ja usiłował uchodzić za wielkiego i dlatego właśnie chciał uprzedzić tak bliski już dzień wakacyj jesiennych (czas winobrania). I pocóż miałem narażać się na to, by osądzano mą duszę, rozprawiano o niej i *bluźniono dobru mojemu?*

Ezech. 36
23

Rzym. 14,
16

Tem lepiej się składało, że w ciągu tego właśnie lata wskutek przeciążenia pracą naukową zacząłem niedomagać na płuca,¹ oddychałem z trudnością, ból w piersiach świadczył o chorobie, głos

¹ Na piersi skarży się Augustyn często (*Przeciw Akad.* I 1, 3; *O życiu szczęśliwem* I 4; *Listy* XXXVIII LIX 1, CXVIII 34, CXXII 1, CXXIV, CCXXX 6. Por. Migne SL XXXII 221—2. *Kazania* IV 7, XLIV, CCCXX, CCCLV). W dziele *O porządku* (I 2, 5) mówi o *stomachi dolor*, jako przyczynie ustąpienia z katedry. W liście XXXVIII wspomina przykrejsze dolegliwości. Pisząc *Rozmowy samotne* (I 1, 1), był chory.

mi nie dopisywał w głośniejszem i dłuższem przemówieniu; zrazu przeraziło mnie to, bo widziałem się już prawie zmuszony do zrzucenia z siebie brzemienia owej służby nauczycielskiej, albo przynajmniej do zaniechania jej czasowo, o ile byłoby możliwem leczenie się i powrót do zdrowia. Lecz kiedy zrodziła się we mnie i utwierdziła zupełna już chęć *niezakłóconego zajęćami* Ps. 45, 1 *oglądania, że Tyś jest Panem*, — Ty wiesz, Panie, jak to wówczas zacząłem się nawet cieszyć, że znalazła się pod ręką taka nieklamana wymówka, łagodząca urazę tych osób, które ze względu na własne dzieci wołały, bym nigdy nie zaznał takiej wolności. Przepelniony więc taką radością, pozwalałem upływać dniom, które mnie jeszcze dzieliły od końca tego okresu, a nie wiem, czy było ich więcej, niż dwadzieścia — a jednak wysiłku trzeba było do ich przetrwania, bo chęć zysku, która zwyczajnie była mi podporą w dźwiganiu ciężkiego obowiązku, opuściła mnie, a ja pozostałem sam i byłbym może uległ, gdyby cierpliwość nie była mi przysłała z pomocą. Może który z Twych sług, a moich braci, grzech mi zarzucił w tem, że całem sercem będąc już w Twojej służbie, zgodziłem się choć jedną godzinę dłużej zasiadać na katedrze kłamstwa. A ja nie spieram się o to, lecz wszakże Ty, o Panie najmiłosierniejszy, i ten grzech także przebaczyłeś i odpuściłeś mi na chrzcie świętym wraz ze wszystkimi innymi straszliwymi i śmiertelnymi grzechami?

ROZDZIAŁ III

Werekunda¹ trawił niepokój z powodu naszego szczęścia, bo widział, że nazbyt silnie

¹ Por. Wyzn. VIII 6; O porządku I 2, 5. Augustyn przypomina sobie zmarłego w liście do Nebrydjusza (Listy VII 2, 3).

skrępowany swemi więzami, traci wskutek tego nasze towarzystwo. Sam nie był on jeszcze chrześcijaninem, natomiast miał żonę wierzącą; a jednak ona to właśnie silniej, niż wszystkie inne przeszkody, powstrzymywała go od drogi, na którą my już weszliśmy byli; twierdził zaś, że nie chce być chrześcijaninem na innych warunkach, jak tylko na tych właśnie, które dla niego były niemożliwe. Życzliwie jednak proponował nam, abyśmy, jak długo tam pozostaniemy, przebywali w jego majątku. Wynagrodzisz mu to, o Panie, kiedy będziesz wynagradzał sprawiedliwych, bo też już zadatkem nagrody był los, który mu przeznaczyłeś.

Por. *Euł.*
14, 14
Por. *Ps.*
124, 3

Otóż, co prawda, już w czasie naszej nieobecności, kiedy byliśmy w Rzymie, złożony nagłą chorobą ciała, przyjął chrzest i jako wierny chrześcijanin zeszedł z tego świata. I tak ulitowałeś się nie tylko nad nim, ale i nad nami, nie dozwoliwszy, abyśmy rozpamiętywając niezwykłą uczynność przyjaciela wobec nas, trapił się i boleli nad tem, że go nie możemy zaliczyć do Twojej trzody. Dzięki Ci, Boże nasz; Twoimi jesteśmy. Dowodzą tego zachęty i pocieszenia, które zsyłasz. Werekundowi za tę jego włość Cassiciacum,¹ gdzie znaleźliśmy w Tobie wypoczynek od zgiełku świata, wierny Swym obietnicom dałeś w raju Swoim rozkosz wieczystej cnoty, gdyż na ziemi jeszcze odpuściłeś mu grzechy na górze płynącej mlekiem łaski, na Twojej górze, na urodzajnej górze.

Tamtego więc trapiła troska, natomiast Nebrydjusz brał udział w naszej radości. Bo chociaż i on, nie będąc jeszcze chrześcijaninem, wpadł

¹ Położenie Cassiciacum nie da się dzisiaj oznaczyć.
Por. *Przeciw Akad.* I 1, 4.

był w ową otchłań najniebezpieczniejszego błędu, uważając za zjawę ciała Syna Twego, będącego Prawdą, jednak z tego błędu wywikłał się i tak żył sobie, nie dopuszczony jeszcze do żadnej z tajemnic Twojego Kościoła, lecz z całą gorliwością szukając Prawdy. Wkrótce po naszym nawróceniu się i odrodzeniu przez Twój chrzest, uwolniłeś go z cielesnych więzów także już jako wiernego katolika. Służył Tobie w zupełnej czystości i wstrzeźliwości w Afryce wśród swoich, a przed śmiercią sprawił, że cały jego dom nawrócił się również na wiarę chrześcijańską. Obecnie zaś żyje *na łonie Abrahama*. Cokolwiek *Luk. 16, 22* to jest, co się mianem owego łona¹ oznacza, — tam żyje mój Nebrydjusz, mój miły przyjaciel, Twój zaś przybrany syn, którego z wyzwoleńca synem uczyniłeś: tam on żyje. Bo jakież jest inne miejsce dla takiej duszy? Tam żyje on w tej krainie, o którą tak często zapytywał mnie, nie-doświadczonego człowieka. Już ucha swego nie zbliża do ust moich, ale swoje duchowe usta przytknął do źródła Twego i pije zeń mądrość, ile tylko pragnie, — szczęśliwy bez końca. I sądzę, że tak się nią nie upaja, iżby zapomniał o mnie, skoro Ty, o Panie, który go poisz, o mnie pamiętasz.

A zatem narazie pocieszałyśmy Werekunda, który przy całej przyjaźni martwił się takim naszym nawróceniem, i zachęcaliśmy go do przyjęcia wiary na stopniu jemu właściwym t. j. odpowiadającym stanowi małżeńskiemu; na Nebrydjusza zaś czekaliśmy, kiedy podąży za nami, co mógł

¹ W rozprawie *O duszy i jej poch.* (IV 16, 24) wyjaśnia, że wyrażenie przenośne «łono Abrahama» oznacza spokojne ustronie, gdzie i Abraham przebywa (Migne SL XXXII 76) uw. a). Także w *Listach* (CLXIV 3, 7—8, CLXXXVII 2, 65 Augustyn zastanawia się nad znaczeniem tej przenośni.

był zrobić każdej chwili i co już niemal postanowił. Ale oto i upłynęły dni zwłoki nareszcie, bo wydawały mi się długie i liczne wobec tęsknoty za zupełnem uwolnieniem się od zajęć, bym mógł z całej głębi serca wołać do Ciebie:

Ps. 26, 8 *Powiedziało Ci moje serce: szukałem oblicza Twego, oblicza Twego, Panie, będę szukał.*

ROZDZIAŁ IV

I nadszedł dzień, w którym także i rzeczywiście miałem uwolnić się od zawodu nauczyciela retoryki, bo w myślach przedtem już byłem wolny od niego. Stało się, i oswobodziłem język mój od tego, od czego poprzednio już oswobodziłem moje serce, a ja, pełen radości, błogosławiłem Ci, udając się na wieś wraz ze wszystkimi moimi przyjaciółmi. O moich tamtejszych pracach literackich, które, choć Tobie już poświęcone, tchnęły przecież jeszcze pychą szkolarską, tak jakby pisane były podczas jakiegoś chwilowego wypoczynku, świadczą księgi obejmujące rozmowy, które prowadziłem wtedy z obecnymi¹ towarzyszami i sam wobec Ciebie ze sobą;² to zaś, o czym rozprawiałem z nieobecnym Nebrydjuszem, jest przekazane w listach.³ Ale jakże mogłoby mi starczyć czasu na rozpamiętywanie wszystkich tych ogromnych dobrodziejstw, które nam wówczas wyświadczyłeś, zwłaszcza że śpieszę, by o innych większych opowiedzieć! Odwołują mnie bowiem rozważania moje i słodko mi jest, o Panie, wyznawać Ci, jakimi to wewnętrznymi bodźcami ujarzmiłeś mnie

Por. Es.
40, 4 i Łuk.
3, 4

¹ O porządku, O życiu szczęśliwem, Przeciw Akademikom.

² *Soliloquia*, czyli *Rozmowy samotne* (Migne SL XXXII 158) i *O nieśmiertelności duszy*.

³ Trzeci i czternasty.

i w jaki sposób porównałeś mnie z niziną, znizywszy góry i pagórki myśli moich, i sprostowałeś kręte drogi moje i złagodziłeś nierówności i jak nawet samego Alipjusza, którego kochałem jak brata, poddałeś Imieniu Jednorodzonego Syna Twego, Pana i Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa. A przecież zrazu nie uznawał tego Imienia za godne wspomnienia w naszych pismach, bo wołał, aby ponad niemi unosiła się woń szkolnych *cedrów*, które już *Pan połamał*, aniżeli owych zbawiennych, a wrogich węzom ziół Twego Kościoła. Ps. 28, 5

Jakież to wołania zwracałem ku Tobie, Boże mój, czytając psalmy Dawida,¹ pieśni pełne wiary, rozbrzmiewające pobożnością, a nieznoszące ducha pychy. Byłem wtedy jeszcze nowicjuszem w głębokiej miłości dla Ciebie i, jako katechumen, wraz z Alipjuszem, również katechumenem, spędzałem wolne chwile na wsi, gdzie towarzyszyła nam także moja matka, łącząca z niewieścim wyglądem męskość wiary, spokojność starości, macierzyńską miłość i chrześcijańską pobożność.² Jakież wtedy wołania zwracałem ku Tobie, czytając owe psalmy, jakie rozpały one we mnie uczucia dla Ciebie i jak gorące budziły pragnienie, abym mógł głosić je całemu światu przeciwko pysze rodzaju ludzkiego! A przecież śpiewa się je na całym świecie i *nie ma nikogo, kto by zdołał ukryć się przed Twoim żarem*. Ps. 18, 7

Jakże mocno bolałem nad Manichejczykami;

¹ Por. Wyzn. IX 4. Ten sam psalm czwarty czytała siostra Grzegorza z Nyssy w ostatnich godzinach życia swego.

² Por. Wyzn. IX 9: była nawet służą sług twoich. W rozprawie *Przeciw Akademikom* (II 5, 13) Augustyn opowiada, jak Monika przerywała uczone rozmowy, zapraszając do śniadania.

oburzałem się na nich, to znowu żal mi ich było dlatego, że nie znają oni tych tajemnic, tych leków i zapamiętałe zwalczają lekarstwo, które mogłoby im przywrócić zdrowie. Byłbym pragnął, żeby, znalazłszy się gdzieś tuż obok, tak jednak, bym ja o tem nie wiedział, widzieli moje oblicze i słyszeli mój głos, gdy w chwili wolnej od zajęć czytałem czwarty psalm, i aby ujrzeli

Ps. 4, 2 wrazenie, jakie ów psalm wywarł na mnie. Kiedy Cię wzywałem, wysłuchałeś mnie, Boże sprawiedliwości mojej; w uciśnieniu Tyś mi wolnego miejsca użył. Zmiłuj się nademną, Panie, i wysłuchaj modlitwy mojej. Niechby byli słyszeli, tak, żebym nie wiedział sam, czy słuchają, by nie sądzili, że dla nich mówiłem to, co powiedziałem przy odczytywaniu tych słów. Bo też i rzeczywiście ani nie byłbym mówił tego, ani nie byłbym mówił w taki właśnie sposób, gdybym był przypuszczał, że oni mnie słyszą i widzą, ani też nawet, gdybym był to wszystko powiedział, nie byłiby oni przyjęli tych słów tak, jak płynęły one z mego serca podyktowane tkliwym uczuciem, kiedy mówiłem sam z sobą i dla siebie, przed Twojem obliczem.

Uczułem dreszcz lęku, gorączkę nadziei i radość żywą z powodu Twego miłosierdzia, Ojcze. A wszystko to uzewnętrzniało się w moich oczach i głosie, kiedy czytałem ten rozdział, w którym zwrócony ku nam duch Twój tak mówi do nas w Swęj

Ps. 4, 3 dobroci: *Synowie ziemscy, jakże długo ociążałe będą wasze serca? Dlaczego miłujecie marność i szukacie kłamstwa? Bo ukochałem był marność i goniłem za kłamstwem. A Ty, o Panie, wywyższyłeś*

Ps. 4, 4 *już Twego świętego, wskrzeszając Go z martwych*

Ef. 1, 20 *i sadzając po prawicy Twojej, aby z wyżyny tej zesłał zapowiedzianego przezeń pocieszyciela, ducha*

Por. Łuk. 24, 49 *prawdy. I zesłał Go już, — lecz ja nie wie-*

Jan 14, 16, 19

działem o tem. Zesłał Go, bo sam wywyższony już był przez zmartwychpowstanie i wniebowstąpienie Swoje. *Przedtem zaś Duch nie był jeszcze dany, gdyż Jezus nie został jeszcze uwielbiony.* A proroctwo głosi: *Jakże długo ociężałe będą wasze serca? Dlaczego miłujecie marność i szukacie kłamstwa? Wiedźcież, że Pan wywyższył Świętego Swego. Woła jakże długo, woła wiedźcież, a ja tak długo w nieświadomości swej kochałem marność i goniłem za kłamstwem. I dlatego gdy usłyszałem to, zdjął mnie lęk, bo pamiętałem, że sam byłem jednym z takich właśnie, do których zwrócone są te słowa. W tworach bowiem wyobraźni, które ja brałem za prawdę, była marność i kłamstwo.*

Por. *Dzieje*
Ap. 2, 1

Jan 7, 39

Ps. 4, 3

W rzewnych i głośnych skargach rozbrzmiewał tedy ból mego rozpamiętywania. O gdyby je byli usłyszeli ci, którzy i teraz jeszcze miłują marność i gonią za kłamstwem! Może poruszyłoby to ich do głębi, i odrzuciliby tamto wszystko, a Ty byłbyś wysłuchał ich, gdyby wołać poczęli do Ciebie, bo prawdziwą śmiercią ciała *umarł za nas ten, który się u Ciebie za nami wstawia.*

Rzym. 8, 4

Czytałem: *Gniewajcie się, a nie grzeszcie*, i jakże wzruszały mnie, o Boże mój, owe słowa, bo nauczyłem się już gniewać się na samego siebie za przeszłe moje czyny, aby już nadal nie grzeszyć. I słuszny był ten gniew, boć nie grzeszyła zamiast mnie żadna obca jakaś istota wywodząca się z krainy ciemności, jak twierdzą ci, którzy nie gniewają się na siebie samych i gromadzą *sobie gniew na dzień gniewu i objawienia sprawiedliwego sądu Twego.* Dobra moje nie znajdowały się już w zewnętrznym świecie, ani nie szukałem ich oczyma ciała w blaskach ziemskiego słońca. Bo ci, którzy w zewnętrznym świecie chcą znaleźć źródło radości, łatwo gubią się w błahost-

Ps. 4, 5

Rzym. 2, 5

- II Kor. 4, 18 kach, rozdrabniając się między rzeczy widzialne i doczesne, których obrazy pieści ich myśl zgłodniała. O gdyby też oni, wyczerpani głodem, powiedzieli byli: *któż wskaże nam dobro?* — Byliby Ps. 4, 6 usłyszeli naszą odpowiedź: *W nas jest odbiła światłość oblicza Twego, o Panie.* Bo nie jesteśmy światłem, które oświeca każdego człowieka, lecz światłość otrzymujemy od Ciebie, abyśmy, którzy byliśmy niegdyś *ciemnością*, światłem stali się *w Tobie*. Ef. 5, 8 O gdybyż mogli oni byli ujrzeć owo wewnętrzne wieczne dobro! Ponieważ sam zakosztowałem go już, więc też zgrzytałem zębami, że nie mogłem im go pokazać, gdyby, przyszedłszy do mnie z sercem w oczach swoich zwróconych poza Ciebie, powiedzieli: *Któż może pokazać nam dobro?* Tam bowiem, gdzie zapłonąłem gniewem na samego siebie, w najgłębszym zakątku mojej duszy, gdzie uczułem skruchę, gdzie Ci ofiarę złożyłem, Tobie poświęcając swoje dawne życie i w Tobie pokładając nadzieję, kiedy to powziąłem myśl odrodzenia mego, — tam zacząłeś stawać mi się słodyczą moją i radość wniósłeś w moje serce. I raz po raz okrzyk wyrywał się z mojej piersi, kiedy w samym sobie odnajdywałem potwierdzenie tego, co czytałem gdzie indziej, i nie chciałem już wzbogacać się ziemskimi dobrami ani daremnie trawić czasu, sam czasem trawiony, skoro w wiecznej prostocie miałem już odtąd inne *zboże i wino i olej*. Ps. 4, 8

- A przy następnych wierszach wielkim głosem Ps. 4, 9 wołałem z głębi mojego serca: *O w pokój! O w tem samem!* (Oh! jak on to powiedział?) *Zasnę i znajdę spoczynek?* — bo i *któż nam się oprze*, gdy się spełnią zapisane słowa: *pochłonięta jest śmierć w zwycięstwie*. A Tyś jest jaknajbardziej *To Samo*, Ty, który nie ulegasz zmianie I Kor. 15, 54 i w Tobie jest odpoczynek i zapomnienie wszel-

kich trudów. Bo też nie kto inny wraz z Tobą i nie dla osiągnięcia czegoś innego, co nie jest tem, czem Ty jesteś, — lecz Ty sam, o *Panie, w sposób szczególny utwierdziłeś mię w nadziei.* Czytałem i zapalałem się, ale nie znajdowałem sposobu, by przyjść z pomocą tym, którzy byli głusi i martwi, a do których i ja należałem był niegdyś, kiedy to w zatraceniu gorzkimi słowy ujadłem przeciw pismom słodkim niebiańską słodyczą i jaśniejącym Twojem światłem. *I gryzłem się, my- śląc o nieprzyjaciółtach* owych pism. Ps. 4, 10
Ps. 113, 10
105
Ps. 133, 2

Kiedyż zdołam przypomnieć sobie wszystko, co zaszło w ciągu owych dni spędzonych na wakacjach?¹ Lecz ani nie zapomniałem ani nie pomnę milczeniem ostrych razów Twej różgi i cudownej rychłości Twego zmiłowania. Zesłałeś na mnie wtedy okrutny ból zębów,² a kiedy ból ten wzmógł się tak, że nie mogłem już mówić, przyszło mi na myśl uprosić wszystkich obecnych wówczas bliskich moich, aby pomodlili się za mnie do Boga wszelkiego zbawienia. Napisałem to na tabliczce powleczonej woskiem i dałem im przeczytać. Zaledwie w kornej modlitwie zgięliśmy kolana, zniknął ów ból. Ale jaki ból? I jak zniknął? Przyznaję Ci się, Panie i Boże mój, że przeraziłem się: gdyż w życiu mojem od najmłodszych lat nie przydarzyło mi się nic podobnego. I pojąłem w głębi serca nakaz woli Twojej i z radosną wiarą wielbiłem Twoje Imię,

¹ W dziele *O porządku* I 6, 29 opisuje tryb życia w Cassiciacum.

² W *Rozmowach samotnych* I 12, 21 powiada, że ten ból zębów przeszkadzał mu w nauce, ale sądzi, że gdyby już wtedy był w posiadaniu prawdy, byłby przewyciężył cierpienie. Augustyn pomieszał porządek chronologiczny wydarzeń, bo z *Rozmów samotnych* (I 12, 21) wynika, że ból zębów przypadł na czasy opisane w ks. VI (30-ty rok życia).

a wiara ta nie pozwalała mi zbyć troski o dawniejsze moje grzechy, które nie były mi jeszcze przez chrzest Twój odpuszczone.

ROZDZIAŁ V

Gdy święta winobrania się skończyły, uwiadomiłem Medjolańczyków, aby postarali się dla swoich szkół o innego sprzedawcę słów, gdyż ja obrałem dla siebie Twoją służbę, a nadto nie mógłbym sprostać tamtemu obowiązkowi z powodu trudności w oddychaniu i bólu w piersiach. Równocześnie biskupowi Twojemu Ambrożemu, świętemu mężowi, doniosłem listownie¹ o dawnych moich błędach i obecnem postanowieniu, pragnąc, by mi doradził, które z pism Twoich przedewszystkiem powinienem czytać, abym był odpowiednio przygotowany do dostąpienia tak wielkiej łaski. Ow zaś polecił mi czytać proroka Izajasza,² przypuszczam dlatego, ponieważ jaśniej, aniżeli inni, przepowiada dobrą nowinę i powołanie pogan. Ja jednak, nie zrozumiawszy odrazu pierwszego ustępu jego pisma i sądząc, że całe jest takie trudne, odłożyłem je do powtórnego czytania w czasie, kiedy nabiorę większej biegłości w słowie Bożem.

ROZDZIAŁ VI

Kiedy następnie nadszedł czas,³ w którym powinienem był zgłosić do spisu swe imię, opuściw-

¹ List Augustyna do Ambrożego nie zachował się.

² W księdze Izajasza (VII) chrześcijanie znajdowali potwierdzenie *Radosnej Nowiny* i zapowiedź ostatecznego tryumfu Ludu Wybranego. Ambroży, i później Augustyn, objaśniali *Nowy Zakon* ze *Starego*.

³ Nazwiska zgłaszało się przed drugą niedzielą Postu, a chrzest odbywał się na Wielkanocy (Aug., *O wierze i dzie-*

szy wieś, powróciliśmy do Medjolanu. Także Ali-pjusz postanowił wraz ze mną odrodzić się w Tobie, a już był pełen tej pokory,¹ jaka jest potrzebna do przyjęcia Twoich sakramentów, ciało zaś opatnował był do tego stopnia, że z niezwykłą odwagą bosko chodził po lodem pokrytej ziemi italskiej. Przyjęliśmy jeszcze do naszego grona młodego Adeodata,² zrodzonego, w cielesnem znaczeniu, z mojego grzechu. Uczyniłeś go pełnym zalet. Miał lat około piętnastu, a umysłem wyprzedzał wielu poważnych i uczonych mężów. Twoje dary wyznaję Ci, o Panie Boże mój, Stwórczo wszechrzeczy, który w każdym wypadku mocen jesteś złe w nas na dobre przemienić: mojego bowiem nie było w owym chłopcu nic, oprócz występku. Bo i to, że wychowaliśmy go w nauce Twojej, stało się z Twego a nie czyjegokolwiek natchnienia: Twoje dary wyznaję Tobie. Jedna z ksiąg moich nosi napis: «O mistrzu»;³ za-

łach 9). *Z dzieła niedokończonego Przeciw Julianowi* I 3, 10 i *Z Listu* XXXVI 14, 32 wynika, że sam Ambroży udzielił chrztu Augustynowi.

¹ Por. *Wyzn.* VII 9, VII 18, VII 20 — VII 21, VIII 2, VIII 24, IX 4.

² Syn Augustyna bierze udział w rozmowie *O Życiu Szczęśliwym*; bystrość jego zapowiadała mu wielką przyszłość (*magnum quidquam pollicebatur: O Życiu Szczęśliwym* I 6).

³ W rozmowie *O Mistrzu* Augustyn udowadnia synowi swojemu, że słowami (przeciw retoryce i dialektyce, których dotychczas nauczał) nie można ująć i udzielić całej prawdy wewnętrznej, która często leży w uczuciach, intencji i przekonaniu wewnętrznym mówiącego, a nie ujawnia się bezpośrednio w jego słowach. Sam Bóg, twórca idei, jest naszym nauczycielem. Pisemko, ułożone w klasycznej łacinie, bardzo bystro udowadnia płytkość czysto formalnej argumentacji, która nie odsłania wnętrza objawienia tajemnego. W słowach niema siły przekonania o prawdzie przeczuć, kontemplacji bezsłownej, nastroju duchowego. Próżnia dialektyki wobec psychologii szczególniej

wiera ona rozmowę jego właśnie ze mną. Ty wiesz, że wszystko, co włożone tam zostało w usta osoby rozmawiającej ze mną, były to jego myśli z czasu, kiedy miał lat mniej więcej szesnaście. Poznałem wiele innych zalet jego jeszcze dziwniejszych. Przerazały mnie jego zdolności, a któż prócz Ciebie może być sprawcą takich dziwów? Rychło zabrałeś go z tego życia na ziemi, i tem spokojniej wspominam go dzisiaj, bo niczego już nie lękam się ani dla dziecinnych, ani dla młodzieńczych jego lat, ani wogóle dla niego. Jako rówieśnika naszego w doznaniu łaski Twojej przyłączyliśmy go do naszego grona, aby go wychować w Twojej nauce. Przyjęliśmy tedy chrzest¹ i odbiegła nas troska o nasze dawniejsze życie. A w ciągu owych dni nie mogłem nasycić się dziwną słodyczą, płynącą z rozważania głębokości zamysłów Twoich w dziele zbawienia rodzaju ludzkiego. O jak płakałem wśród hymnów i pieśni Twoich, wzruszony do głębi słodkimi dźwiękami, któremi rozbrzmiewał Twój Kościół!²

daje się wyczuć. Pismo *O Mistrzu* maluje obraz ówczesnego stanu Augustyna w przejściu od dialektyki ku pogłębieniu duchowemu i zaraniu życia wewnętrznego. Rozmowa *O Mistrzu* buduje się na założeniach dziesiątej księgi *Wyznań*: idee są nauczalne z wewnątrz, z Boga w nas mieszkającego. Świat zewnętrzny nie może dać wiedzy o nich (por. *Wyzn. IX 9* o Monice: *qualis illa erat docente te magistro intimo in schola pectoris*).

¹ Życiopis Augustyna, Possidjusz (w. V) zapisał, że Ambroży udzielił chrztu Augustynowi. Na podstawie Possidjusa powtarza wiadomość Petrarka (*Epp. de rebus fam. XVII 10* Fr. II 454—455), który wie już nadto, że Augustyn z Ambrożym w czasie chrztu natchnieni przez Ducha Świętego odśpiewali w kościele hymn *Te Deum*. Pochodzenie hymnu jest jednak w istocie nieznanne.

² Por. *Wyzn. IX 7, X 33*. Augustyn czuł się szczególnie wzruszonym śpiewaniem Psalmów. Już Plinjusz Młodszy wspomina o śpiewie w kościele podczas nabożeństwa.

Dźwięki te wpływały do moich uszu, i prawda wsączała się do serca mego, rozpalając w niem zbożne uczucia, — płynęły łzy i dobrze mi z niemi było.

ROZDZIAŁ VII

Od niedawna¹ dopiero wprowadził kościół medjolański zwyczaj ten dla wzajemnej pociechy i zachęty, a bracia z ogromnym zapalem głosy swe i serca łączyli w zgodnym chórze. Właśnie mijał rok lub niewiele więcej od czasu, kiedy Justyna,² matka nieletniego cesarza Walentynjana, wskutek herezji, dla której pozyskali ją Arjanie, prześladować zaczęła Twego sługę Ambrożego. Tłumy pobożne obsadziły kościół, gotowe umrzeć wraz z biskupem, Twoim sługą. Tam też żyła

Ignacy, biskup syryjski (w. II), w liście do Rzymian 2 mówi o śpiewie choralnym podczas nabożeństwa, o ile tego ustępu nie należy rozumieć przenośnie. W kościele kartagińskim śpiewano hymny z *Psalterza* przed mszą lub po mszy, co zaczął pewien katolik Hilarus; Augustyn odpowiedział w piśmie *Przeciw Hilarusowi* (*Przeróbki* II 11).

¹ Paulinus w życiorysie Ambrożego podaje: «Wtedy po raz pierwszy (t. j. podczas prześladowania) antyfony (t. j. pieśni śpiewane na przemian po zwrotce), hymny i wigilje weszły w użycie w kościele medjolańskim. Zwyczaj ten pobożny pozostaje aż do dzisiejszego dnia nietylko w tym kościele, ale po wszystkich kościołach Zachodu».

² Matka nieletniego cesarza Walentynjana chciała oddać kościół w Medjolanie Arjanom. Ambroży to udaremnił. Był to pierwszy biskup, który wobec cesarzy odgrywał rolę podobną do roli późniejszych papieży wobec władców świeckich. Cesarze Gracjan i Teodozjusz Wielki zaszczycali Ambrożego przyjaźnią i liczyli się poważnie z jego radami i napomnieniami. Teodozjusz na żądanie Ambrożego odbył nawet publiczną pokutę kościelną. Na prośby Justyny, Ambroży posłował dwukrotnie do uzurpatora Maksimusa, mordercy Gracjana, i bronił interesów Walentynjana, wnet jednak zamordowanego.

modłami moja matka, służebnica Twoja, przodując innym w tem pełnem niepokoju czuwaniu. I my nierozgrzani jeszcze żarem Twego Ducha, przecież podnieceni byliśmy ową trwogą i wzburzeniem całego miasta. Wtedy to dla zapobieżenia, by lud nie osłabł na duchu i nie zniechęcał się pod brzemieniem smutku, zaprowadzono śpiewanie hymnów i psalmów wedle wschodniego zwyczaju;¹ odtąd zwyczaj ten dochował się do dnia dzisiejszego, i naśladują go dziś liczne już, a nawet wszystkie prawie trzody Twoje także we wszystkich innych stronach świata.

Wtedy to wspomnianemu biskupowi Twemu w widzeniu wyjawileś, gdzie są ukryte ciała męczenników Protazego i Gerwazego, które przez tyle lat niezeepsute ukrywałeś w skarbcu Twej tajemnicy, skąd w odpowiedniej chwili wydobyłeś je na jaw dla poskromienia wściekłości, niewieściej wprawdzie, lecz monarszej. Skoro bowiem wydobyto je z ziemi i z należną czcią przenoszono do bazyliki Ambrożego, — wtedy nie tylko opętani przez Duchy nieczyste wracali do zdrowia, a same owe złe duchy przez usta ich to wyznawały, lecz nawet i pewien człowiek ślepy od wielu lat, znany doskonale całej gminie, gdy, zapytawszy o przyczynę radosnego gwaru tłumu, dowiedział się o co idzie, zerwał się i zażądał od swego przewodnika, aby go tam zaprowadził. Przyprowadzony na owo miejsce domagał się dopuszczenia bliżej, by mógł chustką dotknąć mar ze zwłokami Twoich świętych, których

Ps. 115, 15 *śmierć cenną była w oczach Twoich*. Gdy uczyniwszy to, zbliżył chustkę do oczu, przejrzał natychmiast. To też rozbiegła się wieść o tem

¹ T. j. kościołów grecko-syryjskich. Przypuszcza się, że Ambroży stamtąd wziął melodię.

i chwała Twoja żywym blaskiem zajaśniała, a owa nieprzyjaciółka, choć dusza jej nie została pozyskana dla zdrowych zasad wiary, powstrzymała się jednak w szale przesładowania. Dzięki Ci, Boże mój! Skąd i dokąd poprowadziłeś rozpamiętywania moje, że wyznaję Ci także te rzeczy, które poprzednio pominąłem był, zapomniawszy o nich mimo ich doniosłość. A jednak wtedy, kiedy unosiła się nad nami tak silna *won¹* *balsamów Twoich*, wówczas nie biegliśmy jeszcze *Pieśń 1, 3* za Tobą; ale też tem bardziej płakałem wśród śpiewu Twoich hymnów i ja, który niegdyś wzdychałem do Ciebie, teraz nareszcie oddychałem pełną piersią, o tyle przynajmniej, ile starczyło powietrza w słomą krytej chałupce.

ROZDZIAŁ VIII

Ty, który sprawiasz, że jednako myślący w jednym mieszkają domu, dałeś nam za towarzysza Ewodjusza,² młodzieńca pochodzącego z tego co i ja miasta. Pełnił on zrazu służbę jako agent cesarski, ale nawrócił się wcześniej od nas, przyjął chrzest i, porzuciwszy służbę świecką, zaciągnął się w Twoje szeregi. Żyliśmy razem³ i w zbożnem postanowieniu zamierzaliśmy w przyszłości razem mieszkać. Szukaliśmy miejsca, gdzie z większym pożytkiem moglibyśmy służyć Tobie i razem ru-

Ps. 67, 7

¹ Rozbieranie wrażeń zmysłowych głównie na zmyśle powonienia ponawia się w piśmie *O wolnej woli* II 7, 17 i — jak Grandgeorge wykazał (125), pochodzi z Plotyna *Enn.* III 2, 3. Plotyn przypomnienie porównywa do woni zalałującej nas z niewidzialnej strony.

² Ewodjusz z Thagaste był *agens in rebus*: uczestniczył w rozmowach *O wielkości duszy* i *O wolnej woli*.

³ Augustyn wtedy napisał *O obyczajach Kościoła, O obyczajach Manichejczyków, O wielkości duszy, O wolnej woli* księgę pierwszą.

szyliśmy w powrotną drogę do Afryki. A kiedy znajdowaliśmy się w Ujściu¹ Tybrowem, matka moja umarła. Wiele pomijam, gdyż śpieszę się bardzo. Przyjmij, o Boże mój, moje wyznania i dziękczynienia za niezliczone dary Twe, nawet i wówczas, gdy je przemilczam. Lecz nie pomnę żadnego z tych szczegółów, które ujawnić pragnie moja dusza o tej Twojej służebnicy; ona mnie zrodziła zarówno cieleśnie, abym zrodzony był dla świata doczesnego, jak i sercem, bym się urodził dla wiecznego życia. Nie o jej darach mówić będę, lecz o Twoich darach dla niej. Bo ani nie stworzyła ani nie wychowała sama siebie: Tyś ją stworzył, i ani ojciec, ani matka² nie wiedzieli, jakim stanie się ich dziecko. A wychowana została w bojaźni Bożej pod różgą Chrystusa Twego, pod kierunkiem Syna Twego jedynego, w wiernym Ci domu, chlubie Twojego Kościoła. I nietyle wysławiała ona matki swej troskliwość o jej wychowanie, ile pewnej zgrzybiałej

¹ Miasto portowe u dolnego ujścia Tybru, na południowy zachód od Rzymu. Jeszcze w XIV wieku pokazywano w Ostia grób św. Moniki. Papież Marcin V przeniósł te szczątki do kościoła San Agostino. Opis śmierci Moniki uchodzi za jeden z najwznioślejszych ustępów literatury powszechnej. Petrarka w liście pocieszającym kardynała Gwidona po stracie matki (*Epp. de rebus fam.* XIII 1, Fr. II 213—4) stawia mu za przykład Augustyna, który umiał opłakiwać się, mimo że tak opłakiwał matkę, iż słowa jego jeszcze teraz, po tylu wiekach, wyciskają łzy czytelnikom.

² Imię *Monnica* jest afrykańskiego pochodzenia. Monika była kobietą niepowściągliwej umysłowości. Oczytana w *Pismie Świętym*, знаła również filozofję starożytną, jak można wnioskować z pism Augustyna *O życiu szczęśliwym* i *O porządku*, gdzie uczestniczy w uczonych rozmowach. Augustyn podziwiał jej bystrość. Ale należy bardzo ostrożnie przyjmować za prawdę historyczną zdania włożone jej w usta w tych rozmowach, bo jest także możliwe, że Augustyn chciał w ten sposób odwdziżyć się jej i przekazać ją pamięci, jak i niektórych swoich przyjaciół.

służącej, która jeszcze ojca jej w jego latach dziecięcych nosiła nieraz, tak jak to starsze trochę dziewczęta na plecach dźwigają czasem malutkie dzieci. Z tego też powodu, jak i dla jej starości oraz wzorowych obyczajów, miano dla niej w domu chrześcijańskim¹ niemalże względów. To też powierzona sobie opiekę nad córkami pana pilnie sprawowała i w karceniu ich, gdy było potrzeba, zdobywała się na chwalebny surowość, ucząc je zaś, kierowała się trzeźwym rozsądkiem. Bo poza godzinami, w których przy stole rodzicielskim otrzymywały bardzo skromny posiłek, nie pozwalała im pić nawet wody, choćby je paliło pragnienie, aby zapobiec złemu nałogowi, a przytem mądrze ostrzegała: «Teraz pijecie wodę, — bo nie rozporządzacie winem, lecz kiedy wyjdziecie zamaż i będziecie paniami spizań i piwnic, woda wam obrzydnie, a nałóg picia utrzyma się». Tego rodzaju pouczeniami i powagą swych rozkazów ukrócała zachcianki młodocianego wieku i nawet pragnienie dziewcząt usiłowała sprowadzić do przyzwoitej miary, aby już nawet przyjemności nie sprawiało to, co nie uchodziło za przystojne.

A przecież — jak to służebnica Twoja opowiadała mi, synowi swemu, — wkradła się w jej serce skłonność do picia wina.² Bo nieraz, kiedy

¹ Gmina wyjątkowo wykupywała niewolników, zresztą wzywała do posłuszeństwa wobec panów chrześcijańskich (I *Tim.* 6, 11 por. Harnack, *Ausbreitung...* I 147).

² Chrześcijanie zabraniali młodym dziewczętom pijaństwa wina, napoju bardzo powszedniego na południu. Tertuljan w *Apologetyku* 6 wylicza przykłady surowości dawnych Rzymian wobec kobiet pod tym względem. Hieronim w *Liście XXII (O straży dziewictwa)* wzywał przede wszystkim, by oblubienica Chrystusa unikała wina, jak trucizny, boć to pierwsza broń demonów przeciw młodzieży... wino i młodość są podwójną żagwią rozkoszy. Ambroży w *Napomnie-*

wedle zwyczaju rodzice kazali jej, jako skromnej dziewczeczce, natoczyć z beczki wina, podstawiwszy kubek pod otwór, zanim naląła wina do dzbana, brzegiem ust kosztowała troszeczkę, bo więcej nie mogła, nie smakując w tem zbyt. Gdyż nie czyniła tego przez jakiś nałóg pijaństwa,¹ lecz wskutek zbytnej wybujałości młodego wieku, wyładowującej się w swawolnych psotach, którą powaga starszych ukróca zazwyczaj w dzieciennych latach. I tak do tej codziennej odrobiny codziennie odrobinę dodając — bo *kto lekceważy drobiazgi, zwolna chyli się do upadku*, — przyzwyczaiła się powoli do tego, że wypijała chciwie pełne już prawie kieliszki wina. Na cóż się tedy przydały usilne przestrogi rozsądnej staruszki? Czyż mogło cośkolwiek pomóc na ową tajemną chorobę, gdyby nie czuwała nad nami Twoja, o Panie, zbawcza opieka? W czasie nieobecności ojca, matki i piastunki, Ty byłeś obecny, Ty, który stworzyłeś nas i przyzywasz do siebie, który nawet przez złych ludzi dobro czynisz dla zbawienia dusz. Cóż wówczas uczyniłeś, Boże mój? Skąd zjawić się kazałeś pomocy? Skąd zesłałeś lekarstwo? Czyż nie wydobyłeś z głębi drugiej duszy twardej i ostrej przymówki, niby lekarskiego żelaza ze skrytek Twojej Opatrzności, by jednym cięciem odciąć ów wrzód gnijący? Służąca bowiem, z którą zazwyczaj chodziła ona do piwnicy, posprzeczawszy się raz, jak to się zdarza, z pannienką, będąc z nią sam na sam, wytknęła jej to przestępstwo, nazywając ją z gorzkim szyder-

niach do dziewicy domaga się trzeźwości szczególnie u młodej dziewczyny.

¹ Pelagianista Julian (*Dzieło Augustyna niedokończone Przeciw Pelag.* I 68), powołując się na ten ustęp *Wyznań*, zarzucał w sposób bardzo niewłaściwy i dwuznaczny Augustynowi, że zniesławiał własną matkę.

stwem pijaczką. Dotknęta tem do żywego, uświadomiła sobie szpetność swego postępowania i od razu wyrzekła się jej i pozbyła. Jak przyjaciele, pochlebiając, psują, tak nieprzyjaciele, zwalczając, wiodą najczęściej ku poprawie, a Ty odpłacasz im, nie w miarę tego, co sam przez nich działasz, lecz według tego, co sami chcieli zdziałać; owa bowiem w gniewie starała się rozdrażnić panienkę a nie uleczyć, a czyniła to na osobności, albo dlatego, bo tak właśnie zaskoczyła ją sprzeczka w owej chwili i miejscu, albo z obawy, by sama się nie naraziła zato, że tak późno rzecz całą ujawnia.

A Ty, o Panie, który rządysz niebieskimi i ziemskimi sprawami, ku Swoim naginasz celom najgłębszy nurt rozpętanych żywiołów i ład wprowadzasz w burzliwie przewalający się bieg czasu. Tyś nawet i z choroby jednej duszy zaczerpnął lekarstwa dla uleczenia drugiej, by snadź nikt, kto zwróci na to uwagę, własnym siłom nie przypisywał, jeśli jego słowo poprawi kogoś, kogo on chciałby poprawić.

ROZDZIAŁ IX

Tak więc wychowana w skromności i prostocie i raczej za Twoją sprawą uległa wobec rodziców, niż przez nich zaprawiona do ulegania Tobie, kiedy doszła do pełnej dojrzałości kobiecej, wydana zamaż, służyła mężowi jakby panu, i usilnie zabiegała, by go dla Ciebie pozyskać wymową swoich obyczajów, które uczyniłeś dla niej źródłem jej piękna oraz pełnej szacunku miłości i podziwu ze strony jej męża. A tak była wyrozumiała na dolegliwości łoża, że nigdy nie było żadnego o to nieporozumienia między nią a mężem. Oczekiwała ona bowiem dla niego

Twego zmiłowania, iżby, uwierzywszy w Ciebie, czystym się stał w swoich obyczajach. Ponadto, jakkolwiek z usposobienia ogromnie łagodny, w gniewie jednak bywał on popędliwy. Lecz ona umiała uniknąć nie tylko czynnego, ale i słownego sprzeciwiania się rozgniewanemu mężowi. Kiedy zaś widziała, że gniew już minął, a on się uspokoił, wówczas, o ile przypadkiem gniew męża był spowodowany brakiem zastanowienia, przy sposobności starała się uzasadnić swój postępek. Wiele niewiast, które miały mężów o wiele łagodniejszych, nosiło często ślady uderzeń nawet i na twarzach, znaczonych piętnem poniżenia, a kiedy w poufnych rozmowach tamte obwiniwały życie swych mężów, ona winę przypisywała ich własnym językom i nibyto w formie żartu poważnie je napominała, mówiąc, że od chwili, kiedy odczytano im tablice ślubowań małżeńskich,¹ powinny te tablice uważać za narzędzia, które je zamieniły w niewolnice; to też pomne na swój stan, nie powinny wzbijać się w pychę przeciw panom swoim. A tamte wiedząc, z jak gwałtownym mężem ma ona do czynienia, dziwiły się, że ani nie słyszano ani nie poznano nigdy z żadnych oznak zewnętrznych, by Patrycjusz uderzył kiedyś żonę, lub żeby chociaż na jeden dzień w sprzeczce domowej poróżnili się z sobą. Kiedy zaś pytały ją poufnie o przyczynę, opowiadała im, jaki ma sposób postępowania, o którym powyżej mówiłem. I te, które poszły za jej przykładem, wypróbowały tego sposobu, dziękowały jej, te zaś,

¹ *Tabulae matrimoniales*, też *nuptiales*, *sponsales*, lub krótko: *tabulae*, oznaczają kontrakt pisemny, zawierany przed ślubem. Zwyczaj ten przyjął się dopiero w II wieku po Chr.

które nie skorzystały, znosiły dalej przykrości niewoli.

Nawet i matkę swego męża, podburzoną zrazu przeciw niej przez podszepty złych sług, tak potrafiła pozyskać uległością oraz wytrwałą cierpliwością i słodyczą, że sama ona odkrywała synowi plotki służebnych, mącące spokój domowy między nią a synową, i domagała się kary na nie. To też, kiedy ów czyniąc zadość woli matki, a zarazem dla utrzymania karności wśród służby i utrwalenia zgody między swoimi, wydane służące za karę kazał oćwiczyć różgami wedle żądania oskarżającej, ta zapowiedziała, że takiej samej nagrody spodziewać się ma od niej każda ze sług, która dla przypodobania się powie jej cokolwiek złego na synową, a ponieważ żadna się już na to nie odważyła, żyły w przykładowej i serdecznej przyjaźni.

Ową wierną Twoją służebnicę, w której łonie stworzyłeś mnie, *o Boże mój, Miłosierdzie moje*, Ps. 58, 18 wzbogaciłeś i tym jeszcze ogromnym darem, że — gdzie tylko mogła — pomiędzy rozmaitymi poróżnionymi czy powaśnionymi osobami wpływała na przywrócenie zgody. Chociaż nieraz słyszała, jak z obu stron pod wzajemnym adresem rzucono wiele gorzkich słów, jakimi zazwyczaj wybuchła wezbrana a nieopanowana niechęć wzajemna powaśnionych, — kiedyto w uszczypliwych uwagach wymienianych z obecną przyjaciółką wylewa się całą żółć nienawiści dla nieobecnej nieprzyjaciółki, — nigdy nie doniosła nic jednej o drugiej, chyba że mogło to mieć wpływ na ich pogodzenie. Niewielkiej dopatrywałbym się w tem zalety, gdybym z własnego smutnego doświadczenia nie wiedział, że ludzie w niezliczonej ilości wypadków pod wpływem okropnej jakiejś szeroko rozpowszechnionej grzesznej zarazy

nietylko rozgniewanym nieprzyjaciółom powtarzają słowa rozgniewanych nieprzyjaciół, lecz także dodają to, czego nie powiedziano wcale. A tymczasem właśnie człowiekowi naprawdę ludzkiemu nie powinno wystarczyć, że ani nie wznieca ani nie powiększa złem gadaniem wzajemnych nieprzyjaźni między ludźmi, lecz ponadto powinien on dołożyć starań, by dobrze o wszystkich mówiąc, uśmierzać je raczej. Taką to właśnie była ona, uczona tak przez Ciebie, który byłeś tajemnym mistrzem jej w szkole serca.

Wreszcie nawet i męża swego, już pod sam koniec jego doczesnego życia, pozyskała dla Ciebie, a odkąd stał się wierzącym, nie potrzebowała już płakać nad tem, co cierpliwie znosiła w nim przed jego nawróceniem. Była też ona służebnicą sług Twoich. Ktokolwiek z nich znał ją, każdy chwalił w niej, czcił i kochał ogromnie Ciebie, rozpoznając obecność Twoją w jej sercu po owocach jej codziennego a świątobliwego życia. Bo była *żoną jednego męża, rodzicom oddała wzajemnością, domem swoim zbożnie rządziła, miała za sobą świadectwo dobrych uczynków*. Wychowywała synów swoich, — tylekroć na nowo w bolach na świat ich wydając, ilekroć widziała ich zbaczających z drogi Twojej. A wkońcu, skoro już, o Panie, w dobroci Swej pozwalasz mówić sługom Twoim, wspomnę, że także nami wszystkimi, którzy przed zaśnięciem jej w Tobie żyliśmy razem, dostąpiwszy już łaski chrztu Twojego, tak się troskliwie zajmowała, jak gdybyśmy wszyscy jej dziećmi byli, tak zaś służyła nam, jakby sama dzieckiem była nas wszystkich.

I Tim.
5, 9, 4, 10
Por. Gal.
4, 19

ROZDZIAŁ X

Gdy zbliżał się dzień, w którym miała odejść z tego świata, — a dzień ów Ty znałeś, my zaś nie wiedzieliśmy o nim, — zdarzyło się z Twojego, jak sądzę, tajemnego zrządzenia, że ja i ona, staliśmy sami, wsparci na jakimś oknie, skąd roz-
 taczał się widok na ogród, znajdujący się we-
 wnętrzu domu, w którym wtedy gościliśmy. Było
 to w okolicy Ujścia Tybrowego (*Ostia Tiberina*),
 gdzie zdala od tłumów odpoczywaliśmy po tru-
 dach dalekiej drogi, nabierając sił do morskiej
 podróży. Tak więc w odosobnieniu toczyliśmy
 przemilą rozmowę i *zapominając o przeszłości*, *Phil. 3, 13*
w naprężonem oczekiwaniu tego, co jest przed nami,
 w obliczu prawdy, którą Ty jesteś, pytaliśmy sie-
 bie nawzajem, jakim będzie owo przyszłe życie
 wieczne świętych, którego *ani oko nie widziało*, *I Kor. 2, 9*
ani ucho nie słyszało i którego przecucie nie do-
tarło do serca żadnego człowieka. Ale staraliśmy
 się ustami serca zaczerpnąć wód niebiańskich
 u Twojego źródła, *źródła życia, które jest u Ciebie*, *Ps. 35, 10*
 abyśmy zroszeni jego wodą na tyle, ile jej
 wchłonąć zdołamy, potrafili przecież poniekąd
 ogarnąć myślą tak wielką tajemnicę. A kiedy do-
 szliśmy ostatecznie w rozmowie do wniosku, że
 już w naszym mniemaniu żadna nawet i niewia-
 domo jak wielka rozkosz, choćby zjawiała się
 w jaknajwiększym blasku ziemskim, nie zasługuje
 nietylko na porównanie, ale nawet i na wzmiankę
 wobec szczęśliwości tamtego życia, wtedy wzno-
 sząc się coraz gorętszem uczuciem ku *Temu Sa-* *Ps. 4, 9*
memu, rozpoczęliśmy stopniową wędrówkę poprzez
 cały świat cielesny, a nawet i samo niebo, skąd
 słońce, księżyc i gwiazdy roztaczają swój blask
 ponad ziemią. A na wyżyny te wstępowaliśmy
 drogą wewnętrznych rozważań, rozmów i zachwy-

tów nad dziełami Twojemi i tak weszliśmy w głębi myśli naszych, a wznosząc się ponad nie, podążyliśmy dalej, by dotrzeć do królestwa nieprzebranej obfitości, gdzie po wiek wieków pasiesz Izraela paszą prawdy, gdzie życie jest mądrością, przez którą staje się wszystko, co było i co będzie, a ona sama nie staje się, lecz tak samo jest, jak była i tak też istnieć będzie zawsze. Bo też raczej niema w niej bytu przeszłego czy przyszłego, lecz jest tylko byt, gdyż jest ona wieczna; byt zaś przeszły i przyszły nie jest bytem wiecznym. A gdyśmy tak rozmawiali¹ i tęsknili do niej, dotknęliśmy jej ledwie pełnem uderzeniem serca; i wnet z westchnieniem, pozostawiając na owych wyżynach uwięzione pierwsze porywy budzącego się ducha, powróciliśmy w rozgwar naszych rozmów, gdzie słowo każde zaczyna się i kończy. Bo i coś podobne jest Słowu Twemu, Panu naszemu, Słowu, które, nie starzejąc się, trwa w Tobie i wszystko odnawia?

Wieńc też mówiliśmy: «A gdyby tak dla kogoś zamilkły głosy ciała, zamilkły wspomnienia ziemi, wód i powietrza, zamilkło niebo, zamilkła nawet dusza sama dla siebie i, zaprzestawszy myśli o sobie, wzniosła się ponad siebie, gdyby zamilkły sny i obrazy powstałe w wyobraźni, wszelka mowa i wszelkie znaki, gdyby tak zamilkło dla kogoś wszystko, cokolwiek powstaje i przemija? Bo przecież dla tego, kto potrafi słuchać, wszystkie te twory mówią: *Nie stworzyliśmy same siebie, lecz stworzył nas Ten, który trwa wiecznie.* Wieńc gdyby, powiedziawszy to, zamilkły, skoro rozbudziły już i tak

¹ Słowa te natchnęły Scheffera i znajdują się pod marmurową kopją jego obrazu w kościele w Hippone. J. Martin (*S. Augustin* 1923, 167—8) porównywa inne ustępy pism Augustyna i zachwycenia św. Teresy.

czujność ucha, kierując ją ku ich Stwórcy, — gdyby wówczas On Sam mówił nie przez nie, lecz Sam przez się, tak, abyśmy słyszeli słowo Jego nie w mowie ciała, ani w głosie anioła, ani w huku chmury gromowej, ani w zagadce przypowieści, lecz gdybyśmy Jego Samego, którego kochamy w tych właśnie objawach, usłyszeli bez ich pośrednictwa tak jak w tej chwili wysiłkiem naszym i nagłym lotem myśli dotarliśmy do wiecznej i ponad wszystkim trwającej mądrości? I gdyby ten stan trwał dalej, gdyby zniknęły gdzieś inne widzenia tak bardzo odmiennego rodzaju, a to jedynie porwało nas, pochłonęło całą naszą uwagę i pogrążyło oglądającego w wewnętrznych rozkoszach tak, iżby życie wiecznie takim było, jaką owa chwila poznania, do którego tak tęskniliśmy, — czyż nie byłoby to spełnieniem słów: *wejdź do wesela Pana Twego?* Mat. 25, 21 Lecz kiedyż to nastąpi? Czy wtedy może, kiedy *zmarłychwstaniemy wszyscy, ale nie wszyscy będziemy przemienieni?* 1 Kor. 15, 51

Por. Ps.
76, 18

Por. 1 Kor.
13, 12

Tak mniej więcej mówiłem, choć może nie w ten sposób ani w tych słowach, lecz Ty wiesz, o Panie, że w owym dniu, gdyśmy o takich to właśnie rzeczach mówili, a wśród rozmowy świat ten ze wszystkimi swymi rozkoszami bladł i marniał w oczach naszych, — odezwała się ona w te słowa: «Synu, co się mnie tyczy, w tem życiu nic mnie już nie cieszy. Nie wiem, co mam tu jeszcze do czynienia i poco tu jeszcze jestem, skoro już niczego nie spodziewam się od doczesności. Jedno tylko było, dla czego pragnęłam pozostać czas jakiś przy życiu: to aby przed śmiercią ujrzeć Ciebie chrześcijaninem, katolikiem. Bóg więcej jeszcze dla mnie uczynił i dziś widzę, jak, wzgardziwszy szczęściem ziemskim, stałeś się jego sługą. Cóż ja tu robię?»

ROZDZIAŁ XI

Nie pamiętam już dobrze, co jej na to odpowiedziałem. Tymczasem może w pięć lub niewiele więcej dni później uległa ona gorączce. Podczas choroby pewnego dnia popadła w omdlenie i na chwilę straciła przytomność. Zbiegliśmy się koło niej, lecz wnet przyszła do siebie, a ujrzawszy mnie i brata,¹ stojących obok, odezwała się do nas w tonie jakby pytającym: «gdzie byłam?», a potem, patrząc na nas, przybitych smutkiem, rzekła: «pogrzebiecie tutaj waszą matkę». Ja milczałem, tłumiąc łkanie. Brat mój zaś powiedział coś na ten temat, że wolałby, aby matka umierała nie na obczyźnie, lecz na ojczyściej ziemi, gdyż to uważałby za szczęśliwsze. Kiedy usłyszała te słowa, przygnębienie odmalowało się na jej twarzy i spojrzeniem skarciła go za to, że go takie sprawy zajmują, a przenosząc wzrok na mnie: «widzisz» — rzekła — «co on mówi». Następnie powiedziała do nas obu: «Pochowajcie gdziekolwiek to ciało; troska o nie niech was wcale nie niepokoi; o to tylko was proszę, abyście, gdziekolwiek będziecie, pamiętali o mnie przed ołtarzem Pana». I wyraziwszy, jak mogła, tę myśl słowami, umilkła, bo męczyła ją postępująca choroba.

Ja zaś, rozmyślając nad Twojemi, Boże Niewidzialny, darami, któremi napelnicz serca wiernych Twoich i z których rodzą się cudowne owoce, — cieszyłem się i dziękowałem Ci, przypominając sobie, o czem zresztą wiedziałem od dawna, jak gorąco troszczyła się o miejsce pogrzebania, poprzednio już przygotowywawszy je sobie

¹ Nawigjusz.

obok ciała swego męża. Ponieważ żyli w wielkiej zgodzie, więc, jak to zdarza się, gdy duch ludzki niedość jest jeszcze pojętny w rzeczach boskich, — pragnęła i to dołączyć jeszcze do owego szczęścia, aby pośród ludzi żyła pamięć o tem, że dane jej było, by po odbyciu zamorskiej podróży ziemia przykryła złączone prochy obojga małżonków. Nie wiedziałem jednak, kiedy owe czerce pragnienia przez pełnię dobroci Twojej ustąpiły z jej serca, i patrząc na nią z podziwem, cieszyłem się, że taką wtedy nagle objawiła mi się, jakkolwiek i w owej rozmowie naszej przy oknie, kiedy to powiedziała: «cóż ja tu jeszcze robię?», nie zaznaczyła w niczem tego, że pragnęłaby umrzeć w ojczyźnie. Słyszałem także później, iż już w czasie naszego pobytu w Ostji, pewnego dnia, podczas mojej nieobecności, rozmawiała ona z macierzyńską szczerością z kilku przyjaciółmi mymi o pogardzie dla życia doczesnego i o szczęściu, które śmierć daje; kiedy zaś oni zdumiewali się nad hartem duszy tej niewiasty — bo Tyś go jej udzielił — i zapytywali, czy nie lęka się pozostawić ciało tak daleko od swojej ojczyzny, odrzekła: «Nic nie jest dalekie dla Boga i niema obawy, by On przy końcu świata nie rozpoznał miejsca, skąd mnie na nowo do życia powoła». I tak owa cnotliwa i bogobojna dusza rozłączyła się z ciałem w dziewiątym dniu swej choroby, pięćdziesiątym szóstym roku swego życia, w trzydziestym trzecim zaś roku życia mojego.

ROZDZIAŁ XII

Zamknąłem jej oczy, a do serca napływała mi żalność ogromna i rozpływała się w łzy, a znowu oczy moje pod wpływem gwałtownego nakazu woli usiłowały zatrzymać i wchłonąć zpowrotem ów strumień łez, a same pozostać suchymi. Lecz wśród takiej walki strasznie źle mi było. W chwili zaś, gdy ona wydała ostatnie tchnienie, mały Adeodat wybuchnął głośnym płaczem i dopiero przez nas wszystkich napomniany, uciszył się. W ten sposób i moją także dziecinną jakąś nagłą skłonność do płaczu ów młody głos, głos z serca płynący, stłumił i uciszył. Bo też uważaliśmy, że nie przystoi wśród łzawych skarg i jęków grzebać zmarłej, gdyż w ten sposób zwykło się opłakiwać rzekomo nieszczęśliwy los umierających albo ich pozornie zupełne unicestwienie. A jej śmierć ani nie była nieszczęśliwa, ani nie była zupełna. Przekonanie nasze o tem opieraliśmy na świadectwach I. Tim. 1, 5 jej obyczajów i na prawdziwej wierze i na pewnych dowodach.

Cóż więc w głębi serca tak mi boleśnie dolegało, jeśli nie świeża rana powstała wskutek nagłego przecięcia naszego współżycia, które stało się dla mnie najmilszem i najdroższem przyzwyczajeniem? Pocieszałem się wprawdzie świadectwem, które mi wystawiła właśnie w czasie tej ostatniej swej choroby, kiedy odwzajemniając mi serdecznością moje oddanie się na jej usługi, nazywała mnie dobrym synem i z niezmiernie tkliwym uczuciem wspominała, że nigdy nie usłyszała z ust moich ostrego ani obraźliwego słowa, zwróconego przeciwko niej. Ale przecież, mój Boże, Stwórco nasz, czyż to jest to samo, czyż można wogóle porównać cześć okazywaną jej

przezemnie ze staraniami, jakie miała o mnie? To też utrata tych wielu pociech, które mi ona niosła, zraniła mą duszę, a życie moje, z jej życiem jedność tworzące, zostało niejako rozdarte na dwoje.

Po utuleniu płaczu chłopca Ewodjusz pośpiesznie wziął psalterz w rękę i zaczął śpiewać psalm. A my wszyscy domownicy wtórowaliśmy mu: *Miłosierdzie i sprawiedliwość będę śpiewał Ci, Panie*. Kiedy zaś usłyszano, co się dzieje, zeszło się wielu braci i pobożnych niewiast. I gdy ci, do których to należało, zajęli się zwyczajnymi przygotowaniami do pogrzebu, ja, na uboczu — gdzie ze względu na przyzwoitość było to możliwe — zacząłem rozprawiać o rzeczach odpowiednich chwili z tymi, którzy uważali, że nie należy pozostawić mnie samego. I tym balsamem prawdy usiłowałem złagodzić moją mękę, która Tobie była wiadoma. A oni nie znali jej i słuchali mnie pilnie, myśląc, że jestem wolny od uczucia bólu. Ale ja do uszu Twoich, kiedy mnie nikt z nich nie słyszał, zanosilem skargi na zbytnią miękkość mego uczucia i hamowałem przyływ żalu, który też chwilami dawał mi się opanować, by wnet z nową siłą mnie porwać. Nie dochodziło wprawdzie do wybuchu płaczu ani do widocznej zmiany w wyrazie twarzy, lecz sam wiedziałem, co tłumię w sercu. A ponieważ przykrą mi była myśl, że tak wielki wpływ na mnie mogą mieć owe sprawy ludzkie, które przecież muszą dziać się wedle należnego porządku i zgodnie z przeznaczonym nam losem, więc też nowym bólem przejmowała mnie moja boleść, i tak dręczył mnie smutek podwójny.

I oto gdy poniesiono zwłoki, poszedłem i ja razem i powróciłem, nie uroniwszy łzy. Boć nawet i wśród tych modłów, które zanosiliśmy do

Ciebie podczas ofiary¹ odkupienia naszego, odprawianej za nią według tamtejszego zwyczaju, gdy już ciało jej przed pochowaniem złożono tuż obok grobu, nawet i wtedy modląc się nie płakałem, natomiast skrycie przez cały dzień cierpiałem, pogrążony w ciężkim smutku, i w bezwładnych myślach prosiłem Cię, jak umiałem, byś uleczył mą boleść. Ale Ty nie chciałeś tego uczynić, z pewnością dlatego, aby wryć mi w pamięć choćby ten jeden przykład, dowodzący, jak silne są więzy wszelkiego przyzwyczajenia nawet i tam, gdzie im się przeciwstawia umysł, który już znalazł pokarm w nieomylnem słowie.

Przyszło mi także na myśl, aby pójść do łaźni, bo słyszałem, że nazwa jej *balneae* pochodzi od βαλανείον, którego to wyrazu używali Grecy na oznaczenie łaźni² dlatego, jakoby spędzała ona smutek z duszy. Oto i z tego spowiadam się, Oj-
 Ps. 67, 6 cze sierot, Miłosierdziu Twemu, gdyż wykapałem się i nadal pozostałem taki, jaki byłem przed kąpielą. Bo z serca mego nie wypociłem goryczy

¹ W kościele medjolańskim był zwyczaj odprawiania ofiary nad grobem, przed złożeniem ciała. W *Kazaniu* CLXXII 2, 2 Augustyn poleca zanosić modły za zmarłych, składać ofiarę za ich zbawienie i rozdzielać jałmużnę. We mszy wspominało się zmarłego. W księdze *O ośmiu zagadnieniach Dulcytjusza* 2, 4 Augustyn wymienia sakrament ołtarza i jałmużnę, jako środki zbawienne dla dusz chrześcijan zmarłych. Mszę żałobną wspomina także w dziele *O duszy i jej pochodzeniu* 9, 10 (Schwane, II 821). Także Grzegorz Wielki mówi o zwyczaju mszy żałobnej (Schwane, II 823, por. II 591). Euodjusz (Aug., *Listy* CLVIII 2), biskup uzaleński, donosi Augustynowi, że przez trzy dni po pogrzebie pewnego młodzieniasza śpiewali hymny nad jego grobem, a w trzecim dniu złożyli «redemptionis sacramenta».

² Po grecku: *balaneion*, które Augustyn rozkładał na *ballein* — pędzić, i *noos* — umysł. Takie błędne etymologie są zwyczajne u starożytnych, i znajdują wiarę aż do XIX wieku. Por. inne etymologie u Augustyna, *Przeciw Akad.*

smutku. Następnie zasnąłem, a kiedy obudziłem się, uczułem znaczną ulgę w moim bólu — i leżąc tak samotny w moim łóżu — przypomniałem sobie owe pełne prawdy wiersze sługi Twego Ambrożego;¹ Ty bowiem

Bogiem jesteś, o Panie, i Stwórcą wszechrzeczy,
Co w Swojej dzierzysz władzy niebiosów bieguny,
Dzień przysstrajasz w przepysznych światłach Twoich
[łuny,

Patrol.
XVI p.
1409 M.

Noce zaś snem obdarzasz w swej łaskawej pieczy,
Aby chwile spoczynku, Twego, Panie, daru
Do nowych prac znużone ciała sposobiły,
By wyczerpane ducha pokrzepiały siły
I serca uwalniały od smutków ciężaru.

A potem zwolna zacząłem powracać znów myślą
do Twej służebnicy i rozpamiętywałem jej bogo-
bojny stosunek do Ciebie i święcie serdeczne
i uległe współzycie z nami, którego tak nagle
zostałem pozbawiony, — i ogarnęła mnie chęć,

III 9, 18, *Academia* = *a populo secreta* (ἐχέ-δημος); *O Porz.* II 18, 48, *cuneus: coitio in unum*; *O Mistrzu* 5, 12: *verba a verberando, nomina a noscendo*. Sam uczył w szkole takich źródłosłowów.

¹ Hymn powstał więc najpóźniej 386, skoro Monika zmarła 387 r. Pewną jest autentyczność czterech hymnów Ambrożego: *Aeterne rerum conditor, Deus creator omnium, Iam surgit hora tertia, Veni redemptor gentium*. Legenda opowiada, że w nocy z 24 na 25 kwietnia 387 roku, podczas chrztu Augustyna, Ambroży i Augustyn zaintonowali z natchnienia Bożego hymn *Te Deum laudamus*. Charakter hymnów Ambrożego jest nie tyle liryczny, ile raczej przedmiotowy, pouczający, a nawet polemiczny. Jasność ujęcia uderza w tych pieśniach. Hymny pewnie autentyczne są ułożone w trymetrze jambicznym i podzielone na zwrotki czterowierszowe. Wierszowanie przestrzega bardzo starannie przepisów starożytnych. Już w wieku VII hymnami ambrożyjskimi nazywano wszystkie pieśni kościelne, śpiewane podczas nabożeństwa, na wzór hymnów Ambrożego.

by przed obliczem Twojem wypłakać się za nią i o nią i za sobą i o siebie. I dałem upust łzom powstrzymywanym dotąd, aby płynęły do woli, i ułożyłem na nich serce moje, a ono znalazło w nich odpoczynek, bo Ty tylko byłeś ich świadkiem, a nie człowiek jakiś wyniośle mój płacz osądzający. A teraz, o Panie, oto pisemne czynię Ci wyznania. Niech czyta je, kto chce, i tłumaczy je, jak chce; a jeśli ktoś grzechu dopatrzy się w tem, że opłakiwałem matkę, która na razie umarła dla moich oczu, która przedtem przez wiele lat płaczem za mną się wstawiała, abym żywym pozostał w oczach Twoich,—niech nie wyśmiewa mnie, lecz raczej, jeśli ma w sercu miłość wielką, niech sam opłakuje grzechy moje wobec Ciebie, Ojca wszystkich braci Chrystusa Twego.

ROZDZIAŁ XIII

Ja zaś, uleczony już z owej rany mojego serca, której przyczynę można było w ziemskich uczuciach odnaleźć i potępić, wylewam przed Tobą, Boże nasz, po tej Twojej służebnicy zgola inne łzy. Płyną one z ducha wstrząśniętego do głębi rozważaniem niebezpieczeństw, zagrażających każdej duszy, która umiera w Adamie. Wprawdzie było jej dane życie w Chrystusie i, zanim jeszcze została uwolniona z więzów ciała, żyła tak, że wiara jej i obyczaje chwałę przynosiły Imieniu Twemu, jednak nie śmiem powiedzieć, że od czasu kiedy ją odrodziłeś przez chrzest, nie wyszło z jej ust żadne słowo przeciwne Twemu przykazaniu. A prawda, Syn Twój, tak powiada:

I Kor. 15, 22 *Por. Mat. 12, 36* *Mat. 5, 22* *Jeśli kto powie bratu swemu: Głupczel będzie wienien ognia piekielnego; i biada nawet chwalebniemu tyciu ludzkiemu, jeśli byś roztrząsać je chciał, nie*

bacząc na miłosierdzie. I wogóle dlatego tylko pełni ufności oczekujemy, że znajdzie się dla nas miejsce jakies u Ciebie, ponieważ zbyt surowo nie doszukujesz się w nas przewinień. A jeśli ktokolwiek wylicza Ci prawdziwe swoje zasługi,¹ cóż innego wylicza on Tobie, jeśli nie dary Twoje? O żeby też ludzie poznali, że są ludźmi, i żeby też ten, kto się chełpi, chełpił się w Panu!

II Kor.
10, 17

Przeto ja, o Chwało moja i moje Życie, Boże mego serca, pomijam na razie jej dobre uczynki, za które Ci radosne dzięki składam, i w tej chwili za grzechy mojej matki zanoszę do Ciebie modły: wysłuchaj mnie w imię Lekarza ran naszych, który zawisnął na drzewie krzyża i siedząc po prawicy Twojej wstawia się za nami u Ciebie. Wiem, że miłosiernie były jej czyny; że z całego serca odpuszczała winy winowajcom swoim: odpuść i Ty jej winy, jeśli jakie ściągnęła na siebie w ciągu tylu lat po przyjęciu wody zbawienia. Odpuść jej, Panie, odpuść, błagam Cię, nie wchodź z nią w sądy. Niech miłosierdzie tryumfuje nad sądem, bo to, co wypowiadasz, prawdą jest, Ty zaś miłosiernym przyrzekłeś miłosierdzie. A łaskę tę, aby takimi właśnie byli, Ty im dałeś, Ty, który ulitujesz się nad tym, kto doznał już Twojej łitości, i miłosierdzie okażesz temu, dla kogo raz już byłeś miłosierny.

Rzym. 8, 34

Por. Mat.
18, 35 i 6, 12

Ps. 142, 2

Jak. 2, 13

Por. Mat.
5, 7

Rzym. 9, 15

Por. Ex.
33, 19

Wierzę, że uczyniłeś już to, o co Cię proszę, lecz przyjmij i uznaj Panie dobrowolną ofiarę moich ust. Albowiem kiedy zbliżał się dzień jej oswobodzenia, nie pomyślała o tem, aby pochowano ją kosztownie, lub zabalsamowano jej ciało,

Ps. 118, 108

¹ Tu (por. Wyzn. X 4: «dobra moje są twemi urzędzeniami») i w innych dziełach *Listy* CXCV 5, 19; *O łasce i wolnej woli* I 1, VI 15; *De gestis Pelag.* 35; *O Trójcy* XIII 14, XV 21; *O Państwie Bożem* XIV 26).

ani nie zapragnęła jakiegoś wybranego pomnika, ani nie troszczyła się o grób w ojczystej ziemi: nie poleciła nam nic takiego, lecz pragnęła tylko, aby pamiętano o niej przed Twoim ołtarzem, przed którym, nie opuszczając ani dnia, pełniła służbę; — bo wiedziała, że stamtąd rozdziela się Ofiarę św., że ta ofiara zmasała cyrograf, który *świadczył przeciw nam*, i sprawiła, że zwyciężony został nieprzyjaciel, który obliczał przewinienia nasze, szukał, z czegoby zarzut mógł uczynić, a nic nie znalazł w Tym, w którym jest nasze zwycięstwo. Któż zwróci Mu krew niewinnie przelaną? Któż odda Mu cenę, za którą nas kupił, aby nas Jemu odebrać? Z tą tajemnicą naszego odkupienia związała swą duszę służebnica Twoja węzłami wiary. Niech nikt nie wyrwie jej z pod pieczy Twojej! Niech nie próbuje lew ani smok wejść między was ni siłą ni podstępem; bo ona nie odpowie im, że niema w niej żadnej winy, aby snadź chytry oskarżyciel nie przekonał jej o winie i nie zagarnął w moc swoją; lecz odpowie ona, że winy odpuścił jej Ten, któremu nikt nie odda tego, co On oddał za nas, nie będąc sam dłużen.

Kor. 2, 14
Por. Obj.
12, 10

Por. Ps.
90, 13

Por. I Tim.
5, 9

Łuk. 8, 15
Por. I Piotr
3, 1

Niech więc spoczywa w pokoju, pospółu z mężem, przed którym i po którym nikomu nie była poślubiona, któremu służyła i dla Ciebie plon swego życia zbierała tak cierpliwie, ażeby i jego również dla Ciebie pozyskać. Natchnij, o Panie mój, Boże mój, natchnij sługi Twoje a braci moich, synów Twoich i panów moich, którym służę i sercem i słowem i tem oto pismem, aby, wszyscy, ilu ich tylko będzie je czytało, pamiętali przed Twoim ołtarzem o Monice służebnicy Twojej i Patrycjuszu, niegdyś jej mężu, przez których ciało wprowadziłeś mnie w jakiś nieznany mi sposób w to życie doczesne. Niech z pobożnem uczuciem czczą pamięć ich, pamięć rodzi-

ców moich w tem życiu doczesnem, braci mych, jako dzieci z Ciebie, Ojca i Matki wspólnej, Kościoła katolickiego i współobywateli moich w wiecznej Jerozolimie, do której tęskni w pielgrzymce lud Twój od czasu wyjścia aż do chwili powrotu. A niech ostatnia jej prośba, skierowana do mnie, dzięki wyznaniom moim skuteczniej, niż w moich modlitwach, spełniona zostanie w modłach wielu ludzi.

KSIEGA X

ROZDZIAŁ I

- 1 Kor. 13, 12* Niechże poznam Ciebie, który mnie znasz, niechże poznam Cię tak, jak sam jestem poznany. Tyś mocą mojej duszy, wejdź do niej i przysposób ją dla Siebie, abyś ją miał i posiadał wolną
- Ef. 5, 27* od skazy i zmarszczki. Oto nadzieja moja, oto cel moich słów, i w tej nadziei raduję się, ilekroć prawdziwie się raduję. A wszystko inne, co ponadto przynosi ze sobą to życie, tem mniej na lzy zasługuje, im więcej łez wyciska, a tem bardziej jest łez godne, im mniej się je oplakuje.
- Ps. 56, 8* Boć oto Tyś umiłował prawdę, — gdyż kto ją w czyn
- Jan 3, 21* wprowadza, dochodzi do światła. Chcę więc zgodnie z prawdą wyznanie czynić w sercu własnem wobec Ciebie, a w pismach swoich wobec wielu świadków.

ROZDZIAŁ II

- A zresztą, choćbym i nie chciał spowiadać
- Ekl. 42, 18.20* Ci się, Panie, cóż we mnie mogłoby utaić się przed Tobą, przed którego wzrokiem odkrytą
- Hebr. 4, 13* jest otchłań sumienia ludzkiego? Ciebie ukryłbym przed sobą, a nie siebie przed Tobą. Teraz zaś ponieważ westchnienia moje świadczą o tem, że nie podobam się sam sobie, — Ty jawisz mi się w pełni blasku, zachwyt budzisz, miłość i tęsknotę. Wstyd mnie rumieni za mnie samego,

odtrącam siebie, a Ciebie wybieram i zarówno Tobie jak i sobie nie inaczej podobać się pragnę, jak tylko przez Ciebie. Tobie więc, o Panie, wszystko jest o mnie wiadome, jakkolwiek jestem, a w jakim celu składał Ci moje wyznania, — to już powiedziałem.

Czynię zaś to nie słowem ust moich i nie głosem, ale słowami duszy i głośnym krzykiem myśli, który zna ucho Twoje. Bo kiedy jestem zły, wówczas to, że się brzydzę sobą, jest wyznaniem mojem składanem Tobie, a kiedy bogobojny jestem, wówczas w tem właśnie czynię Ci wyznania, że nie przypisuję tego własnej zasłudze. *Ty bowiem, Panie, błogosławisz sprawiedliwemu,* Ps. 5, 13 *lecz wpierw z bezbożnika czynisz go sprawiedliwym.* Rzym. 4, 5

Przeto moje wyznania, o Boże, które czynię przed Twojem obliczem, są milczące zarazem i głośne. Milczy w nich głos, a woła głośno uczucie. Bo ani ludziom nie opowiadam żadnej prawdy, której Ty przedtem nie słyszałeś odemnie, ani Ty nie słyszysz odemnie nic takiego, czego byś mi Sam nie powiedział uprzednio.

ROZDZIAŁ III

Cóż łączy mnie na tyle z ludźmi, by mieli oni słuchać moich wyznań, jakgdyby oni właśnie leczyć mieli *wszystkie* moje *słabości*? Ciekawi, gdy idzie o poznanie życia drugich, leniwi są, gdy idzie o poprawę własnego. Pocóż pytają mnie, kim jestem, ci, którzy nie pragną usłyszeć od Ciebie, kim są oni sami? A kiedy słyszą o mnie odemnie samego, skądże wiedzą, czy prawdę mówię, skoro nikt z ludzi nie wie, co dzieje się w człowieku, a wie o tem tylko duch człowieka I Kor. 2, 11 w nim samym będący. A jeśli od Ciebie usłyszą

oni o samych sobie, nie będą mogli powiedzieć: «kłamie Pan». Bo przecież usłyszeć od Ciebie coś o sobie, znaczy to nie co innego, jak tylko — poznać siebie. A dalej, któż, poznając, mówi zarazem: «to nieprawda»? Wszakże sam kłamałby

I Kor. 13, 7 w takim razie. Ale ponieważ *miłość we wszystko wierzy*, u tych przynajmniej, których zespala i w jedno łączy, tedy i ja, o Panie, także w takiej formie składam Ci wyznanie, aby usłyszeli je ludzie, którym nie mogę udowodnić,¹ że mówię prawdę; lecz wierzą mi ci, do których uszu miłość otwiera mi dostęp.

Ty jednak, tajemny mój Lekarzu, wyjaw im, poco mam to uczynić. Wyznania moje dotyczą dawnych moich przewinień, które odpuściłeś mi

Por. Ps.
31, 1

i pokryłeś, iżby, siłą wiary i sakramentu Twego zmieniając moją duszę, zapewnić mi szczęście w Tobie. To też czytanie ich czy słuchanie pobudza serce, by nie usypiało w zwątpieniu i nie mówiło sobie: «nie mogę», lecz aby zaczęło czu-

Por. II Kor.
12, 10

wać w umiłowaniu *miłosierdzia Twego* i słodyczy Twojej łaski, która moc daje każdemu, kto sam będąc słabym, dzięki niej uświadomi sobie słabość swoją. I miło jest dobrym słuchać o dawnych przewinieniach tych, którzy już wolni są od winy, i nie dlatego miło im jest, że to są przewinienia, ale dlatego, ponieważ były niemi, a oto niema ich już. W jakim więc celu, o Panie mój, któremu co dnia w sumieniu swoim składam wyznania, ufny, że więcej bezpieczeństwa zapewnia mi miłosierdzie Twoje, niż moja niewinność, powiedz — błagam Cię, w jakim celu w tych oto pismach spowiadam się także i ludziom wobec Ciebie,

¹ Por. cały tok dowodzenia, zawartego w piśmie *O Mi-strzu*. Plotyn (*Enn.* VI 9, 10) głosił taką niewypowiedzialność najwyższego poznania.

wyznając, jaki wciąż jestem jeszcze, nie zaś, jaki byłem? Bo korzyść z tamtych wyznań dojrzałem już i o tem wspomniałem. Lecz wielu ludzi chce się dowiedzieć, jaki teraz jestem w tej oto chwili, kiedy piszę moje wyznania. Chcą o tem wiedzieć ci, którzy poznali mnie, a jednak nie poznali, którzy słyszeli coś odemnie lub o mnie, lecz słuch ich nie sięga do mego serca, gdzie rzeczywiście ja jestem, jakkolwiek jestem. Chcą zatem usłyszeć w moich wyznaniach, jakim ja jestem wewnątrz, dokąd nie mogą dotrzeć ani okiem, ani uchem, ani myślą. Oni jednak chcą usłyszeć, aby mi uwierzyć, ale czyż także i poto, aby mnie poznać? Miłość, która ich czyni dobrymi, powiada im, że ja nie kłamię w moich wyznaniach o sobie; i ona to w nich darzy mnie wiarą.

ROZDZIAŁ IV

Atoli pocóż chcą oni tego? Pragnęliżby wraz ze mną cieszyć się, usłyszawszy, jak bardzo — dzięki łasce Twojej — zbliżyłem się do Ciebie, i modlić się za mnie, słysząc, jak bardzo opóźnia mnie na tej drodze własny mój ciężar? Takim zwierzę się ze wszystkim. Bo nie mały to plon, o Panie Boże mój, jeżeli *wielu dzięki składać Ci* II Kor. 1, 11 *będzie za mnie* i wielu za mnie błagać Cię będzie. Niech duch bratni ukocha we mnie, co wskażesz mu jako godne kochania, i nad tem boleje, nad czem nauczysz go boleć. Niechaj tak czyni ów duch bratni, a nie obcy, nie duch *synów cudzych*, których *usta służą próżności, a prawica ich jest* Ps. 143, 7 *prawicą nieprawości*. Niech tak czyni ów bratni duch, który, gdy pochwała mnie, cieszy się mną, a smuci się za mnie, gdy się ze mną nie zgadza, bo czy pochwała mnie, czy gani, zawsze mnie kocha. Takim ludziom ze wszystkim się zwierzę: niech

odetchną przy dobrych czynach moich, a westchną przy złych. Moje dobre czyny¹ z Twojego pochodzą zrządzenia i są Twojemi darami; złe czyny moje — są moją winą, a wyrokiem Twoim. Przy tamtych niech odetchną, przy tych niechaj westchną, a hymn radosny i łyż ich razem niech się wzniosą przed oblicze Twoje z serc bratnich,

Por. Obj. 8, 3 kadzielnic Twoich. Ty zaś, o Panie, radując się wonią świętego Twojego przybytku, *ulituj się nademną podług wielkiego miłosierdzia Twego, ulituj się w Imię Twoje* i nie porzucając rozpoczętego dzieła Twego, wyrównaj moje braki. Oto jest cel moich wyznań, które mówią, nie — jaki byłem, lecz jaki jestem. Składałam je nie tylko wobec Ciebie

Ps. 50, 1 z tajoną radością, a drżący cały z tajonym smutkiem, choć i z nadzieją zarazem, lecz zwracam je także do uszu wierzących synów ludzkich, uczestników mojej radości i towarzyszków mojej śmiertelności, współobywateli moich, razem ze mną pielgrzymujących, tych, którzy idą przedemną, i tych, którzy idą po mnie, i tych także, którzy wraz ze mną kroczą drogą życia. Są to słudzy Twoi i moi bracia, którzy synami Twoimi będąc, z woli Twojej stali się moimi panami; im służyć kazałeś mi, jeżeli Tobą chcę żyć razem z Tobą. A to Słowo Twoje nie byłoby mi wystarczało, gdyby rozkaz w słowie tylko był dany, a brakło mi przykładu w czynie. I ja też spełniam go w czynach i słowach, spełniam go pod osłoną Twoich skrzydeł, pod grozą niebezpieczeństwa, które byłoby zbyt ogromne, gdyby nie to, że pod skrzydłami Twojemi dusza moja jest oddana Tobie i że znaną Ci jest moja słabość. Maluczki jestem, lecz zawsze żyje Ojciec mój, i dostateczną jest dla mnie Jego opieka. Tenże

Por. Ps. 16, 8; 35, 8

¹ Por. Wyzn. IX 13 — zasługi.

sam bowiem jest, kto mnie zrodził i kto strzeże mnie. Ty Sam jesteś wszelkiem dobrem mojem, Ty Wszechmocny, który jesteś ze mną i byłeś ze mną pierwaj, nim ja byłem z Tobą. Takim więc ludziom, jakim kazałeś mi służyć, wyjawię, nie jaki byłem, lecz jaki już jestem i jaki jeszcze jestem. Atoli nawet i *siebie samego nie osądzam*, — przeto niech tak mnie słuchają. I Kor. 4, 3

ROZDZIAŁ V

Ty bowiem, o Panie, osądzasz mnie. Bo chociaż nikt z ludzi nie wie, co się dzieje w człowieku, I Kor. 2, 11 a wie o tem tylko duch jego, w nim samym będący, jednak jest w człowieku coś, o czem nie wie nawet ów duch jego, który w nim samym jest, a Ty, o Panie, któryś go stworzył, wiesz wszystko, co się jego tyczy. Natomiast ja, choć przed obliczem Twojem gardzę sobą i uważam siebie za proch i popiół, przecież wiem o Tobie coś, czego o sobie nie wiem. Jeszcze coprawda nie oglądamy obecnie Ciebie *twarzą w twarz*, lecz I Kor. 13, 12 w zagadce, w odbiciu zwierciadła. I dlatego też, jak długo tułam się zdala od Ciebie, sobie raczej jestem przytomny niż Tobie. A przecież poznałem Cię o tyle, iż wiem, że żadna przemoc nie zdoła Cię naruszyć, co do mnie zaś, nie wiem, jakim pokusom zdołam się oprzeć, a jakim nie zdołam. Nadziei nie tracę, bo *wierny jesteś i nie pozwalasz, by pokusa silniejsza była niżbyśmy znieść mogli*, lecz wraz z pokusą dajesz też sposób wyjścia, byśmy jej sprostać mogli. Więc oto wyznać Ci chcę, co wiem o sobie, chcę i to wyznać także, czego o sobie nie wiem, bo to, co wiem o sobie, wiem dlatego, że Ty mnie oświecasz, a czego nie wiem, dotąd nie będę wiedział, póki ciemności moje nie staną się *jako południe* przed Twojem obliczem. Es. 58, 10 (Por. Ps. 89, 81)

Nie z wahaniem jakimś, lecz z niezachwianą świadomością miłuję Cię, Panie. Słowo Twoje trafiło wprost do serca mego i ukochałem Ciebie. Ale i niebo i ziemia i wszystko, co się w nich znajduje, oto zewsząd mówią mi, abym Cię kochał, i nie przestają mówić tego wszystkim, *aby* Rzym. 1, 20 *nikt nie znalazł wymówki*. Ty zaś tem bardziej ulitujesz się nad tym, który doznał już Twojej litości, i miłosierdzie okażesz temu, dla kogo raz już byłeś miłosierny. Gdyby bowiem było inaczej, niebo i ziemia głuchym głosiłyby Twoją chwałę. Lecz cóż ja kocham, kochając Ciebie? Nie wdzięk ciała, ani piękno doczesne, ani ten tak miły oczom blask światła, ani też słodycz przebogatych melodyj w pieśni, ani zapach kwiatów, balsamów czy ziół wonnych, ani mąkę czy miód, ani wdzięki cielesne nęcące do uścisków, — nie to ja kocham, kochając mego Boga. A przecież kocham jakieś światło, jakiś głos, jakiś zapach, jakiś pokarm i jakiś uścisk, gdy kocham Boga mego, który jest światłem, głosem, zapachem, pokarmem i uściskiem owej wewnętrznej mojej istoty ludzkiej, gdzie blaskiem opromienia duszę moją to, czego żadne nie ogarnia miejsce, gdzie dźwiękiem rozbrzmiewa coś, czego czas nie pochłonie; gdzie woń roztacza to, czego wiatry nie rozwieją; gdzie smakiem nęci to, czego nie nadgryzie łakomstwo i gdzie nienaruszenie trwa coś, czego stamtąd żaden przesył nie oderwie. Oto co kocham, kochając mego Boga.

Cóż to jest tedy? Spytałem ziemię — i rzekła mi: «To nie ja». I wszystko, co na niej jest, wyznało mi to samo. Pytałem morza i otchłani, i płazów, które w nich żyją, — i odpowiedziały mi: «Nie jesteśmy Bogiem twoim. Szukaj wyżej,

ponad nami». Zapytałem wiatrów wiejących, a całe powietrze wraz z mieszkańcami swymi powiedziało mi: «Myli się Anaksimenes; nie jestem Bogiem». Zapytałem nieba, słońca, księżyca i gwiazd: «I my — powiadają one — nie jesteśmy Bogiem, którego szukasz». Więc się zwróciłem do tego wszystkiego, co otacza bramy ciała mego: «Powiedzcie mi o moim Bogu. Skoro wy nim nie jesteście, więc mi coś o nim powiedzcie» — a one zawołały wielkim głosem: *On Sam nas stworzył*.

Ps. 99, 3

Zapytanie moje — to myśl moja ku nim wyteżona, odpowiedź ich — to piękno ich kształtów.

Zwróciłem się wreszcie ku sobie samemu, zapytując siebie: «A ty, kto jesteś?» — i odrzekłem: «Człowiek». Lecz oto mam w każdej chwili ciało i duszę w sobie, jedno jako coś zewnętrznego, drugie jako coś wewnętrznego. Któż więc z nich pytać miałem o mego Boga, którego szukałem już przy pomocy moich władz cielesnych od ziemi aż do nieba, dokąd tylko zdołały dotrzeć moje posły, promienie moich oczu? Oczywiście lepsze jest to moje ja wewnętrzne. To też jemu zdawały sprawę wszystkie posły mego ciała, on zaś, przewodnicząc, wydawał sądy o odpowiedziach nieba, ziemi i wszystkiego, co się na nich znajduje. A mówiły one: «Nie jesteśmy Bogiem» — i — «*On sam nas stworzył*». Człowiek wewnętrzny dowiedział się o tem dzięki pomocy człowieka zewnętrznego, moja istota wewnętrzna, ja sam, ja jako duch, dowiedziałem się o tem przez zmysł mego ciała. Zadawałem całemu materialnemu światu pytanie o mego Boga, a on mi odrzekł: «Ja nim nie jestem, lecz *on Sam mnie stworzył*».

Czyż owo piękno kształtów nie jawi się wszystkim ludziom, mającym zdrowe zmysły? Czemuż

nie przemawia ono do wszystkich jednakowo? Widzą je małe i wielkie zwierzęta, jednak pytać nie mogą, bo u nich ponad zmysłami zdającymi sprawę ze swoich wrażeń nie panuje i nie decyduje o wszystkim rozum. Ludzie natomiast mogą wprawdzie stawiać pytania, aby *w dziełach stworzonych* pojęli i dostrzegli niewidzialną istotę, Boga, lecz miłość czyni ludzi niewolnikami owych rzeczy, a jako niewolnicy nie mogą wydawać sądów. Twory zaś owe odpowiadają jedynie na pytania tych, którzy wydają sądy. A jeśli się zdarzy, że jeden człowiek widzi je tylko, ktoś drugi natomiast widząc pytania stawia zarazem, wówczas nie zmieniają nawet oblicza, t. j. wyglądu swego, by inaczej wydać się jednemu, inaczej drugiemu, lecz obu jawiąc się w jednakowy sposób, dla tego nieme są, gdy do tamtego mówią; a raczej nawet mówią one do wszystkich, lecz rozumieją je tylko ci, którzy ich głos dochodzący z zewnątrz w głębi duszy porównają z prawdą. Bo prawda mówi im: «Bogiem twoim nie jest ani niebo, ani ziemia, ani jakiegokolwiek ciało». Mówi to ich własna natura. Toż widzą przecież, że to jest masa materialna, mniejsza w swej częstocie niż w całości. Już ty, mówię ci, duszo, jesteś czemś lepszym, bo ty z martwoży wydobylas materialną masę twego ciała, dając mu życie,¹ czego żadne ciało nie może dać drugiemu ciału. Bóg zaś twój — i dla ciebie nawet jest życiem twojego życia.

¹ W oryginale: *anima*. W dziele *O wolnej woli* II 16, 41, Augustyn duszę (*anima*) nazywa życiem ciała. W dziele *O nieśmiertelności duszy* IX 16 dowodzi, że *animus* jest samym życiem, a więc nie może zginąć, lecz może opuścić ciało. Wyrazy *anima* i *animus* wymieniają się niekiedy u starożytnych.

ROZDZIAŁ VII

Cóż zatem kocham, kochając Boga? Kimże jest Ów, wzniesiony ponad szczyty mej duszy? Przez tę właśnie duszę moją wzniosę się ku niemu. Przekroczę granicę mojej siły, którą wiąże się z ciałem i życie wlewam w jego organizm. Ale to nie ta siła umożliwia mi poznanie Boga, bo gdyby tak było, odnalazłby go *i koń i muł, choć Ps. 31, 9* brak im rozumu, bo przecież i oni mają tę samą siłę, ożywiającą także ich ciała. Istnieje inna jeszcze siła, nietylko ta, którą ożywiam moje ciało, ukształtowane dla mnie przez Pana, ale i ta także, którą wyposażam je we wrażliwość zmysłów, każąc oku, aby nie słyszało, lecz abym niem mógł widzieć, uchu zaś, aby nie widziało, lecz abym mógł niem słyszeć,— i tak samo reszcie zmysłów wydaję rozkazy, każdemu z osobna, odpowiednio do ich rozmieszczenia i przeznaczenia: a te różnorodne czynności za ich pośrednictwem spełniam ja sam, jako jeden i ten sam duch. — Pójdę dalej poza granicę i tej także mojej siły: bo i ją również posiada koń i muł; i one bowiem doznają wrażeń za pośrednictwem ciała

ROZDZIAŁ VIII

Pójdę dalej poza granicę i tej także siły tkwiącej w mojej naturze, stopniowo wznosząc się ku Temu, który mnie stworzył. I oto wkraczam w dziedzinę i obszerną siedzibę pamięci, gdzie znajdują się skarby, kryjące niezliczone obrazy wszelkiego rodzaju rzeczy, nagromadzone tam przez zmysły. Tam także przechowuje się wszystko, co tylko pomyślimy, czyto powiększając, czyto zmniejszając, czy w jakikolwiek sposób przekształcając to, co dotarło do zmysłów,

a nadto wszystko, cokolwiek zostało tam złożone w przechowanie, a czego nie pochłonęło jeszcze ani nie pogrzało zapomnienie. Ilekroć tam się znajdę, żądam, aby mi dostarczono tego, czego chcę, i niektóre rzeczy natychmiast się zjawiają, innych szuka się dłużej i wydobywa się je jakby z jakichś bardziej utajonych kryjówek, niektóre znów tłoczą się naprzód gromadnie i podczas gdy czego innego żąda się i szuka, wyskakują na środek, jakby mówiły: «Czy przypadkiem nie o nas idzie?» Odruchem serca niby ręki skinieniem odpędzam je z przed oblicza pamięci, aż to, czego chcę, wyłoni się z za mgieł i przed oczy nie wyjdzie z ukrycia. Inne znów rzeczy nasuwają się łatwo w tym samym niezakłóconym porządku, w jakim się ich żąda, przyczem wcześniejsze ustępują miejsca następnym, a ustępując kryją się, gotowe wystąpić znowu, gdy tylko ich zapagnę. Wszystko to dzieje się wtedy, gdy coś opowiadałem z pamięci.

Tam wszelkie te rzeczy są oddzielnie i wedle rodzajów przechowywane, a każda z nich dostała się tam własną swoją drogą; i tak: światło oraz wszystkie barwy i kształty ciał — przez oczy; przez uszy zaś — wszelakie dźwięki; wszystkie zapachy mają dostęp przez nos, a wszelkie rodzaje smaku za pośrednictwem ust; dzięki zaś wrażliwości całego ciała, dociera tam to, co jest twarde lub miękkie, gorące lub zimne, gładkie lub szorstkie, ciężkie albo lekkie, znajdujące się zewnątrz lub też wewnątrz ciała. Wszystko to przyjmuję pamięć do swego otchłannego spichrza, do jakichś tajemnych i nie dających się opisać zakamarków, aby, gdy zajdzie tego potrzeba, przypomnieć je sobie i zająć się tem na nowo; — a wszystkie rzeczy te wchodzi do niej każda swoim wejściem i tam się gromadzą. Lecz prze-

cież same one tam nie wchodzą, i jedynie tylko obrazy rzeczy spostrzeżonych przez zmysły są tam każdej chwili gotowe na usługi myśli tego, kto je sobie przypomina. Któż potrafi powiedzieć, w jaki sposób one powstały, choć jasne jest, za pośrednictwem jakich zmysłów zostały uchwycone i ukryte w głębi pamięci? Bo jeśli chcę, nawet w ciemności przebywając i ciszy, mogę przedstawiać sobie w pamięci barwy i rozróżniać biel od czerni i jakie tylko zechcę barwy między sobą, a dźwięki nie narzucają mi się, ani nie mącą wchłoniętych oczyma i rozważanych w myśli obrazów, jakkolwiek i one znajdują się tam ukryte i niejako na bok usunięte. I dźwięki również wzywam, jeśli mi się spodoba, — i wnet się jawią; a choć język nie rusza się i milczy gardło, przecież śpiewam, ile tylko chcę, a owe obrazy barw, które przecież tam się znajdują, nie wtrącają się ani nie przerywają mi, jak długo zajmuję się innym skarbem, który dotarł tam przez uszy. Tak samo i inne obrazy, wprowadzone i nagromadzone przez resztę moich zmysłów, dowolnie odnawiam w pamięci — i nic nie wachając, woń lilii odróżniam od fiołków, a na podstawie przypomnienia miód nad moszcz, i rzecz miękką nad twardą przenoszę, choć sam ani nie smakuję ani nie dotykam niczego.

Czynię to wewnątrz, na ogromnym dziedzińcu mojej pamięci. Tam bowiem znajdują się w każdej chwili: niebo, ziemia, morze i to wszystko, co na nich mogłem spostrzec zmysłami, prócz tych rzeczy, o których zapomniałem. Tam także i siebie samego spotykam i przypominam sobie o sobie co, kiedy, gdzie czyniłem i jakich wtedy doznawałem uczuć. Tam znajduje się wszystko, cokolwiek zapamiętałem sobie, czyto doświadczywszy tego sam, czy też przyjąwszy na wiarę.

Wybrane z tego własnego zbioru coraz to inne podobizny rzeczy, jużto poznanych drogą doświadczania, już też przyjętych na wiarę na podstawie doświadczeń moich w innej dziedzinie, — jedne po drugich nawiązuję do dawniejszych, a z nich układam w myśli także przyszłe działania, wyniki ich i nadzieje, a wszystko to znowu tak rozważam, iakgdyby działa się to w obecnej chwili. W przestronnej głębi mojego ducha, którą wypełniają obrazy tylu i tak wielkich rzeczy, powiadam sobie: «Zrobię to lub owo» — i to lub owo następuje; mówię sobie: «A gdybyż stało się to lub owo» — «Niech Bóg to lub owo odwróci», — w chwili zaś, gdy to mówię, oto i jawią się z tegoż skarbcza pamięci obrazy tego, o czym mówię, a gdyby ich brakło, nic wogóle nie mógłbym o tem wszystkiem powiedzieć.

Wielką jest owa siła pamięci,¹ bardzo wielką, o Boże. Wnętrze ogromne, bezgraniczne! Któż dotarł do jego dna? A jest to siła mojego ducha i przynależy do mojej natury, ale ja sam nie obejmuję w całości tego, czym jestem. Duch zatem widocznie jest zbyt ciasny, by objąć mógł samego siebie. Gdzież więc jest to, czego on nie obejmuje, choć to do niego należy? Czyżby poza nim było to, a nie w nim samym? W jakiż więc sposób to się dzieje, że on tego nie obejmuje? Niezmiernie mnie to zdumiewa i w osłupienie mnie wprawia! I idą ludzie,² by podziwiać wyniosłe

¹ Por. *Wyzn.* X 17. W rozprawie *O duszy i jej pochodzeniu* IV 7, 9 Augustyn opowiada o zdumiewającej pamięci przyjaciela swego Symplicjusza, który potrafił wygłaszać z pamięci dowolne ustępy z Wergilego i Cyцерona, także od końca ku początkowi.

² Petrarka w liście do burgrabiego Grobu Świętego (IV 1. Fr. I 200) opowiada, jak stanąwszy na górze Ventoux (Mons Ventosus), otworzył *Wyznania* na tym ustępie, i jak niegdyś Augustyn słowami Apostolskimi, tak on tem zda-

szczyty gór, spiętrzone fale morza, szerokie spadły wód, kolisko Oceanu i szlaki gwiazdne, a pomijają samych siebie i wcale ich to nie dziwi, że w chwili, gdy o tych rzeczach mówiłem, nie miałem ich przed oczyma, a jednak nie byłbym mówił, gdybym gór, fal, rzek i gwiazd, niegdyś widzianych, i oceanu, w którego istnienie wierzę, nie oglądał wewnątrz siebie, w pamięci, w tak ogromnych rozmiarach, jakgdybym widział je przed sobą, w świecie zewnętrznym. Ale przecież, kiedy na nie patrzałem oczyma, przez patrzenie nie wchłonałem tych rzeczy, i samych ich nie mam w sobie, tylko ich obrazy, — i wiem też, co przez jaki zmysł wryło mi się w pamięć.

ROZDZIAŁ IX

Ale nietylko tyle mieści w sobie niezmierną pojemność mojej pamięci. Tu znajduje się również cała nabyta wiedza w zakresie nauk wyzwolonych, o ile nie uleciała mi jeszcze z pamięci, — usunięta niejako na miejsce głębiej leżące, które właściwie nie jest miejscem, a przechowuję tam rzeczy same, a nie ich obrazy. Bo jeśli idzie o to, czym jest literatura, czym umiejętność rozprawiania lub, ile jest rodzajów zagadnień, to wszystko, cokolwiek wiem o tem, mieści się w mojej pamięci w ten sposób, że nie pozostawiłem rzeczy samej na zewnątrz, zatrzy-

niem poczuł się wstrząśnięty do głębi. Jednakże żyłka podróźnicza ojca humanistów przemogła niebawem i jedynie o próżności Petrarki, tak często utożsamiającego się z Augustynem, świadczy, że oba wydarzenia, tak różnej doniosłości, ze sobą zestawiał, gdy w rzeczywistości, jak często, tak i tu dosyć powierzchownie naśladował charakterystyczne rysy natury Augustyna, z którą łączyła go jedynie zewnętrzna ruchliwość i niepokój dostania w miejsku.

mując jedynie jej obraz; — nie tak, jakgdyby zadźwięczało coś i przebrzmiało, jak głos¹, który, dotarłszy przez uszy, pozostawia ślad, dzięki któremu można go znów na pamięć przywołać, że dźwięczy on niejako wtedy, gdy już naprawdę nie dźwięczy, — i nie tak, jak zapach, który przelotnie rozpraszając się na wietrze, drażni zmysł węchu i tą drogą przekazuje pamięci swój obraz, który wywołujemy potem w chwili przypomnienia; — ani jak potrawa, która choć w żołądku napewno nie ma już dla nas smaku, przecież smakuje nam niejako w pamięci, — ani też tak, jak coś odczuwanego przy dotknięciu, co dzięki pamięci wyobrazić sobie można i wtedy także, gdy jest od nas dalekie. Bo wszystkie te rzeczy same nie wchodzą do pamięci, lecz jedynie obrazy ich zostają z niezwykłą szybkością uchwycone i przechowane niby w jakichś cudownych komórkach, skąd potem wydobywa się je w równie cudowny sposób w chwili przypomnienia.

ROZDZIAŁ X

Kiedy słyszę, że są trzy rodzaje zagadnień: czy coś jest, co to jest i jakie jest, — zatrzymuję w pamięci obrazy dźwięków, które składają się na owe słowa, wiem zaś, że one same z szmerem rozwiały się w powietrzu i że już ich niema. Natomiast samych rzeczy, które się temi dźwiękami wyraża, ani nie dosięgnąłem żadnym zmysłem ciała, ani nie widziałem nigdzie indziej, jak tylko w moim duchu, a w pamięci zacho-

¹ Por. Wyzn. X 6; XI 23, 26. Objaśnienie pojęcia czasu na wymowie głosek tłumaczy się iloczynowością języków starożytnych. Por. J. Martin, *S. Augustin*, 1923, 269—270, 273. Wundt, *D. Zeitbegriff b. Aug.* N. Jhrbb. f. kl. Alt. 1918, 32—37.

wałem nie obraży ich, ale je same. Skąd zaś przyszły one do mnie, niechże powiedzą, jeśli mogą. Bo przebiegam kolejno myślą wszystkie bramy mojego ciała i nie znajduję, którąby wejść mogły. Oczywiście bowiem mówią: «Jeśli mają one barwę, myśmy przyniosły wieść o nich»; uszy powiadają: «Jeśli zabrzmiały dźwiękiem, tedy myśmy o nich doniosły»; nozdrza zaś: «Jeśli wydały woń, tedy przeszły przez nas»; odzywa się i zmysł smaku: «Jeśli smaku nie mają, daremnie pytasz mnie o nie»; a dotyk rzecze: «Jeśli nie są one wyposażone w ciało, nie dotknąłem ich, jeśli zaś nie dotknąłem, to i nie zdałem z nich sprawy». Skądże więc i któredy dostały się do mojej pamięci? Nie wiem, jak się to stało, bo kiedy się ich uczyłem, nie zawierzyłem w ten drugi, lecz we własnym umyśle rozpoznałem je, uznałem za prawdę i powierzyłem mu w przechowanie niejako, abym, gdy zechcę, mógł je stamtąd wydobyć. A więc były już tam one, zanim się jeszcze ich nauczyłem, lecz nie było ich w pamięci. Gdzież były zatem? — i dlaczego, gdy była o nich mowa, poznałem je i powiedziałem: «Tak jest, istotnie! To jest prawda?» Chyba że były one już w pamięci, tak jednak oddalone i zagrzebane, niby w jakichś lochach odległych, że może nawet nie byłbym mógł wcale o nich pomyśleć, gdyby nie wydobyło ich stamtąd czyjeś przypomnienie.

ROZDZIAŁ XI

Stąd też dochodzę do przekonania, że uczęnie się takich rzeczy, których nie przyswajamy sobie w obrazach zmysłowych, lecz bez obrazów widzimy je w duszy w swej własnej postaci, nie jest niczem innym, jak zbieraniem w myśl tego,

co rozprószone bezładnie mieściła w sobie pamięć, i bacznie staraniem się o to, aby w tej pamięci, gdzie przedtem rzeczy te kryły się gdzieś w rozprószeniu i zaniedbaniu, teraz znajdowały się poprostu pod ręką i były łatwo dostępne dla oswojonej już z niemi uwagi. A ileż to mieści w sobie moja pamięć tego rodzaju rzeczy, które się już odnalazły i które trzyma się niejako pod ręką, a mówi się, że nauczyliśmy się ich i że je znamy. Jeśli zaś zaniedbam co jakiś czas odświeżyć je w pamięci, znów zapadają się gdzieś i gubią niejako w dalej leżących kryjówkach tak, że powtórnie musi się je potem — jakby nowo całkiem — wydobywać myślą z tych samych miejsc (bo innej krainy nie mają), i zpowrotem gromadzić razem (*cogendo*), aby możliwe było ich poznanie, to znaczy: trzeba je zbierać tak, jakgdyby poprzednio były rozprószone, i stąd też pochodzi łaciński wyraz *cogitare* — myśleć (zbierać myśli). Bo między *cogo* — zbieram i *cogito* — myślę (zbieram myśli), zachodzi taki związek, jak między *ago* — działam, i *agito* — często działam, *facio* — czynię i *factito* — często coś czynię. Duch jednak przywłaszczył sobie ten wyraz tak, że *cogitare* we właściwym znaczeniu używa się już tylko na oznaczenie czynności zbierania (*colligitur*, to jest *cogitur*) dokonywującej się nie gdzie indziej, ale właśnie w duchu.

ROZDZIAŁ XII

Pamięć mieści też w sobie stosunki liczb i wymiarów oraz rozliczne prawa, z których żadnego nie przyswoił jej zmysł cielesny, bo ani nie są one barwne, ani nie wydają dźwięków czy woni, i nikt ich nie kosztował ani ich nie dotknął. Styszałem dźwięki słów, które wyrażamy je, roz-

prawiając o nich, lecz jedno jest czem innym, a czem innym drugie. Słowa bowiem inaczej brzmią w języku greckim, a inaczej w łacińskim, to zaś, co one oznaczają, nie jest ani greckie ani łacińskie, ani nie jest to żaden inny rodzaj mowy. Widziałem linje budowniczych, nawet i tak cieniutkie jak nitki pajęczyny, lecz przecież tamte są inne, a nie są one bynajmniej obrazem tych linii, o których wzrok cielesny przyniósł mi wieści. Zna je każdy, kto nie myśląc o żadnym cielesnym kształcie, poznał je w myśli samej. Mówią mi też wrażenia wszystkich moich zmysłów ciała o ilościach, które obliczamy, ale zgola czem innym są liczby, wedle których liczymy; nie są one nawet obrazami tamtych i dlatego właśnie istnieją. Niech się śmieje z tych moich słów, kto tego nie widzi, ja natomiast będę współczuł z tym, kto mnie będzie wyśmiewał.

ROZDZIAŁ XIII

Wszystko to zachowuję w pamięci, a i to, w jaki sposób nauczyłem się tego, również zachowuję w pamięci. Słyszałem także i zachowuję w pamięci wiele rzeczy, które zupełnie fałszywie przeciw tamtym wytacza się w dyskusji, a chociaż są to fałsze, jednakże nie jest fałszem to, że je zapamiętałem; pamiętam i to również, że odróżniłem tamte prawdy od tych fałszów, które mówi się przeciwko nim. I jest to co innego, jeśli widzę teraz, że je odróżniam, a co innego, jeśli pamiętam, że je dawniej często odróżniałem, ilekroć myślałem o nich. I o tem więc pamiętam, że nieraz zrozumiałem te rzeczy, a także i to, że je obecnie odróżniam i rozumiem, zamieszczam w pamięci, abym pamiętał później, żem to obecnie zrozumiał. Więc pamiętam także,

że pamiętam, tak jak i potem, jeśli przypomnę sobie, że mogłem to sobie obecnie przypomnieć, przypomnę to sobie właśnie siłą pamięci.

ROZDZIAŁ XIV

Ta sama pamięć zawiera również uczucia mojego ducha: nie w taki sposób, jak je ma duch sam, gdy ich doznaje, lecz w sposób inny, zgoła odmienny, zgodny z naturą władzy pamięci. Bo nie będąc wesoły, przypominam sobie, że się kiedyś cieszyłem, miniony mój smutek rozpamiętuję bez smutku, bez obawy wspominam, że kiedyś obawiałem się, a dawnych pożądań jestem pamiętny bez pożądliwości; niekiedy nawet przeciwnie: miniony smutek wspominam z radością, a radość ze smutkiem. I nic w tym dziwnego, gdy idzie o ciało: bo co innego jest duch, a co innego ciało. Nie jest tedy tak dziwne, gdy z radością wspominam minioną boleść cielesną. Rzeczywiście dziwne jest to wtedy, gdy idzie o ducha, który sam jest zarazem pamięcią; bo przecież, gdy zalecamy, aby coś było zachowane w pamięci, mówimy (po łacinie): «Uważaj, ażebyś to miał w duchu»; zapomniawszy zaś o czemś, powiadamy: «nie było tego w duchu» lub «uleciało z ducha», — pamięć samą nazywając duchem. Gdy więc tak jest, cóż sprawia, że duch raduje się, a pamięć się smuci, gdy z radością wspominam miniony smutek; czyż więc jest tak, że duch cieszy się, że jest w nim radość, pamięć natomiast nie smuci się wcale, że jest w niej smutek? A może pamięć wcale nie należy do ducha? Któż mógłby to twierdzić?! Więc raczej pamięć jest jakby żołądkiem ducha, a radość i smutek to jakby pokarmy, słodki i gorzki: gdy się je powierza pamięci, dostają się niejako

do żołądka i mogą tam pozostać, lecz smaku mieć tam nie mogą. Śmiesz dopatrywanie się w nich podobieństwa, lecz tak znów zupełnie niepodobne one nie są.

Ale oto mówiąc, że są cztery rodzaje wzruszeń ducha: pożądanie, radość, lęk i smutek, — czerpię to z pamięci. Tam znajduję, co mam powiedzieć, i stamtąd biorę wszystko, cokolwiek mógłbym jeszcze przytoczyć na ten temat w dyskusji, dzieląc każdy z owych rodzajów na właściwe mu odmiany i określając je. A jednak kiedy je tak w rozpamiętywaniu wspominam, nie wzrusza mnie żadne z owych wzruszeń, choć przecież znajdowały się one tam, zanim przypomniałem je sobie i na nowo myśleć o nich zacząłem; — i dlatego też dały się one wydobyć stamtąd przez przypomnienie. Więc może, w chwili przypomnienia, czerpie się je z pamięci tak samo, jak przeżywające zwierzęta dobywają pokarm z żołądka? Czemuż więc ten, kto o nich rozprawia, t. j. kto przypomina je sobie, nie odczuwa słodczy radości ani goryczy smutku? A może w tem właśnie tkwi różnica, boć nie zupełnie jest podobieństwo? Któż bowiem dobrowolnie mówiłby takie rzeczy, gdybyśmy, ilekroć wymienimy smutek lub obawę, musieli smucić się lub lękać? A jednak nie mówilibyśmy o nich, gdyby nie to, że znajdujemy w naszej pamięci nie tylko dźwięki nazw, odpowiadające obrazom, przyswojone jej przez zmysły ciała, ale także odszukujemy pojęcia rzeczy samych. A tych pojęć nie otrzymaliśmy przez żadną bramę ciała, lecz sam duch, odebrawszy wrażenia przez doświadczenie i doznanie, przekazał je pamięci, albo też sama pamięć zatrzymała je, choć nikt jej ich nie przekazywał.

ROZDZIAŁ XV

Ale nie łatwo jest orzec, czy dzieje się to za pośrednictwem obrazów, czy też bez nich. Bo przecież wymieniam kamień, wymieniam słońce, chociaż w danej chwili owe rzeczy same nie jawią się moim zmysłom; jednak w mojej pamięci znajdują się oczywiście zawsze gotowe ich obrazy. Wymieniam ból cielesny, a przecież niema go we mnie, skoro nic mnie nie boli, gdyby jednak obrazu jego brakło w mojej pamięci, nie wiedziałbym, co mam powiedzieć, i w dyskusji nie umiałbym go odróżnić od rozkoszy. Wymieniam zdrowie cielesne, w chwili kiedy jestem zdrowy na ciele; mam zatem samą rzecz; jednak gdybym nie miał w pamięci także jej obrazu, w żaden sposób nie mógłbym przypomnieć sobie, co oznacza dźwięk owej nazwy, a również i chorzy, gdy się wymieni wyraz: «zdrowie», nie potrafiliby rozeznaczyć, o czym jest mowa, gdyby tegoż obrazu nie przechowywali siłą pamięci, chociaż rzecz sama nie znajduje się w ciele. Wymieniam liczby, wedle których liczymy: oto i są w mojej pamięci, nie obrazy ich, lecz one same. Wymieniam obraz słońca: i on też ukazuje się w mojej pamięci, bo nie obraz obrazu przypominam sobie, lecz sam obraz; i oto przypominając go sobie, mam go samego na usługi. Wymieniam pamięć i rozeznaję, co wymieniam. A gdzie rozeznaję, jeżeli nie w samej pamięci? Czyżby i ona sama obecna była sobie jako obraz, a nie jako ona sama?

ROZDZIAŁ XVI

A cóż, gdy wymieniam zapomnienie i znowu rozeznaję, co wymieniam, — jakże mógłbym rozeznaczyć, gdybym nie pamiętał? Nie mówię o sa-

mem brzmieniu nazwy, lecz o rzeczy, którą ona oznacza. Gdybym o niej zapomniiał, bezwarunkowo nie mógłbym rozeznąć, co ów dźwięk znaczy. A zatem kiedy pamiętam o pamięci, pamięć sama, jako ona właśnie, jawi się samej sobie na usługi; kiedy zaś pamiętam o zapomnieniu, zarówno pamięć obecna jest, jak i zapomnienie, — pamięć, dzięki której pamiętam zapomnienie, które pamiętam. Lecz czemuż jest zapomnienie, jeśli nie brakiem pamięci? W jakim więc sposób może ono być tak obecne, że je pamiętam, skoro obecność jego uniemożliwia pamiętanie? Ale my przecież to, co pamiętamy, przechowujemy w pamięci, gdybyśmy zaś nie pamiętali zapomnienia, w żaden sposób nie moglibyśmy, usłyszawszy wyraz ten, rozeznąć rzeczy, którą on oznacza; w pamięci zatem mieści się zapomnienie. Jest więc obecne, abyśmy o niem nie zapomnieli, coś, czego obecność sprawia, że zapominamy. Czyż wynika stąd, że, kiedy pamiętam zapomnienie, nie znajduje się ono samo przez się w pamięci, lecz za pośrednictwem swego obrazu? Boć gdyby zapomnienie, ono samo, było obecne, powodowałoby w nas zapomnienie raczej niż pamięć? Lecz wkońcu, któż to zgłębi? Któż pojmie, jak to jest? Ja przynajmniej, Panie, siłę się, by to zrozumieć, siłę się, by zrozumieć samego siebie. Stałem się sobie ziemią *rodzącą trud i pot krwawy*. Ani bowiem nie badamy teraz przestworów nieba, ani nie odmierzamy odległości gwiazd, ani nie szukamy zasad równowagi ziemi. Ja jestem tym, który pamiętam, jam duch. Niema w tem nic tak dziwnego, jeśli dalekie jest odemnie wszystko, czem ja nie jestem: lecz cóż jest bliższego mi odemnie samego? A oto ja nie rozumiem siły pamięci mojej, jakkolwiek nie mogę pominąć jej, mówiąc o sobie. Bo i cóż mam mówić, skoro

Por. Rodz.
3, 17

jest dla mnie pewne, że pamiętam zapomnienie? Czyż mam twierdzić, że niema w mojej pamięci tego, o czym pamiętam? Czy też powiedzieć mam, że poto zapomnienie znajduje się w mojej pamięci, abym nie zapominał? I jedno i drugie jest zupełną niedorzecznością. No, a trzecia możliwość? Na jakiej podstawie mógłbym twierdzić, że w chwili gdy pamiętam zapomnienie, w pamięci mojej znajduje się jego obraz, a nie ono samo? Na jakiej podstawie mógłbym to twierdzić wobec tego, że kiedy obraz jakiejś rzeczy odciska się w pamięci, potrzeba wprawdzie, by zaistniała sama rzecz, aby odbicie jej wryć się mogło w pamięć. Tak bowiem pamiętam Kartaginę i wszystkie miejscowości, gdzie byłem niegdyś, tak pamiętam twarze ludzi, które widziałem, i wszystko, co przekazały mi inne moje zmysły, tak też i samego ciała zdrowie lub dolegliwości. Gdy one były obecne, pamięć wchłonęła w siebie odtworzone z nich obrazy, bym mógł na nie patrzeć i rozważać je w duchu, gdy będę przypominał sobie owe rzeczy, choćby i nieobecne. Jeżeli zatem zapomnienie znajduje się w pamięci, nie samo przez się, ale przez swój obraz, tedy samo ono musiało być niegdyś obecne, aby pamięć mogła odtworzyć i wchłonąć obraz jego. Jeśli zaś było ono obecne, w jakiż sposób wryło ono w pamięci swój obraz, skoro zapomnienie obecnością swoją niweczy nawet i to, co znajduje już zapisane?

A jednak w jakikolwiek sposób to się dzieje, choćby był to sposób niepojęty i niewytłumaczalny, jestem pewny, że pamiętam samo zapomnienie, które wszakże grzebie to, co pamiętamy.

ROZDZIAŁ XVII

Wielka, Boże mój, jest siła pamięci, coś, co mnie dreszczem przejmuje! Otchłanna i bezkresna różnorodność! I to jest duch, — i to ja sam jestem. Czemże więc jestem, Boże mój? Jaką jestem naturą? Różnorakie, wielostronne jest życie, i niezmierniezone w swym ogromie. Oto w pamięci mojej są niezliczone pola, jaskinie i kryjówki, a w nich do zbytku pełno jest nieprzebranych rodzajów rzeczy, które jużto, jak wszelkie ciała, znajdują się tam za pośrednictwem obrazów, już też, tak jak nauki, obecne są same, albo pojęcia jakieś, czy też znaki, jak to się dzieje z uczuciami, które pamięć przechowuje nawet i wtedy, gdy duch ich nie doznaje, bo przecież, cokolwiek znajduje się w pamięci, jest i w duchu.

Więc przebiegam myślą to wszystko, zaglądam tu i tam, staram się nawet dotrzeć w głąb, o ile mogę, — i nigdzie niema końca: tak wielka jest siła pamięci, tak wielka jest siła życia w śmiertelnym człowieku! Cóż więc mam czynić, mój Boże, prawdziwe życie moje? Wyjdę i poza ową siłę moją, która zwie się pamięcią, wyjdę poza nią, aby do Ciebie dojść, o słodkie moje światło! I cóż mi powiesz? Oto poprzez ducha mego wstępując ku Tobie, który trwasz w górze nademną, wyjdę i poza ową siłę moją, która zwie się pamięcią, bo chcę dotrzeć do Ciebie z tej strony, z której można dotrzeć, i chcę przylgnąć do Ciebie, skąd można do Ciebie przylgnąć. Pamięć bowiem mają także bydłota i ptaki, inaczej nie umiałyby powracać ani do legowisk, ani do gniazd swoich, ani do wielu innych rzeczy, do których przywykły; bo nawet i przywyknąć do czegokolwiek nie mogłyby bez pomocy pamięci. Wyjdę zatem także i poza pamięć, aby

dotrzeć do tego, który odróżnił mnie od czworonogów, i uczynił mędrszym od ptaków niebieskich. Wyjdę i poza pamięć, by znaleźć Ciebie, lecz gdzie Cię znajdę, prawdziwie dobra i bezpieczna Słodoczy, — gdzie znajdę Ciebie? Jeśli znajdę Cię poza pamięcią, tedy nie pamiętam Ciebie. I jakże znajdę Cię, jeśli nie pamiętam Ciebie?

ROZDZIAŁ XVIII

Por. Łuk.
15, 8

Niewiasta zgubiła drachmę i szukała jej przy świetle latarni, a gdyby była nie pamiętała jej, nie byłaby jej znalazła. Bo znalazłszy już ją, skądże wiedziałaby, że to ona jest właśnie, gdyby jej nie pamiętała? Pamiętam, że wielu rzeczy zgubionych szukałem i znajdowałem je. A wiem to stąd, że, gdy której z tych rzeczy szukałem i mówiono mi: «może to to?» «a może tamto?», — tak długo odpowiadałem: «to nie to», aż pokazano mi to, czego szukałem. A gdybym był tej rzeczy nie pamiętał, cokolwiekby to było, choćby mi ją pokazano, nie znalazłbym jej, bohym jej nie poznał. Tak bywa zawsze, gdy jakieś zgubionej rzeczy szukamy i znajdujemy ją. Ale bo też, jeśli się coś, np. jakieś ciało widzialne, straci przypadkiem z oczu, a nie z pamięci, wówczas zatrzymuje się w duszy obraz tej rzeczy i szuka się jej tak długo, aż znowu zjawi się ona przed oczyma. A znalazłszy ją już, rozpoznaje się ją na podstawie owego obrazu, znajdującego się w duszy. I ani nie mówimy, że znaleźliśmy zgubioną rzecz, jeśli jej nie rozpoznajemy, ani nie możemy rozpoznać, jeżeli nie pamiętamy. Lecz oto zginęło nam wprawdzie coś z oczu, ale pozostało w pamięci.

ROZDZIAŁ XIX

Cóż jednak będzie, jeśli pamięć sama straci coś, jak to się dzieje, w razie zapomnienia, a my odszukując to, staramy przypomnieć je sobie? Gdzież wkońcu szukamy tego, jeśli nie w samejże pamięci? O ile tam co innego zostanie nam przypadkiem podsunięte, odrzucamy je, dopóki nie natrafimy na to, czego szukamy. A gdy natrafimy, mówimy: «to to jest właśnie», — czego nie mówilibyśmy, gdybyśmy nie rozpoznawali, a nie rozpoznawalibyśmy, gdybyśmy nie pamiętali. No, a przecież niewątpliwie zapomnielibyśmy o tem! Może jednak nie tak całkiem wypadło nam to z pamięci, i na podstawie tej części, która pozostała, szukaliśmy drugiej części, gdyż pamięć odczuła, że nie obejmuje razem jako całości czegoś, co zwyczajnie ujmowała razem i jak kaleka pozbawiona tego, do czego przywykła, domagała się, by zwrócono jej stratę. Coś podobnego dzieje się, gdy ujrzymy jakiegoś znajomego człowieka, albo nam na myśl on przyjdzie, i staramy się odszukać zapomniane jego imię. Wówczas żadnego innego imienia, jakiegokolwiek nam się nasunie, nie wiążemy z nim, bo nie przywykliśmy go z nim łączyć w myśli, i dlatego też odrzucamy je, aż tamto się nasunie, a wtedy przyzwyczajenie nasze, związane z ową znajomością, znajduje odrazu najzupełniejsze zaspokojenie. Lecz skądże się bierze owo imię, jeśli nie z pamięci właśnie? Bo nawet gdy nam ktoś inny przypomni, a my rozpoznajemy to imię jako właściwe, stamtąd się ono wyłania. Bo nie musimy uwierzyć w nie dopiero, jako w coś nowego, lecz przypominając je sobie, przyznajemy, że jest to imię, o którym była mowa. A jeśliby się je doszczętnie usunęło z ducha, nie przypo-

mnielibyśmy go sobie, choćby nam je kto podsuwał. Bo też nie całkiem jeszcze zapomnieliśmy, skoro tyle bodaj pamiętamy, żeśmy to zapomnieli. Natomiast tego, co zapomnieliśmy, zupełnie nie moglibyśmy nawet szukać jako swojej zguby.

ROZDZIAŁ XX

W jakiż zatem sposób szukam Cię, Panie? Bo kiedy Ciebie szukam, Boże mój, szukam żywota szczęśliwego. Niech Cię szukam, aby żyła dusza moja. Bo ciało moje z duszy mej żyje, dusza zaś moja z Ciebie. W jakiż zatem sposób szukam życia szczęśliwego? Bo tak długo go nie mam, dopóki nie powiem: «Dość! Tam jest ono». Tu muszę powiedzieć, w jaki sposób szukam go, czy przez przypominanie sobie, jakgdybym zapomniał o niem, lecz zachował jednak dotąd pamięć o tem, żem zapomniał, czy też przez chęć poznania nieznanego mi życia, którego bądź nigdy nie znałem, bądź też tak o niem zapomniałem, że nie pamiętam nawet tego, żem o niem zapomniał.

Czyż nie jest to właśnie życie szczęśliwe, to, którego wszyscy pragną, a niema wogóle nikogo, ktoby go nie chciał? Gdzież je oni poznali, że tak go pragną? Gdzie je widzieli, że już je zdolali pokochać? Mamy je niewątpliwie, nie wiem tylko, w jaki sposób. Są różne jakieś sposoby, a gdy kto jakimkolwiek sposobem życie owo posiada, wtedy jest szczęśliwy. Są i tacy, którzy szczęście znajdują w samej nadziei. Ci w niższym stopniu posiadają je, niż owi, którzy są w rzeczywistości szczęśliwi, lecz przecież są oni lepsi od tych, których nie uszczęśliwia ani rzeczywistość ani nadzieja. A jednak nawet i ci, gdyby w jakiś sposób nie byli przecież w jego posiadaniu, nie pragnęliby tak tego szczęścia. Najzu-

pełniej zaś pewne jest, że oni go pragną. Jakimś nieznanym sposobem poznali je i stąd też mają o niem jakąś wiedzę. Jednak trudno mi orzec, czy owa wiedza znajduje się w pamięci, bo jeśli tam się znajduje, tedy widocznie kiedyś byliśmy już szczęśliwi! Czy zaś szczęśliwymi byliśmy każdy z nas wszystkich z osobna, czy też w owym człowieku, który pierwszy zgrzeszył, w którym wszyscy umarliśmy i z którego też wszyscy w nędzy jesteśmy zrodzeni, — na to pytanie nie szukam teraz odpowiedzi, lecz tylko pytam, czy życie szczęśliwe znajduje się w pamięci. Boć nie kochalibyśmy go, gdybyśmy go nie znali. A oto usłyszeliśmy jego nazwę i wszyscy oświadczamy, że my wszyscy do niego dążymy; boć chyba nie sam dźwięk wyrazu nas zachwyca. Kiedy bowiem grek usłyszy wyraz ten w języku łacińskim, nie doznaje radości, gdyż nie wie, o czym mowa. My zaś radujemy się nim tak samo, jak on, jeśli usłyszy to po grecku. Rzecz sama bowiem, którą posiąść pragną zarówno Grecy jak Łacinnicy, jak i ludzie wszelkimi innemi językami mówiący, — ta rzecz nie jest ani grecka ani łacińska. Jest też ona znana wszystkim, i gdyby można było w jakimś jednym języku zapytać wszystkich, czy chcą być szczęśliwi, odpowiedzieliby bez namysłu, że chcą. A to nie mogłoby się stać, jeśli rzecz sama, którą określa się tą nazwą, nie znajdowała się w ich pamięci.

Por. I Kor.
15, 22

ROZDZIAŁ XXI

Czy jednak dzieje się to tak, jak pamięta Kartaginę ktoś, kto ją widział? Nie! Życia bowiem szczęśliwego nie można widzieć oczyma, bo to nie jest ciało. A więc może mamy je w pamięci, jak np. liczby? I to nie! Jeśli ktoś bowiem wie

o nich, nie usiłuje ich nadal zdobywać, natomiast życie szczęśliwe, chociaż wiemy o niem i dlatego też je kochamy, jednakże w dalszym ciągu pragniemy je osiągnąć, byśmy się stali szczęśliwi. A może dzieje się coś takiego, jak wówczas, gdy pamiętam sztukę wymowy? Nie! Bo wprawdzie i tę nazwę usłyszawszy, nawet ci, którzy nie są jeszcze wymowni (a wielu pragnie zapewne być nimi), przypominają sobie samą rzecz, z czego okazuje się, że wiedzą coś o niej; jednak w tym wypadku za pośrednictwem zmysłów ciała zauważyli oni ludzi mówiących ze swadą, doznali przytem miłych wrażeń i pragną sami być takimi; jakkolwiek ani bez wewnętrznej wiedzy nie byłiby tych miłych uczuć doznali, ani bez doznania tych uczuć nie byłiby chcieli być takimi. Natomiast szczęśliwego życia nie możemy na innych ludziach doświadczać żadnym zmysłem ciała. Więc może jest to coś takiego, jak kiedy pamiętamy radość? Może być! Bo radość moją pamiętam nawet i smutnym będąc, tak jak życie szczęśliwe pamiętam, będąc nieszczęśliwy, — i nigdy mojej radości zmysłem cielesnym ani nie widziałem, ani nie słyszałem, nie wąchałem, nie kosztowałem, ani jej nie dotknąłem, lecz w chwili, gdy byłem uradowany, doświadczyłem jej w moim duchu i wiedza o niej utkwiała mi w pamięci, tak, że mogę przypominać ją sobie raz z pogardą, to znowu z utęsknieniem, zależnie od różnych rodzajów zapamiętanych przedmiotów mojej radości. Bo także rzeczy brzydkie przysparzały mi nieraz jakieś radości, której teraz, przypominając ją sobie, wyrzekam się i którą przeklinam; a kiedy indziej radość budziły rzeczy dobre i szlachetne, co wspominam z utęsknieniem, bo może brak mi ich w tej chwili i dlatego też dawną radość rozpamiętuję ze smutkiem.

Gdzież więc i kiedy doświadczyłem mojego życia szczęśliwego, że je wspominam, kocham i doń tęsknię? I nie ja jedyny ani jeden z niewielu, lecz poprostu wszyscy pragniemy być szczęśliwi. Gdybyśmy jednak nie mieli o tem zupełnie pewnej wiedzy, nie pragnęlibyśmy tego z taką niezachwianą wolą. Lecz cóż to jest? Co właściwie? Jeśli dwu ludzi zapytanoby, czy chcą służyć w wojsku, może zdarzyć się, że jeden odpowie, że chce, a drugi, że nie chce; jeśli zaś postawi im się pytanie, czy chcą być szczęśliwi, obaj odrazu odpowiedzą bez wahania, że chcą; i zarówno temu, który chce w wojsku służyć, jak i temu, który nie chce, przyświeca jeden cel, aby był szczęśliwy. Więc może jest tak dlatego, że jeden cieszy się czem innem, a czem innem drugi? I tak samo zgodnie twierdzą wszyscy, że chcą być szczęśliwi, jak też zgodnie — gdyby ich o to zapytano — twierdziliby, że chcą się radować, — i właśnie ową radość nazywają życiem szczęśliwym. A chociaż jeden osiąga to na tej, drugi na innej drodze, to jednak jeden jest cel, do którego wszyscy dojść usiłują, — a tym jest radość. A ponieważ jest to rzecz, o której nikt nie może powiedzieć, że jej nie doznał, dlatego też, usłyszawszy wyraz «życie szczęśliwe», ją odnajdujemy i właśnie rozpoznajemy w pamięci.

ROZDZIAŁ XXII

Niech daleką odemnie, o Panie, niech daleką od serca sługi Twego, który Ci składa wyznania, będzie ta myśl, bym się za szczęśliwego uważał, radując się hylejaką radością. Istnieje bowiem radość niedostępna dla bezbożników, lecz tylko dla tych, którzy Cię czczą bezinteresownie, Es. 48, 22

a tych radością — Ty Sam jesteś. I to jest właśnie życie szczęśliwe: cieszyć się Tobą, wobec Ciebie i dla Ciebie. Takie właśnie jest ono, a nie inne. Ci zaś, którzy uważają, że istnieje inne szczęście, za inną gonią radością, a nie za ową prawdziwą. Lecz jednak wola ich nie może oderwać się od jakiegoś obrazu radości.

ROZDZIAŁ XXIII

Nie jest to zatem pewne, że wszyscy chcą być szczęśliwi, bo ci, którzy nie chcą radować się Tobą, jedynem życiem szczęśliwym, widocznie nie pragną życia szczęśliwego. Czy raczej może
Gal. 5, 17 wszyscy go pragną, lecz ponieważ ciało pożąda przeciw duchowi a duch przeciw ciału, tak że nie mogą czynić tego, co chcą, ograniczają się do tego, co mogą uzyskać, i tem się zadowalają, bo tego, czego uzyskać nie mogą, nie pragną z taką siłą, jakiej potrzeba, by móc to uzyskać. Pytam bowiem wszystkich, czy wolą cieszyć się prawdą czy fałszem: i tak samo bez wahania odpowiedzą, że wolą cieszyć się prawdą, jak bez wahania oświadczają, że chcą być szczęśliwi. Bo życie szczęśliwe jest to radość z prawdy. To zaś znaczy tyle, co cieszyć się Tobą, Boże, który jesteś *Prawdą, Światłości moja, Zbawienie mego oblicza, Boże mój*. Tego życia szczęśliwego wszyscy pragną, tego życia, które jedynie jest szczęśliwe, wszyscy pragną, radowania się prawdą wszyscy pragną. Spotkałem wielu, którzy chętnie oszukują, ale nikogo, kto chciałby być oszukiwany. Gdzie więc poznali oni życie szczęśliwe, jeśli nie tam, gdzie poznali także i prawdę? Bo i ją samą również kochają, gdyż nie chcą, by ich oszukiwano, a skoro kochają życie szczęśliwe, które nie jest niczem innym iak radowaniem się prawdą, widocznie

Jan 14, 6

Ps. 26, 1

Ps. 41, 12

kochają także prawdę, a nie kochaliby jej, gdyby pamięć ich nie zawierała jakiejś wiedzy o niej. Czemu więc nią się nie cieszą? Czemu nie są szczęśliwi? Bo żywiej zajmują ich inne rzeczy i raczej one to czynią ich nieszczęśliwymi, niż szczęśliwymi tamto, o czym ledwie, ledwie że pamiętają. Bo *dotąd słabe światło* tylko przyświeca Jan 12, 35 ludziom; niech więc idą dalej, niech idą dalej, by ich *ciemności nie zaskoczyły*.

Ale skoro ludzie kochają życie szczęśliwe, które nie jest niczem innym jak radowaniem się prawdą, — dlaczego *prawda rodzi nienawiść* i wrogiem stał się ludziom Twój Człowiek, głoszący prawdę? Dlatego chyba, że prawdę tak się kocha, iż ci, którzy co innego kochają, chcieliby, aby to, co kochają, było prawdą, a ponieważ błędzić nie chcą, więc nie chcą się też dać przekonać, że są w błędzie. I w ten sposób dla tej rzeczy, którą zamiast prawdy kochają, znienawidzili prawdę. Kochają ją, gdy im przyświeca, nienawidzą jej, gdy się zwraca przeciw nim. Ponieważ bowiem nie chcą być zwodzeni, ale chcą zwodzić, przeto ją kochają, gdy się im sama objawia, nienawidzą zaś, kiedy ich samych ujawnia. A ona odplaca im tak, że tych, którzy nie chcą, by ich ona ujawniła, ujawnia wbrew ich woli, lecz sama im się nie objawia. Tak! Tak! Tak to właśnie, duch ludzki, tak to on ślepy i mdły, shańbiony i niegodziwy, pragnie się ukryć, lecz nie chce, aby cokolwiek przed nim się ukryło. Wzamian spotyka go to, że sam nie zdoła ukryć się przed prawdą, a prawda natomiast ukrywa się przed nim. Jednak nawet i wtedy, gdy tak jest nieszczęśliwy, woli cieszyć się prawdą niż fałszem. To też szczęśliwy będzie wówczas, gdy bez przeszkody i przykrości cieszyć się będzie

Terent.,
Andr. 68
Por. Jan
8, 40

Jan 6, 35;
3, 20

ową jedyną prawdą, od której wszelka prawdziwość pochodzi.

ROZDZIAŁ XXIV

Oto na jak wielkiej przestrzeni pamięci mojej szukałem Ciebie, Panie, i nigdzie poza nią nie znalazłem Ciebie. Nie znajduję też niczego o Tobie, czego nie pamiętałbym, odkąd Cię poznałem. Bo od chwili poznania nie zapomniałem Ciebie. Tam bowiem, gdzie znalazłem prawdę, tam też znalazłem mojego Boga, samą Prawdę, której nie zapomniałem od chwili, kiedy ją poznałem. Przeto, odkąd Cię poznałem, trwasz w mej pamięci i tam Cię znajduję, kiedy wspominam Ciebie i raduję się w Tobie. Taką jest święta rozkosz moja, którą mnie obdarowałaś w Twem miłosierdziu przez wzgląd na moje ubóstwo.

ROZDZIAŁ XXV

Ale gdzie Ty, o Panie, przebywasz w mojej pamięci, tam gdzie przebywasz? Jakąż zbudowałeś tam sobie komnatę? Jaką wzniosłeś sobie świątynię? Zaszczyciłeś moją pamięć, iż w niej przebywasz, lecz w której jej części przebywasz — nad tem rozmyślałem! Z myślą o Tobie przeszedłem te części pamięci, które także zwierzęta posiadają, i minąłem je, gdyż nie znalazłem tam Ciebie wśród obrazów rzeczy cielesnych. Przybyłem potem do tych jej części, którym powierzyłem uczucia mojej duszy, — ale i tam nie znalazłem Ciebie. Wszedłem do siedliska samego ducha mojego, które ma on w mojej pamięci — (boć i o sobie także duch pamięta), — lecz i tam również nie było Ciebie. Bo tak jak nie jesteś obrazem cielesnym, ani uczuciem żyjącego stwo-

rzenia, takim jak to, którego doznajemy: ciesząc się, smucąc, pragnąc, obawiając się, pamiętając, zapominając i t. p., tak też nie jesteś duchem także, bo Tyś jest Panem i Bogiem ducha. I tamto wszystko zmienia się, Ty zaś niezmienny trwasz ponad wszystkim, — i raczyłeś, odkąd poznałem Cię, zamieszkać w mojej pamięci. I pocóż pytam, w jakim miejscu w niej mieszkasz, jakby naprawdę były tam miejsca! Mieszkasz w niej napewno, gdyż, odkąd Cię poznałem, pamiętam Ciebie, i wspominając Ciebie, w niej Cię znajduję.

ROZDZIAŁ XXVI

Gdzież zatem znalazłem Ciebie, by Cię poznać? Boć nie było Ciebie w mojej pamięci, zanim Cię poznałem. Gdzież więc znalazłem Cię, abym Cię poznał, jeśli nie w Tobie a nademną? Ale takiego miejsca nigdzie niema; oddalamy się i zbliżamy i nigdzie go niema. Jako Prawda, wszędzie królujesz ponad tymi, którzy z zapytaniem zwracają się do Ciebie, i równocześnie odpowiadasz wszystkim na najrozmaitsze pytania. Ty odpowiadasz wyraźnie, ale nie wszyscy wyraźnie słyszą. Wszyscy, o co chcą, pytają, lecz nie zawsze słyszą to, czego pragną. Najlepszym sługą Twoim jest ten, kto stara się nie tyle usłyszeć od Ciebie to, czego pragnął, jak raczej pragnąć tego, co usłyszał od Ciebie.

ROZDZIAŁ XXVII

Późno umiłowałem Ciebie, Piękności, tak odwieczna zarazem i tak nowa, — późno Cię umiłowałem! I oto Ty byłeś we mnie, a ja znajdowałem się nazewnątrz i tam Cię szukałem, a sam pozbawiony piękna, zapatrzyłem się na owe piękne

Twoje twory. Byłeś ze mną, a ja nie byłem z Tobą. Tamte rzeczy trzymały mnie zdala od Ciebie, choć same nie istniałyby, gdyby nie były w Tobie. Zawolałeś, krzyknąłeś — i przerwałem moją głuchotę; zabłysnąłeś, zajaśniałeś — i spędziłeś ślepotę z moich oczu; roztoczyłeś wonie, a ja nabrawszy tchu, wzdycham oto ku Tobie; zasmakowałem i teraz łaknę i pragnę; dotknąłeś mnie i rozgorzałem pragnieniem pokoju, który jest w Tobie.

ROZDZIAŁ XXVIII

Gdy cały przylgnę do Ciebie, wtedy nie doznam już żadnego bólu, ani trudu, i prawdziwie żywem będzie wtedy życie moje, całe wypełnione Tobą. Ponieważ zaś Ty podnosisz tego, kogo napelniasz, więc nie będąc jeszcze pełen Ciebie, sam sobie jestem ciężarem. Oplakane radości moje staczają walkę ze smutkami, z których cieszyć się należy; a ja nie wiem, po której stronie jest zwycięstwo. Biada mi, Panie, ulituj się nademną! — Złe smutki moje toczą walkę z dobrymi radościami; — a ja nie wiem, po której stronie jest zwycięstwo. Biada mi, Panie, ulituj się nademną! Biada mi! Oto nie kryję moich ran: Tyś jest lekarzem, a ja jestem chory; jesteś miłosierny, a jam nieszczęśliwy! Czyż nie jest *pasmem pokus życie ludzkie na ziemi*? Któż pragnąłby przykrości i utrudnień? Każesz je znosić cierpliwie, a nie kochać. Nikt nie kocha tego, co wycierpi, chociażby kochał cierpienie. Bo chociaż nawet raduje się, że potrafi ścierpieć, przecież wołałby, aby nie było co cierpieć. Wśród przeciwności tęsknię za powodzeniem, lecz w powodzeniu lękam się przeciwności. Jakiż jest wśród tego stan pośredni, gdzieby *życie ludzkie nie było*

Job. 7, 1

pasmem pokus? Biada pomyślnościom tego świata, po dwakroć biada im, dla kryjącego się w nich lęku przed przeciwnościami, i dla zepsucia, jakie radość przynosi. Biada przeciwnościom tego świata, po trzykroć biada, dlatego, że budzą one pragnienie pomyślności, i dlatego, że przeciwność sama ciężka jest do zniesienia, i dlatego także, że mogą złamać cierpliwość. Czy nie jest *pasmem pokus życie ludzkie na ziemi*, nieprzerwanem *pasmem*?

ROZDZIAŁ XXIX

Cała moja nadzieja w Twojem wielkiem miłosierdziu jedynie! Daj co nakazujesz i nakaz czego chcesz. Nakazujesz nam powściągliwość. A ktoś powiada: *skoro wiedziałem, że nikt nie może być powściągliwy, jeśli Bóg nie użyczy¹ mu tego, tedy już to, że wiedziałem, czym to jest darem, samo było dowodem mądrości*. Przez powściągliwość bowiem skupiamy się i zespalamy znowu w jedność, z której rozprószyliśmy się w mnogość. Bo mniej kocha Cię ten, kto obok Ciebie jeszcze coś kocha, lecz kocha nie dla Ciebie. — O miłości, która zawsze gorejesz i nigdy się nie wypalasz, o Miłości, Boże mój, roznieć żar we mnie. Nakazujesz powściągliwość, daj co nakazujesz i nakaz czego chcesz.

¹ Por. Wyzn. X 30, gdzie mówi o wstrzemięźliwości: «ponieważ dałeś, stało się». Najciężej przyszło mu przezwyciężyć pokusę cielesną, ponieważ sądził, że wstrzemięźliwość należy własnym wysiłkiem zdobyć (Wyzn. VI 11), a nie wiedział, jak napisano (Ks. Mądrości 21), że nikt nie może być wstrzemięźliwy, komu Ty nie dasz (Wyzn. VI 11). Tę samą myśl wypowiada w piśmie *O darze wytrwałości* 53. Odkąd uzyskał zrozumienie łaski boskiej, ilekroć mówi o wstrzemięźliwości, używa zwrotu: daj, co każesz, i każ, co chcesz (Wyzn. X 29; X 51; X 37). Por. J. Martin, *S. Augustyn*, 1923, str. 192, uw. 4 i str. 193.

I Kor. 7, 38

Nakazujesz oczywiście, bym powściągał *pożądliwość mego ciała, pożądliwość oczu i ambicję doczesną*. Zabroniłeś przelotnych związków cielesnych, a nawet i co do małżeństwa lepsze jest to, do czego nas zachęciłeś, niż to, na co nam pozwoliłeś. A ponieważ dane mi to było przez Ciebie, więc też stało się to, nim jeszcze byłem szafarzem Twojego Sakramentu. Lecz w mojej pamięci, o której wiele opowiadałem, dotąd żyją jeszcze tego rodzaju obrazy, które utwierdziła tam siła nałogu. Prześladowają mnie, co prawda, na jawie bezsilne, we snach natomiast doprowadzają mnie do tego, że nie tylko odczuwam rozkosz, ale i godzę się z nią w myśli, a nawet nieomal że z niemi współdziałam. I ów obraz uludny ma w duszy mojej i w moim ciele tyle siły, że kłamliwe te zjawy zdolne są we śnie doprowadzić mnie do tego, do czego na jawie nie może mnie doprowadzić rzeczywistość. Czy to może nie ja jestem wtedy, o Panie, Boże mój? A jednak jakże wielka jest różnica między mną a mną w tej jednej chwili, kiedy z obecnego mego stanu przechodzę w stan snu, albo stamtąd tutaj powracam! Gdzież jest wtedy rozum, który na jawie opiera się takim wpływom i nawet mimo podsuwania mu rzeczy samych pozostaje niewzruszony. Czy zamyka się on razem z oczyma? Czy usypia wraz ze zmysłami ciała? I skądżeto we śnie nawet opór nieraz stawiamy i, pomni naszych postanowień, trwamy najciśniej przy nich, nie dając takim pokusom przyzwolenia? A jednak tak wielka jest owa różnica, że, jeśli się zdarzy przeciwnie, zbudziwszy się, odzyskujemy spokój sumienia i na podstawie tej właśnie różnicy poznajemy, że nie myśmy uczy-

nili to, nad czem wszelako bolejemy, że się to w nas w jakiś sposób dokonało.

Czyż dłoń Twoja, wszechpotężny Boże, nie ma dość mocy, by uleczyć wszystkie słabości mojej duszy i hojniejszym darem Twojej łaski uśmierzyć nawet i te we śnie jawiące się żądze? Coraz bardziej i bardziej, o Panie, będziesz zwiększał we mnie Twoje dary, aby dusza moja uwolniona od więzów pożądliwości poszła za mną ku Tobie, aby nie buntowała się przeciw sobie, i aby nie tylko nie dopuszczała się we śnie nawet owych haniebnych zdrożności, lecz też i w myśli nie godziła się z niemi. Bo dla Ciebie, wszechmocnego, który *więcej uczynić możesz, niż Cię prosimy i rozumiemy*, drobnostką jest sprawić to, abym nie tylko kiedyś później w tem życiu, ale nawet już w obecnym moim wieku w niczem podobnem nie znajdował choćby i tak małego upodobania, że je we śnie odrazu stłumić można czystością uczucia. — Teraz jednak powiedziałem dobremu mojemu Panu, jak głęboko brnę dotąd jeszcze w owym błędzie moim, z *drżeniem radując się* tem, czem mnie obdarowałaś, a bolejąc nad tem, w czym jestem jeszcze niedoskonały, i żywiąc nadzieję, że dzieło miłosierdzia Twojego nademną doprowadzisz do końca, do pełni pokoju, którą znajdzie w Tobie wewnętrzna i zewnętrzna moja istota wówczas, gdy *śmierć pochłonięta zostanie w zwycięstwie*.

Ef. 3, 20

Ps. 2, 11

1 Kor. 15, 54

ROZDZIAŁ XXXI

Istnieje inna jeszcze plaga dnia, gdybyż *je-* Mat. 6, 34
dyna! Codziennie bowiem zużywające się ciało
 odnawiamy jedzeniem i piciem, dopóki nie zni-
 szysz pokarmu i żołądka, zabijając we mnie Por. 1 Kor.
 6, 13

I Kor. 15, 53 *zniszczalne*, w szaty *wieczystej niezniszczalności*. Na-
 razie jednak miłą mi jest owa konieczność i ze
 słodyczą tą walczę, bym jej nie uległ; co dnia
 przez posty wojnę z nią toczę i wcale często
 Por. II Kor. 6, 5 *ujarzmiam swe ciało*; jednak moje bóle ustępują
 I Kor. 9, 27 potem miejsca rozkoszy. Bo głód i pragnienie to
 są pewnego rodzaju bóle; palą one i byłyby, jak
 gorączka, zabójcze, gdyby pożywienie nie było
 na nie pomocnem lekarstwem. Ale ponieważ
 mamy je zawsze pod ręką jako kojący Twój dar,
 jeden z wielu, przez które ziemia, woda i po-
 wietrze służą naszej słabości, więc ten Twój do-
 pust nazywamy rozkoszą.

Nauczyłeś mnie, bym się zabierał do jedzenia
 tak, jakgdybym przyjmować miał lekarstwo. Lecz
 kiedy z przykrego stanu głodu przechodzę w spo-
 kojny stan sytości, właśnie w owem przejściu
 czyha na mnie sidło pożądania. Samo bowiem
 owo przechodzenie jest rozkoszą, a niema innej
 drogi, którądy możnaby przedostać się tam, do-
 kąd konieczność przejść każe. I chociaż względ
 na zdrowie jest przyczyną jedzenia i picia, jed-
 nak łączy się z tem przyjemność, jako nieod-
 łączna a niebezpieczna towarzyska, i często usi-
 łuje ona wysuwać się na czoło, ażeby dla niej działa-
 się to, co wedle moich słów i woli czynię dla
 zdrowia. Ale bo też nierówna jest miara w obu
 tych wypadkach: czego bowiem dosyć jest dla
 zdrowia, tego za mało jest dla przyjemności,
 i często nie można na pewno wiedzieć, czy to
 wciąż jeszcze niezbędna troska o zdrowie do-
 maga się posiłku, czy też rozkoszna uluda po-
 żądliwości narzuca swe usługi. A nieszczęsna
 dusza cieszy się tą niepewnością i ma w niej
 gotową wymówkę, rada, że nie jest oczywiste,
 ile przy umiarkowanej trosce o zdrowie wystarcza,
 bo może pod pokrywką dbałości o zdrowie prze-

myć schlebianie rozkoszy. Tym pokusom staram się co dnia stawiać opór i wzywam pomocną prawicę Twoją, Tobie powierzając moje troski, gdyż dotychczas nie umiem sobie z tem poradzić.

Słyszę głos mego Pana, który mi rozkazuje: *Luk. 21, 34*
Niech serc waszych nie obciąża obżarstwo i pijaństwo. Od pijaństwa daleki jestem. Miłosierdzie Twoje niech sprawi, bym się doń nie zbliżył. Ale obżarstwo nieraz czyha na sługę Twego: niech miłosierdzie Twoje oddali je odemnie. *Nikt* bowiem *nie może być wstrzemięźliwy, jeśli Ty nie* *Mądr. 8, 21*
dasz tej łaski. Wiele użyczasz nam, gdy się modlimy, ale także cokolwiek otrzymaliśmy, zanim jeszcze modliliśmy się, od Ciebie otrzymaliśmy. A i to, żeśmy to potem poznali, — od Ciebie mamy. Sam nie byłem nigdy pijakiem, lecz znałem pijaków, których Ty uczyniłeś wstrzemięźliwymi. Ty więc sprawiłeś, że nie są takimi ci, którzy nigdy takimi nie byli; Ty uczyniłeś i to, że nie są takimi ci, którzy niegdyś byli takimi, i Tyś także spowodował, że jedni i drudzy wiedzą, czyjem to jest dziełem. Słyszałem inne słowa Twoje: *nie idź za twojemi pożądlivościami i od-* *Ekl. 18, 30*
wracaj się od tego, co jest dla ciebie rozkoszą. Pozwolileś mi także usłyszeć jeszcze inne słowa, które szczególnie polubiłem: *Ani nam nie przy-* *I Kor. 8, 8*
będzie, jeśli jeść będziemy, ani nie ubędzie, jeśli jeść nie będziemy; to znaczy: ani mnie nie wzbogaci jedno, ani nie zuboży drugie. I to też słyszałem: *bom ja nauczył się obchodzić się tem, co mam,* *Filip. 4, 11*
umiem ophywać w dostatki i umiem też znosić braki. Potrafię wszystko w imię Tego, kto mi siły daje. Oto co mówi żołnierz niebieski, a nie proch, jakim my jesteśmy. Lecz pamiętaj, Panie, że *pro-* *Ps. 02, 14;*
chem jesteśmy i z prochu stworzyłeś człowieka, *Rodz. 3, 19*
 że on zaginął i znowu został znaleziony. I nawet

ten, którego ukochałem za słowa natchnione
Luk. 15, 24, 32 przez Ciebie: *Potrafię wszystko w imię Tego, kto mi siły daje*, on też nie miał tej mocy sam z siebie, bo i on był prochem.

Daj mi siły, abym był mocen. Daj to co nakazujesz, i nakaz czego chcesz. Wszak i On także wyznaje, że to otrzymał, i gdy się *chełpi, chełpi się w Panu*. — Słyszałem innego, jak prosił
Ekl. 23, 6 o łaskę, mówiąc: *Oddał, o Panie, odemnie pożądliwości brzucha*. Z czego jasno okazuje się, o Święty Boże, że Twoim jest darem, gdy dzieje się, co każesz, aby się działo.

Rzym. 14, 20 Nauczyłeś mnie Dobry Ojcze, że *dla czystych wszystko jest czyste, lecz źle jest dla człowieka, jeśli jedząc — gorszy, i że dobrem jest wszystko, co stworzyłeś, i niczego nie należy odrzucać, co jest przyję-*
I Tim. 4, 4 *mowane z dziękczynieniem, i że nie pokarm zaleca nas Bogu, ani też niech nikt nie sądzi nas wedle*
I Kor. 8 *pokarmu czy napoju, i niechaj nikt, kto sam je,*
Kol. 2, 16 *nie gardzi tym, kto nie je, ani ten, kto nie je, niech nie sądzi tego, który je.* Nauczyłem się tego, i za to Ci dziękuję i wielbię Ciebie, mojego Boga, nauczyciela mego, który kołaczysz do moich uszu i oświecasz serce moje: wyrwij mnie z sidła wszelkiej pokusy. Lękam się nie nieczystości pokarmu, ale nieczystości żądzy. Wiem, że Noemu wolno było spożywać wszelkie gatunki mięsa nadającego się do jedzenia, Eljasz odżywiał się mięsnymi potrawami, Jan, obdarzony cudowną wstrzemięźliwością, nie skalał się, chociaż jadł zwierzątka t. j. szarańcze, którą mu jeść wypadło, a natomiast wiem, że Ezawa uwiodła żądza soczewicy, a Dawid sam siebie ganił za pragnienie wody, naszego Króla zaś kuszono nie mięsem, lecz chlebem. A tak samo i lud na pustyni nie dlatego zasłużył na nagane, że pragnął mięsa

Por. Rodz. 9, 2

Por. III Król. 17, 6

Por. Mat. 3, 4

Por. Rodz. 25, 34

Por. II Król. 23, 15

Por. Mat. 4, 3

Por. Num. 11, 1

lecz że wskutek pragnienia pokarmu szemrać począł przeciwko Panu.

Wystawiany na takie pokusy, co dnia walczę przeciwko pożądlivosti jedzenia i picia; tu nie umiem dotrzymać postanowienia: «przerwę i więcej nie dotknę», tak jak to zdołałem uczynić z obcowaniem cielesnem. Trzeba trzymać na wodzy pożądlivość gardła, w miarę zwalniając, to ukrócając. Ale czyż jest ktoś, o Panie, kto nie dałby się bodaj trochę ponieść poza granice konieczności? Ktokolwiek to jest, jest wielki, — niech więc stawi Imię Twoje. Ja zaś nie jestem taki, bom ja człowiek grzeszny. Lecz i ja sławię Twoje Imię, a za grzechy moje *wstawia się u Ciebie Ten*, *Rzym. 8, 34*
kto zwyciężył świat, i przyjął mnie pomiędzy słabe *Jan 16, 33*
 członki swego ciała, bo *oczy Twoje dostrzegły* *Ps. 138, 16*
także to, co w nim jest niedoskonałe, a w księdze
Twojej wszyscy będą zapisani.

ROZDZIAŁ XXXII

Ponęty woni nie przysparzają mi zbyt wiele trudu: gdy niema ich, nie szukam, gdy są — tedy nie gardzę niemi; jestem gotów choćby i zawsze bez nich się obywać. Tak mi się zdaje przynajmniej, ale może się i mylę! Bo też opłakane są te ciemności, które kryją przedemną własne me uzdolnienia, tak, że duch mój, pytając się sam o własne siły, nie łatwo sobie zawiera. To bowiem, co jest w nas wewnątrz, najczęściej bywa utajone, dopóki doświadczenie nie wydobędzie tego na jaw. Przytem, w życiu doczesnem, które wszakże nazywa się *jednem pasmem pokus*, nikt nie powinien być pewny, czy ten, kto z gorszego mógł się stać lepszym, nie stanie się znów gorszym z lepszego. Jedyłą nadzieją, jedyną ufnością i jedyną pewną obietnicą — jest Twoje miłosierdzie.

Rozkosze uszu silniej mnie opanowały i ujarzmiły, lecz Ty zdjąłeś ze mnie te więzy i uwolniłeś mnie. Przyznaję, że obecnie znajduję pewne ukojenie w melodjach ożywionych Twemi słowy, gdy śpiewają je miłe a wyszkolone głosy, — nie na tyle jednak, abym w nich tonął, bo gdy chcę, to się od nich odrywam. Wszelako one, chcąc być dopuszczone wraz ze słowami, któremi żyją, dopraszają się w mojem sercu jakiegoś zaszczytnego miejsca, a mnie trudno jest wyznaczyć im odpowiednie. Niekiedy bowiem zdaje mi się, że zaszczytam je bardziej, niż przystoi, gdy czuję, że nawet święte słowa rozpalają w nas pobożną żarliwość i wzruszają głębiej i żywiej, gdy się je śpiewa, niż kiedy się ich nie śpiewa, i że wszystkie, tak różnorodne, uczucia naszego ducha mają w tonach głosu i śpiewu swoje odpowiedniki, budzące owe uczucia przez jakieś tajemne pokrewieństwa. Lecz rozkosz cielesna, której nie powinno się pozwalać, by osłabiała ducha, wprowadza mnie częstokroć w błąd, gdy zmysły zamiast towarzyszyć rozumowi, idąc cierpliwie jego śladem, choć tylko przez wzgląd na niego zasłużyły na dopuszczenie, usiłują go nawet wyprzedzić i jemu przewodzić. W ten sposób grzeszę w tem niespostrzeżenie — i dopiero później to spostrzegam.

Kiedy indziej znowu nadmiernie wystrzegając się tej samej ułudy, błędę przez zbytnią surowość i nieraz byłbym nawet rad bardzo, by usunięto od moich uszu, a nawet i wogóle z kościoła, wszystkie melodie słodkich pieśni, w które obfituje *Psalterz Dawidowy*. I wydaje mi się wtedy, że bezpieczniej jest tak postępować, jak to — przypominam sobie — opowiadano mi o bisku-

pie aleksandryjskim, Atanazym,¹ który czytającemu kazał wygłaszać psalmy z tak nieznaczną modulacją głosu, że raczej zbliżało się to do wygłaszania niż do śpiewu. Lecz przecież, kiedy przypominę sobie moje łzy wylane pod wrażeniem śpiewów kościelnych w pierwszych chwilach po odzyskaniu wiary, a z obecnych czasów już choćby to tylko, że wszakże wzrusza mnie nie śpiew, lecz to, co się opiewa, śpiewając pieśni głosem czystym i z zupełnie przystojną modulacją, — wtedy na nowo uznaję wielką pożyteczność tego zwyczaju. Tak więc waham się między niebezpieczeństwem rozkoszy a wypróbowanym pożytkiem — i raczej jestem skłonny (choć nie twierdzę tego nieodwołalnie) zalecać zwyczaj śpiewania w kościele, ażeby miłe wrażenia, działając przez uszy, podnosiły słabszych na duchu, budząc w nich zbożne uczucia. Jeśli mi się jednak zdarzy, że śpiew wzruszy mnie bardziej niż treść pieśni, wtedy przyznaję się, że zgrzeszyłem, zasługuję na karę, i byłbym wołał nie słyszeć śpiewaka. Oto w jakiej jestem rozterce. Płaczcie wraz ze mną i nademną płaczcie wy, którzy coś dobrego w sobie wypracowujecie, z czego wynikają potem czyny. Bo tych, którzy nie pracują nad sobą, słowa te nie wzruszą. Ty natomiast, Panie Boże mój, wysłuchaj, wejrzyj,

¹ Athanasios, biskup aleksandryjski (295—373), zwany «ojcem ortodoksji», przepędził życie w owocnej walce z arjanizmem, wskutek czego musiał pięć razy uchodzić ze swej stolicy biskupiej. Podczas ostatniego wygnania ukrywał się przez cztery miesiące w grobowcu swego ojca. Był bardzo wybitnym pisarzem Kościoła wschodniego. Augustyn w *Dziele niedokończonem przeciw Julianowi* 75 wychwala wytrwałość Atanazego w wierze prawowitej. W *Liście CCXXVII* 6, dowodzi na przykładzie Atanazego, że niekiedy jest wskazane, by biskup opuścił owczarnię. W Afryce pytanie to stało się palącym podczas najazdu Wandalów.

Ps. 6, 3 zobacz, *ulituj się i ulecz mnie*. W Twoich oczach stałem się sobie zagadką — i to właśnie jest mojem cierpieniem.

ROZDZIAŁ XXXIV

Pozostaje mi jeszcze złożyć wyznania o rozkoszach oczu mojego ciała. Niech wyznań tych słucha Kościół Twój i pobożni bracia, byśmy już zakończyli sprawę pokus dotyczących pożądliwości cielesnej, które wciąż jeszcze mnie drę-

II Kor. 5, 2 czą, a ja wzdyham z jękiem i *radbym wejść już w niebieskie moje mieszkanie*. Oczy kochają kształty piękne a rozmaite, i barwy świetne a miłe. Niech dusza moja nie da się temu oswładnąć, nią nie-

Rodz. 1, 31 chaj włada Bóg, który stworzył to wszystko; są to cenne dobra, lecz mojem dobrem jest Bóg, a nie one. Na jawie po całych dniach stykam się z niemi i nie dają mi one ani chwili takiego spokoju, jaki miewam niekiedy w chwilach ciszy od wszelkich odgłosów pieśni. Bo nawet światło, królowa barw, przenikając wszystko co widzimy, gdziekolwiek znajdę się w ciągu dnia, tam się różnemi sposobami wciska i przymila mi się, choć się czem innem zajmuję i na nie nie zważam, a tak uporczywie się narzuca, że z utęsknieniem go szukamy, gdy go nagle zabraknie, zaś długo trwała nieobecność jego smutkiem przejmuję duszę.

Por. Tob. 4, 2 O światłości, którą widział Tobiasz, kiedy mając zamknięte cielesne oczy, wskazywał synowi drogę żywota i przodował mu stopą miłości,

Por. Rodz. 27 nigdzie nie błędząc; światło to widział też Izaak, kiedy starość zaćmiła mu i przysłoniła wzrok cielesny i było mu dane, że nie błogosławił poznając, lecz błogosławiąc poznawał synów. Oglądał

Rodz. 48, 49 je również Jakób, gdy i on także, utraciwszy wzrok

z powodu podeszłego wieku, w rozpromienionem sercu przewidział w synach przepowiedziane pokolenia przyszłego narodu, i błogosławił wnuków swoich, synów Józefa, kładąc na nich w tajemniczy sposób rozłożone ręce, nie tak, jak je ojciec ich chciał ułożyć wedle zewnętrznej oceny, lecz jak mu kazało własne jego wewnętrzne poznanie. To jest owo światło, jest ono jedno, i jednym są wszyscy, którzy je widzą i kochają. Tamto zaś cielesne światło, o którym mówiłem, ponętną ale niebezpieczną słodyczą zaprawia życie doczesne ślepych wielbicieli. Ci jednak, którzy nauczyli się i za to światło także wielbić Cię, *Boże, Stwórco wszechrzeczy*, — wplatają je równie w Twoje hymny pochwalne, ale nie dają mu się całkowicie pochłonać w swoim uspieniu. Takim być pragnę. Opieram się pokusom oczu, aby nie uwikłać nóg, któremi kroczę po Twojej drodze, i wznoszę ku Tobie niewidzialne oczy, błagając, abyś wyrwał z *sideł moje nogi*. *Ps. 24, 15*

I raz po raz będziesz je wyrwał, bo coraz dają się uwikłać. Ty zawsze jesteś gotów mnie ratować, ja natomiast nader często wpadam w rozstawione naokół zasadzki, — lecz *nie zdrzemniesz się ani nie zaśniesz, Ty, który strzeżesz Izraela*. *Ps. 120, 4*

Jak niezmiernie dużo dodali ludzie do istniejących już powabów oczu przez różnorakie sztuki i rzemiosła, w szatach, obuwiu, naczyniach i wszelkiego rodzaju wyrobach, a nawet w obrazach i różnorodnych utworach rzeźbiarskich, które znacznie wykraczają poza konieczną a umiarkowaną potrzebę i zbożną treść. Na zewnątrz idą oni za tem, co sami tworzą, a wewnątrz pozostawiają Tego, który ich stworzył, i niszczą to, jakimi On ich stworzył. — Ja jednak, o Boże mój i Ozdobo moja, także i za to poświęcam Ci pieśń dziękczynną i wyrazy uwielbienia składam w ofie-

Por. Ks. IX,
rozdz. XII

rze Temu, który mnie uświęcił, ponieważ piękne dzieła, które dusza odtwarza rękami artystów, mają źródło swe w owej piękności, wyższej ponad duszę, do której w dzień i w nocy tęskni dusza moja. Lecz twórcy i zwolennicy zewnętrznych piękności czerpią stamtąd jedynie miernik ich uznania, lecz nie czerpią sposobów używania piękna. On jest tam, a ci Go nie widzą, bo w przeciwnym razie nie odchodziliby dalej je-

Ps. 58, 10 *szcze, lecz strzegliby swojej mocy przy Tobie, a nie rozpraszałoby jej na obezwładniające rozkosze. Ja zaś, chociaż to mówię i dobrze zdaję sobie z tego wszystkiego sprawę, jednak i sam także wikłam się w owe sidła piękności, lecz Ty o Panie, uwolnisz mnie, Ty wyrwiesz mnie, gdyż*

Ps. 25, 3 *mam przed oczyma memi Twoje miłosierdzie. Ja bowiem w pożalowania godny sposób wpadam w sidła, Ty zaś litościwie uwalniasz mnie z nich, czasem tak, że nie odczuwam tego, ponieważ wpadłem tam ostrożnie stąpając, kiedy indziej ból mi to sprawia, bom się już na dobre uwikłał.*

ROZDZIAŁ XXXV

Należy tu jeszcze inny rodzaj pokusy, wielokrotnie niebezpieczniejszy. Oprócz bowiem pożądliwości cielesnej, tkwiącej w zadowoleniu wszelkich zmysłów i rozkoszy, której zwolennicy idą na stracenie, oddalając się od Ciebie, istnieje nadto jeszcze w duszy dziwna jakaś a próżna żądza, już nie używania cielesnego, lecz doświadczenia cielesnych wrażeń za pośrednictwem tych samych zmysłów. Ukrywa się ona pod imieniem poznawania¹ i wiedzy. A ponieważ polega na chęci poznawania, oczy zaś są głównem narzędziem

Por. Ps.
39, 12

¹ Por. Rozm. sam. I 7, 14: *videre hoc est intellegere.*

poznania, przeto Pismo św. nazywa ją *pożądlivością oczu*. Bo widzenie przysługuje właściwie oczom, używamy jednak tego słowa także w odniesieniu do innych zmysłów, gdy posługujemy się nimi jako narzędziami poznania. Nie mówimy bowiem: «posłuchaj, co się tak błyszczy», ani «powachaj, jak lśni», — ani «skosztuj, jak się świeci», lub «dotknij, jak to promienieje», bo o tem wszystkim mówi się, że się to widzi. Ale nietylko mówimy: «popatrz, co to się świeci», co mogą spostrzec jedynie oczy, lecz także: «patrz, jak to dźwięczy», «patrz, jak to pachnie», «patrz, jak to smakuje», «patrz, jakie to twarde». I dlatego ogólne doświadczenie zmysłowe nazywa się, jak wspomniałem, *pożądlivością oczu*, bo także inne zmysły, gdy badają coś w celu poznania, na zasadzie podobieństwa tych czynności przypisują sobie również czynność widzenia, która przedewszystkiem należy do oczu. Czy zaś pobudką dla zmysłów jest przedsmak rozkoszy, czy też ciekawość, — da się stąd dokładniej rozróżnić, że rozkosz goni za tem co piękne, dźwięczne, wonne, smaczne czy gładkie, ciekawość natomiast nawet i za czemś wprost przeciwnem, dla samej tylko próby, nie poto aby się narazić na przykrość, lecz dla przyjemności doświadczenia tego i poznania. Bo cóż jest za rozkosz widzieć w rozplatanym trupie coś, przed czem się wzdrygasz? A jednak, jeśli gdzieś leży, zbiegają się ludzie, by ubolewać i błędnąć. A boją się ujrzeć to we śnie, tak jakby na jawie zmuszał ich ktoś do oglądania, lub jakgdyby skłoniła ich do tego jakaś wieść o piękności tego widoku. To samo dotyczy także innych zmysłów, nad czem za długo byłoby się rozwodzić. Następnem tej chorobliwej żądzy są wszelkie owe cudowności wystawiane w teatrach. Stąd też

pochodzi oddawanie się badaniom tajników natury, będącej poza nami, których poznanie nie przynosi nam żadnego pożytku; a przecież niczego innego nie pragną ludzie oprócz poznania. Stąd także pochodzi, że ktoś mając również na celu tę przewrotną wiedzę, stara się dojść do niej przez sztuki magiczne. Stąd też nawet i w religii kuszą ludzie Boga, żądając znaków i cudów, upragnionych nie dla czyjegoś dobra, lecz tylko dla samej próby.

W tym tak niezmiernie wielkim lesie, pełnym zasadzek i niebezpieczeństw, z wieloma z nich już raz na zawsze zerwałem i wyplenilem je z mego serca, w miarę łaski udzielonej mi przez Ciebie, Boga mego zbawienia. Lecz jednak, jakże mogę mieć odwagę powiedzieć, — gdy zewsząd zgłębliwie otacza codzienne nasze życie takie mnóstwo rzeczy tego rodzaju, jakże mogę mieć odwagę powiedzieć, że nigdy żadna z owych rzeczy nie pobudza mnie do patrzenia i przejęcia się czemś tak błahem. Coprawda, teatry już mnie nie pociągają, ani nie staram się już poznać biegu gwiazd, nie szukała też moja dusza nigdy u cieniów zmarłych wyroczonej odpowiedzi; — wyrzekam się wszelkich tych świętokradzkich obrzędów. Ale zato jakich to podstępnych sposobów używał nieprzyjaciel, chcąc skłonić mnie, bym jakiegoś znaku zażądał od Ciebie, Panie Boże mój, któremu powinienem służyć pokornie i w prostocie ducha! Lecz na Króla naszego i Jerozolimę, skromną i czystą naszą ojczyznę, zaklinam Cię, abym, jak daleko dziś jestem od zgody na coś podobnego, tak też daleko, albo i dalej jeszcze pozostał zawsze. Kiedy zaś proszę Cię o czyjeś zdrowie, wówczas zupełnie, najzupełniej inny cel ma moja prośba, a Ty czyniąc wedle Swej woli, udzielasz i uży-

czać mi będziesz łaski, abym się chętnie do Twej woli stosował.

Któż jednak zdoła wyliczyć, w jak mnogich, a niewiele znaczących drobiazgach co dnia nasza ciekawość wystawianą bywa na próbę, — któż zdoła policzyć nasze tak częste upadki? Ileż to razy słuchając ludzi opowiadających coś błahego, z początku ledwo że to znosimy, by nie urazić słabych, a potem zwolna sami chętnie zaczynamy się tem zajmować. Nie ścigam już wzrokiem psa, który goni w cyrku zającą, ale w polu, jeśli przypadkiem znajdę się obok, polowanie odwraca moją uwagę nawet w toku jakichś poważnych rozmyślań i ściąga ją na siebie, a choć nie zmusza mnie, bym konia dla niego zawrócił z właściwej drogi, powoduje przecież, że zbaczam z niej skłonnościami własnego serca. I trwam dalej w bezmyślnem unieruchomieniu, jeśli nie wytkniesz mi mojej słabości i nie upomnisz mnie zaraz, ażebym albo wprost od owego obrazu jakimś skupieniem wzniosł się do Ciebie, albo zlekceważył wszystko i poszedł dalej. I cóż tu mówić, skoro lada jaszczurka, łowiąca muchy, lub pajak, który je w sieci swe wikła, przykuwają nieraz moją uwagę, kiedy siedzę w domu. Czy może jest to co innego, dlatego że to są drobne stworzenia? Wprawdzie biorę stamtąd pochop, aby Cię chwalić, jako Tego, który w cudowny sposób stworzył wszystko i wszystkim rządzi, lecz nie stąd zaczerpnąłem podniety do zajęcia się temi rzeczami. Co innego jest podnosić się szybko, a co innego nie upadać wcale. A moje życie pełne jest takich upadków, jedyna zaś nadzieja moja w Twojem wielkiem miłosierdziu. Bo skoro nasze serce gromadzi takie rzeczy w sobie, i pełno w niem przeróżnych marności, więc też wnosząc niepokój, przerywają nam one i za-

burzają nawet i nasze modlitwy. I kiedy stojąc przed obliczem Twojem, kierujemy do Twoich uszu głos naszego serca, wówczas jakież, nie wiadomo nawet skąd biorące się blahe myśli, cisnąc się, przeszkadzają nam w tej tak ważnej czynności.

ROZDZIAŁ XXXVI

Mamyż i to także zaliczyć do błahostek? — albo czyż zdoła w nas cośkolwiek innego podtrzymać nadzieję oprócz znanego miłosierdzia Twojego? Bo wszakże rozpocząłeś już dzieło mojego nawrócenia. I Ty wiesz także, w jakim stopniu dokonałeś już tego nawrócenia. Przedewszystkiem z namiętności dochodzenia swoich praw uleczyłeś mnie poto, abyś następnie stał się *bar-*
Ps. 102, 3 *dziej wyrozumiałym także na wszystkie inne moje*
nieprawości, abyś uleczył wszelką moją słabość,
wykupił od zepsucia moje życie, uwienczył mnie
łaską i miłosierdziem i tem co jest dobre zaspoko-
ił moje pragnienia. Tyś pychę moją ujarzmił
 lękiem przed Tobą, i oswoiłeś mój kark z jarzmem Twojem. A teraz dźwigam to jarzmo i lek-
Por. Mat. *11, 30* *kiem jest ono dla mnie, boś tak obiecał mi i tak*
też uczynił. I rzeczywiście tak było, a ja nie wie-
działem o tem, gdy obawiałem się przyjąć je na
siebie.

Lecz o Panie, który jedyny bez pychy panujesz, bo Ty jeden jesteś prawdziwym panem, nie mając nad sobą pana, — powiedz, czy i ten trzeci rodzaj pokusy opuścił mnie i czy on może nas w tem życiu opuścić? Pokusa ta to pragnienie, by się nas ludzie bali i nas kochali, nie dla czego innego, jak tylko poto, by mieć stąd radość, która nie jest prawdziwą radością. Nędzne to życie i szkaradna to chępliwość! Stąd też przedewszystkiem pochodzi, że ani Ciebie nie

I Płotr 5, 5
(Jak. 4, 6)

kochamy, ani nie drżymy przed Tobą w zbożnym lęku, i dlatego Ty *opór stawiasz pysznym*, *Ps. 17, 14*
pokornym zaś łaski używasz, a żądasz zaszczytów ^{i 8}
ziemskich ściągając gromy Twoje — i góry drżą w swych *posadach*. Ponieważ zaś ze względu na pewne obowiązki, wynikające z ustroju społeczności ludzkiej, potrzebne nam jest, aby ludzie kochali nas i nas się lękali, przeto ów wróg naszego prawdziwego szczęścia nastaje na nas na każdym kroku, nęcąc w swe sidła słowami zachęty: «Dobrze tak! Dobrze!», — my zaś chłonec te słowa, nieopatrznie wpadamy w zasadzkę i radość naszą odrywamy od prawdy, opierając ją na fałszu ludzkim. I chcielibyśmy, by nas kochano i lękano się nie dla Ciebie, lecz zamiast Ciebie. A upodobniwszy nas w ten sposób do siebie, skupia on nas przy sobie, nie po to, aby nas zjednoczyć w miłości, lecz aby nas uczynić współtowarzyszami swojej kary. I naśladowując Ciebie w przewrotny i wypaczony sposób, postanowił tron swój wzniesić od północnej strony, *Por. Es. 14, 13*
aby mu w chłodzie i ciemności służyło. My zaś, *Luk. 12, 32*
o Panie, otośmy *małą trzódka* Twoją; Ty nas posiadaj. Rozpostrzej skrzydła Twoje, byśmy się pod nie schronili. Ty bądź chwałą naszą. Dla Ciebie niech nas drudzy kochają, i niech lękają się w nas Twojego słowa. Tego, kto chce, by go ludzie kochali, choć Ty go ganisz, ludzie nie obronią, gdy go sądzić będziesz, ani nie ocala go, gdy Ty go potępisz. *Ps. 10, 3*
Lecz **sako nie chwali się* ^(9, 24)
grzesznika za żądze jego duszy, ani nie błogosławi się tego, kto niesprawiedliwie postępuje, lecz chwali się człowieka za dar jakiś, który mu dałeś, a on cieszy się więcej samą pochwałą niż posiadaniem owego daru, dzięki któremu zyskuje pochwały, tedy chwali się wbrew Twej naganie. I lepszy jest już ten, kto go chwalił, niż ten, którego po-

chwalono; tamtemu bowiem podobał się w człowieku dar Boga, temu zaś bardziej podobał się dar człowieka niżli dar Boga.

ROZDZIAŁ XXXVII

*Przyst.
27, 21*

Co dnia, o Panie, nawiedzają nas te pokusy, nawiedzają nas bezustannie. Codziennym ogniem probierczym jest dla nas język ludzki. Nakazujesz nam i pod tym względem wstrzeźliwość: daj nam, co nakazujesz, i nakaż, czego chcesz. Ty znasz płynące o to do Ciebie westchnienia mojego serca i strumienie łez moich oczu. Ja sam bowiem nie łatwo zdaję sobie sprawę z tego, o ile się już oczyściłem od owej zarazy, i bardzo się lękam ukrytych moich grzechów, które widoczne są dla Twoich oczu, dla moich zaś nie! Bo w pokusach innego rodzaju przecież posiadam jakąś możność zbadania samego siebie, w tej natomiast — nie mam żadnej prawie. Co się tyczy zarówno pożądliwości ciała, jak i zbyt-niej żądzy poznania, — widzę dobrze, jak daleko posunąłem zdolność poskramiania mojej duszy, gdy obywam się bez tych rzeczy czyto dobrowolnie, czy też dlatego, że ich niema. Wtedy mianowicie zapytuję siebie, o ile brak ich jest mi przykry. A co do bogactw, których pragnie się, by służyły jednej z tych trzech żądz, czy dwom z nich lub wszystkim naraz, — to jeśli dusza nie może wyczuć, czy mając je gardzi niemi, można nawet i pozbyć się ich dla próby. A cóż uczynić mamy, aby się pozbyć pochwał i doświadczyć siebie w tym względzie? Czy mamy żyć źle, tak zatracenie i tak ołydnie, by nikt, znając nas, nie mógł nie brzydzić się nami? Czyż można powiedzieć lub pomyśleć większe szaleństwo? A skoro dobremu życiu i dobrym uczyn-

*Por.
Ps. 28, 13
Ps. 89, 8*

kom towarzyszy zazwyczaj i towarzyszyć powinna dobra sława, więc też towarzyszy tej równie nie należy zaniedbywać, jak i samego dobrego życia. Lecz tylko wtedy przekonać się mogę, czy brak czegoś zniosę obojętnie czy też z przykrością, jeśli mi tego czegoś zabraknie.

Cóż zatem wyznam Ci, Panie, w związku z tego właśnie rodzaju pokusą? Cóżby innego, jeśli nie to, że pochwały sprawiają mi przyjemność, lecz bardziej sama prawda, niż pochwały. Bo gdyby mi dano do wyboru, czy wolałbym zyskać pochwałę ogółu ludzi, lecz być szaleńcem i błądzić we wszystkim, czy też niezłomnym będąc i znając niewątpliwą prawdę, być jednak przez ogół ganionym, — widzę odrazu co wybraćbym. Nie chciałbym jednak i tego nawet, aby czyjaś pochwała zwiększała moją radość z jakiegoś dobra, lecz przyznaję, że nietylko pochwała zwiększa, ale też i nagana zmniejsza. A kiedy się niepokoję tą moją słabością, przychodzi mi na myśl wymówka, — a jaką jest wartość jej, Ty wiesz, o Boże, ja natomiast pozostaję w niepewności. Ponieważ bowiem przykazałeś nam nietylko wstrzemięźliwość, t. j. wskazałeś nam ku czemu nie należy zwracać naszych uczuć miłości, ale i sprawiedliwość, t. j. ku czemu skierować je powinniśmy, — i chciałeś, byśmy nietylko Ciebie kochali, ale i bliźniego, — więc też zdaje mi się, że nieraz, kiedy cieszę się pochwałą czyjąś, kto mnie dobrze zrozumiał, — wówczas cieszę się korzyścią lub nadzieją bliźniego, naodwrot zaś smucę się jego niedolą, jeśli słyszę, że gani coś, czego nie zna lub co jest dobre. Bo przecież niekiedy i pochwały martwią mnie także, gdy otrzymuję je za to, co we mnie nie podoba się mnie samemu, albo też kiedy coś, co nawet i jest dobre, lecz drobne i małoznaczne, cenione jest wy-

żej, niż na to zasługuje. Ale naodwrot, skądże wiedzieć mogę, czy nie dlatego tak mnie to martwi, że nie chcę, by ten, kto mnie chwali, miał inne niż ja zdanie o mnie samym; i może nie chodzi mi w tem o jego korzyść, lecz o to, że te dobre strony, które mnie się podobają we mnie, milsze mi są, jeśli podobają się również komuś drugiemu. Do pewnego bowiem stopnia nie mnie chwałą, jeśli mnie chwałą nie według mego zdania, bo wtedy albo to chwałą, co mnie się nie podoba, albo też więcej chwałą to właśnie, co mi się mniej podoba. Czyż więc nie jestem w takim wypadku sam co do siebie w niepewności?

Oto w Tobie, Prawdo, znajduję stwierdzenie, że nie powinienem przejmować się pochwałami ze względu na siebie, lecz ze względu na korzyść bliźniego. Otóż nie wiem, czy jestem taki. Co do tego sam mniej znam siebie niż Ciebie. Błagam Cię, o mój Boże, daj mi poznać także i mnie samego, abym to, co chorobliwego znajdę w sobie, mógł wyznać braciom moim, którzy za mnie modlić się będą. Ponownie, uważniej jeszcze, zbadać siebie. Jeżeli w pochwałach wzrusza mnie korzyść bliźniego, czemuż mniej mnie wzrusza, jeśli kogoś drugiego niesłusznie gania, niż kiedy idzie o mnie? Czemu bardziej cierpię nad znie wagą mnie wyrządzoną, niż jeśli w mojej obecności spotyka ona równie niesłusznie kogoś drugiego? Czyżbym i tego nie wiedział? Czyż tego jeszcze brakuje, abym sam siebie oszukiwał i aby wohec Ciebie moje ani serce moje ani usta nie słyszyły prawdzie? Oddal odemnie, Panie, takie szaleństwo, aby moje usta nie stały się *olejem grzesznika, który służyć ma do namaszczenia mojej głowy*.

Por. Gal.
6, 3

Por. Jan
3, 21

Ps. 140, 5

ROZDZIAŁ XXXVIII

Ubogi jestem i biedny, i lepiej jest, jeśli wśród Ps. 108, 22
jęków tajonych nie podobam się samemu sobie,
i szukam Twojego miłosierdzia, dopóki słabość
moja nie będzie uleczona, a doskonalenie się moje
nie doprowadzi mnie do pokoju, którego nie zna
oko człowieka pysznego. Na słowa płynące z ust
i czyny, dochodzące do wiadomości ludzkiej,
czyha najniebezpieczniejsza pokusa w umiłowa-
niu sławy, która wyżebrane pochwały zbiera dla
czyjegós osobistego wywyższenia. Kusi mnie ona
i wtedy nawet, gdy sam siebie o nią obwiniam,
przez to właśnie, że się o nią obwiniam. I często
tem więcej próżności jest właśnie w pogardzie
próżnej chwały i przez to już nie z samej po-
gardy szuka się chwały: bo kto szuka chwały,
ten nią nie gardzi.

ROZDZIAŁ XXXIX

Ale i wewnątrz, i wewnątrz także, jest inne
jeszcze zło pokusy tego samego rodzaju. Trawi
ono tych, którzy podobają się sami sobie, cho-
ciaż albo nie podobają się innym, albo są wprost
nielubiani i nie starają się nawet podobać się
drugim. Lecz ci, którzy sobie podobają się, bar-
dzo nie podobają się Tobie, nietylko dlatego, że
to, co nie jest dobre, uważają oni za dobre, lecz
i dlatego także, że Twoje dobra uważają za swoje,
a nawet jeśli je i uznają za Twoje, to zarazem
przynajmniej za zasłużone przez nich, a jeśli już
zgoda się, że dane im są z Twojej łaski,
to przecież nie cieszą się niemi wspólnie z innymi,
ale zazdroszczą tej łaski drugim. Widzisz, jak
we wszystkich tych i tym podobnych niebezpie-
czeństwach i trudnościach drży moje serce, i czuję,

że raczej Ty co raz leczysz moje rany, niż jakoby mi na ranach zbywało.

ROZDZIAŁ XL

Którędyż nie chadzałaś ze mną o Prawdo, pouczając mnie, czego wystrzegać się mam i ku czemu dążyć, kiedy do Ciebie zwracałem się z przyziemnymi — na jakie mnie stać było — sposprzeżeniami mojemu, i pytałem Ciebie o radę. Zbadałem zewnętrzny świat zmysłem, jakim mogłem go zbadać, i wziąłem pod rozwagę życie ciała mego ze mnie czerpane i same zmysły moje. Stamtąd wszedłem w tajnie mojej pamięci, rozliczne szerokie przestrzenie, napelnione w cudowny sposób niezliczonemi zasobami; zastanowiłem się nad tem i ogarnął mnie lęk; nie w tem wszystkiem nie potrafiłem rozróżnić bez Ciebie, a nie znalazłem też, byś Ty był którąkolwiek z tych rzeczy. Nie jestem Tobą i ja sam, który dokonałem tych odkryć, choć wszystko to przeszedłem myślą, starałem się rozróżnić i ocenić każdą rzecz wedle jej wartości. Jedne z nich otrzymywałem za pośrednictwem zmysłów i badałem je, — inne uświadamiałem sobie, jako złączone ze mną, i rozpoznawałem nawet oraz wyliczałem owe pośredniczące władze; wśród obszernych zasobów pamięci jedne rzeczy rozważałem, inne chowałem, a jeszcze inne wydobywałem dopiero na jaw. Ale nawet ja sam w chwili gdy to czyniłem, t. j. władza moja, którą to czyniłem, nawet i ona nie była Tobą, boś Ty jest światłem wiecznie trwałem, do którego o wszystkie te rzeczy zwracałem się z zapytaniami: «Czy istnieją? Czem są? Jak wysoko cenić je należy?» I słyszałem Cię, jak pouczałaś mnie i dawałaś mi rozkazy. I czynię to często, bo mi to sprawia

przyjemność, i o ile tylko mogę uwolnić się od koniecznych zajęć, uciekam się do tej rozkoszy. I nigdzie w tych wszystkich rzeczach, które myślałam przebiegam, zwracając się do Ciebie o radę, nie znajduję dla duszy mojej bezpiecznego miejsca, jak tylko w Tobie, gdzie powinienem skupiać się cały w chwili rozprószenia, tak, aby nie ze mnie nie pozostało poza Tobą. A niekiedy¹ pozwalasz mi doznawać całkiem niezwykłego wewnętrznego uczucia, jakiejś nieznanej słodyczy, która, gdyby dopełniła się we mnie, nie wiem, co by to było, bo nie byłoby to już życie ziemskie. Lecz spadam znowu wdół, ściągnięty ciężarem mojej nędzy, i znów grzęznę w powszedniości, która mnie więzi; płaczę bardzo, ale też bardzo silnie jestem związany. Tyle znaczny brzemień nałogu. Tu mogę być, lecz nie chcę, tam chcę, lecz nie mogę, — i tu i tam jestem niešťeśliwy.

ROZDZIAŁ XLI

Tak więc rozważyłem dolegliwe skutki moich grzechów potrójnej poźądliwości — i wezwałem prawicę Twą, aby mnie uleczyła. Ujrzałem bowiem w mojem ranionem sercu Twój blask i olśniony rzekłem: «Któż tam dojść zdoła?» *Odrzucony jestem z przed oczu Twoich. Ty jesteś Ps, 30, 23* prawdą, która ponad wszystkim króluje. Atoli ja przez chciwość moją nie utracić Ciebie chciałem, ale fałsz osiąść razem z Tobą; jako że nikt nie chce tak kłamać, aby sam nie wiedział, co jest prawdą. I dlatego utraciłem Cię, bo w swej godności nie pozwalasz, by Cię posiadano razem z kłamstwem.

¹ Według opowiadania Porphyriosia (23) Plotyn tylko cztery razy w życiu swojem obcował bezpośrednio, t. j. w ekstazie, z Bogiem.

Kogoż znaleźć mogłem, ktoby mnie z Tobą pojednał? Czy miałem może z tą prośbą zwrócić się do aniołów? W jakiej modlitwie? Przez jakie obrzędy? Jak słyszę, próbowało tego wielu ludzi, którzy usiłowali wrócić do Ciebie, a własnych sił im nie stało; i ci ogarnięci żądzą widzenia osobliwych objawień, zasłużyli na złudne zjawy. Wyniosłe bowiem Cię szukali i pyszni ze swej nauki, zamiast uderzyć się w piersi, odymali je. I przez podobieństwo serca swego przybrali sobie za sprzymierzeńców i współników swojej pychy moce władające tem *powietrzem*, by ich oszukiwały czarnoksięską siłą. A czynili to, szukając pośrednika, któryby ich oczyścił, ale go nie było. Bo był to tylko *szatan, przybierający na się postać anioła światłości*. A bardzo dużą siłę uroku miał on dla dumnego ciała, gdyż sam był bezcielesny. Tamci bowiem byli śmiertelni i grzeszni, Ty zaś o Panie, z którym w pysze swej pojednać się pragnęli, nieśmiertelny jesteś i bez grzechu. A trzeba było, aby pośrednik między Bogiem a ludźmi był czemś podobny do Boga, a czemś do ludzi. Jeśliby bowiem w jednym i drugim podobny był do ludzi, daleki byłby od Boga, będąc zaś w jednym i drugim podobny do Boga, daleki byłby ludziom, — tedy nie byłby pośrednikiem. A ów właśnie zwodniczy pośrednik, wedle Twoich tajemnych wyroków nawiedzający zasłużenie pysznych, jedno ma wspólne z ludźmi, t. j. grzech, a chcąc, aby się wydawało, że ma także coś wspólnego z Bogiem, usiłuje udać nieśmiertelnego dlatego, że ciało śmiertelne go nie okrywa. Lecz ponieważ *zapłacił za grzech jest śmierć*, więc to właśnie ma on wspólne

Ef. 2, 2

II Kor.
11, 14

I Ttm. 2, 5

Rzym. 6, 23

z ludźmi, co sprawia, że wraz z nimi skazany jest na śmierć.

ROZDZIAŁ XLIII

Atoli prawdziwy pośrednik, którego w niepojętem swem miłosierdziu objawiłeś ludziom pokornym i posłałeś im, ażeby za jego przykładem nauczylili się owej prawdziwej pokory, ów *pośrednik Boga i ludzi, człowiek, Jezus Chrystus*, stanął pomiędzy śmiertelnymi grzesznikami a nieśmiertelną sprawiedliwością: śmiertelny z ludźmi a sprawiedliwy z Bogiem. A ponieważ zapłatą za sprawiedliwość jest życie i pokój, przeto przyszedł On, ażeby właściwą mu jako Bogu sprawiedliwością zniweczyć śmierć odkupionych grzeszników przez dobrowolne poddanie się jej wspólnie z nimi. On to był objawiony dawnym świętym, aby przez wiarę w jego przyszłą mękę dostąpili zbawienia tak, jak my osiągamy je przez wiarę w mękę minioną. Gdyż pośrednikiem jest on o tyle, o ile jest człowiekiem, natomiast jako słowo nie jest czemś pośrednim, lecz równy Bogu i Bogiem jest w Bogu, a wraz z nim jedynym Bogiem. I Tim. 2, 5

Jakże mocno umiłowałeś nas Dobry Ojczy, który nie oszczędziłeś Syna Twego Jedyne, lecz za nas *bezbożnych* wydałeś Go na śmierć! Jakże ukochałeś nas, skoro dla nas *Ten*, który nie uważał wcale za uroszczenie być Tobie równym, — *Fillip. 2, 6, 8* uległ, stał się aż do śmierci krzyżowej, On, który jedyny wśród śmiertelnych jest wolny i może oddać duszę, a może ją także zpowrotem wziąć *Ps. 87, 6* w siebie. Za nas staje On przed Tobą jako *Jan 10, 18* Ofiarnik i ofiara zarazem, i dlatego właśnie zwycięzca, że ofiara; — i za nas też jest On ofiarnikiem wobec Ciebie i ofiarą, — i ofiarni-

kiem dlatego, że jest ofiarą. I ze sług czyni nas dziećmi dla Ciebie przez to, że służył nam, będąc Synem Twoim. I słusznie też w Nim pokładam całą nadzieję moją, że wszelkie moje słabości uleczysz przez Niego, który siedzi po prawicy Twojej i *wstawia się za nami u Ciebie*; inaczej musiałbym zwątpić. Dużo bowiem jest tych moich słabości i są one wielkie, dużo ich jest i wielkie są one; lecz większa jest moc Twego lekarstwa. Mogliśmy byli sądzić, że słowo Twoje dalekie jest od związku z człowiekiem, i zwątpić o nas, gdyby nie to, że stało się ciałem i zamieszkało między nami.

Przerażony mojemu grzechami i ogromem mojej nędzy, rozważałem w duszy i obmyślałem ucieczkę na pustynię, lecz Ty powstrzymałeś mnie i dodawałeś mi otuchy, mówiąc: *Poto Chrystus śmierć poniósł za wszystkich, aby i ci, którzy żyją, nie dla siebie już żyli, lecz dla Tego, który za wszystkich umarł. Oto Tobie zdaję własną troskę o moje życie, i rozważał będę cuda Twojego prawa. Ty znasz niedoświadczenie moje i bezsilność moją: ucz mnie i uzdrawiaj. Syn Twój jedyny, w którym ukryte są wszystkie skarby mądrości i wiedzy, odkupił mnie krwią swoją. Niech nie spotwarzają mnie pyszni, że myślę o cenie mego odkupienia, z niej jem, piję, rozdaję i ubogim będąc, chcę się nasycić z niej wraz z innymi, którzy jedzą i nasycają się. A chwałą Boga ci, którzy Go szukają.*



TREŚĆ

	Str.
<i>List do Tłumaczki J. E. Ks. Arcybiskupa J. Teodoro-</i>	
<i>wicza</i>	V—VI
<i>Wstęp. Napisała Dr Krystyna Wisłocka-Remerowa</i>	VII—XXIII
<i>WYZNANIA św. Augustyna</i>	1—330



33.108/1